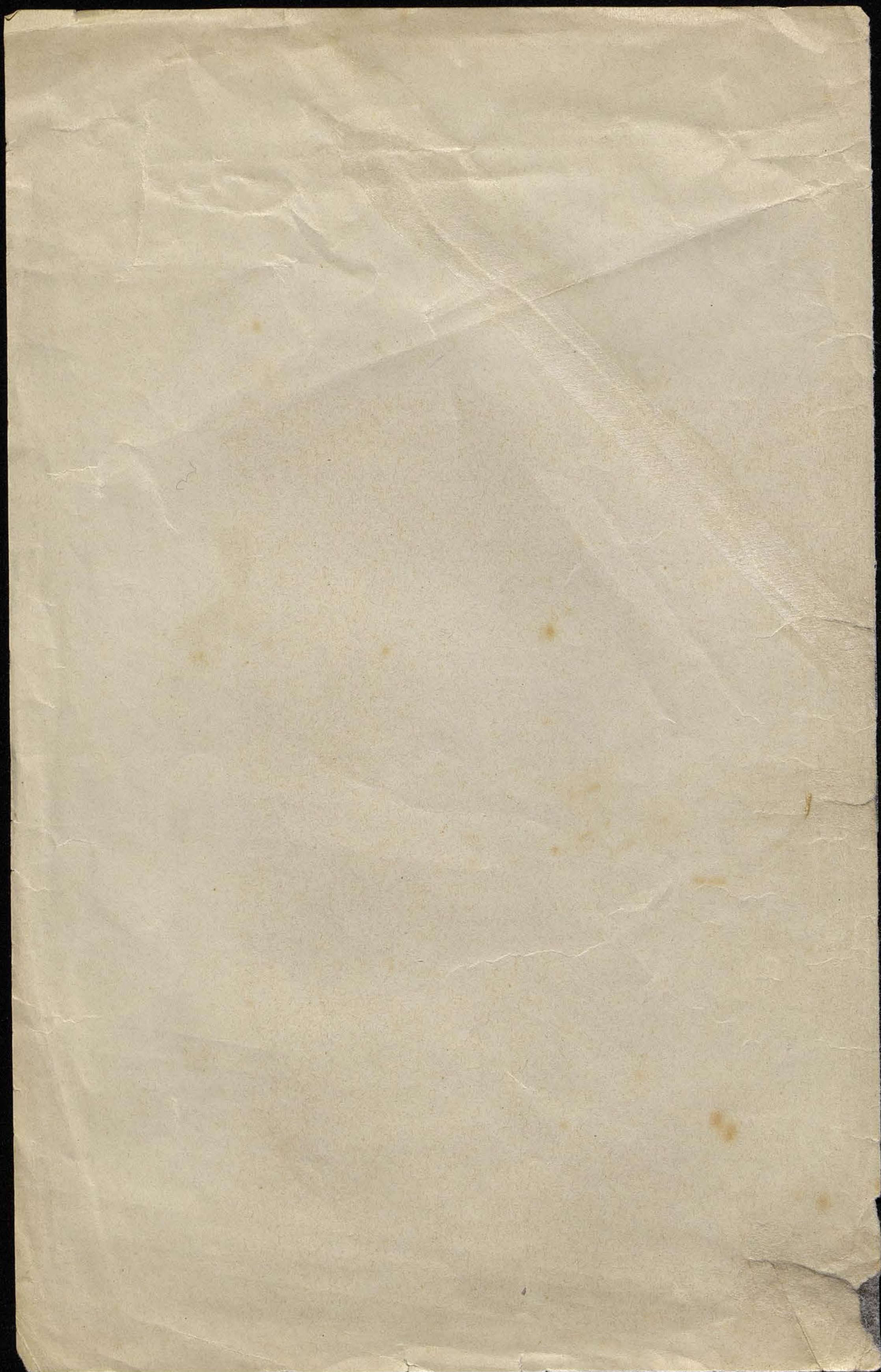
1

Drzewiej!



Wstęp. x

Śni mi się nieczystość, której zaznałem, mam zmazaną, choć urodziłem się w jej pogrobie; mam ją w nieświadomości, iż na nią patrzyłem. Chciałbym, żeby odżył przez mój sen o niej, żeby odżył w śnie. To jest mój zamiar [illegible] czy też przyrodzony? Jedna nieczystość, której [illegible] z przyrodzonej strony, jest Obecna, i my w niej. Któż naszą nieczystość będzie znowu świętą z umiłowaniem? O wszystkie niesłuszności i wolnie!

Śni mi się tedy nieczystość-baśń [illegible], roztoki lasem zachłannym pokryte, pełne tajemnych drzewów i samorodnych tworów. (Puszcza górska) (Las ów, jako czerwona, mroczna nieskończona [illegible] poznaczony od leśnych rozwin, pokrywał wszystkie zbocza, i wszystkie zgubiły [illegible] i drogi – dziś wyżynne – i stoczył się na podnóże ku dolinom...) Puszcza owa czerwona wychodziła na wierchy, staczała się zboczami i zakręty wąwozy, tonią potoków mroczną ciemną, nieprzebitą dla oka. Gdzieniegdzie jeno wytryskiwały się zieleni polanki, snać wichry wyłamały płat drzew i odkryły ziemię, albo też mocarni ich potworzył)

[Czerwona drzew okrywała do szczytu zboczy i wierchy, a wszystkie roztocze zalewała mroczna ciemność, jako noc wieczysta. Gdzieniegdzie jeno wybijała się z pomiędzy ciemnego mrocznego boru świerków i jodły złotawe wyspy [illegible] buków, albo wytryskiwały się do słońca zieleni polanki – snać wichry wycięły wpierw zastępy drzew i odsłoniły ziemię...

a takie drewka zmiótł

tu był nowy wątek żywotu. Zazwyczaj

— pramacierz —

poddawały się jeno rąbaniny czasu: – ~~dożyły~~ prze-
żywszy kilkaset lat w nieodmiennej hardości, poczy-
nały powoli schnąć od wierzchołków a butwieć od
spodu i wreszcie waliły się ze stękiem na ziemię;
a sto lat znowu przeszło, nim zdzierżały do ~~cna~~
kłody-cielska, oplotły ~~trawiskami~~ (zgorzeniami) ~~zeszłem~~ trzyna
i paprocie, wessała w siebie, roztoczyła...

Najdłużej trwały jodle. Dziś jeszcze można wśród (~~ujrzeć~~)
~~drzew~~ ~~przyciesiach~~ w kościelnej dzwonnicy przyciesia
~~na~~ ~~kawałe~~ ~~ruin~~ kawałki niezwykłe, ~~a~~ ~~drzewo~~ twarde
jak z ~~kamienia~~ krzemienia, z dawnych, ~~pradaw~~-
~~z~~ ~~dalszych~~ pradawnych jodli przyciesane... Ale i
żywych jeszcze można napotkać w ~~niektórej~~ ~~lesie~~
w jakiejś martwej rozłoce, wśród dzwonów, jak nad
~~naruszonem~~ drzewem młodzieży skarlałej stoi w bez-
ruchu, ok. ~~od~~ ~~wie~~ ~~za~~ niemym, w odrętwieniu jakby
skostniałe pra-macierz... Czasem jeno płacze się
w jej ~~głowicy~~ (zyguwisty głowicy) szum, ~~jakby~~ ~~ale~~ (pogłos) (jakby zeszłej)
(~~przypominanie~~ ~~niesmiałe~~) dawno ~~zamarłej~~ zgrzmionej pieśni, którą chce
młodym ~~przypomnieć~~ podać ku pamięci... Szum to
nie do pojęcia – nie dla dzisiejszych umysłów...
Prędko ginie, jak woda, zapadająca w ~~otchłań~~
w bezdeń ziemną, albo jak ten czas, który się
przelewa w wieczności (~~się~~) ~~przeminęło~~...

Ale i jeszcze drzewa z podówczas nie tak się po-
dawały było mocy, jako dziś. Wiatr je siekł, że
~~ja~~ jenno też wiatr jeno mógł je prawo obalić. [Smreki,
~~z~~ ~~mniej~~ wytrwalsze od świerków, nad strzelisty nato-
miast w górę ponad ~~inne~~ wszystkie, a przy uchronie
nachylały się ku jodłom, ~~jako~~ ~~rycerz~~ rycersko,
szumiąc otuchę i zachylając je od zwady; wiatr bo-
wiem zwada wiernie brał z pod spodu.

Buki zaś, ~~rozpostarte~~ ~~nad~~ ~~ziemią~~ ~~wyciągnięte~~ ~~szeroko~~ (Koźlisko) ~~szeroko~~ roz-
parte nad ziemią, ~~a~~ ~~bogato~~ ~~przyodziane~~ z liśćmi
, strojące w bogate przyodziewa

Smreki
buki
trawy
Kruszy
dziwianki
carżyca
—
Rozrzyca

nad miarą

o ~~różnych barwach przybrane~~ Wszystka, mościły się w nich wor,,
postawały naroks złote potworne, pokręcając siłą mocną
w twardych, zeskórzałych muskułach. W wilgotnych
zacienieniach, pod ich rozpiętymi jakby baldachimy
ogromne, konarami i ~~mch~~ po mrowiących się szcze-
kach niżej zbocza walały się trawska ~~dziki~~ bujne,
~~zwarte gnijące warstwami~~ na warstwach gnijących
ych zrostu, roztaczając naokół zapach ostry
~~zapach~~ głębokich parowy, gdzie wszystko ~~życie~~ ~~bezpośrednio~~
z śmierci ~~elementarnych~~ wyrasta i przynosi zatęchłą
woń grobów razem z oddechem rzeźwiejszym życia.
Koło spróchniałych pni i ~~wyłomów~~ przepotrza-
nych wykrotów wiły się sięgi łozyn, rosły kę-
pami paprocie, a wraz po całej rozkosznej
dżdżystej wśród ~~gn~~ różnistej zarazy grzybów
kapeluszastych niby wśród krasno-ludków, w kół-
kach i plamach słońca, ~~spadającego~~ radzającego
się ~~w~~ spoza gęstwy konarów, świeciły świecidła
leśne, ~~czasem~~ czerwieniły się korale krzewów
i moc nieznanych kwiatów, jagód różnych,
~~i~~ ~~kwiat~~ pierwiosnek, wyglądając się z zieleni
do światła... Ziemia, prawie zasuta, pod
gęstwiną głowic i koron drzewnych była jakoby
dno morskie: ~~[illegible]~~ [illegible]
życia i życiowej pełna. Z konarów młodych,
omszałych starością, spadały porosty siwe,
niby długie brody bajecznych dziadków leśnych...

Lasy ~~Puszcza~~ ~~cała~~ były rozwścieczone grozą. Chmury
zewsząd, czarnych i ciężkich, dźwigały się po drze-
wach, ~~[illegible]~~ ~~cielest~~ ~~niewstrzymany i potężnych~~ [illegible]
~~sapiąc~~, czując cielest, jakoby liści swych suche
kowe ponosić; ~~za~~ a po ich siekach leżały
nych opadłych liści, niby ich cienie, połyskliwe
kury. ~~Tu~~ W strasznych, przygnębionych ubocznych,
i w niedostępnych ostępach panowały się, zakła-

4)

~~Zwierzęta~~
~~Z Nowości~~

Kiedyś tu, gdzie same jeno osiedla, korunki i ludy,
~~Po pod ...~~ zachronionych ~~gęstwinami~~ (gąszczami) polan-
~~kach i~~ Po zasłoniętych, zacisznych polankach
i po przesiekach ~~leśnych otwartych~~ trawiastych
pasły się stada saren, całe skupione stadkiem fa-
milje, pod ochroną i strażą rogaczów. Okrajami
puszczy, bliżej otwartych błoni, snuły się za-
konne towarzystwa wilków... W gąszczach ~~naj-~~
głębszych, ciemnym ~~...~~ jako strachem odwiecznym, cło-
wiek się zły duch szarej (złowrogiej) ciszy. ~~Nad wszystkimi~~
zaś niedźwiedź był gazdą, wówczas po puszczy ży-
jący, bowiem wszędzie z wypróchniałych jodli
sączył się ~~...~~ miód lepki, wieloletni,
(w słońcu) ~~złocisty~~ jako bursztyn...

Ptactwo wszelakiego gatunku zagnieździło
lasy i długą ogniście mając w niezmierzonych ~~gęstw~~
~~gęstwinach borach~~ gęstwinach; moc ~~drozdów~~ śpie-
waczych drozdów z rodu ~~drozdów~~ kosów i natu-
ralnych gwizdaczy, ~~nieprzeliczone mnóstwo~~
~~niezmierzona~~ ilość ~~...~~ (parami) ~~lub po parze~~
czyżyków: żołn, sójek, dzięciołów, kani, drżących
sójek, nieprzeliczone mnóstwo drobnych
o ~~...~~ różnym przybraniu ptaszyn, sikorek
~~...~~ czubatych, ~~...~~ (zimorodków), i ~~...~~
~~...~~ (maleńkich), szarych jako myszki, przezwinnych
~~...~~ ptaszków-krzywodziobów. W ubocznych przyczo-
~~...~~ niu drzewach chowały się ptaki-drapieżce:
~~...~~ sowy i krogulce i jastrzębie, ~~...~~
które podówczas wiodły ładne gody, a zaś w
głowach najwyższych jodli, naprzekór
~~...~~ wichrom i burzom ~~...~~ gnieździły się
orły. ~~I wszystkim tam nie było ciasno.~~

Prócz wymienionych mieszkańców równe
prawo a często większe (od nich) władzę mają w lasach
dzikich społeczności, zazwyczaj pomijane, jako:
pszczoły, składające niezłym bogactwa z
pracy ~~wielkiej~~ swoich ~~...~~ wśród wnętrzach zbu-

kwiatych jodli – czerwone mrowiska, termitiery w pniaczach wielopiętrowych z przemyślnością przedziwną wzniesionych – chóry ós, których misterne bańki zwisają na kwiatach bukowych gałęzi – i niepojęte, niezliczone chmary owadów o tysiącach odmian i gatunków, których przedziwne stroje rozbłyskają się na wielki ogrom cudownych stworów.

Za dnia roztoki huczą życiem wielobarwnym, szumiały wodospadami, i jednotonną pieśnią drzew, rozbrzmiewają dźwonią rozgwarem ptaków, odzywają się pomrukami zwierząt, dźwięcznej najpiękniejszej przemawiają potężną harmonią puszczy.

Z nocą zapadają w ciszę i wysłedzają z mroku, jak mimy wszystkie zakrzepłe, zalegające góry i doliny, snem głębokim objęte i groźne w uśpieniu. A kiedy księżyc wytaczał się nad nie, wtedy zatracały dominujące swą rzeczywistość leśną i tworzyły w zawieszeniu środpowietrznem niby jakoś zastygły sen o purpury, prześwitującej zielenią, [illegible] mgłą zbłąkani [illegible], cedry do [illegible] przysięgłe z [illegible] przeszłe...

Z owego to czasu umarłego śni mi się niezyczna stara baśń... Kiedy do roztok, nieznanym sposobem zgodem nieprzebytych, przyszedł (zwyczajnie) człowiek i przyniósł ułożył z sobą dramat. –

wreki

I.

Burza stanęła nad lasem w noc lipcową. Roztracone, szare już światło dnia zmarłego, oprószające jeszcze drzewa, gęsto na szpilkach i liściach, jak rosa za podmuchem. ~~Na otwartych~~ Na otwartych polankach, zwłaszcza zaś na uboczach, schylonych przeciw zorzy, dogasającej na zachodzie, jeszcze było zrocznie, ale już chmury, walące z południa, noc szybko nadsuwały.

Groźne w tych chmurach było kotłowanie: widziało się, jakoby potworne kosmacze porwały się strasznymi paznokciami za kołtuny i przewalały się w śmiertelnych zapasach, sapiąc i pomrukując, sunąc razem w tej walce groźnej nad roztoki...

Postrach padł na rozbudzone życie.

Wszelka żywina zabaczyła w tej chwili o stałej myśli, kierującej jej chodem, lotem i uwagą, przestała myśleć o czyhaniu, polowaniu, ucieczce, jeno w trwożnej gorączce szukała zachronienia. Uczucie wzajemnej drapieżności zniknęło - strach wystarczył je pobratać. I tak: tuż obok muszek, poprzypinanych do gałęzi siedział w cichości ptaszek, dysząc zlęknionem sercem; obok w cichości szukającego ptaszka przemykała się kuna, ślepiąc czarnością w przygłębach; obok zwierzchowności po smreczkami sarny przemykały się..., dążąc miękkim swym chodem ku Kozłówce. Wszystko, co żywe, nawet już do snu z wieczora układające, pobudzone strachem, przenosiło się w bezpieczniejsze schrony, chowało się po jamach, zaszywało się w gąszcze i knieje, wpadało w głębiny ciche.

I drzewa strach objął. Buki trzęsły się liściem, niby to osiki trwożliwe – nawet po konarach ich muskularnych drgnienia przebiegały. Smrekami dreszcz zimny wstrząsał od światła aż do wierzchołków; wieloramiona ich równo rozpostarte, nieco ku górze jak do modlenia wzniesione, poruszały się razem z nawidną cetyną, niby ręce poważne, nakazujące ciszę. Jedle też stały w zelęku, ciche, nieruchome; po czapiastych ich głowach niósł się niewidoczny Poszum, opowiadając szeptem trwożne wieści o burzach, jakich był świadom.

W pomroku, czyniącym przez zaczęte chmury, wyznaczały się jeszcze barwami albo już tylko liniami przewał potoków leśne regimenty; czworoboki, kolumny [illegible], ciemne, jakoby o zbrojach czarnych, to zieleniące, jakoby w omszałych zbrojach, o różnokształtnych hełmach, i kiściach nad czołami, gotujące się w spokoju na walkę zaciętą, [illegible] zżyte, zadrzewniałe.

Niejedną głowicę wymiotła przecież miecz-błyskawica Peruna na dwoje – niejedną twardą pierś drzewną otworzył kamienny grot Swaroga do rdzenia – niejedno ramię gałęzi odetnie świszczącą strzałą wichrem pędzący Poświst... Lecz las, drzewiństwo, regimenty mnogie przetrwały. Święty spokój był w kolumnach wiekowych jedlic.

Wcieszynach. Bo już przywierzchnimi drzewami wiatr chwiał i, rozpędzony, źdźbłami roztok spadał aż ku wodzie, gdzie zwijał się i zostały wpadować – bez [illegible] wyrzeźbiły i gęst marne.

Ale nie tylko na one drzewa, jako i zwierzynę leśną postrach przeraźny padł.

Pod wodospadami w kotłach pian poświste

bezgiaki, dowiewem wiatru i szumem nadciągających
~~chmur~~ chmurzyce południowe, zrywały się z piskiem stra-
chu, przemywały prędko szklane oczy, zwoływały się
po imieniach i uciekały ~~do~~ co pędu na miaki do
swych podziemnych komnat. — Małe najulce, topielczy-
ki, ~~po~~ po jarach i wykrotach ponad wirami swawolnie po-
wieszane, zeskakiwały z ~~brz~~ hałaśliwym pluskiem we wodę
i chowały się w ~~najgł~~ najciemniejsze głębie. — Z przerze-
dzonych ~~wal~~ palenic i otwartych polanek umykały
w popłochu duchy leśne, zaszywały się w gęstwie, wcidy-
ny i stawały koło pni jako cienie nieruchome, ani
ich uznać było.

Burza potężniała się z chwilą każdą i rosła w grozę.

Płanetnicy mocą swoją ściągnęli chmury od
Tater, z ponad Spiża, od zachodniej Orawy, od Cie-
plic, i zdaleka pościągali od węgierskich swoich sa-
mratów chmurzyska wielkie, niedźwiedzie mokrzą-
cę z Dunaju, i zapędzili je wszystkie w roztoki...
Chmurzyska w tej ciasnocie poczęły się trzeć o się,
napierać i zderzać kołtuniastymi łbami, aż
się ogień począł łyskać i warczenie coraz groź-
niejsze wstawało. A dziwne rozmaity, choć jednako
przeraźny, miały ~~wyraz~~ wygląd: raz czarne mierzyły
się, raz zaognione, raz wszystkie jak brzemiona,
to znowu kosmate z boków, rozwichrzone. Groza od
nich padała na ziemię, zcichłą już, zmartwiałą
w strachu.

Najwięcej jednak przerażenia stały te, które się
na wierchach wsparły. Tam bowiem Płanetnicy, zeszło-
wszy się zewsząd, czynili w tajemnicy swoje dziwne spra-
wy. ~~Tam ściągali deszcz ze mgły do olbrzymich~~
~~worów — tam urabiali grad.~~ Tam doili mgły i
ściągali deszcz do olbrzymich worów — tam urabiali
grad, ścinając krople — tam watkowali ~~chmury~~ wetry

chmur, ~~aby~~ zbijając je w ~~gęstą~~ gęsty płacht, jak wełnę owczą u folusza – i wiele rzeczy niepojętych. – A najstarszy z nich pracował na wierchu Turbacza. Był on jak baca u boga. Stamtąd też najgroźniejszy szedł ~~na ziemię~~ naokół pomruk, tem gniewliwszy, jak co nie pomyśli sobie w owych tajnych sprawach. Z lękiem jego czeladź słuchały go wiernie. ~~Zd~~ Z każdego odpowiedzi szły – pomruki gęste – straszne słowa tajemniczej planetnickiej gwary.

Każdy wierch był kuźnią ~~straszną~~ czarną, gdzie swawolną pracą planetników gotowały się groty-klęski, mające spaść ~~na ziemię~~ z ręki boga zmiertelnią. Słudzy ~~K~~ Peruna, kołtuniaści, źli i kapryśni w swych dziełach, wysilali całą swą moc, aby w ~~tej~~ krótkich momentach przedburzy przysposobić wszystko, czego pewno gniew władcy zapragnie. Po każdem wysileniu probowali sprawności swych działań, jak kowal probuje ostrza rąbanicy, którą odkuł. – Odbywała się ta praca tajemna w czeluściach chmur, które się ponad ziemią zwarły i uczyniły noc nieprzeniknioną. Naprzeciw ~~tej~~ ich czarności mrok puszczy szarym się widział.

Proby ~~[illegible]~~ kapryśnych działaczy powtarzały się coraz niecierpliwiej –: wereszcz groźne łyskania – pociski trzaskowe – to jakoby walenie się rusztowań podniebnych. A wszystka ta zabawa strachem padała na ziemię.

E 7

Wreszcie pomroka puszczy zrosła się z czerwoną owidłych chmur, i stała się jedna noc od ziemi do nieba, a ze środka tej nocy, jakoby z paszczy przeolbrzymiego potwora wypadały tysiącami, niby ~~[illegible]~~ srogie kły, to ogień wprost się z niedźwiedzich gardzieli sypał, ~~[illegible] trzask się [illegible] [illegible] rozlegał~~ zaczem trzask wyrywał się z podziemnych, olbrzymich stóp – zdało się: stąpając gniotą drzewa jako chrusty łamie – to rozlegał się ryk głuchy, jakby ~~stad~~ stu raniących turów, ~~[illegible]~~ odbijał się ~~o zbocza~~ o zbocza gór ~~i [illegible] po puszczy w dudnieniu~~ toczył się aż na kraj puszczy w dudnieniu.

Od strzechy przy ~~[illegible]~~ ziemi już niekiedy dzicie.

Na ~~[illegible] [illegible]~~ opłonione polanki padały wszelkie grady, ~~[illegible]~~ ściemnego ~~[illegible]~~ trawy ~~[illegible]~~ trójne przy ~~[illegible]~~ białym świetle łyskawic, ~~[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wysokopienne [illegible]~~. To mówią dzwonce krwistego deszczu spływały z niewidzych ~~[illegible]~~, cywidze po łąoz szum straszny, gdy ryk na moment ustawał.

Nie dość jednak powagą widziała się ta burza ~~na~~strojona złośliwym sługom Peruna. Bali się gniewu władcy, gdy się zjawi, ~~[illegible] ich dzieło~~. Stali więc czeladź swą exemplarną na wszystkie strony po nowy materyał do swych kuczniczych kuźnic. Waliły ~~tu~~ (tu) znowu chmurzyska, popędzane ~~biczem~~ przez raźną kosmatą czeladź biczami, popędzonymi ~~[illegible]~~, ~~[illegible], [illegible] [illegible]~~ z nieprzerwanych wśród sów wiatru, i prużyły się przez gęstsz zbitą, rozpierające swym świeżym żywiołem wygasłe już środki czerwone, opadnięte ~~[illegible]~~ łona.

Poczęli na wierchach nowe prace, gorączkowe, pilne. I ~~[illegible] [illegible]~~ o sto groźniej były próby tych dzieł. Pociski padały ~~[illegible]~~ gdzie bądź, zgoła na oślep miotane. Zgrzewanie ~~[illegible]~~ trwające ich tysiącami objawiały się w różnych ~~[illegible]~~ ukształceniach: to jako ostrza toporów, to jako łańcuchy z ognia, to jako zygzaki iskier, to ~~[illegible] [illegible]~~ wreszcie jako ~~druty spalone do żaru~~ krzywizny drutów, do ~~czerwo~~ żaru przepalonych.

I.

Dziwnie się przytem działo w grzmotowej słonecznej ... w ogrojach ... jako w skórze piekielnych ustawionej in: stary, głuchy pustelnik Kalikowat, to często spaśniał postos gromu, ... i ... rzucony przylepiał. Nastawała w przerwach cisza i zemdlk pomroczy, w której słychać było tylko wrzenie w pracowniach tajemnych w wierchach i szum spadu wód z rozłoków. — Przestanki czy zjawiły się coraz częściej i dłuższe, — widać kosmacze zejścia były niezwykle, gotując w pośpiechu groty ognia, godne dłoni potężnej Peruna.

Burza zdawała się nad lasem przytyszać.

Wtedy to zjawił się wysłaniec piorunnego boga, sam boski w sile Poświst. Przyleciał z szumem od tatrzańskich pieczar, z łukiem napiętym w dłoniach, z kołczanem dźwięcznym przy boku, grającym piórami strzał, jak sto harf, na powietrzu... Zaraz u skraju puszczy samym wiatrem pędu wykrócił z ziemią trzy jedle. — Ze świstem puszczone strzały poczęły ścinać wierzchołki wyniosłych smreków i dzwonić o stal buków. — Opór napotykany do szału rozniecił rozpęd srogiego łucznika. Ze wściekłością przypadał do wiekowych drzew, targał ich brody stuletnie, trząsł niemi i młyńcami swych skrzydeł kruszył ich konary, czyniąc ostre w zakal powietrznej wiry, które jako kopie wpadały w doliny. Rozchwiał, rozchwierutał najgrubsze w uboczach drzewa, do dna zamącił cieszyny. —

Rozjękła puszcza, bita wichrem, zawyła żałośliwie. Kilkuwiekowe smreki, buki w starości

skrzeni[illegible] i niemniej twarde jadle opierały się sile przemocnej, trzeszcząc w oporcie swem, drżąc w wiązaniach kolan od wysiłku; co młodsze zaś chybotały się i schowały poza ostojne plecy ojców, gnąc się czołami giętkiemi aż ku ziemi.

Chwilę to jeno trwało. Poświst przedarł się przez grzebień leśny puszczy i z szumem popędził dalej.

Nastała znowu cisza ponad lasem, którą rozbijał nierównymi dowiewami głęboki huk wodnych spadów. Ciche, rozmośne światła wyłyskiwały się z poza czeluści chmur —: planetnicy wychylali latarnie, skryte w fałdach płaszczów, aby ujrzeć siły zniszczenia na ziemi. I w chmurach zamilkły kuźnie — ognie miedziane pogasły — dolatywał jeno ~~tylko~~ ku ziemi szczęk dziwny, jakoby pośpieszne składanie ~~[illegible]~~ w zbrojowni ~~[illegible]~~ wielkiej grotów, to znów szum, jakoby przesuwanie worów napełnionych gradem. Groza zawisła w tej ciszy, oczekiwanie złowrogie czegoś przeważniejszego, niż dotąd.

Naraz na widmach chmur ukazały się ogniste strzały, złamane w krzyż — wszystkie. Znak boga. Zaczem ozwał się daleki tentent. Wjeżdżał sam: burzowładny Piorun. Pięć gromów raz po razie w różne strony padłych oświeciło ziemi świerpiej jego zjawienie. Huk, jakby się góry roztaczały…

I wypadł On sam w świetle, ślepiącem wszelki wzrok, na ognistym rumaku — w płomieniach włosów — o twarzy niepojętej, nigdy niezobaczonej… Dokoła zaś głowy Jego unosiły się szpy-gryty, jak oderwane zwichrzone płomienie z gorejącego Krzu. Czarne postaci sinę uwijały się, śmigały popred Niego, jak czeluste cienie, w lot

podając zgotowione groty. ~~Ujął pęk dzir~~

Ujął pęk dzirytów ognistych w dłoń i począł miotać nimi. Za każdym trzask owieszczał celność. Wyciskał wszystkie. Zasiekł błyskawicą dookoła, jak stumilową kosą — rozciągł rowy gradowe — potoki z chmur skinieniem spuścił — ostrogą odtrącił skrzydła z pieczary grzmotu... Wywarł się huk niecichnący.

Skomlała puszcza, siepana razami śmierci, gdy On — jako pieśń straszliwą — grzmiał głośniej ponad grzmot — w odstępach krótkich — rozkazy:

— Wichrze! Powichrze!... Daleki,
Swobodny na przestrzeniach, wolny —
Opuść morza-dunaje,
Przenieś się ponad lądy,
Zaprzęż rumaki pędy,
Wpraw je w polot sokolny,
Wpław przetnij rzeki,
Szumem leć ponad kraje,
Roztocz skrzydła-zawieje,
Zgarnij powietrzne haje,
Zbierz w płuca pełno tchu
I dmij
Przez lasy, góry, knieje,
Przez doliny zarosłe
Gościńcem ślepym
Tu!
Las się broni...
Bywaj! w sto, w tysiąc koni!

Spadnij w locie, w tętencie –
Przeznaczone na ścięcie,
Wyniosła,
Które-ć wskażę oszczepem –
Tnij!!

– Rogu! Rarogu! sępie!
Wielki, ognisty ptaku!
Któryś jest przedni w zastępie,
Król szczytów,
Który siadujesz na ostrzach dzirytów
Przy moim znaku –
Poostrz na skale szpony,
Zerwij się groźnym poszumem –
Widzisz w dole bór ściemniony?
Zatocz szerokie koła
Nad onym hardym tłumem
Drzew, upartych w swej stali –
Nabierz w locie rozpędu,
Uderz w ich harde czoła!! –
A gdy pocisk mój zwali
Które z ciemnego rzędu,
Wyświeć je okiem w dymie,
Spadnij na nie piorunem
W me imię,
Nie daj powstać ze zgliszcz –
Przeznaczone na zgubę!
Drzyj szponem,
Rwij dziobem –
Niszcz!!

10.

— Siłacz Grom! Porywaj młot!
Co duchu!
Zamierz się za ramienia,
Czekaj mego skinienia,
Trwaj w pilności, w posłuchu,
Patrz w mój grot.
Niech huk głośny przycichnie,
Niech bór w strachu wydychnie.
Niech Powicher zatrzyma
Swe spienione rumaki —
Niech Rarog skrzydła wyprości.
Posyłam ognie-znaki...
Widzisz buki rozparte
W dole, dzierżące wartę?
Spróbujesz mi ich stal.
Chmury zachodzą nocą...
Już! Miej się na baczności!
Gdy skinę, ostrzem błysnę,
Ziemię oślepię strachem,
Gdy grot ognisty ciśnę —
Wtedy ty z całą mocą
Z całym straszym zamachem
Wal!!

— Hej! Grzmocie!
Wieczny mruku,
Towarzyszu i sługo mój stary,
Ożyw się! raźniej!
Wyjdź ze swojej pieczary,
Pokaż się zbladłym w łoskocie,
W grozie i w huku, —

Zatrwóż! Zlęknij! Zprzeraźnij!
Rozprostuj bary olbrzymie,
Ramiona przeciąg w szerz-
Zestąp na dół w me imię,
Przejdź się po ziemi w dudnieniu,
Na mile kroki swe mierz-
Ku górom!.. które się tatrzą hań-
Oprzej ~~się plecami~~ swe bary o grań,
Czuwaj! W pilnem baczeniu
Rachuj rzucone pociski--
Gdy łyśnie pocisk bliski,
Za każdym razem
Praśnij w dolinę głazem,
Aż się roztruska na miał!
Za każdą boru klęską
Dam znak wśród ogni-żmij-
Wtedy huknij zwycięzko,
Stocz naraz łomy skał,
Spraw łoskot w górach,
Hurkot na chmurach,-
Grzmij!!

— Hej węże łyskawice!
Śpiące w zapojach chmur,
Zwinięte w złote korony-
Podnieście głownie ognice,
Oświećcie roztocz gór,

Wystrzelcie z kołtunów krętych
Na wszystkie ziemi strony —
Niech każda z wężowych chmur
Porazi strachem zjętych
Jako głowica Meduzia —
Dalejże! Łuzia!
W skrętach, zygzakach,
W ognistych znakach
Nad puszczą w szerz śmigajcie —
Strach-postrach niećcie,
Tnijcie powietrze
W ciszy, ~~za~~ wietrze,
Łuskami świećcie,
Łyskajcie!

— Błysku mój! Tarczo! Słońce!
Skryty w czeluściach za chmurą,
Rozsiej swe światło górą,
Wyjrzyj, co czynią me gońce...
Powicher wciągł się w bór.
Raróg zakrwawił piór.
Grom wali raz w raz młotem.
Szmot głazy toczy z łoskotem.
Czas na zmartwiałe uderzyć —
Śmierć szerzyć.
Groty już w dłoni mej warczą.
Co drzewo, co mi zwierzę —

Marunem to bogu igrzyskiem –
Błysku mój! Tarczo!
Ukaż, gdzie się chroni człowiek –
Rozświeć las – uderzę!
Oczy wyżrę z pod powiek –
Serca dostanę pociskiem...

. . . .

Hań – na dole – w uboczy –
U zwału kłód...
Wichrze! zabierz przed oczy!
Rarogu! goń!...

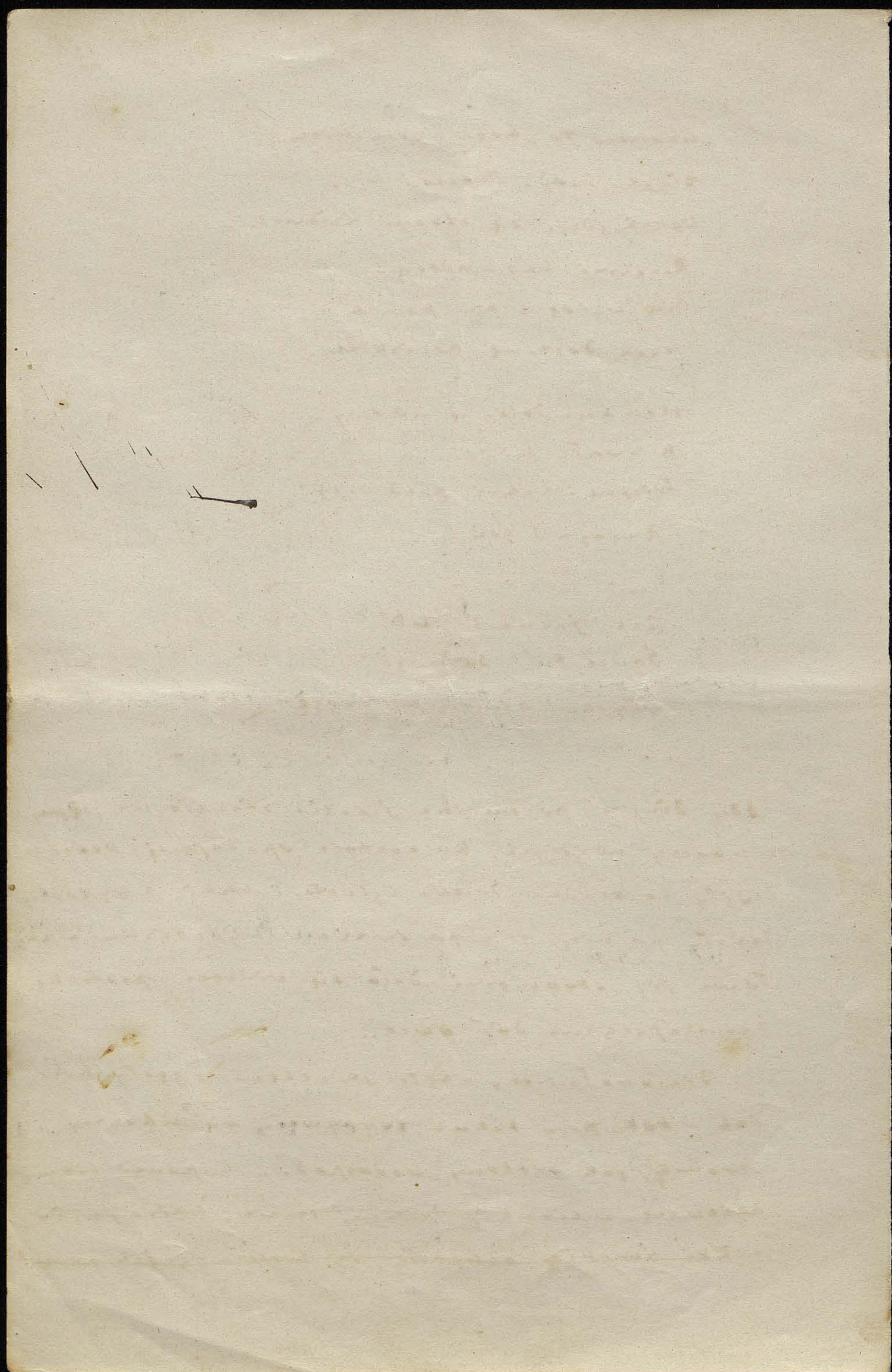
. . . .

Ach! jasno!.. cud!.
Gońce, tu! do nogi!
Błysku! oświeć mi drogę – schroń...

. . . .

Gdy długie, przenośne światło stanęło na jednej z uboczy niższych, ku roztoce spadającej, którą Lesiły ze rzadka drzewa iglaste i buki, a wykroty leżały po niej, jak po świeżym wyrębisku, w połowie jej stromości dało się widzieć pasterkę, zganiającą na dół owce...

Białowełniste, zbite strachem w gęsty kordel – bok przy boku – zsypywały się z uboczy stromej, jak srebrny wodospad. – ~~Z ponad ciemnej dzieweczki, w cienkiej lnianej sukni, która ją, do nitki zmokłą, oblepiała, iż bielała się jak pani~~



a ponad nimi niemiłosiernie biały, jaśniejący posąg dziewczęcy w lnianej szacie, które ją jako pianą mokrą oblepiała, w płomiennym okolu włosów, w ruchu zastygłym żegnania, gdyż lewą dłonią, schyloną, przytrzymywała na piersiach rozsypaną od deszczu szatę, a prawą w trwodze sięgała do czoła — i tak ją błysk rozniosły oczom Peruna wyjawił.

Zstępowała tuż za bielą owiec, niemal kolanami dotykając ich wełny — te zaś szły się pieniącym potokiem, omijając zawady kłód, złomów i wykrotów, które wicher w swym pędzie tam natarasił.

Co światło rozbłysło, to ławica owcza zesuwała się wartko po stromości. Gdy gasło — czarną ściana nocy wstrzymywała ich — ją i owce — wszystkich — do następnego rozbłysku. Tak już parę wiorsty przeszli — od zaczęcia burzy — i zesunęli się aż tutaj.

Otuchą pomału poczęła rozwiązywać nogi, strachem po drodze spętane. Grom przestał obalać drzewa — grzmot już nie tak przeraźnie burkotał. Natomiast ciche, rozłożne błyskania stawały się coraz dłuższe i uświetniały schodzenie.

Niezadługo kierdel owiec spłynął ku wortoce. Pasterka odetchnęła. Gnała je dalej po równi, która się rozszerzała w łąkę. Tu na przestronniejszem miejscu owce się rozrzedziły. Pies biały, duży, owczarz, o stroszącej sierści, który dotąd, strachem przejęty, owijał się koło nóg pasterki, począł teraz opędzać dokoła kierdel i przywracać owce odstrychnięte.

Burza ucichła. Grzmot jeszcze dudnił w oddali, ale

15.

już zgoła nie groźny i jakoby odszczekania nierówne kręgi ech po chmurach górą przetaczał.

Przy uśmierzeniu powietrznem tem łucznej wygłaszał się spod wody w roztoce. Rozszalałe w rozpędzie swym fale, wodne przy bitych rozbłyskach, targały brzegi zasiane, wyszarpywały ze ziemi głazy, odrywały darnie, całe płaty z korzeniami drzew, porywały olbrzymie wykroty spadłe i unosiły je na grzbietach świetlistych we wirze piany. Coś potwornego było w tej rozpętanej wściekłości, w tych zębach łyskliwych i w tych zawziętych, olbrzymich pazurach fal. Lecz światła gęste, srebrzące to wszystko, baśniły rzecz całą, iż wydawać się patrzącej na to pasterce, po tylu strasznościach burzy, jak jakiś dziw ze świata bajek, jak biały, kuszący sen. Do tego przydawał się i widok polanki, która przy cichych rozbłyskach wyjawiała się oczom co chwila, jakby srebrzysta ścierń.

Polanka ta rozszerzała się i zataczała w dolinę otwartą, w którą też kordel wiadomy drogę zawrócił. Huk roztoki ścichnął, oddalał się, odpływał na dół.

Błyski zrzedniały i cofały się za wstępującemi na wschodnią połowę chmurami. Nad wierchami od zachodu przetarło się niebo — i, jak okno gościnne po długiem błądzeniu, płat zieleni z gwiazdami paru się wyświecił. Pasterka dziękczynne oczy podniosła ku temu oknu i raźniej za owcami szła.

str. 26. Zroczniej uczyniło się w dolinie. Pobok zjaśnionej wodą ścieżki zaczerniał płot i wyszczerzył się z poza niego płat owsa zwalonego; w bruzdach bieliły się zsypy gradu.

– Owies pobiło... – stanęła przed nią myśl wyraźna ~~jasna~~ w burzowej grozie pasterki. Jeszcze w ~~[illegible]~~ umyśle jej zestrachanym dzwoniły echa ogniów burzy. Powoli gasły we wrażeniu, utyszały się pod popiołem lotnego zapominania, niby okrutny sen. Natomiast ~~Poczuła~~ nieznośne zimno, wicher ~~[illegible]~~ lenive ~~[illegible]~~, jak po wydostaniu się na brzeg z topieliska. Wokoło jej odzieży, szata zmokła oblepiała ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ nogi, iż ~~[illegible]~~ na zbrodnię mogła nadzieć. ~~Lecz wnet o bliskim~~ schronie ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ rosnący w górze płot ~~[illegible]~~ szyba zielonej ~~[illegible]~~ wyzywający do zamieszania.

Ocucił się z niedaleka krwawe szczekanie psów. Zamajaczyły budynki. Owce skręciły po polanie w stronę, gdzie zaznaczył się ~~[illegible]~~ w mroku płot koszaru. Ponad nim ~~[illegible]~~ w górze iskrzyły ~~[illegible]~~ się gwiazdy.

Poczęła wganiać ~~owce~~ do koszaru, w czym pomagał jej pies-owczarz.

Z mroku wyszła wysoka postać i zbliżyła się ku ~~do~~ wrotom ~~[illegible]~~. Poznała ojca.

– Ty, Jewka? – ozwał się; znać było w głosie troskę i radość społem. – Jakoż ty tam, dziewczyno, Boże ci bądź... w taki czas... Musiałaś daleko zagnać...

– Na wyżnią ~~halenboczy~~...

– Trza było wcześniej brać się...

– Dyć-ech szła przed zmrokiem... ale burza zastąpiła...

– Hej, straszno nawojowało... – Podszedł ku niej. – Bałem się po sercu, by cię jakie nieszczęście ka nie spotkało...

– Bóg dobry strzegł. Nastrachałach się ino niemało. Przy jedli przy mnie ~~[illegible]~~ rozłupało.

~~– Srożył się Piorun... Bacia, bacia – krzyczał owce – wszystkie [illegible]?~~

~~– Nie wiem, ale zajęłam wszystkie z hali.~~

~~– A kaj krowy?~~

~~– Ostały w średniej ubocy, nie [illegible] idź.~~

17.

– Sroży się Perun!... Niech dnia jednego [illegible] w tej chwili wypowiedziane. Często mu z tych najdalszych dalekich stronami przechodzi... Basiu, basiu – wywoływał przyostrż za wratami owca. Wszystkieś przygnał?

– Nie zachowałem, przy koniu, bo mrok nagli, a tych zajęłam wszystkie z [illegible].

– A krowy?

– Ostały w środniej izbowej; nie chciały iść.

– Bydło dno co nie [illegible]...

– Coby zaś...

– Wilki się gęsto przesuwają.

– Ho! Duś ich postrachem – nie ujdzie wyjrzeć z izby.

– Nie bójcie się, wnet się ocknął. Kto idzie, idź do izby, boś zmordowana; osusz się, zjedz wieczerzy – w komorze moczy – i legnij. Ja tu jeszcze koszar zaprzę...

– A kaź bracia?

– Poszli cię szukać. Niepokoił ich pękający, skoro cię nie widać było. Prokop chciał sam, ale i Daniel się uparł, choć lęka się świętego pioruna. Iż bojaźń wdać ma z matki – wschodniej strony dzikich, ojczyzna jej mogiłą...

– Kaź się udali?

– Daniel poszedł roztoką na lewo, a Prokop w ubocz na prawo. Dotąd, żeby się nie zmogli.

– W ubocz wykroto! moc...

– Hoś! Prokop zawrócił wcześnie, jemu przechody, jako płot [illegible]. Musiał już u brzegu przyjść, widzieć ty gniazd.

– Trza ich zwołać, by się daremno nie trudzili.

– Słysz!... Łukają!...

+ . . . . . .

– Prokopa głos.

~~Stanęło twarzą w stronę głosu~~ Postać odzew w stronę głosu, aż ubocz zadźwięczał. Nim echa zcichły, powtórzyła. Na to ozwał się z bliska miętszy odzew Daniela.

~~– Ho! jak daleko zaszedł [illegible]!~~

— Niedaleko zaszedł chłopiec mój — rzekł pobłażliwie ojciec.

— Pewnie już przejdzie rozterkę, i wraca.

— Ho, ho — roześmiał się — Tak i matka broniła go, jakby co [illegible] ... Daniel był jej ulubieńcem. Prokopa już nie tak kochała, choć pierworodny...

— Ja ono zawżdy [illegible] mają oba braty.

— Mięty bogom ustępują ojcowe [illegible] ... Daniel od dziecka był miękki w sercu i tak dziwny... że przychodził na myśl czasem, czy go boginka nie odmieniła... Chrzczony był tą wodą, jak wy wszyscy: a powiadali, że chciał nieraz, coby moce niewiadome nie z między drogą... Ho, On już ta...

Wyjmował się szybko z mroku, dyszy.

— Ciemno tak bieżałeś?

— Stryga mnie goniła...

— Nie bój się. Strygi — zatworzył, zaklął ojciec święty w Rzymie. Przeszedł sam biskup. Poszły, dały, ka ich zaklęcie spotkało, i już się nie ukazują.

— Ja też nigdy nie widziałem — poparł Jerzka.

— Coś ci się zawżdy przydaje.

— No widziałem [illegible]. Leciała za mną. Bez głowy. Hm... Głowę dźwigała pod ramieniem.

— Ktoś cię przeklął [illegible] tak święty przedtem radości.

— Nie przyszło mi to na myśl.

— To pamiętaj. Kogo dusza ma władzę nad duchami. Jak ogień nad zwierzem wielkim. Dziadowie nasi wyciosali znak krzyża na każdym sprzęcie, aby się go złe nie imało. Tak, tak, dziadowie choć podlegali w krzyżu żywot, jako znaku Chrysta, nie byli wśród ludzi gorszy.

Zwrócił się ku Krzyżowi i wyciął nad leżącemi przy kopaczu [illegible] znak dłonią w mroku. Odwzajemnił.

Daniel przystąpił do Jerzki.

— Widziałem, zasłabło może, gdzieś zganiałeś owce dołu...

— Toś tak blisko był?

— Nie, Daleko gnie przewodzący ubocza... Wołałem

1/.

ale hak rozłożył gałęzie... Przejść na rozstaju nie dało,

to musiałeś górą obchodzić [illegible],

co rozbłysło, [illegible] drugi, toś ich

widział, [illegible] białe, jak nuty... Zstąpowałoś, jak córki

Peruna — białe — przy błyskawicach... Od wiosny strzelił turn,

a strach był w twoich licach... [illegible]...

— Ach! — krzyknęła Jewka. [illegible] postać stanęła za nią. — To ty, Prokopie. Takeś znienacka nadszedł. Musiałeś daleko schodzić. A ja tu już od chwili czekam Boga.

— Któż tam przy koniu?

— Ojciec. Wrota naprawia. Przydaj, do czego, bo mnie [illegible] trzeba — by mnie zimnica nie objęła.

Poszedł do ojca i brata za nią. Pod progiem, gdy Jewka weszła do sieni, Prokop postąpił z [illegible] zielonymi oczyma brata, lecz wypuścił je zaraz. Daniel objął się, w uściśnieniu — pomiędzy nimi z mroku zagrzmiało [illegible] brata Prokopa:

— Coż tobie, Prokop?

— Słyszę! — [illegible] ... — Tyś już ze swoją słuchą nie wrócił. Jakiś ty warta opieka.

— Mnie, jak i tobie — odrzekł spokojnie Daniel — opiekować się nie godzi. Siostra [illegible].

Stali naprzeciw siebie w milczeniu.

— Świeżo ocknął jak Piorun... — zadrwił Daniel.

— Waruj się!.. — warknął Prokop.

Ojciec wtedy nadszedł.

— Cóż wy, [illegible] nie idziecie spać? Gwiazdy bledną. Świt jużcz zaranieje.

Weszli do sieni przed nim.

Ojciec zaparł drzwi zaworą.

W opłotkach zaległa cisza.

—

O Cesarz ~~[illegible]~~ zachodzi, bo ona nieboszczka w tym miesiącu.. któryż to ~~[illegible]~~ będzie miesiąc?.. Coby się nie pomotała...

— Dowiesz na ... baczenie: pasła się, jak i ...

— Ho, ho — roześmiał się dobrotliwie — Marzi ~~[illegible]~~ mój Łaskiel u Dziedzy ~~mój~~ ulotowiony. Tak i matka brała go w obronę, był ~~choć~~ ~~[illegible]~~ o najbliższe.. Daniel był jej ulubieńcem.

Niech cię ~~[illegible]~~ nasz Dobry Jezus i Krystus chroni od złego. Choć mówią, że Krystus sam ~~[illegible]~~ wiedza ~~[illegible]~~...

— A Perun skąd ma moc?

— Sam zobaczysz.. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ — ach, srogi! — wtrącił się w rozmowę. — Wszystko prawie zapomni.

Jął ~~się~~ umacniać wrota przy koszarze ~~[illegible]~~ wiedzący wieczór ochoty.

— Tak, tak — ~~do~~ kosiarzowi ~~[illegible]~~ — Daniel od dziecka był niezwyczajny... Wszystkie w oczach i takie w naturze dziwy, że przychodziło mi na myśl, czy go bożynki nie odmieniły ze swego... Choć chrzczony był prawie, jak Łuny;

— Jakiś tak mógł z daleka...

— Kłamca!

Iwonka odwróciła się, przestraszona.

— Ach, to ty, Prokop. Takeś znienacka nadszedł.. Musiałeś daleko obejść.. A ja tu już od chwili...

— Którą tam?

— Ocien. Kosze zemczę ~~[illegible]~~:

I dotąd tak cię widzę... Szybko mam cię w oczach..
Co rozbłysło, teś się wynurzał — i oczy ... ~~[illegible]~~
stoi ~~[illegible]~~ niby potok...

16

II. W puszczy.

~~Już siedem razy zakuwała zima [illegible] liści opadłych zbocza i wrzące wody roztok — już siedem razy przeszło zielone lato nad puszczą, a ósmy raz nawróciło od czesu, gdy stary Cichórz, idący pasterskim taborem po górach od słońca wschodu, [illegible] dolinę, która się mu spodobała i, zawiesiwszy kij u wozu, rzekł: „Tu zatrzymamy osiedle”. Czując ciężar lat u nóg swoich, rozejrzawszy się w dolinie, w której stanęli ze statkiem, wraził kostur swój w ziemię i rzekł do synów: „Tu będzie osiedle nasze”. Nie przeciwili się synowie ojcu~~

~~Już siedem razy na grzbiecie leśnym puszczy wykwitał barwny strój lata — siedem razy już zima go zakuła w mitury z igieł lodowych — a wiosną po raz ósmy latem się [illegible], odkąd stary Cichórz stanął taborem w roztokach.~~ —

Już siedem razy przeszła Zima w chrzęszczących łapciach lodowych ~~[illegible]~~ przez puszczę, a ósmy raz Lato młode ~~we~~ we wieńcu bukowych liści zawitało, odkąd stary Cichórz, idący obyczajem pasterskim od słońca wschodu, stanął taborem w roztokach. Miał wszystkiego sto owiec, krów siedem, wołów-sojek dwie pary i troje psów ku posłudze. Czując ciężar lat (~~[illegible]~~) swoich, a widząc przed oczyma dolinę zaciszną, wraził kostur swój w ziemię ~~[illegible]~~ i rzekł do synów: #

— Tu będzie osiedle nasze.

Prokop i Daniel, synowie, nie przeciwili się ojcu. I ino, choć młodym, dał się we znaki cygański wydzunek. Poszczycali ~~[illegible]~~ na ziemię pasterskie ~~[illegible]~~ naczynia i żeli się ~~[illegible]~~ odrazu roboty. Mała podówczas Jewka musiała w nastepstwie braci pilnować owiec i krów. Wołów używali do ~~[illegible]~~ pociągania drzewa ku budowie. Najprzód budowy ~~[illegible]~~ był ojciec, siedmiu

4

bartnickich tajemnic, lecz najwięcej dowiedział się sam Prokop. Ojciec bowiem miał już słabe lata. Daniela trzeba było mu pomocą. Sam ścinał drzewa, obrabiał i sam je na zrąb [illegible] po fol-gach [illegible] [illegible]. Obaj pomocnicy, widząc, że sobie z drzewem dadzą rady, z [illegible] napatrzyli się roboty, pomogli go zastąpić. Daniel począł zabiegać koło bydła, to pomóc Jewce zawsze, to porządki, z początku niechętnie jeno, potem na pół dnia i dłużej. Ojciec zaś, mając już osiedle w oczach, począł przemyśliwać o pasiece; podchodził w las, zapuszczał się codzień coraz dalej i wypatrywał pniaków w jodłach zbutwiałych. Nawet Prokopa odwoływał od roboty gdy się mu udało je znaleźć. Ścinali onę jodłę i wycinali z niej ul gotowy z pomostami. Już kujawskich [illegible] uli stał za przydłem na wierzchu.

I już tak się udawało samo przez się, że ojciec się pasieką zajął, Daniel z Jewką gospodarstwem, a na Prokopa spadł trud ukończenia osiedla. On też w następnym roku [illegible] owies na polankach nasłonecznionych wypalonych z krzaków, zaskrobał go broną, zrobioną ze sęków ostrych, a gdy owies się udał, jął się karczowania pni ve wyrębie, skąd drzewo na budynki wziął. Małomówny był, ojcu lada słowem nie śmiał odpowiadać, bratu nieraz i odmawiał. Zmieniał się coś przy siostrze, Jewce, której jakby łodem obłożony, lepiej wyrażać przy niej. I siostra mu także nie-ustępliwie dogadzał, nie śmiała nawet zdawać się na jej wyjmowanie. Wiemy wszystkie gniazdo jej ocal przy-niósł, wiewiórka, lub jakoś [illegible] z lasu. Gdy lat tych Jewka zdoroślała, że się wstydziła spać z nimi, on komorę jej osobną przybudował z oknem do wschodu — i gdy ściany w izbie były z okrąglaków, i w których oko jeszcze odgrzało, ta komora drzewo ma gładko ociosane, i ścianę rzeźbą wycięł nad oknem słonko z promieniami, a na rozrzeźbie [illegible] — jakie na portkach ukraińskich wyszywane widział.

V budowali [illegible] [illegible] [illegible] pomogę.

V

~~Siły się mu wtedy zdwoiły. Ojciec, widząc rosnący w oczach zrąb, uwierzył w myśl i umocnił [illegible] że mu chyba, co „musi pomagać", że z jakiejś [illegible] moc nieznana jest w zamorzu. Gdy zacinał na węgłach, echo... itd.~~

V

~~Jakby się~~ Siły mu się w tej pracy zdwoiły. Gdy zacinał spojenia na węgłach, echa siekiery jego odbijały się ~~od uboczy~~ gromko od uboczy, jakby kto stary w wortoku prał.

Bił korzeń dołu wzdłuż zhrubiałych odnóg ~~...~~, rozrywał darnie wrzące ~~...~~ przecinał żylaste zaplecia, obtłukiwał ze zębców piarżyste słeby korzenne, rozluźniał ściągnia-powrozy, daleko na boki rozrzucone, i, zadając kół z pod spodu, ważył siłą. Jeszcze się trzymały mocno. Każdy korzeń, każde odramię ~~...~~ z osobna ciągło z uporem ku sobie i nie dało się z gruntu wyszarpnąć. Dopiero, gdy z~~adzwał pod ...~~ ochwiawszy już pień należycie, zadawał pod świat drzewce długie, podtaczał pod ~~nie~~ gnat i ważył ~~potęgą ...~~ dźwignią oszwodną, wtedy pień się po paru stękach wywalał.

Gdy [illegible] na niższych zboczach pasła, [illegible], skąd jej nigdy w dolinie owce zstąpić było, to Prokop mógł się zawsze wydzielić gospodarstwem zajęty, tyle ino, jak musi lub potrzeb każdy dzień; gdy, postępując zwyczajem pasterskim za trawą, musiała iść zawczasu ku wierchom, gdzie woły Daniel pasł, wtedy Prokopa jakby co zmiotło od domu: albo gnał z psami po lesie jako on duch-wypłoszczyk (?), albo wybiegał do wyrębu i karczować z zaciętością brał się do nocy późnej.

I w to rano, gdy słonko drugi raz po onej burzy wielkiej wstało, napotkało Prokopa we wyrębie...

Już od świtania mocował się z pniami.

Żmudna to walka była i zacięta. Pnie ściętych kilkunastoletnich drzew o grubości niezwykłej, twarde jak z kamienia, nie dały się żelazem łupać. Siekiera odskakiwała od nich albo szczerbiła się na nich skostniałych, jak na stali. W gruncie też tkwiły mocno. Gdy przypadał z kołem żelaznym (kamień?) do pnia i uderzał w nie, niby kopią wpierane smoków... – ani drgnęły. I wyrzucił tylko (?) [illegible] dziwną (?). Gdy je próbował podjąć kołem, to zadzierał ich [illegible] ze ziemi, to mocniej trzymały się piargu. Grubemi, jako drzewa, trój- i pięcio-odnogami w ziemię [illegible] na oczach wpuszczone, stu-korzeniami długiemi, to zwieszonymi w głąb, to w szerz daleko rozsuniętymi, do gruntu mocno przywarte, potwornemi rozwidleniami, oplecionymi pośród skały albo wczepionymi w pęknięcia głazów, w podgrunt jako polipy przyrosłe, zdawały się żadnej siłą [illegible] niewyciskiwalne (?). Lecz Prokop nie był ustępliwy. Gdy ich nie mógł wykręcić zamachem, to rozkładał zawziętość swoją na dłuższy przeł.

~~Z korzeni dały widzieć [illegible] bulwiastych odrośli, rozwijał dawnie [illegible], [illegible]~~

— Wzorana

żylaste sploty, obtłukiwał ze szczepów korzenistej gleby korzenie, iglice u zgub, rozluźniał twarde sploty, rozciągnięte na boki pod pasterunkiem, i, zadarł koń z pod spodu, wszystko. Jesień się trzymały mocno. Każdy korzeń, każde odgałęzienie z osobna ciągnął ... Jakby nie ... przez ziemi sprzęgnięty. Dopiero, gdy zadarł pod ... drzewie długi, podtaczał podporę gnatem i brał folgą pomału, wtedy pękł się po ... (korzeniach) wywalał.

Leżały po obalanej potaci wyrębu, jako potwory wielonożne, o cudacznych kształtach.

Dokoła nich, dosyć rozwarte, ziemie zryta, zrujnowana do gruntu, jakby ją ... we wielu odeptały, sęki okruszone, kora zdarta, korzenie ... stergane, jak biczy wszystko świadczyło, że tu wszystkość walczyła z oporem.

Skoro słońce strzeliło zza wzgórza, odkryło się przeraźliwe pobojowisko to leśne. Potworne cielska przy zawierowaniu świtła zdały się, jakoby trupy (lub kraty olbrzymie) ..., dryzdały ... żyłasiągnami, żywcem z (krwawiących trupów) ... wypoczęte. Rude krwi świeciły w dołach. Odrzewione zaś kopce, wyrwy i opodal tkwiące w ziemi pnie, góry podobne w świetle do czerwonego granitu, mogły się (zdawać) mogiłami tego cmentarza leśnego.

Wszystko to zdziałał Prokop. On wyciął ten szmat lasu, na domy, na okół, które ... jesień ... przy kraju pon wypełnił złomiska, pnie, rozsypały z ziemi ..., gałęzie przez wieki, i odkrył ... ziemię — on sam potem ta pożogę (potem zręby) wykarczował.

I kiedy teraz,

wsparty na drągu, stoi nad świeżo wyrąbanym [illegible], na który pada ~~[illegible]~~ cień ciemnej twarzy, z gniewem skamieniałym w czole, wydaje się jak groźny, ponury mściciel (ziemny) kamiennym nie-wiadomym ~~[illegible]~~.

Na czole jego ~~[illegible]~~ (bruzdzące) gniewne ~~[illegible]~~ w polu kosz-kiem młodszy między brwi ~~[illegible]~~ (wyorany) powstał. Okrył się też na ~~[illegible]~~ (oczach) [illegible].

Objął okiem ~~[illegible]~~ zaoranej niwy.

Już (jeszcze) od ~~[illegible]~~ (świtu) wytrzymał.

Nagle zdrętwiałość wszystkich, zmrożenie w kolanach. Podstąpił dalej, ~~[illegible]~~ i usiadł na pniu.

Chciał spoczywać.

Podniósł wzrok ku wschodnim wierchom: Przydał mu się (wysoki-daleki), ledwo zmysłem dochwycony przygłos dziewczęcego śpiewu. Zatamował oddech, stał się cały słuchem.

Nie omylił go przymrok echa.

– Jerka śpiewa – ~~[illegible]~~ oznajmił z sercem. Poznałby jej głos po barwie za najgrubszą ścianą boru, za setnymi ta-flami powietrza.

Odmiana stała się w nim, jakby go anioł powietrzny musnął skrzydłem w przelocie. Oczy mu się rozkliwiły, czoło się wyrównało; twarz przybrała wyraz, gdy ją obrócił pod słońce, prawie łagodny.

Trwał tak momentów wiele.

Znów cień chmurny twarz mu zaowładł. Od wierchów śpiewu wysokiego złamiony dalekością przygłos zaleciał, czy jeno się mu tak w słuchu przezdało.

– Daniel... – szepnie [illegible].

Opuścił głowę i wzrok kamienny jako ten kot o ~~[illegible]~~ ostrym szpiczastym wbił w ciemnię krzaczy u stóp. Fałdy na czole wyrosły i na między brwi ukazały się bruzdy głębokie, w które/ych słońce cień położyło.

Tak zastał go ojciec, który po czasie ~~[illegible]~~ nie-krótkim nadszedł ~~od strony osiedla~~ powolnym krokiem od strony osiedla.

– Spoczywasz, synu? Jakoż ci się tu powodzi? # [Popa-trzał po karczmarsku. #

– Na złote wdzięki Swaroga! – Dotknął w zdziwieniu dłoni.

6/.

ni wtórów — chybaś to nie sam zdziałał... Co teraz!
Jakby się tu olbrzymy waliły...

Zwrócił się do średniego.

— Nie frasuj tak na ostro, synu, bo, choć mi mam dość, dzięki bóstwom, mogę to synowi przydzielić. Chyba, jak chcesz się odbyć [odrazu...] ~~[illegible]~~ Żebym nie ufał opiece dobrego boga, powiedziałbym, że cię złe opętało..

— A jakie oręż, po prawdzie? — mruknął niechętnie Prokop. — Siać trzeba, samiście przytwierdzali, słowo owo zrósł teli...

— Być zrósł, bo zrósł, ale niedo[s]ć z tego oświata. Przyjdzie ~~[illegible]~~ zwyczajne burzy...

— Czy je to słusza Peruna, [illegible], tobych burz można wiedzieć wszystkie?!

— Ho — Prokop — straszno ci przydały. Nie dosłuchasz i odkurz się. Burza burzy, może ominąć, obejść inszemi stronami... ale czy to jedno czyha na pracę ludzkową? Ani wiedzieć, skąd co ~~[illegible]~~ kiedy... [Tydzień stworzenia] ~~[illegible]~~, a płonie ~~[illegible]~~ tego, co ma oto i podstęp. Tak bywa. Jak i mnie tam... Com się narobił, nałaził [kędy] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [wyprzedaż] ~~[illegible]~~ — no i przyjdzie se kudłata sfora i ze smakiem zje...

Prokop [zwrócił] ~~[illegible]~~ ku ojcu pytanie oczy.

— Tak, synku, niezawodnie tam. Niedźwiedź [gospodyni] ~~[illegible]~~ w pasiece...

— Daleko może być stąd — prawie się nie mogli.

— Ho! Któż go tam wie. Już może za dziesiąty [illegible] zajść. Nie[wielki] mogą być, [ba] ~~[illegible]~~ w borze... On nie gromota nie łyka, ~~[illegible]~~ a od wyskoku jeszcze mu odmiej do jego spraw. Złodziej zbójowaty. Ja się nie spodział — nie zamierzałem, aż dość. Patrz: pięć uli obalonych. Czyby wiatr? — nieprawda, bo to i wiatr ~~[illegible]~~ dni ze wszelką mocą — podchodzi, — a tu ślad wyraźny: łapska znać, bo grunt był mokry po deszczu — po ziemi ~~[illegible]~~ wosk i kupki pszczół, zgniecione.
Tyś już ~~[illegible]~~ pomyślałeś, a tak mi się zrobiło

Niedobrze, jakbych w usmierzeniu na zgorzelisko trafił. Od spodu się brał, potwora. Co nie wyjadł, to zprzewracał, zrujnował, zponiewierał — za jaki czas tego się nie naprawi. Tak mnie serce na niego boli... Bo to ma psia zatracona po lesie (dość tego) — nie — tu przyjdzie pracę całkową zniweczyć.

Wsparty o wykrot, (stary leśniczy) [illegible] tak, że słońce, padające z ukosa, grało na jego białych włosach jak na strunach, stary leśniczy [illegible], zdrowy jak Prokop, [illegible] jak posnąć, na [illegible] w ponurem [illegible] w ziemię zapatrzeniu.

— Też ci nadzieję ku tobie — rzekł ojciec, skończywszy [illegible] dawno owo było co radził, bo może się i drugie niesłychanie przytrafić. Lisiarz do [illegible] nima. Od przedwczoraj jak zostały z tej burzy... Te stary przyjaciel, a [illegible] gdzieś zakaraskała. Poziera ku krainie, my na polanie [illegible] dnie — będzie [illegible] na czas dobry, [illegible] z daleka — ale napróżno wzrok siły, nie widać. By zaś co kamy... bo ona i niebezpieczna, jak wiecie wiadomo, spodziewamy się w tym czasie...

— To trza iść szukać — rzekł Prokop, nie podnosząc głowy.

— Jużci innej rady niema. Nie przyjdzie, ptaszę, skoro jej dotąd nie widać. Zbieraj się też i idź za nią. Za stęknąć się [illegible] po korcach [illegible] zdołają [illegible] nie wytrzyma. Ci dwoje w górze — kto wie, czy na noc ześciągną...

Prokop dźwignął wzrok ku wierchom. Chmura zeszła na wodę zbrudzona.

— Jawka [illegible] — szepnął nie.

Wstał [illegible], [illegible] drzwi [illegible] i [illegible], słowa na [illegible], ku uboczy.

+ Ojciec [illegible] zawołał [illegible]...

— [illegible]

8.

– Powiedała Jewka – (ciągnął) stary – że je na średniej mocy odesła. Tam trzeba się naprzódy pokrzcić, w tej okolicy. Nie musieć iść daleko od miejsca, ka się pasły. Bydły samo nie idzie w nieznaną stronę, chyba, jak je co postraszy, abo pójmie. Trudno można ję za rogi pojąć złośliwy leśny bóg o koźlich nogach, choć jemu przygodobne bardzo takie psoty. Kropidłem je jeno święconą wodą i czynienie kapłan, gdy się na miejscu wygania, a te wszystkie leśne stwory bają się krzyża i wody. Rozigrane się i mnożą [illegible] w powietrzu nad lasem. Złośliwe one są, iż pierwej. Zaczepka się o swoje prawa. Dyabły zrazu niezgodne (niezgodne)... Mają one swoje w lesie sprawy, ale wypadnij ich dokuczyć. Ale Pan święty biskup i jedyna przed niemi broń, to i uczynienie spokojnie...

1/V
6

Jakbyś się obrócił w puszczy, to nie poznasz, będą tudzież mórągami głosy, wodzić ponad urwiskami, straszyć pyskami zwierzy, i tak się zbłąkasz, żeby nie wydostaniesz.

~~Prokop stanął pod ojcem:~~

– Dyabłami straszycie? Jak ich tam nam dość... Przypatrzcie się wieśniaki – czy to dyabli źle za nimi nie robili...

Czasy, że kto ... z niebem, a ci się stopią w ziemi każdej i, nim ojciec mógł się wyjść ze zdumienia, przepadł w lesie.

Prokop, który zebrał się do odejścia, i spojrzał przeciwnie na ojca.

– Tak, tak, wyniknął wszystkie spokojnie...

– Cóż wy... Kto wam powiedział?! – zakrzyknął nad nim w grozie strachu.

Ojciec rozwarł oczy zdziwieniem.

– Myślałem... – rzekł Prokop – Przebaczcie... – schylił się do kolan ojca, i, nim ten mógł się wyjść ze zdumienia, przepadł w lesie.

Stary cichym stał długo w bezruchu, patrząc w stronę, gdzie Prokop się udał, wreszcie pokręcił smutnie głową:

– Hm, hm... coś niedobre...

Prokop podniósł się z pnia, [illegible] kół, dzierżony w dłoni, aż się po szyję w ziemi zarył, i poszedł, słowa nie rzekłszy, ku uboczy.

Stary Ciechór patrzył długo wzdychając za odchodzącym, wreszcie, gdy go las schował przed oczami, pokręcił smutno głową:

— Hm, hm... coś niedobrze...

Tyle zdołał wymiarkować z dziwnego zachowania się Prokopa. Mrukliwym znał go już od czasu, ale teraz — zauważał — coś niepokojącego w nim powstaje.

— Czyby go jaki zły duch napastował...

Strwożył się ojciec w sercu niepomału. Syna kochał. Widział w nim jedynym w jego pracy ugruntowanie osiedla. Wzniósł oczy siwe ku słońcu ~~[illegible]~~:

— Boże wszechmocny, dobry, który wszystkie sprawy ładzisz, nie wypuszczaj nas z opieki swojej, nie daj dostępu złemu...

Imienia bożego ostrożnie przydał, nie będąc dowiedzionym [illegible], którego władza jest większą: Chrystusa-odkupiciela, czy Jessy-światowida. Życie i doświadczenie lat nie przyniosły mu pewności. Widział kapłana bogów, ~~[illegible]~~ którego słuchały rzesze — widział też biskupa, który uzdrawiał chorych...

Siedząc na odziomku pnia, do słońca obrócony, w lnianej kitlince i szarym serdaku na barkach wolnego [illegible]owanym, o włosach białych, starannie opuszczonych na ramionach, o twarzy ~~[illegible]~~ niewiele pobrużdżonej, dziwnie ściągniętej, oczach żywych jako krople rosy, w których się niebo mieni — Słowianin-dziecko — zdawał się być ufnością samą w dobro świata. Nie widać w nim było sześćdziesięciu lat, niezawodnie, jakie ~~[illegible]~~ nie-stoczo-raz przebył. ~~[illegible]~~ Przechodziły jakby mimo niego. I obecnie ~~[illegible]~~ przydarzenia ~~[illegible]~~ pomimo chce się skłopotał [illegible] nie mógł [illegible] [illegible] sobie w [illegible] wyrządzić. ~~[illegible]~~

— Trudno... ~~[illegible]~~ Budując w puszczy osiedle między dziczą trza było być przygotowanym na groźne wypadki. Jeszcze nie straszne klęski. Ale się naprawią. A zaś, że tak pomyśli chrobacików niemądo-

10.

trza będzie po lesie przejść –
może co się nadarzy...

O krowie się już nie trapił, skoro Prokop powiedział.
– Przyjdzie ich moc – mniejsza, jakoby ... już wyrośnie..., ... To i to ... Mógłby być gorzej – jak raz, kiedy mu owo bydło padło... Przeciwko nieszczęściu (młotem) człowiek nędzny nie poradzi.

Nurtowała go jeno wyrozumiana w sercu o Prokopowem dziwnem odejściu ... się dziwiąc.

Poszedł pomału po karczowisku nierównem, przypatrywał się zbliska strasznej ruinacji, dotykał wzruszeniem dłonią drżącą wywalonych z ziemi pni-potworów, zatrzymywał się w trwożnej zadumie nad rozdartymi dołami, w których słońce ukośne jakoby w ranach głęboko skrzepłą krew cieni zostawiało.
– Co tu mozołu! szepnął do swego zdumienia. – Sądzi to jeden człek...

Podziw go zdejmował wszelki dla siły upartej syna.
– Ten łacno ziemię potrafi zniewolić... Kruszyć go drzewo, skała – wszystko się jego ręce podda.

Ułaził po świeżych kopcach, napatrzył, udumał – wreszcie się zabrał z powrotem ku osiedlu.

Prokop, zadawszy się w ubocz, przedarł się wnet przez gałęzie skrajnego przylasu i piął się borem wysokim, podnoszącym się stromo ku górze. Zamierzył przeciąć leśną stocz na ukos, by wynieść się na siodło grzbietu, lecz piętrzące się gęsto zawady zmuszały go do zbaczań, a nieraz ścianą długą tamowały przejście, tak, iż, nie mogąc otworu nabić do przedarcia, musiał dalekie robić zakolenia. Trudem stóp swoich, niedyłko oczami, miał sposobność wymierzyć zniszczenie, jakie burza niedawna w lesie poczyniła. A ubocz ta szczególnie w burzy ucierpiała, jako na zachód pod ciosy wichru otwarta.

Po całej wszerz uchyleniu u stóp olbrzymich drzew-kolumn pod wysokim zacieniem gałęzi leżały wzdłuż i poprzek krwawe trupy smreków,

niekiedy jeden na drugim, albo cały ich zwał; że rzadsza między nimi jodła w zesiniałej korze i w ciemno-zielonej, świeżej jeszcze, u głowic ścisłych cetynie. ××

Na grubych rozgałęzieniach olbrzymich jodlic zawieszone, to w rozdwój ramienny buków jako we widły chwycone, to nad rozpadlinami potoków, albo i wprost na powietrzu wiszące, kłoniły się wykroty potworne, o krwawiących, starganych żyłach korzeni, często z całym płatem ziemi czerwonej wywalone, wierchami wszystkie pomiecione strony – jak je piekielny młyn wichru, przeszczony w uboczu, powykręcał.

Nierzadko nachodził się ślad straszliwych uderzeń piorunów – jodły rozcięte przez całą długość aż do świata i połaciami dwiema na boki rozchylone, to grotem porozrywane, ranami rozpadłemi do rdzenia świecące, to ostrzem przerysowane od wierchu do ziemi ### lub z kory żywcem odarte, to okrutnie potrzaskane, kośćmi białemi i kikutami straszące, gdy łupy z nich i długie odstrzały ścieliły się po ziemi daleko.

Złomiska, trami z pogruchotanych drzew walały się co krok. Gruba zapleć gałęzi, warstwy nakruszonych sęków pokrywały zdradliwe doły i rozpady. Na potokach piętrzyły się wysokie jazy z naniesionych przez wodę pniaków, gałęzi i kłodzi. Zaś w dolinkach i zagłębieniach ziemnych, jako wzgórza namułu na dnie morskiem, wznosiły się kopce chrustu i rdzawistego piarżu, zmiecione strugami deszczu.

To wszystko zatarasiło, zakryło do cna grunt ziemi, nie mówiący już o warstwie przegniłej lub nietrzebionej od lat powierzchni, o zwałach kłód zbutwiałych, które potworzyły się, często do pół pnia wydrążone, jako olbrzymie tułowia nieznanych na ziemi stworów – o głazach-samorodkach i głazach-skrzydlakach, o kępach, w których chowają się węże świszczące – o zbitych płatach trawsk i węzłowiskach łożyn...

~~Prokop piął się uparcie przez te zawady zapory zdradliwie gęste~~ Przez te zapory gęste przedzierał się Prokop. Stał się jako łoś i jeleń. Przeskakiwał leżące na ukos złomy, podłaził popod wykroty, przechodził, jako po mostach, po wiszących nad wyrwami drzewach, przemykał się po łażach ~~[illegible]~~ niepewnych lub ruchomych, po chwiejących się koszach ~~[illegible]~~ gałęzinych, przewlekał się przez ~~[illegible]~~ płoty wyłomisk, przesuwał się przez gąszcze, wymijał doły zdradliwe, ~~[illegible]~~ targał ostre powrozy łozin, chwytające go za nogi — i dążył uparcie naprzód.

O ściany zwałów wstrzymany, rzucał się ku nim ~~[illegible]~~ spleciony jak taran rozpędzony, próbował rozwalić, zwalić, aż ~~[illegible]~~ skoro nie widział rady, wtedy z pośpiechem ustępował.

Hałas rozchodził się po ~~[illegible]~~ lesie od (gwiazdłych) jego stąpania, jakby się niedźwiedź ~~[illegible]~~ po gęstwi suchych tarmosił.

Umykała przed jego drogą zwierzyna spłoszona: co chwila, to szelesty lub trzaski gałęzi ~~go~~ poprzedzały wzrok jego, rosą potu przymglony. Wiewiórki śmigały ponad po drzewach, ptactwo się niepokoiło.

Zrazu tylko zawadami przywiedziony, rozpalał się w miarę, jak się z ~~[illegible]~~ niemi borykał. Podobnie jako ten płomień, ~~[illegible]~~ u stóp ubogich podłożony, imający się niechętnie wilgotnych gałęzi, a gdy je już pocznie gryźć, pożerać, ciska się z jednych na drugie, ogarnie dalsze i posuwa się ~~w~~ nieodparcie ~~niestanowie~~ ~~[illegible]~~ wściekle ku górze.

We walce siły mu rosły, jakby w niej duszy odpoczywał. Tracił wszelakie zmęczenie i nabierał zapału, który go ~~ogarnął całego~~ w ruchliwość płomienną. W całej postaci jego następowała przemiana. ~~[illegible]~~ Zazwyczaj ociężały, sprężystym stawał się, jak obłąk łuku. Mało skrzydeł smoczych nie dostawił. Po twarzy ~~brązowej śniadej~~ zwykłej wysami i jako brąz ściemniałej ~~chodzi~~ pełzały ognie, od wnętrza ~~rozpalone~~ zapalane.

Tak z nim się i teraz działo, gdy walczył z zaporami, piął się na przełom ~~[illegible]~~ ku górze. Jakby nowej mocy w tym trudzie nabywał. Rzucał się w mozół, jak w kąpiel ożywczą. Nie uwierzyłby nikt, słysząc ~~jego~~ łomot, że to człowiek się przez las przedziera. (~~[illegible] z łoskotem [illegible] na [illegible], jak fala [illegible] ku [illegible].~~)

Gdy na moment na mostach drewnianych przystawał — cisza spadała wokół niego — ~~bicia~~ jego młoty serca, jakby głuche (stąpania po puszczy). Lęk go przed sobą brał...

Z tem większą gorączką wnikał się w łomy leśne. Już nie ~~omijał~~ ~~przeszkód~~ zapór trudnych, lecz sam ~~[illegible]~~ na nie szedł. Często przytłaczała go ściana złomów olbrzymich rakiem sęków, jako kopce nastawionych. Kruszył je dłonią, niby chrust łomliwy, spychał wierzchy strawy, odtrącał i puszczał je na dół z hukiem, idąc dalej. A niekiedy, jak po zgubie, spinał się po nawalonych kłodach i rzucał z wysoka na zdradne sprory gałęzi, niby na podściel traw. W końcu dziwne jakieś ~~(lekkomyślność)~~ chwytały się jego (przeogromny) siłowy. Parę w odstrzeli swawolnych prób omało życiem nie przypłacił. Napotkawszy złomisko, zawieszone na drzewie, wyrwał go wnim ~~[illegible]~~ do połowy, gdy się zaplątał z konarów i jechał z nim na ziemię; szczęściem, że go pod się nie zagniótł. To znów, dojrzawszy wykrot, nad potokiem wierzchem wsparty na gałęziach stojącego drzewa, umyślił w mgnieniu spuścić go ku ziemi i uczynić most (dla przejścia). Wyciągał się ~~[illegible]~~ po pniu, położył ~~[illegible]~~ zaplecie wiążąca — i wykrot, spadając wierchem, zamiótł go razem z gałęźmi ku ziemi.

Ledwo podołał dostać się ~~[illegible] dalej.~~ ~~Zapomniał [illegible] (jakby) [illegible]~~ Zapomniał o celu drogi, cały tem borykaniem ~~[illegible]~~ wściekłem pochłonięty.

~~(Gdy dopadł świeżego wrzosu, zdawał się szaleć w ruchach — jakby jakiś bóg — łamiąc pnie drzew strzelające w niego ...~~
~~[illegible] Nareszcie [illegible] las począł rednieć — od kępy szedł świeży wrzos.~~

~~VI~~.

Okrzepł jednak wartko, jak sumak po zatrzęsieniu, i z tem większą zaciętością rzucił się w szaloną borbę. Jakby go ostrzejszy obłęd niósł. Widziałoby się, ktoby patrzył nań jego zmiotania wściekłe, że chce las skruszyć lub rozbić się o jego kolczaste piersi.

Nareszcie bór począł rzednieć – odpadły z między pni (przywierzchnich) niebieskie strzępy światła:

Prokop, jakgdyby w serce ugodzony, osłabł nagle. Spokojnie już dowlókł się pod wierch, i legł na wznak na ziemię. Przymknął oczy i cały stracił się w odpoczywaniu.

~~Długie chwile szły ponad nim~~. Gdyby nie pierś, oddechem ciężkim wznoszona, rzecby można, że życie go odeszło.

Długie chwile szły ponad nim.

Za jakiś czas otworzył oczy – spojrzał na błękit nieba – i znów je przywarł.

– Oczy Jewki – wyszeptał. Skurcz bólu zgarbił mu czoło.

Znów długie chwile minęły.

Dźwignął się wreszcie ze ziemi i ruszył na wierch w sennem zesztywnieniu ciała. Gdy stanął na przechyleniu, wstrząsł się dreszczem, jakby ciapnięty w twarz zamiecią wiatru. Zimnem go [illegible] i opryskliwością odrazu.

Tuż pod stopami leżał pokotem płat lesu, straszliwą siłą z czuba grzbietu, niby garść trawy, wyszarpnięty. Przeto, jakby z polany otwartej, odkrywał się stąd widok rozległy...

~~Na prawo ku południowi zniżał się las razodło, z którego znów wydźwigał się Kopieńcem, zasłaniającym grzebieniem swoim wierchy dalsze.~~

Prosto od stóp, jak oczy cisnąć wdół, staczała się ubocz ciemna w głąb, ku niebu rozwartą, ucinając się równo o stok uboczy naprzeciwległej (podobnie). Obie chyliły się ku sobie, czołami, opartemi na przysłonie wiercha, na południe, a rozdalały się z upadem [illegible] na północ.

W dole – na dnie tej roztoki lśniły się, wywijając się z zacisza lasu niby łyskliwy grzbiet węża, zielone taśmy wody i wysrebrzały się ~~kaskady~~ we słońcu pieniste fale spadów.

A dalej ku wschodowi, z dalekim na północ stokiem, szły ~~zbocza~~ zbocze za zboczami – grzbiety porozpływane poza grzbiety – wierchy wyrzynione za wierchami – fala ~~za falą za~~ wzgórza za falą – wszystko pokryte szczelnie lasem o wielu tonach – coraz bledszych – aż do zieleni, stapiającej się z błękitem nieba.

Jak okiem potoczyć: – las i las – góry i doliny lesu – bez końca – bez przemierzenia.

Prokop ~~sparł~~ wsparł stopę na pniu wykrotu i patrzył w zadumieniu. Pierwszy raz mógł objąć okiem taką połać puszczy: z wierchów, wyższych nawet, skroś puszczy leżących grzbieni, niewiele ujrzeć się dało.

Uderzył go, niby drzewcem w skroń, jej ogrom niespodziany. ~~[illegible]~~ Przebywając wyłącznie w dolinie, miał w pomyśleniu puszczy jeno ~~[illegible]~~ roztoki najbliższe, wierchów widzianych wieniec, i [illegible] pni chowające się ze ~~[illegible]~~ wierchy grzbiety. A tu ~~[illegible]~~ – olbrzymi splot gór – morze sfalowane lasu – po widnokrąg – i kto wie, jak jeszcze daleko...

Jakże marnem wydało mu się jego karczowisko! Płatek – szpilka świecąca w tej niezmiernej ciemni...

Ze zdumienia wyrósł w oczach jego lęk, gdy tonął w tej mrakocie. A zarazem dźwignął się z dna serca zamiar ciemny, bezkształtny, niby czajenie się lwa w mroku –: spróbowania się z tą puszczą...

Na odpór przeciw lękowi siły mu wracały, jak hufce na okrzyk rogu.

Obejmował okiem jej potęgę – czuł jej potworną moc.

– Położyć ją pod nogi... zabić – dumał lew w jego wnętrzu.

Wpatrywał się w jej ~~ogrom~~ ogrom z przyczajoną nienawiścią. [Szpiegowskim wzrokiem pamięci przezierał jej warowność, niby twierdzę niezdobytą wroga. Widział w jej zapadach-kniejach za stu rzędami ostrokołów zastępy srogiego zwierza – w mrokach smreczkowych gontyn, przed wzrokiem śmiertelnych skryte, sprzymierzone z nią tajemne moce – i po wąwozach, ścianach, wierchach, ostrysach, dolinach wojska te nieprzeliczone drzew – mrakotę ~~[illegible]~~ leśną...

– Wytępić zwierza... Wyciąć las... Zburzyć bogom schronienia...

Te myśli jako szpony wybłyskiwały z jego ciemnych oczu, a z dna woli zaciętej przeżyły się nieznane mu potworne siły, których zjawieniem sam się w sercu człowieczem zaniepokoił.

Lecz wnet pocofały łapy i poniżyły wzrok. Grzbiety przygięte —: puszcza waliła się nań ogromem, jak osypisko na piersi...

– Sam Perun nie zdołał jej zmóżdżyć – pomyślał.

Jednak z dna serca zkorniałego ustawało przeciw lękowi przeczucie, że kiedyś – kiedyś – po wiekach – człowiek w przymierzu z czasem puszczę tą wolą pokona – las na dół roztoką spławi, grunt zaorze...

Zatrzymał oczy, chodzące górą-doliną, na zjawisku, dojrzanem daleko w dole, w roztoce:

Płatki czerwone ukazywały się na popiele wylśniałej wody – jeden po drugim – i zapadały w cień lasu. Jelenie...

Drgnęło w nim myśliwskie serce. Widział skurczony pęku mnogi ostrza zębów i świsnął przeraźliwie. Spłoszyła się tajń puszczy.

Teraz jako złote łuki przebłyskiwały w niej tak ponad wodą...

Z wierchów mieniących południa dobiegł, ściszony dalekością, śmiech podobny, niby ~~jakby~~ odzew na hasło znajome.

— Dosłyszał — mruknął Prokop. I pomyślał ~~z ożywieniem~~:

— To i ona musiała usłyszeć.

Wstrzymał dech piersi i, nastawiwszy ucho ku południu, czekał, czy zaleci by echo pogłosu. Lecz słychać ~~było~~ jeno było w ciszy popołudnia spragnione wołanie kani i dalekie, żałosne „kli!" poklągt orlich.

— Pewnie dalej jest z owcami — wyjaśniał sercu, stając równocześnie na kopcu wywalonej z pod wykrotu ziemi z pragnieniem dojrzenia choćby czubka uboczy, w której pasie, choć widział, że wydźwigający się ze środka grzbietu pobliskiej Kopienice przesłania grzebieniem lasu wierchy dalsze.

Patrzył w stronę tę, w zatopieniu jakby, gdy nagle rzucił w bok spojrzenie — przezdało mu się oto, że go ktoś trącił w ramię i szepnął: „Spojrz... w kraju bóg leśny..."

Przezdało mu się dalej, że w mgnieniu, gdy zwrócił głowę, wskazany Pan cofnął się szybko za pień drzewa i tam śmieje się drwiąco, ba nawet, ufny w zasłonę pnia, wykrzywia pysk złośliwie, to dłonią zakrywa drgącą się w cichym śmiechu gębę, by nie parsknąć.

Wpatrzył się ostro w ten pień i począł bezwolnie prawie zestępować z kopca i iść ku niemu...

Zdało mu się, gdy ruszył z miejsca, jakoby cień, stojący za drzewem, uskoczył za pień dalszy — i za zbliżaniem się jego znów dalej uskakiwał...

Prokop usłyszał, z za ramienia jakby, urywki gwary dobrotliwej ojca:

— Będą cię zwodzić... ponad urwiska... przepaście... straszyć pyskami zwierzy... sumienie...

Trwożnie przystanął.

Spojrzenie na słońce i przypomnienie celu wyprawy otrzeźwiło go z tych zwidów. Zły sam na siebie, że tyle czasu zmitrężył, rzucił się w las i spiesznie podążył dalej.

Szedł po schyleniu garbatym — ku południowi — stroną wschodnią, gdzie złomisk nie było wiele, bowiem garb uderzenia wichrowe przenosił.

Niezadługo opuścił się w środło.

Po drodze szukał wzrokiem pomiędzy drzewa, to na jedną, to na drugą stronę — w nadziei, czy gdzie ciekawej sierści nie zobaczy. Parę razy nawet zeszedł sporo na dół, zwiedziony cisawością uschniętej cetyny — dopiero po zawodach kilku postrzegł z zaniepokojeniem, że błędny ma trop w myśli.

— W średniej wysokości, mówił ojciec. To aż za Kopieńcem. Najpewniej w limbach zachylonych, w ciszynie — tam, jeżeli jest dotąd, być musi.

Minął zagłębienie siodła i zadał się naokrągło w Kopieńcowe. Tu wciągnął go, nim się opatrzył we wstępie, w swoje wnętrze tajemne bukowy las...

Uderzyło go tchnienie dziwne, jakby rzucony czar. Dumał przez moment zawrócić, lecz już nie mógł dojrzeć za sobą światła wyjścia.

Zamknęła się za nim brama niezgruntowanego gmachu.

Nabrawszy w sercu odwagi, ruszył za wiodącym instynktem. Przechodził przysionki wąskie — mijał rozstęp klatek wielobocznych — wychodził na otwarte ku niebu dziedzińce, w które słońce zsypywało się z dachów zielonych — wstępował wielokrotnie po schodach ku piętrom wyższym, to schodził w ciemne piwnice, wilgoci pełne i pleśni — wkradał się przez skrytki tajemne — sunął się korytarzami krętymi — przebiegał przez hale widne — znów zstępował po schodach w przysionki mroczne — znów w korytarze...

W momencie pewnym przejął go lęk, że ten gmach go ze swego wnętrza nie wypuści. Zdało mu się, że powraca w minione przed chwilą miejsca. Zaczął się bacznie przyglądać mijanym na skrętach pniom i znaczyć je w pamięci.

Zaskakiwały oczom o przeróżnych kształtach ~~pni~~: to przysadziste, olbrzymio grube, jak dęby – to strzelające wysoko, niby podchmurne kolumny – to bulwiaste, jakby z potwornych wrzodów ukręcone – proste lub łukiem wydźwigujące się z ziemi – to przygięte w kolanie, jakby do przyklęku – i jeszcze insze, i insze.

W skórze też, jak w kształcie, rozmaite się widziały ~~pni~~: to gładkie, ~~albo to~~ albo chropawe, jakby pazurami zorane – ~~białe~~ to twarde, muskularne – to ciałem, zda się, nalane – białe, świecące z daleka – to mchem czarnym obrosłe – to znów żółte lub rdzą okrwawione – to zesiniałe, niby martwe – to różowiące się pod światło, jakby przeświecała przez cienkie oskórze płynąca ich żyłami krew.

Szły w nierównych szeregach, plątały się pomiędzy sobą, w ruchach na wszystkie strony podane – niby niesforny pochód olbrzymów.

Niektóre, stojąc daleko od siebie, ciskały się czołami ku sobie, ~~albo~~ lub zarzucały sobie długie ramiona na ~~?~~ karki – rzekłbyś: w miłości – inne szły na się z okrutnym zamachem pięści lub splatały się w straszliwych zapasach – drugie zasię stały niemo obojętne lub podały się w schyleniach naprzód.

Nad zwieńczeniami tych pogiętych kolumn również w sposobach różnych wiło się sklepienie: to ciągnęło się w łukach złamanych nad długimi korytarzami – to wystrzelało kopulasto ponad szersze hale – to zwisało ponad nic, nisko jak baldachimy ~~[illegible]~~ cieniste – to kładło się na wszerz jak powała – to roztwierało się

ku niebu, niby okno wysokie świątyni.

Przez tę marę sklepienia światło cisnęło się, jak wodami; przemakało przez gęstą zieleń liści – prześciekało przez zapleć gałęzi, spadając na konary niższe i na ziemię, – a gdy natrafiło ~~okno~~ ~~na~~ otwarte kopuły, lało się złocistem pasmem, jak wodospad.

A pod ~~[illegible]~~ przeważnym rozwścieleń liściastych i gałęziowych poplątanych spleci rozlegał się mokry cmentarz o grubem uwarstwowieniu konarów spadłych i liści, gnijących i rozkładających się we wilgoci.

Prokop nieraz po kolana zapadał w przegniłą ~~warstw~~ warstwę, jako w gród próchnem zasuty ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~, a parę razy srodze się ukarał, wartciej niż gromem poduszy na niewidocznej gałęzi, ~~które jako których~~ które jako węże śliskie leżały w mrokach ~~[illegible]~~ namuleniach liści. – Niepewnym stawał się krok każdy ~~[illegible]~~ – niewiada bowiem było, na jaką zdradę nastąpi. Chociaż nic po wierzchu nie można było zmiarkować. Ot kłoda – zwyczajna, niekiedyś. Trącił ją w przechodzie ~~nogą~~ nogą – i ta się rozsuła w proch.

Dziwna ostra woń tego cmentarza mieszała się z powietrzem, które osiadało na wargach, jak opad wilgotnych liści. Uderzała do głowy, ~~[illegible]~~ i czyniła w mózgu zamęt ~~[illegible]~~ niby napój oszałamiający.

Prokop zmiarkował po czasie, że to jest ten czar niewidny, który go na wstępie owiał. [Woń zmarłych na tem miejscu wieków, i zarazem rozkwitłego na ~~tym gnijącym cmentarzu~~ ich warstwie życia. [Tu, oto z trzewiów rozkładającej się kłody-trupa wyrastał ~~młody buk~~ rozkwitły młody buk.

Prokop uczuwał jakąś dziwną w ciele i duszy przemianę, gdy wdychał ten zapach z powietrza – ~~[illegible]~~ mgliste ~~niejasne~~ przypomnienie bytu innego, który ~~[illegible]~~ jakoby kiedyś przed wiekami przeżył, – uczucie jeleniej rześkości, swobody i zarazem drapieżności rysiej. Coś ~~dziwnie~~ nijak niepojętego. Chciałby

po drzewach się wspinać – ~~wskoczyć się~~ furgać powietrzem, jak kuna – odbijać się stąpnięciem jednym na sto sążni – ~~łowić~~ pędzić, łowić, ospędzać – wbić zębce w gorącą szyję...

Szaleństwo wszczepiło mu się w krew przez oddech.

Niejeden stawał i wciągał ~~wo~~ ~~zapach~~ zaczuj z powietrza, jak zwierz ~~z~~ leśny. Potem, jakby ciężar ciała tracił, rwał się w podskokach naprzód, przesadzał, jak ~~sarn~~ spłoszony sarn, ~~leżące~~ wysokie kłody i dął przez las – ciskał się naoślep w najgęstszą konarów splecia. To w rozmachu sił napłynionych chwytał w ramiona pnie, jakby je chciał porwać do zapasów, albo znów padał na ziemię w las floracyjny, paproci, i tarzał się w nich, póki mokry chłód liści nie przytłumił mu płomienia w czole.

Wreszcie jakby z trujących piwnic wydostał się na powietrze – buki poczęły się rzednieć, tracić się nieznacznie – zdrowie iglastego lasu nań powiało. Wychylały się coraz gęściej smreki – aż przeszły go zwolna między straż swoją surową.

Poznał, że obszedł Kopieniec. Począł się opuszczać na dół po pochyleniu. Przez rozstęp drzew widział płaty zbocza jakiegoś, zbłękitniałe. ~~Z~~ Zmiarkował, że to zbocze dalekie roztoki; wierchy południa winny być znacznie bliżej, jako łączące się środkiem limierzy z Kopieńcem. Wziął się przeto na prawo.

Za jakiś czas błękit zbocza zgasł, natomiast jęły się wyjaśniać z okien międzyleśnych ciemnozielone płaty, w których i obrys drzew dał się wyróżnić, a gdy w miejscu jednem szersza rozchyl rozwinęła się między drzewami, ujrzał nawet krawędź przeciwnego zbocza o wieżach smreków i jodli, z rzadkiemi kopami buków, i skrawek bledszy doliny.

Począł zstępować na dół ku limierzom i minął zaledwie kilkanaście sni, gdy z bliskich wierchów zaleciał odzew dziewczęcy:

– Juh-hu-hu!

Tak zadzwonił z bliska, wydało się, że się Prokop aż wzdrygnął wzruszeniem. I w moment po jego zgaśnięciu wywinął się rozwodny, jak fale powietrzne, śpiew:

Ozlegaj sie głosie
Po horach, po lasso-ch
I po każdy stronie,
Ka sie wołki pasą...

Prokop zaparł oddech w piersi – słuchał, niby muzyki najsłodszej. Dosłuchiwał do końca gasnących po ubocach ech. Nagle zatoczył się na pień, jakby go kto w serce zawnacka ścisnął. Męski śpiew, rozwiosły, wywarł się z drugiej ubocy...

Poduhuj wieterku
I z tela, i z tela,
I z te wierchowiny,
Ka sa owce biela...

Prokop mimo wiednej woli spojrzał przez rozchył gałęzi: czy nie zobaczy białych popod wierchem owiec. Że tamten je widzieć może – słabnął aż z bólu zazdrości. Męką serce słuchał pni śpiewu pasterki, który rozwiódł się, jak wonny dym, po lesie...

Hej!.. Drużuje nam słonko,
Świat sie nam weseli –
Ino jeden potok
Od siebie nas dzieli...

Nim jeszcze echa dogasły – mocny, radujący się sobie głos zadzwonił w odpowiedzi:

Hej!.. Dzielec był i będzie,
Pokiel woda ciece –
Ja potok przeskybnę,
Ku tobie wylecę...

Na to wypadło z wierchu, jak turlikanie srebrne wraz ze śmiechem, w zgoła już inszem tempie, niby w podrygach tanecznych śpiewanie:

Na potoku topiel-topiel,
A w uboczy ostry piar —
Lepiej-że się w pianach opiel,
Bobyś sobie nóżki zdar...

Uderzył widać ów tanoprzyśpiew w krew zażegnioną pasterza, bo oto, jako ten ptak-śpiewak miłosnym szałem porwany, docinać z zapałem począł:

A na horze ogień gore,
A w dolinie cień-cień —
Jak się listki wyprostują,
To już będzie dzień...

Echa odbijały się od zboczów, jak dźwięczne rąbania cieślic. ~~[illegible]~~ Wreszcie ustały dźwięczne.

I na chwilę dość długą cichość zapadła w le-[illegible] Prokopowi, który stał oparty o pień, zasłuchany w mękę swego serca, mogło się wydać jako pragnął, że to krew tętniąca w skroniach wydzwoniła mu ~~mu~~ owe ~~[illegible]~~ śpiewy zgasłe. Lecz w momencie, gdy tę myśl miał podjąć, zniósł się z wierchu na bezszelestnych skrzydłach powietrza radosny i smętny zarazem dośpiew:

Hej!... idziemy, idziemy
Tą ścieżyną-m ostrą-m —
Dziwują się ptacy,
Że to brat ze siostrą-m...

Powtórzyło go echo po dwakroć rozniosłym chichotem, aż w końcu, jako ptak raniony, spadło z bolesnem westchnieniem w roztokę. Cichość ~~zapa-~~ ~~[illegible]~~ niepomącona rozsnuła się nad ~~[illegible]~~ puszczą.

24.

Wtedy to przystąpił zły duch do Prokopa i po-
czął go namawiać szeptem:
— Idź, nie odwlekaj... Teraz czas sposobny... Tak
blisko jesteś... On się nie spodziewa... Ani nie
krzyknie nawet... Sięgnij raz — i koniec... Cóż cię
wstrzymuje?.. Nie słyszałeś?.. On tu znowu co
dzień... W serce jej się wkrada... a ty?

Prokop, wsparty plecami o pień, patrzył po-
nuro w ziemię, ściągnąwszy wargi aż do krwi, i
milczał. Szept z zapamiętaniem nie ustawał.
— Znów stracisz taką chwilę... Pocoś tutaj
siedział? Mnie chyba nie obiecywał, iść po krowy
się udał... Ale to właśnie szczęśliwie, bo nikt cię
nie podejrzy... Czegoż się boisz?.. Toś las chciał
zwalić po drodze — nie bałeś się... Ja wiem, ciemny
ten las tak ścinał. Ja jeden wiem... On ci wciąż
na oczach staje... Włóczysz z nim wszędy — i nie
możesz znieść. Jakoś ty słaby... Ba — żebyś la-
sem był, powiadasz, tobyś na niego siadł... Cóż
ci las wadzi?.. Jego zgładź... On ci jak strzała...
w sercu — Wyrwij ją... Będziesz miał spokój...
Uwierz... Ino jedno szarpnięcie — a potem... Nie
namyślaj się — idź...

Poczuł jakby lekkie pchnięcie. Obejrzał się —
i wtedy razy przezdało mu się w koronach zamglo-
nych oczach, że czarny cień, wyraźny, odstał od
~~od~~ drzewa — wsiąknął w lesie. a jasny duch wyła-
nia się oto z lasu i przybliża się ku niemu...
— To pasmo słońca z poza drzew... Ukośnie
pada. Już śródwieczerz.

Porwał się, jakby ze snu rogiem ~~alarmem~~ obudzony, i wartko ruszył dalej. Zaszedł wkrótce w limierę i tu uważnie począł się rozglądać. Zbaczał na obie strony - węszył długie zakolenia, to znowu niejednokrotnie po dwakroć zawracał na jedno miejsce - wypatrywał bystro między pniami - postanowił dokumentnie całe limierze wszerz i wzdłuż przebadać.

— Tu musi być, jeżeli jest — powtarzał w myśli uparcie ~~sobie sam uporczywie~~. — Na wschód, ~~nie poszła, bo to~~ na obcą stronę nie poszła. Na zachód - nie dość, jak te drugie, toby i ku osiedlu już była dobiła. Na południe i na północ - góra. Tu trawy dość - ciszyna + ~~[illegible]~~

Przeszukał całe limierze - i nie znalazł. Jeszcze raz obszedł górą, krajami - wreszcie stanął ~~[illegible]~~ na przełęczy. Uderzyły go w oczy krwawe smugi z nad gór drzew: słońce już widać zapadało.

Dumał zawrócić, gdy go coś tknęło: zejdź niżej. Ruszył za tą poradą i nie uszedł ani dobrej chwili, gdy na polance, która się przed nim z lasu wyłoniła, ujrzał Lisawę—tam w ruchu jakimś ~~[illegible]~~ cudacznym. Poskoczył ku niej - i zdumiał się sprawie, jaka się ~~[illegible]~~ oczom jego przedstawiła.

Oto Lisawa, nogami przednimi po kolana zaryta w ziemię, trzymała przytłoczonego rogami do pnia wilka... Wszystkie żyły ~~[illegible]~~ podskórne jej wystąpiły, jak postronki nabite, od wysiłku.

Pod nią, na kolana przyklękłe, ssało ją cielę.

Wilk już dawno wydał zdech — lecz nie popuszczała go, bo gdy zelżyła nieco w przesileniu, a wilk osuwał się po pniu ku ziemi, zdawało jej się, że żyje, i znów wzmacniała ~~naparcie~~ przyparcie.

Trzymała go przy sobie drugi dzień. Wilczysko wieczorem zaraz po ulęgnięciu się cielęcia po nie, jak po swoje, przyszedł.

Uczuwszy przy sobie cielątko, dopiero wilka popuściła. Długo drżała ~~na ciele~~ we skórze i postąpić na nogach nie mogła, aże cielę, skacząc koło niej, ożywiło ją i przywróciło władzę jej ~~zmę~~ zdrętwiałym członkom.

Prokop zarzucił wilka na plecy, zajął Łysawą z cielęciem i pomału zwlókł się z niemi ku Dolinom. Gdy zaszli lasem na okno między drzewami, wtedy krew zorzy zachodu ~~po~~ padała na grzbiet Łysawej, na zwisające ciało wilka i na śmiertelnie smutną twarz Prokopa.

—

III.

Dzień zmarł nad puszczą, krwawiąc ze sobą zorzę, które się w zmierzchu rozstąpiły.

Moce Złego podniosły się skrzydlate z otchłannych piwnic, gdzie Swarog więzi Noc, i jęły się wydobywać z głębinnych rozpadlin ziemi, wionąć mroczne, jęły zalewać roztoki, zasnuwać gęstwinę zbocze, omraczać wełną wszystko, tak, iż, jako brzegi czasu przypływu, pomniejszały, gdy doliny, zalane już mrokiem, dnem się jakoby ku górze podniosły, przez co bezkresny obszar puszczy wyrównał się w kształt powierzchni morza, która po burzy co przeszła w zgórzeniu fal zastygła, a noc na nię spadła i zubiały wzgórz zmierzchnione bronzowią się od szlaków zagasłej już na niebie zorzy.

Mrok ziemi pylił się w przestwór, jako mnoga, nowa kadzielnica. Widnokrąg zamknął

~~samotność~~, przeolbrzymi ~~ciemno~~ matowo-zielony dzwon nieba w umierającym kopule ~~zapłonęły się~~ zaświeciły się, coraz liczniej ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ gwiazdy niektóre jak oczy aniołów, ~~gwiazdy~~ schodzących.

Nadeszło się życie puszczy po umierającym dziennym, lecz nie uległo, nie ułożyło się do spania, jeno zaczaiło się w trwożnem oczekiwaniu nocy, co instynktem z pokrewnych drgań zaczuto. Gałęzie drzew poruszały się uciszonym szeptem, który rozchodził się po lesie jako kręgi wodne i tajemnie mówił wieści o tem, co ma nadejść... Zwierzyna postanęła ~~pod gałęziami~~ w zwierzchowinie popod gałęzie szepczące, słuchając

Mrok już zapylił niebo i morzem zalał roztoki.

~~Wtedy to~~ Wtedy na nieboskłonie wschodnim ukazał się ~~brzask~~ niespodziany brzask, od którego dzwon niebios drgnął (i), ~~[illegible]~~ głębszy zaszeptał puszczę. W szumieniu przebiegły ziemię tajne wieści, iż stanie się cud...

Na ostatnim wierchu wschodu wybłysła iskra rubinowa. Z iskry tej zapalił się ogieniek. Jął się wzmagać, jakgdyby wiatrem sycony, i wnet ~~[illegible]~~ rozżarzył się ~~[illegible]~~ w ogniska

~~(Kroczoty)~~ ruchome, które ponad grzbietem wzgórz rozsiągało się, niby ognisty smok. Zaczem wydało się znów przez moment ~~jak~~ jako gorejący krzew.

Aż naraz chwila, gdy z płomieni wyrzynała się kopuła ognista — wizja chramu złotego, o którym legenda śpiewa, iż raj zamyka; w drzwiach jego anioł z płomienistym mieczem.

Ledwo wzrok wyszedł ze zdumienia, gdy oto kopuła złota ~~przemieniła się w ognistą kulę,~~ ~~o grzbiet wzgórz zaczepioną~~ stanęła krwawą kulą na grzbiecie. ~~Ta~~ Ta oderwała się od zrębów z lasu i jęła się unosić w górę, rzucając rdzawy blask na ziemię.

Dreszcz przeleciał przez puszczę.

Odezwały się (krótkie) urwane szczeknięcia — strzępy głosów — pojęki — i, jakby ~~nakazem~~ odwiecznym, zamilkły.

Poruszyły się drzewa, ~~tłumy lasów zafalowały~~ zachwiały się tłumy lasów — zafalowały — i znów w bezruchu stanęły.

Wszystko jakby zapatrzyło się chwilę w upiorne lica widma.

Przez długi moment: zatrzymany oddech ziemi — i w tem milczeniu przerażonem

Krwawa twarz, zawieszona w otchłani mroku nad puszczą...

Ile razy z cichej kniei wydarł się wielogłos długi, do szpiku przejmujący... Na ostrzyach wysokich, zadami na ogonach posiadłe, oczami sklejonymi do widma obrócone – zawyły pieśń swoją wilki.

Strach duszy ~~[illegible]~~ straszny ziemi był w tej pieśni, ~~[illegible]~~ i ponura, granicząca z rozpaczą tęsknota, i pogrom ~~[illegible]~~ nadziei, i ~~[illegible]~~ ogłosy fatalizmu, i przypomnienie ~~[illegible]~~ tysięcy klęsk strasznych z przed wieków, których ślad groźny w (niedoli) ~~[illegible]~~ krwi pozostał...

Takiem właśnie unosiły zawsze w sobie ~~[illegible]~~ wszystko straszne tej nocy, kiedy po raz pierwszy na ~~[illegible]~~ ciemnej otchłani nieba zobaczyło ~~[illegible]~~ wzrokiem swym owo krwawe widmo.. Strach je na długie zabił wieki – nim ośmieliły się ~~[illegible]~~ powtórnie podnieść wzrok ku otchłani.

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

Skończył wreszcie w przeciągłych echach głos wilczy, i cichość ~~rozpostarła skrzydła~~ znowu ~~rozwinęła nad zamarłym lasem~~ wyrosła się z dolin nad zmarzłych lasów.

Z widma rumianego spełza krew – przybladło-zenia, ślizło się ~~rozświetlać~~ rozbłyszczenia swoich zielonawym ~~blaskiem~~ światłem, ~~jako srebrne tarcze Swarożyca, toczące się ponad wierzch mrokiem puszczy, stało się tarczą srebrzystą Swaroga~~, aż stanęło w pełni blasku, jako tarcza ~~srebrna~~ srebrzysta Swaroga. ~~Księżyc~~

Rozszerzył się mrok puszczy. Rozszerzyły się doliny, ~~dźwignęły się~~ podniosły się grzbiety gór. Wyszły na światło lesiste ~~zbocza~~, zalśniły grzebienie wierchów, zapełniły się oświetlą błękitną, jako mgłą wodną, roztoki.

Zarazem dziwny czar spłynął z tym światłem na ~~przedwczesną~~ ziemię. Wzmożonem niepokojem zadrżało stworzenie wszelkie. Jakaś upiorna pieśń wilcza zawięzła w ~~...~~ ciszy, ogień przypomniał im jakichś przedwiecznych pożarów krwi i łowów, zaczętych z instynktu, nieochybnej doli wszystkiego stworzenia – śmierci, zguby. Ta pieśń wznieciła życia, a teraz ów czar światła dociągnął resztę mroku.

Wyszły z kniej rysie i ze słodkiem miauczeniem smukły się świetlnymi ogarami ócz po cieniach leśnych. — Kozły i rogacze sarn, po uboczach rozstracone krótkim, urwanym bekiem dawały znać o sobie i wyrażały niecierpliwość swych miłosnych pragnień. — Nawet borsuki, kiedy opuściły ostrywe ~~[illegible]~~ skaliste i sunęły się, ~~[illegible]~~ zjeżone sierścią, po gąszczach zaciemnionych, jarząc ~~[illegible]~~ oczami, niby dopałkami głowni. — Wszystko, co jeno krew poczuło w ~~sobie~~ żyłach, poruszyło ~~się~~ z legowisk swoich ~~[illegible]~~ mocą nieodpartą pchane ~~[illegible]~~, i ~~[illegible]~~ miotało się po ~~lasach~~ lesie, ~~[illegible]~~ czyniąc dziwne ~~[illegible]~~ pod osią światła ~~[illegible]~~ szelesty.

Goniły cicho, a zawzięte — ~~[illegible]~~ — ~~z dyszenia~~ tupoty walk bezkrwawych — urwane łoski — wyszczekiwania — rozchodziły się ~~[illegible]~~ kręgi jako fale, stłumione ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ gęstwiną głębiną.

Oto z uboczy, zbiegający ku wodzie rozt[illegible]

zamachów, spiżowo mokry owies targanych w środku [illegible] traw, zaszeleścił trzask kruszonych chwastów, posypał się skalisty piarg — i wypadł rogacz zdyszany, w omdleniu przekrwionych oczu pędzący prosto na przepaść. Nagły blask wody stępił go, aby stracił śmiertelny moment [illegible] zawisając nad urwiskiem — potem tukiem przesadził topiel srebrną i przepadł w drugiej ubocy.

W tych gonitwach mijała inna żywina spotykana wodą obojętnie, niby jeno drzew, lebo ich cienie przejrzyste. Nie dbały też drapieżne na letkie tej nocy zdobycze — i [illegible] nie widzieli ich, gdyż nie [illegible] się, jakby im szklące mgłą kori oślepia. — Przesuwały się gromadami obok saren, przebiegały miękko obok kozłów, przemykały lisy obok [illegible] świstaków — wszystko uciekło po swoich kolejach śladów, mocą [illegible] przejęte.

A wszystko to zwierzęce dzieło się w ciszy, nocą i wyświetlane przez, ledwo szmerem na zewnątrz dobywane. W powietrzu nad nim [illegible] nowy [illegible] rozpylił świetlanie, [illegible], kołysząc się od kraju lasów do kraju.

8.

~~Srebrna tarcza księżyca o upiornym blasku wytoczyła się wysoko nad [illegible]~~

Pełna księżyca tarcza o upiornym blasku wytoczyła się wysoko nad wszystkim i toczyła się po modrej zieleni niebios, niby po łące otchłannej, lśniąc na zimno szaro.

Nie oparł się Daniel, Liściorza młodszy syn, mocy białego ~~mroku~~ blasku. ~~Która [illegible]~~ Po cichu wyzwolił się z [illegible] i podał swe ręce światłości, ~~który~~ czarowi, który go wiódł.

~~Wiodła go doliną rozwidloną~~

Prowadził go naprzód po wodnej polanie, która się wyścieła rosą, niby złoty, utkany drogimi kamieniami, podesłany pod stopy ptaszęce. W uboczy na prawo leżał cień, a dalej wyglądały się, śnieżyste światłem zalane, doliny, i tajały w mroźnem błękitnawem [illegible].

A potem odwiódł go w las...

Otworzył się przed oczyma Daniela ~~jego~~ świat baśni... ~~(I dusza jego [illegible] [illegible] obujął.)~~

Wyszły z ~~ciem~~ mroku surowe straże smreków, grożące cieniami zbliżającemu się ku nim. A gdy koło nich przechodził, zasmuciły nad nim ~~[illegible] w koronach swoich [illegible] wysokich~~ piórami szyszaków wysokich i zamilkły – takim ~~milcze-~~ ~~niem~~ ~~przez~~ groźnym milczeniem, że słyszał dygot serca, mijając je. ~~A~~ Gdy zaś oddalił się od nich i obejrzał się, zdały mu się w płowe płaszcze pootulane, zaśnięte.

Ukazały się znowu czarne ~~kopy jedli, jak~~ ~~przez~~ kopy jedli, jak straże-olbrzymie. Z drzewiam przyzwał ~~[illegible]~~ się ku nim. ~~[illegible]~~ Leci ze zbliżenia trawy z pod mroku, a zbliska wyrzucały się ich wszystkie ~~miły~~ dechy pagody gałęzie, po których ~~[illegible]~~ opływało łagodne ~~[illegible]~~ światło o podłuskach ~~iglastych~~ [illegible], jakby szpary oka w ~~ciemności~~ prze miękkich ~~[illegible]~~ traw, [illegible] Minął roszcze jasną [illegible] ~~[illegible] oczy [illegible]~~ wszedł w nią, jakby w ciemną sień, gdzie [illegible] z poza ze- płaci konarów, jak z ~~[illegible]~~ kret, ~~po~~ wpadało ~~[illegible]~~ srebrzyste światło i, nie dochodząc ziemi, rozsnuwało się pod sklepieniem. Lęk tu sam doń przytulił i szedł za nim aż do ~~[illegible]~~ światła uchylonych wrótni.

Teraz wydostał się ~~[illegible]~~ w jakiś ogród ~~[illegible]~~ dziwny,

~~pełen blasków i cieni, cały w blasku księżyca, który widno było~~. pełny blasków i cieni. Rozejrzał się zdziwieniem dokoła, podniósł wzrok do księżyca – i z piersi dobyło mu się westchnienie. Powoli szedł za swym snem.

~~[illegible] bzów, niby deszcz srebrnych płatków~~

Przed oczyma jego zakołysały się lekkie brzozy, niby deszcz srebrnych płatków – ~~[illegible]~~ co chwila wyrastały z trawy żółte kępy paproci – wzdłuż alei, którą szedł, rozwiązały się obfitymi plamami deszczułki – ~~wystrzelały~~ ~~[illegible]~~ złe topiele wystawały z trawy kowerczyki, jako gwiazdy spod [illegible] ukazywały się ... zdumienie. – Z sukienki jakie strasznie wysoko zabłysnęło, w gąszczu mchowego kwiecia – i nagle niewidzialne kwiaty pozwalane...

Trawy zwolniły aż ku ziemi [illegible], ~~stały~~ z srebrnych plamach rosy.

Drzewiej

Z nagła wyrosły przed nim czarne kopy jodli. Waliły się nań strachem, gdy się zbliżył. Gdy je zaś obszedł trwożnie i podniósł ku nim wzrok od strony słońca, zdały się jako pagody wysokie lub gontyny o spiętrzonych dachach, w obrzeżu pyłu zielonego, z ~~ostrymi~~ cieniami ~~podstępnymi~~ rozwartych gęstych poddaszy, cisza nabożna aż do ~~...~~ zmierzchaniem przepite.

Minął następnie rozszerz ~~...~~ widną, potem wszedł jakby w ciemną sień, gdzie jeno z poza zapleczy konarów, niby z poza krat wysokich wpadała ~~...~~ z zewnątrz srebrzysta poświata i, nie dochodząc ziemi, rozsiewała się popod sklepieniem.

Za światłem bramy onej sieni ogród się dziwny ~~...~~ roztworzył... Dawid wszedł. W aleje ~~...~~ niby w środek bajki. ~~Przed oczy...~~

~~nagle zatrzymały się ... ...~~

Co chwila wyrastały się przed nim w świetle bogatym żółte kępy paproci, o kwiecie tajemniczym, który jako dyament lśnił ogniem ~~...~~ wewnętrznym ~~...~~ w gnieździe ich [illegible] liści. —

Wzdłuż drogi, niby umyślne ogniki duchów leśnych, wiodące ~~...~~ ścieżkami błędnymi do ukrytych skarbów, zaświecały się płomyki

białych i liliowych gencjan, które ~~nazwano~~
w gwarze: świeczki leśne. + [Z gęstych traw lub z jam
zieleni wykwitały się, niby żmije, ciemne ło-
dygi tojadów i tłustych ~~[illegible]~~ sinymi
[illegible] nieznanego odcienia. + [Gdzieniegdzie,
~~jako gwiazdki opadłe, zalśnił~~ na srebrzystym
pierścieniu rosy, który gniótł trawy aż ku zie-
mi, zalśniewały, niby gwiazdki spadłe, mie-
niące się pod blask księżyca, złocienie. ///
[Wiciami dokoła ~~[illegible]~~ leżących kłód, prawie je
zastawiając ~~swym~~ wyrostem, albo też płata-
mi bujnymi wśród srebrnych traw pokosów
wyrastały się, jak zboże wysokie, śmiałe
kiście jeżyny o ~~[illegible]~~ długiej szyi różo-
wego kwiecia ~~i liliowej jako [illegible] księ-~~
~~życa~~ i gęstej otoczy (przytodzinnej) ~~[illegible]~~ łyskli-
wych liści-mroczników. —

Szedł jakby we śnie — a oto dziwne ~~[illegible]~~
drzew [illegible] zachodziły mu z boków przed
oczy. Wyłaniały się kępy czarne, jak ~~[illegible]~~
~~oczy strachu~~ przeolbrzymie ~~oczy~~ ślepia strachu — [illegible]
[illegible] się ponad nimi girlandy ~~[illegible]~~ mroczno-
zielone, z których kapało światło — zastępo-
wały mu wysokie wrota brzozy, która drżały
dygotem liści w bezwietrzu, iż zdawało się

~~pa~~ stającemu w drodze, że pada nad nim deszcz srebrzystych płatków.

Mówił cuda ogrodu i wnętrz w alei jesion[illegible] niby w nawę wyższą [illegible] borem, w której się [illegible]. Po obu stronach wznoszą się czerwone, nieprzebite ściany. Księżyc świecił mu ostrym blaskiem wprost w twarz. Przez ten czas wydało mu się, że odchodzą mu się ściany lasu. Cała uchylona [illegible] od twarzy księżyca aż do ziemi. Z drżeniem wewnętrznym postępował, starając się nie głuszyć stopami wody. Zdało mu się, że słyszy szepty obok siebie, szelesty, szmery przejmowane... Stawał – ostro oczu trzymał – zapatrzony w mrok – wstrzymywał oddech – nasłuchiwał – – nic nie widać ani słychać było. Ściany milczały. Ruszał dalej – i znów szepty zaczynały się zaraz i szmery. Zdało mu się – nie mógł się tego uczucia oprzeć, że coś równolegle idzie pobok lasem. Gdy przystanął, czuł, nie widział, że i to przystanęło za pniem, wstrzymując dech.

Innym razem słyszał nawet uderzenia czyjegoś serca. –

18.

~~Szedł z drżącym sercem~~, Szedł naprzód, zważa-
jąc kroki, niby ~~w~~ przez wszystkie tajemnicy.
Nagle ~~zaszeleściło się w lesie zaszumiały~~ gałęzi,
~~ziemia~~ odezwał się tupot w lesie – zaszumiały
ściężce – i na blask alei wypadł z ~~gąszczu~~ gąszczu drzew
jeleń – nie jeleń... ~~to~~ Stanął ~~wszystek~~ przez pewną chwilę ~~Da-~~
~~niela~~ idącego. Daniel mógł ledwo raz ~~dostrzec~~
~~oczy~~ ~~tylko~~ zauważyć drzew, skrzące oczy i srebrną
~~latorośle~~ rogów w latorośle, ~~za~~ nim wpadł
w ~~mrok~~ cień drugiej ściany.

~~Ale zgasła...~~

~~Idącemu dalej poczęły się ukazywać i nieznane jakieś stwory. Oto coś miedzianego, niby kłębek cienia, przetoczyło się pod nogi. Oto ~~nagle~~ wytargnął z kępy jakiś dziwny ptak, ~~zato~~ ~~i zaraz~~ zalśnił się w zielonym świetle i przepadł w ciemności lasu. Oto znów coś szybkiego, jakby ~~wielki~~ zgarbiony dziadek leśny, przewlekło się pomału w poprzek drogi.~~

~~Wnętrze Alei zgasło w zieleni...~~

Aleja wkrótce zeszła. Począł się las
nierówny o rzadkich wyświetlach polanek.
Idącemu zjawiały się ~~[illegible]~~ na oczy
nieznane ~~jakieś~~ jakieś stwory: ~~Oto coś miedzianego~~
To niby kłębek cienia, przetoczyło ~~się~~ coś miedzianego pod
nogi. ~~Oto wytargnął z kępy ptak~~ To jakiś

Czarny ptak o głowie kurzej wyfurgnął z kępy szafirowej, wzleciał się w zielonym świetle i przepadł w ciemnościach lasu. — To znów coś przechylonego, jakby zgarbiony dziadek leśny, przebiegło mi prawie w poprzek drogi.

Konduktor zastrzony szelesty, sercem bijącym gonię za nią, siedzi ze wzrokiem w górę.. Wcześniej dziwniejszy i nowy ze światła dnia baczny wstępowi świat.. Aż się dorożka zatrzymała.

Oto jęły mi się ukazywać wieże — baszty — spiętrzenia dachów — ulice wąskie, wyraźne — miasto.

— Skąd się wzięło? — pytam się w myśli zdumionej. I jest świt: — Zapewne przed wiekami stało tu na tym miejscu, jak je widać. Przyszło jakieś straszne kara i mieszkańcy wyginęli, a miasto się zapadło. [illegible] wyrósł las na tym miejscu — a w nocy księżycowej ukazuje się...

Z drżeniem zbliżam się ku bramom — skoro mając wejść, znak Krzyża uczyniłem, miasto znikło, a las się mu odsłonił.

Znowu po wszystkim czarne wieży rozwiane, ostrołukiem oświetlone — wyraźnie

grodzisko [illegible]. Nadszedł bliżej – gdzieś się wprost w oczach stracił. Natomiast w oddali – u wierzchu – jakby na szczycie skały ukazuje się mu ~~[illegible]~~ zamek lśniący.
I ~~tęskno~~ teraz poznał ~~[illegible]~~ w sercu, że dziś do tego zamku szedł przez [illegible] ~~[illegible]~~ czarów, aby wyzwolić królewnę, która tam, ~~[illegible]~~ nieszczęsna, czeka...
~~Jasno~~ widzi ją ~~[illegible]~~... Przez całą drogę widział ją w oczach. Jej to tęsknota wywiodła go ~~[illegible]~~.
– O złota moja! – woła w sercu, wyciągając ręce do okienka – O cudzie mój, dawno pragniony! . . . .

. . . .

Zamek zniknął. Przed nim ~~[illegible]~~ drzewina [illegible]. ~~[illegible]~~ zieleniła się wokoło w świetle. ~~[illegible]~~. Aż jęknął z żalu za stratą snu złotego. – Poza tęsknotą miłosną [illegible] ~~[illegible]~~ w las. I dziw... co spojrzy ~~[illegible]~~ w którą stronę – to wszędzie widzi ~~[illegible]~~ dziwne ~~[illegible]~~ dziewczęce rozkoszne postacie... Wyciągają ku niemu ramiona ~~[illegible]~~ tęskliwie – kuszą go wzgórzami piersi – zalśniewają białymi łonami... I ~~[illegible]~~ same [illegible] najmniej ~~[illegible]~~ [illegible] ramiona [illegible] Ależ

~~Wyjechawszy na polankę leśną, ujrzał dwa smukłe cienie obok siebie; rozłożyły się ze sobą~~ Na jednej z polanek ujrzał dwa smukłe cienie, jakoby w uścisku; zarysowały się, ~~[illegible]~~ wyjaśniły na świetle. Chwilę stanął w bezruchu, ~~czekając~~ wstrzymując oddech, i ruchem rozstrzygającym jakoby oczyma rozszerzonemi badał ~~[illegible]~~ zacienia polanki. Nic jednak szczególnego nie mógł zauważyć. Cień leżał nieruchomo, jak płaszcz, opadły z drzewa; trawy, zwalone rosą, wysrebrzały się w świetle. Lśnienie otchłanne zdawało się przelewać bez szmeru od ziemi do gwiazd.

Stłumionem westchnieniem ~~[illegible]~~ uniosła się jego pierś. Podniósł oczy ku licom upiornym księżyca.., wyzierającym z poza drzew, i posłał za ich skinieniem.

~~[illegible]~~. Otoczony ~~[illegible]~~ wokół strachem nocy, nie czuł bynajmniej trwogi, lecz dziwne drżenie ~~[illegible]~~ serca – podobne, jak w czasie [illegible], kiedy ~~[illegible]~~ tęskniąc skrzypiec. Miał wrażenie, jakoby srebrne promienie księżyca grały na jego sercu tę melodię, ~~pełną tęsknoty~~, niewoląc go za sobą urokiem. Tajał wzruszeniem ~~[illegible]~~ nieposiętem. Przez wszystkie włókna jego istnienia [illegible] płynęła srebrna tęsknota, której rozkosznej zawsze poddawał się niewolnie.

I wychylały mu się same ramiona ku wołanej pragnieniem postaci... Miał jej wizję cudną wciąż na oczach.

I obejmował kolumny światła srebrnego, które gasły w uścisku. Przeto, jako pragnienie wobec ułudy ~~[illegible]~~ zdrojów, rosła jego tęsknota. ~~[illegible]~~

W przeczuciu jej pragnął ulgę czynić sercu ~~[illegible]~~ tą wyśpiewem słów, które tak dalekie były od jej wezbrań, jak rosa od potoku. ~~[illegible]~~

~~Idąc, [illegible] tęsknoty.~~

. . . ~~[illegible]~~ . . .

Idę, szepcząc, podkładam słowa doraźnie, jak czynią ~~często~~wielekroć dzieci, pod nutę wezbranej w piersi, niewysłowionej tęsknoty:

— Kraju! Doliny! Lasy!
O Dziwna, ~~[illegible]~~biała gontyno!
W Twoje uroczyste przyciesie
Idę za serca przyczyną.

Twoje uroczyste przyciesie
Niech mi użyczy zachrony —
Tęskność na skrzydłach mię niesie
Z dalekich w dalekie strony.

Niech mi użyczą opieki
Twe bracie, srebrzyste ściany —
Z za siódmej góry i rzeki
Idę, stroskany...

Straciłem owieczkę białą —
~~O piastko mego ogrojca!~~
~~Nie spięci co pozostało~~
~~W kierdelu mojego ojca.~~
Jedynaś w całym kierdelu —
Dopóki cię nie spotkam,
Był mój serca wesele.

Poszła z uwięzienia pośrotą,
Wywarła mi się ze stadu —
Całą noc błądzę na straty,
Nie godzien natrafić ~~[illegible]~~ śladu.

O zwodna pasterska chwało!
O piastko mego ogrojca!
Nie spięci, co pozostało
W kierdelu mojego ojca.

Miała srebrzysty welon,
Jak pianę ~~[illegible]~~dowej topieli,
Gdy się ubocza pod górę,
Myślałeś, że śnieg się kaś bieli.

~~Oczy jej [illegible] przedziwnie~~
~~Jak dwie stawki w dolinie~~
Oczy zaś miała jak studnie,
Jako dwa stawki w dolinie,
Gdy iskry słoneczne się topią
W ich turkusowej głębinie.

O kraju dziwnie uroczy!
O cicha, biała dolino!
O lesie tajemny, lesie!
Wieczysta bogów gontyno.

| Z dachów ~~[illegible]~~ światło się sypie,
Przez okna spływa do wnętrza,
Gdzie utajona w mroku
Śpi cisza przenajświętsza.

W chłopięcej ~~[illegible]~~ myśli pokorze
Do progów ~~[illegible]~~ jasnych / przypadam —
Serce-ć na oścież otworzę
Tajń skrytą wyspowiadam.

Kochanki szukam białej
Którą widziałem we śnieniu,
Światła mi srebrne powiedzcie
O jej istnieniu...

Nie widziałem jej twarzy,
A znam ją jako siostrę własną,
Tak mi ~~się~~ wyraźnie się marzy,
~~W~~ wszędzie odziana jasną.

Tam — gdzieś — jest dolina,
Gdzie płynie srebrna rzeka,
Tam ona — serce ~~[illegible]~~ mi szepce —
Zatęskniona, na ~~[illegible]~~ mnie czeka.

Dziś przez białe polanki,
Przez ciemną przedzieram się gęstwę,
Szukam ~~[illegible]~~ mej ~~[illegible]~~ cudnej kochanki
W zaczarowanem jej królestwie.

Z wysoka miesiąc blady
Latarnię wskazuje mi ścieżki,
Po których, jako białe śnieżki,
Tają mi w oczach jej ślady.

Roz~~[illegible]~~jaśnił się las ~~[illegible]~~-dziwem,
Paprocie porozkwitały –
Wszystko drży tylko osobliwem:
Cud przewodzi biały...

Opowie mi ptak [illegible],
Iż ~~spotkam~~ znajdę ją u końca drogi,
Ze mgły ~~[illegible]~~ błękitnej srebrnej
Wstającą ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, jako dziwnie...

Jakaż ~~droga~~ ~~dolina~~ roztoka przedemną?
Jakież ~~[illegible]~~ serdeczne dalki?
Wyjaw się, ~~[illegible]~~ zaklęta Dolino! ~~Dolino~~!
Zadzwonię ~~([illegible])~~ fale rzeki!...

Przystanął w ~~koło~~ srebrnem zakolu wyjścia obok ~~[illegible]~~ ~~gęstej~~ wysokiej ściany ciemnej i słuchał całym wzruszeniem, czy obok zaklęć serca nie wyzwolą się zjawiska. ~~([illegible])~~

Cisza, niemącona żadnym dźwiękiem zalegała głębie utajone ~~Zdawało się, że słychać w tej ciszy dygot przybladłych gwiazd~~ i przenikała przez rozprysk miesięczny aż po zmroczniały dzwon ~~do~~ nieba. Zdawało się, że słychać w tej ciszy dygot przybladłych gwiazd.

Księżyca tarcza srebrzysta wzniosła się aż do zenitu ~~[illegible]~~ zielonej kopuły, lejąc z wysoka wszystek blask swój upiorny ~~[illegible]~~ na puszczę, która zdawała się ~~[illegible]~~ zaklętą

~~w stu~~ ciarem w jej głąbki, ~~bezdenny~~ niezgruntowany.

Naraz doniosło się na wzdętych skrzydłach echo dalekie, dziwaczne nieznane pierwiosnkom ostatniego westchnienie... I zagęsto w niezmierzonej toni, jak oto gwiazda, ~~spadająca która spe~~ z firmamentu ~~[illegible]~~ spadła.

Zaczem wydobył się z nieodgadnionych głębi pewny dziwnie harmonijny pomruk... ~~[illegible]~~ ~~zdał się wyczyszczać w miarę jak dźwigał się [illegible] organnem brzmieniem i rozwinąć się [illegible] nakoniec w pełne organów echo, bijące falami jakoby z zaklętych głębi pod ziemią [illegible]~~ Zrazu ~~niby~~ ledwo styszalny, cichy, z szeptami ~~[illegible]~~ wyczyszczał w miarę jak dźwigał się w chórowym brzmieniu, i rozwinął się nakoniec w przedziwne organów echo, dopływające falami z wnętrza niezgadnionych ~~[illegible]~~ sklepień. Za chwilę echo organne zgęsło, zapadło jak nagle pod ziemią, by po ~~[illegible]~~ martwym przestanku znów wypłynąć się ~~[illegible]~~ i wybrzmieć przedziwną. ~~Brzm~~ Brzmienie owo ~~tajemne~~ rosło, wydymało się jak ~~Ruszcza oto świata stoi wszystko pod [illegible]~~ nieobjęta piersi morza ku świątyni księżyca, podnosiło się olśniewającą melodią aż ku gwiazdom, to zapadało w głąb, w otchłań przepastną, wiecznej ludzkiego ~~[illegible]~~ przeznania. Wysłuchać dały się pocie w tej nieogarnionej pieśni, stłumione, jakby ~~[illegible]~~ mrokiem sklepień: i echa burzy, i ~~jęk drzewa~~ skowyt drzew, i napowietrzne wichrowe, i ~~spady wód~~ głuche spady wód, i mruk niedźwiedzi, i skowyt lękliwy ~~[illegible]~~ zwierza, i zarazem żal setki wieków, jak beznadziei, i ~~[illegible]~~ ukoić ponadwszystkiem — wiedza początku i końca.

Ruszcza oto świata swe dzieje. ~~W pierwszej [illegible]~~ W westchnieniach jej ~~tęskny~~ nucenia, pierwsze wtórzenia niegdyś nieobjęte, (zadziwione przedwiecznych) ~~[illegible]~~. Fale brzmień ~~[illegible]~~ niezgruntowanych ~~[illegible] Daniela~~ przepływały jakoby przez cień ~~przez~~ stojącego w zadumie Daniela i szły ku morzu wiecznej harmonii ~~[illegible]~~, która je jedna mogła objąć.

Z całem niewysłowionym rusząc... Postrzeże się jego tęsknota z [illegible] przecudownych wzruszeń. Gdy pośród puszczy brzmiał wysoko — zda się — o gwiazdy trzęsawiska, słyszał w niej głos przeanielski, który przenikał na wskroś jego serce, budząc w nim płacz szczęśliwości, na wieki niepojętej. Ramiona tedy unosił jak skrzydła i szeptał sława bez pomieszczenia pod tonem swojej tęsknoty:

— O Kraju! o Dolino! Lesie!..

Słyszę jej głos przecudny
Jak się na skrzydłach wdzięcznie niesie —
Widzę jej srebrzysty ślad,
Lecz mi go wiatr zaciera...

O święta [illegible]! biała [illegible]stanie!
Wskażcie mi jedyną drogę!
Powiedzcie, że jej szuka brat,
Który z tęsknoty umiera.

Choćby za święta krainę,
Za brzeg życia padło iść —
[illegible] odpocznę!
Póki nie dojdę jej [illegible] odbicia.

Ramiona me omdlały mocne, —
Mrok na serce padł —
Zjawiasz mi się noc, jak księżyca brama,
Wiodąca w raje ogrody krwiste,
A dzień, jak [illegible]kaźnia zbladł.

O gwiazdy [illegible]! pagody!
Pamiętne wszystkich misteryjnych strzech,
Wzniesione [illegible] jej rozkazem, mocą,
Często przed wami chylę
Jako przed jej obrazem,
Który tkwicie wszystkich [illegible]strach.

— — — — —

O roje świateł w gęśli!
Rozsiadłe w wody głębokiej
Jako roje [illegible] gołębi —

Ona pokusiła was przeciw – na wyjazdy,
Byście płosiły z dróg zwody nudne
Rozświecając mi bielą swą tajemne mroki
I byłyście jako ślady... — —
O kwiaty wiośnie?
O kwiaty dziwnego blasku!

Rozpajane jej uroczną wonią,
Oczy mroczone,

Ona was zrywa swą srebrzystą dłonią,
abyście dzwoniące radości mi, wróżenny
Którędy iść....
Tu stopy jej straciły rosę –
Zroszone moje bose!.. –
Tu rosa świeciło jej mija –
Ach, jak mi serce bije!
Przeczuwam cud...
Wnet zgubię ją ręka,
Zadzwoni srebrny wód...
Ah, ser... poradzimy uciekać...
Pierwobiją świetlić – gotybie...
Sesną kwiaty....
niepomiłowane stoki!...
O drzewa! — —
Smreki braty!
O pola – pole złotystyce!
Widzicie mają tęsknice,
która u kolan wszystkich spierze – płaczu –
Zlitujcie się nademną –
Rozchylcie rozstajny mroki < wyjawcie tajemnicę.
Rozgasiły świetlić – czarno –
Sam mroczy błyskawicowe roki?

Urok wciągnął go w głąb puszczy... Zmrokowiło się ponad nim, jakby chmury na korony zaszły. Olbrzymie drzewa, czy też ich urojki, bo noc do drzew zapierowała ich postaci, proste i połamane, nie, które zgięte ku sobie, iż zdały się wespół tak łuki olbrzymów złamane, otaczały go niby ściany kościoła dziwnego

o wąskach głębokich i skrytych ostawał w mroku. Przez wysokie ~~[illegible]~~ sklepienie ~~[illegible]~~ i przez ~~[illegible]~~ miedziane, wąskie okna podsklepienne przesączał się zielonawy zmierzch. Uroczysta cisza ze wszystkich kątów wychylała nakazujący palec ku niemu. Zamilkło gwałtem w sercu i ~~[illegible]~~ lękał się nawet śmiałość oddechem piersi. Rozpatrywszy się jak w pieśniach, uczynione vorsewnowaniu, postępował wolno, i znalazł się znowu w innym okresie: świątły ~~[illegible]~~ przewinął się pod smugą ~~[illegible]~~ i rozstępy ~~[illegible]~~ z boku, a ściany ~~[illegible]~~ podlewających drzew ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ cyprysy i ~~[illegible]~~ groty ~~[illegible]~~ i zwisające nakształt sopli z rozmaitych sklepień gałęzie tworzyły jakoby ~~[illegible]~~ groty ~~tajemnicze~~ przedłużające o różnych rodzi- dzieniach. Wilgoć tu było czuć i pleśń wszędzie — ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ dochodziło nawet ~~[illegible]~~ jakby opadające krople.

Mijał ~~[illegible]~~ następnie wnętrza, które nie dały się poznać. To jedno mógł zauważyć, iż się wszędzie zmieniało mój walor. Zachodziły mu przed oczy dziwostwory o przeróżnych kształtach: to powykręcane, jak w torturach — to, jakoby stojące nieruchomo — to kartowate — to rosnące w górę nieskończenie — to wreszcie inne, których nie wyrazić. To znowu coś pazunokciami chwytało za nogi — coś szeptało za nim jego imię — coś ~~[illegible]~~ jeszcze to... Pomyślał przez jeden moment, czy nie znajduje się przeniesiony mocą jakąś w przedsionku piekła, o którym słyszał ~~xx~~ opowieści, iż takie dziwostwory go zaludniają. Ale również przyszło mu na myśl, jako słyszał, iż ~~[illegible]~~ przez przedsionek piekła do raju droga prowadzi. Przeto nie uczuwał lęku. Nie dziwił się też niczemu, ~~i nie dziwiłby się dziwom wszelakim, gdyby je napotkał~~ co napotykał, był bowiem wciąż pod ~~[illegible]~~ mocą uroku. Jedno tam lico jego przybladło, gdy się przesunął przez te zmierzchłe głębie.

Znalazł się w wysokim lesie jodeł, w którym jakoby statecznie z mroków ~~[illegible]~~ z rudka poruszanie rozlewały ~~[illegible]~~ niezliczone promienie. Było tak w tem wszystkiem dziwnie,

jakby coś miało się dziać, albo że już jakby już się spełniło, a latarnię jeszcze nie zgaszono. Gdy przechodził przez kręgi oświetlone, widział wyraźnie mchy, jakby krwią zroszony i szpilki [illegible], świecące. Za to ten mrok, mijając, [illegible] się, gęstniał, ciemnością zgęstniał. W pewnym miejscu z mroku mchów wyświecało się coś ku niemu, niby ostrze stalowe. Zbliżywszy się ku temu, rozszedł tajemnicy stawek, jak wąż czerwonych żmij, śpiący pośród bowiem mchów. Dziwnym cieniem stawek ten [illegible] na niego długo.

Las jakby się trzęsie w miarę schylania się gruntu, rozpoczęła się przemiana o wzgórzach lasy [illegible] trawiaste, wznoszą się wyżwiedla coraz wyższej, i wreszcie wyszedł Daniel na pełnię księżyca... Spojrzał przed siebie i zdumiał się z zachwytu. Oto wyrosły przed nim wieże—baszty—mury o ostrych cieniach—dachy białe—spiętrzenia domów o oknach lśniących—ulice...

Wyraźnie—miasto. Skąd się wzięło?—pytał się myśli zdumionej.—Czyż-em milowymi krokami szedł, żem aż w kraj daleki się dostał? Czyż-em nie w puszczy?

I przyszło zaraz wyjaśnienie. Zbaczył mu pamięć, jako dzieckiem słyszał opowieści przedziwne o mieście zapadłem, które Bóg ukarać był za jakieś przewiny straszne, gdy się zapadło pod ziemię na wierzchu —) Las wyrósł nie ostało [illegible] śladu miasta na jego placu i wokoło. Ale kiedy pełnia stanie nad tem miejscem (spojrzał—tarcza księżyca akurat wisiała nad niem), tedy urok księżyca wydobywa je z głębi...

Patrzył na nie z zachwytem i ze czcią nabożną.

— Miasto zapadłe—zdumiał. Leżało przed nim, jak oto dzień rozwinięty.

— Czy iść przez mury i obejść?—pytał się niepewnej myśli.

Ciekawość pchała go straszna. Jakiż tam dziwy być muszą! nie widział bowiem miasta dotąd, ze słuchu jeno je znał.

— Wszakże znak krzyża, nic mi się nie stanie...

Przeżegnał się i ruszył w stronę bram jasnych. Pojmy—a tu miasta już nie ma. W mgnieniu znikło. Stała przed nim puszcza jak wprzódy niewzruszona po-święty.

Żal go objął i płaczu bliski.

– Lecz księga je zatrzymał – pomyślał.

Więc ~~zaciekawion~~ zstępował w ulice wszkie puszczy – pojrzy ze żalem w bok i widzi [na wzgórzu] wzgórzy, ostrokołem ogrodzone, rząd palisadów jasny – wyraźnie : grodzisko...

– Zaiżby tu grodem stanąć?

Gdy się zbliżał ku niemu, gdzieś się wprost w oczach zatracało. Tęsknoty wzrok podniósł ku wierchu – i aż krzyknął, wzruszeniem przejęty. Oto na szczycie skalnym ukazał mu się zamek-cud... Już mógł się i wyraźnie rozpoznać baszty ~~...~~ narożne – mury – okna wyświetlone – wieży!..

Teraz zrozumiał serca głos. Tam Dążył. Tam jest cudo-królewna, którą tyran okrutnik więzi (w tej wieży – o niezawodnie!)... a on idzie wyzwolić ją. Już to postać zjawia mu się we śnie – i tej nocy ukazała mu się wreszcie płonną. Szept serca i tęsknota wiodły go przez ~~...~~ ~~...~~ grozy puszczy...

Płomieniem wzruszenia cały. Żeby słów ~~...~~ wyrzec nie zdołał.

– O złota moja! – wołał, wyciągając ręce – płomienie do ~~...~~ zamku – O cudzie, dawno przeczuwany! O rajska, wyśniona, tęskniona! Idę, wezwany. Moc moja cię wyzwoli. Ufaj! Sercem dążę. Na skrzydłach tęsknoty lecę...

Szedł pomostem prawie, jakby skrzydłami niesiony uniesiony, gałęzie zastępujące usuwał jak ~~...~~ gdy który pod stopy, i oczy miał wytężone w wizję pragnieniem. Przedarł się przez kępy napotkanych drzew – gdy wyszedł – ~~...~~ zamku nie ujrzał już... zgasł ~~...~~ w tym momencie – przed oczyma jego zieleniała się ubocz ~~...~~ w słońcu.

Aż jęknął z żalu srogiego ~~...~~. Nie mógł uwierzyć w utratę. Stał długo i wpatrywał się, wolą żądania wzywając cudu ~~...~~ wypatrzył się w słońcu.

Pełen niewiedzionej tęsknoty wszedł w las.. ~~...~~ I dziwo... co spojrzy w którą stronę, to wszędzie ~~...~~ ~~...~~ wyjaśniające się oczom jego nieprzeskoczone dziewczęce postaci... Jakby cudami chciał swych mdłości jedno: zapomnij!..

Nagie, w świetle księżyca swawolnie na rozłożach drzew porozwieszane, na ~~podstawach~~ złomkach ~~jakoby się~~ ~~dłoń okuta~~ zgrzytliwych cetyną jako na wymakach naoklep lub w siodłach gałęziowych siedzące, to na podściełach mchów puszystych rozkosznie porozkładane, z łożysk traw gęstwanych na szczyt kłosów jego ~~podnoszące się~~ ~~wyciągające~~ podnoszące się — wyciągają ku niemu ramiona tęskliwe, w których moc przyzwu nieodparta, kuszą ~~te~~ wzgórzami piersi, wabią uśmiechami oczu, raje obiecującymi, zalśniewają przed oczyma jego niewidzianymi cudami łona — aż słabnie aż z napięcia przerozkosznych dreszczy. Same idą naprzeciw onych zjaw cudnych ramiona...

Ale gdzie, co się zbliży ku której przez mgłę, zasnę na oczy — to natknie na wykrot twardy lub na korzenie wywalonych pni...

Wiele razy poranił dłonie swe i piersi ~~nawet~~ o lśniące ostrza sęków! Nie czuł bólu bynajmniej, ~~podobną~~ nawet rozkoszy niejakiej doznawał, ~~gdy~~ podobnie, jakby, sięgając po różane kwiecie, natrafił na ~~ostre~~ ostre kolce, lub jakby odbierał we śnie ukłucia sztyletu, najdroższą zadawane ręką.

Dotkliwiej odczuwał w zmysłach żal zawodny: — po każdem bowiem takiem zetknięciu się ramion jego z ramionami ostremi wykrotów zjawy niewieście pierzchały w mrok, ~~ukazywały się coraz mniej śmielej we światło~~ kryły się, chichocząc zcicha, poza omszałe pnie, ukazywały się coraz nieśmielej we świetle, i wkońcu już się nie pojawiła żadna.

Las się zmieniał. Miast rozmaicie kształtnych, powywalanych ze ziemi, opadłych z odzieży skórnej i przeto jako ciała ~~ludzkie~~ ludząco świecących pni, miast gęstych światłów jedlicowych, ~~złomek~~ wyłomków i białych, ~~ostnie~~ jak wody srebrne, przerzedzi, jęły się wynurzać przed nim kępy niewiadomych

drzew, jakieś dziwadła pokręcone, drzewa-karły; i jęły się
się zaświecać upiornie próchna prześwitych ~~pni~~, a czerniące
cielska ~~[illegible]~~ kłód, do pół wnurzone ~~[illegible]~~ w mszaki;
świecić poczęły jak ~~[illegible]~~ płaty złoży wysokich
niewiedza skąd tu ~~[illegible]~~ w zachyłe puszczy wzięte
srebrzyste łozy rokicin, jakoteż zgoła nieznane
drzewiny o liściach ~~[illegible]~~ białych, motylo
ruchliwych, ~~[illegible]~~ bezustannie szeptających wody.
Między tem polesiskiem ~~[illegible]~~ ze środka ukrywał się buk
potwór o wielo-hrubych ramionach, ~~w~~ rzadziej wznosił
się ku gwiazdom świerk-olbrzym, od którego cień, jak
od wieży, daleko po ziemi padał. — Niekiedy z niemac-
ka wyłyskiwały z ziemi ~~przed~~ ~~[illegible]~~ iskrzym promieniem dzi-
wnego kruszcu, to otwierały się znagła, jak ciemne
paszcze potworów, ~~[illegible]~~, jamy
dawno ~~[illegible]~~ wessanych w trzewia
wykrotów.

Przechodzi ~~Idzie~~ Dawid ~~przez~~ po mszakach, uginających się napozór stawiska ~~pod~~
~~stopą~~ i idzie: z łożysk uśpionych traw podnoszą
węże lśniące szyje... Jakby dziwiły się człowiekowi,
który śmie iść przez miejsca, niezgruntowane do-
tąd ludzką stopą. A oto z kłębu kępy unosi się
nad inne głowa króla węży: o srebrzystych zbo-
kach puchach, w złotej koronie...

~~Dawid~~ Wstrzymuje dech i jako cień bezszele-
stnie przesuwa się przez światło. Umyka w cień
drzew — idzie ścianami łozy. Ma wiedzę, że jest
w lesie, a jednocześnie pewnym jest, że się znaj-
duje ~~w środku~~ w samym środku baśni, we wnętrzu
gmachu zaklętego. ~~Zachodzą mu przed oczy straszydła~~
~~różne, aby go wrócić z drogi. Nie cofnie się,~~
~~nie da się zastraszyć.~~

Ledwie minął ~~cień drzew~~ mrok drzew, zjawia-
ją się ~~mu~~ przed oczy straszydła: — smoki o zielo-
nych łuskach, potwory o ptasich dziobach, lwy o
skrzydłach ~~[illegible]~~ i głowach ludzkich... Nie
czuje jednak strachu, patrzy na nie. Zdają się

nieprzemożonym snem obezwładnione. Przechodzi mimo nich, ani się ruszą. Raz mu tylko nogi przywarły z trwogi do ziemi, przez moment krótki. Wydało mu się, że głowa lwa człowiecza obróciła się za nim.

Wszedł znów w majaki lasu. Gdy uszedł spory kęs mrokiem, otoczony strażą ciemną wydłużających się coraz stróży ~~[illegible]~~ smreków, ujrzał zdala światło dziwne, ~~świe-~~ ~~cące od srebra księżyca~~, które nie mogło być nijak oświetlą księżyca. ~~Odblask~~ Raczej wyglądało ~~to~~ tak, jakby w zagłębieniu ziemnem coś się ~~paliło~~ ~~przedziwne~~ niezwykle paliło, bowiem odblask, ~~padał~~ jak od ogniska (jeno w barwach innych) ~~[illegible]~~ padał na pnie ~~[illegible]~~ w zakolaniu i na ~~[illegible]~~ wiszące gałęzie.

* Ciągnęło go ~~to~~ światło ku sobie. Mimo, iż ~~trwożył~~ lękał się niewiadomego, ogniska bowiem nie ~~[illegible]~~ widział, nie mógł oprzeć się ~~[illegible]~~ nijak nieprzepartemu czarowi. ~~Zza~~ Po cichu, z oddechem zapartym zbliżał się od pnia do pnia, wreszcie zza ostatniego odważył się wychylić – i skamieniał, jak był wychylony, z trwożnego zachwycenia...

Oto u stóp w pieczarze rozwartej odsłonił się mu skarb, o którym gadki słyszał, że jest kędyś. Widzi go teraz na oczy mocą ~~[illegible]~~ niepojętą. ~~Zrazu blask mu ślepił oczy, a potem~~ Jął rozeznawać kolejno: sznury pereł wiszące, naszyjniki i inne niewiadomego użytku, spływające ze ścian ~~wodospadem blasku blasków~~ grającym dziwy wodospadem – po nierównościach dna porozsypywane gwiazdy ~~[illegible]~~ iskrzące brylantów, ognie rubinów i krwawników, ~~[illegible]~~ wielkie jak pięści o ~~blasku~~ blaskach słońca dyamenty, kryształy przedziwnych barw – i na samym legu dna zsypy kamieni drogich, ~~których~~ mieniących się wszystkiemi tęczami, których oko ludzkie nie widziało.

Bał się ~~[illegible]~~ nabliżyć krokiem, gdyż, dokoła po brzegach powiązane i pod okap wewnątrz wkulone, pilnowały skarbu owego potworki, to ~~karły~~ karły-dziadki o ~~[illegible]~~ długich, ~~[illegible]~~ srebrzystych brodach, niekiedy śpiące, a czuwające ~~[illegible]~~ pilnie szparami ócz. Więc jeno patrzył, ~~[illegible]~~ zasłonięty pniem, i chłonął oczyma ~~[illegible]~~ cud skarbów.

W pewnej chwili usłyszał szelest poza sobą i uczuł jakoby dłoń na swem ramieniu. Obejrzał się, zlękniony i szybko, nic nie dojrzawszy, zwrócił głowę z powrotem — skarbu już przed nim nie było — zamknął się w tym momencie. Była tylko ustożna pieczara wykrota o ścianach korzeni wiszących i osypisku ziemnem.

— Otwórz się! Sezamie! — wołał bezgłośnie całą wolą, przywodząc słyszane kiedyś słowa zaklęć.

Lecz już ~~otwór~~ blask się nie otwarł. Daremnie oczekiwał. Ze smutkiem żalu odszedł, unosząc w głębiach oczu przedziwne światło skarbu, długo pieszcząc drżącą myśl niezapomnianym widokiem.

Las nareszcie począł się zniżać. W momencie pewnym doniósł się do uszu Daniela szum wody. Ocknął się w sercu i podał się za owym szumem w roztokę. Wnet dojrzał poza wierzchy drzew płynące w dole srebro rzeki.

\# Coś ta rzeka przypomina mu — natrząsa dziwnym coś najważniejszego... Całym wysiłkiem myśli i nie może przybaczyć. Może z bliska...

Zwiódł się na dno doliny nad samo światło wody. Roztoka przemknęła się, lśniła, łyskała w świetle, unosząc fale za falami nieskończenie, wiecznie, z szumem i pohukiem, który rozbijał bez uwagi ciszę. Zdawało się, że dolina gwarzy, że z uboczy dolatują głosy — to tkliwe, proszące, to gromkie znowu, nakazujące. [Dziwnie w głowie nawet cichy przesiany to skołatanie.] Patrzył w migoty fal i uczuł znów znużenie oczu. Całego senność w tem kołysaniu szumu ogarniała. Podniósł zmęczone powieki — tarcza księżyca rzuciła blask ukośny z nad ciemnych wierchów zachodu.

Zajął się roztoką wgórę. Niezadługo wydzwonił głośniejszy od szumu rzeki huk, i wyłonił się oczom jego zbolałym tkaczący z głazów, jak gromadka białych rumaków, wodospad.

~~W sennem ociężeniu ciała zbliżał się Daniel do huczącej jaśni, i wyszedł na światło przybrzeżnej polanki, gdy nagle zadrżał w sercu — zobaczył w załomach wodospadu, niby zieleń girland rozkosznie powieszanych, grono boginek...~~

~~Klasnęły w dłonie, skoro go dojrzały, w mig podskoczyły ku niemu, otoczyły go wieńcem i, ujęwszy się za ręce, jęły ~~krok~~ okrążać go w tańcu i śpiewać (a głos ich dziwnie przenikał huk ~~wody~~ głośny wodospadu.):~~

—

W sennem ociężeniu ciała zbliżał się Daniel do huczącej jaśni, i wyszedł właśnie na światło nadwodnej polanki, gdy nagle zadrżał w sercu —: zobaczył w zgięciach i spienionych grzywach wodospadu niby zwoje girland niedbale ~~po~~zawieszanych, grono boginek...

Klasnęły w dłonie, skoro go dojrzały, w mig zeskoczyły na łączkę, otoczyły ~~się~~ go wieńcem i, ujęwszy się za ręce jęły go okrążać tańcem i śpiewać w takt rozkosznych ruchów (a głos ich ~~dziwny~~ dźwięczny, niby wyśmiech fal, ~~przenikały~~ wynosił się nad huk wodospadu):

Daniel tekst.

I   48   ~~16~~

– Hola! hohili! hola!
Nie twoja, chłopaku, wola.

Zdał cię nam urok nocy –
Już w naszej jesteś mocy.

~~Wiesz, że nie [illegible] [illegible],~~
~~[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~

Kose! Kosina! Kose!
Kośmy stopami rosę...

Niech zwonią zwonki wesela –
Mów [illegible] Daniela...

Cóż cię tu do nas przywiodło?
Czyś się w młodości nie wiodło?

Siostra cię rada wspomina –
Jakiej przyczyny?...

Hejże! hejała! hejże!
Zdradził niewierne kwiecie.

Serce mówiło głośno –
My mamy prześpiesz rosinę

Serce ~~[illegible]~~ skarży się głośno –
My mamy ~~[illegible]~~ prześpiesz rosinę...

Gotujmy ~~[illegible]~~ już ~~[illegible]~~ [illegible]
~~Kiedyż będzie wesele? –~~
~~[illegible]~~ posiele –
Chodźmy [illegible] na dróżeczki –
Stroimy z głogu różdżki...

Hore! horeje! hore!
Sunnij ~~[illegible]~~ (sunnij) ~~[illegible]~~ [illegible] w pory.
Same cię ~~[illegible]~~ ustroimy,
Same odprowadzimy...

Nikto ~~[illegible]~~ wesela nie [illegible] pózni,
Kto się u bogiń zaróżni.
To ino ~~jedynie~~ ~~[illegible]~~ [illegible] zabiera
Płótnem serce napara...

Nad mchy, nad miękkie wrzosy
Wolimy twoje włosy.

Hola! hola! holkana!
Dziś jesteś nasz – do rana.

Oczy twe, świeczki sive,
Będziemy kraść, [illegible].

Liczko twe jarne, młode,
Pieśnią będziemy rade.

Śmiech! wrzask! swawola!
Hola! hohili! hola!

Cóż siostra twoja robi?
Czy się na ślub sposobi?

Nie rozumie się, nie rozumie,
My nie dźmamy zła sumienia.

Powiedz, przyznaj się szczerze,
Kiedy ksiądz was pobierze!

Zaprosi nas na wesele —
By ino nie w kościele...

Najlepiej tu, w tym lasku,
Przy ~~kai~~ miesiącu, przy blasku...

Nie chcesz, to czy nie damy,
Będziemy cię uczyć sami.

Ku uciesze, swawoli —
Cóż cię od nas wyzwoli?

Ciało twe jasne, młode,
Pieścić będziemy rade.

Nad uchy ~~[illegible]~~ miękkie, nad wrzosy
Będziemy wolić twe włosy.

Oczy twe, ~~[illegible]~~ chabry siwe,
Będziemy [illegible], szczęśliwe.

Toć to będzie swawola!
Hola! hohoho! haha!..

Kosę! Kosę! Kosynę!
. . . . . .
Hejże! hejże! heja!
. . . . . .

Daniel patrzał w osłupieniu, kręcąc się ze zdumieniem przerażonym w koło, i widział, że jedne miały szaty przejrzyste, błękitne z mgły najlżejszej utkane, drugie odziane były w paproć i liście wyśnione, jakie woda z głębin swych na wierzchu wyjawia, inne znów były słonem ciemno-zielonym okryte, jakoby co dopiero ze studzieni wiosennych wyszły, inne wreszcie były prawie nagie, najcudowniejsze, perłami kropel jeno strojne. Oczy wszystkich szkliły się jako bańki wodne. Tyżec wiła się koło niego — śpiew dzwoniący, niby śmiech srebra z potoku. Słyszał wyraźnie słowa, nie wierząc, by się do niego odnosiły:

— Zawiedziemy go w komnaty,
Niech ujrzy nasze światy.
Niech ujrzy pałac-cudo.
Wiedź go, siostro Ulindo...

Wyrwał się tuż przy świetle wodospadu. Dziwnem mu się wydało rozumieć wód głuszy śpiewem boginek. Usłyszał głos cienki jednej:

— Ja mu oczy przesłonię,
Aby nie upadł w toni...

Uczuł niby dłoń, niby rosę wilgotną na oczach — i za ujrzeniem jedno, gdy mu oczy odsłoniono, znalazł się we wnętrzu blasku, który mu zranił swą siłą. Nic nie mógł zrazu rozeznać. Rozpatrując się jednak powoli, wzwyczaił oczy do patrzenia. Jęła go przenikać zwolna łagodność rozkoszna światła. Rozróżnił ściany z kryształu, świecące, jakby łzy za niemi krążące były ustawione.

Boginki otoczyły go, a prześwietlane pro-

mieniami — iż zdały się nie z ziemi, lecz z jakiejś materji świetlnej poczęcione. Wiodły go w dalsze komnaty.

Stąpał lekko, nie czując ciężaru ciała. Wszedł do sali, która go olśniła, jako cud niepomyślany. Ściany równe z kryształu, jak w pierwszej, wycięte były w pionie przedziwnym sposobem w rowki okrągłe, wdrążenia, wcięcia głębokie, przezroki, filary, łuki, a wszystko przecudne, mieniące się w przepysznym pomyśle. Od światła sufitu spływały pająki świetlne, żyrandole, wiejąc przeczyste posadzki, przez co, gdy światło łamało się na ostrzach, i odbijało w lustrach faz, zagłębień, zdały się lasem srebrnym przecudnym kolumn, idących w świetlną dal, o tak cudownych przepierzeniach zmienianiach, iż zdawały się upiewać swą pięknością. Łuki i wgłębienia ścienne, widziało się, leda chwila wyjawią z siebie cud-bóstwo, już widne, w pięknie swojem łajone.
Od światła sufitu spływały pająki świetlne na mieniach złotych, przedziwne, zaświecające się coraz inną barwą.

Stał Daniel w olśnieniu pełnem, a boginki, nacieszywszy się z jego ludzkiego zachwytu, wiodły go po lustrach dalej. Mijali komnaty, zalane tajemniczem światłem, nieznanego oczom na ziemi — sale, o takich ozdobach, że myśl na kolana padała, czując się zrodzona nowo — sale-muzyki rajskiej, sale-pieśni — wszystkie tak błogie, że serce płakało szczęściem nieutulonem — to znowu groty jakieś, objawienia, o światłach mistycznych — groty-skarby, o soplach drogich kamieni — światło-tryski, wynikające z ziemi jako kwiaty o niesłychanym rozkwicie i kielichach — fontanny, szumiące dźwiękiem, który zwracał duszę, jak samo czyste ukojenie — i wiele innych —

cudów-niespodzianek, których już Daniel nie mógł zachwytem oczu objąć.

W końcu znalazł się w jakowejś przystani, ~~w kt~~ czy sali ostatniej, za którą rozumiał ogród, albo sam raj. Tu go boginki opuściły i jako światła [illegible] w modrach. Pozostał sam. Dziwnie bolesne uczuł opuszczenie — napływ tęsknoty wszystkiej, jakiej rany czy ~~sło~~ słodycz kiedykolwiek czuł.

Przez ściany kryształowe przeświecało światło błękitne. Po bokach rosły w wazonach splecionych wysokie jak palmy paprocie i stały fotele mchu. W rogu naprzeciw wgłębienie, jakoby przestawiane ostrzem ściany drzwi, skąd światło fioletowe padało. — W to dorozumiane wejście tęsknota jego podała mu ręce. I naraz — dziw — przeniknął się cały wzruszeniem. W promieniach fioletu stoi oto postać, którą już znał... widywał w sercu... sen jego! Podobna do boginek znikłych, o niebo przewyższająca ziemską urodą, światłem oczu, które patrzą nań miłością. Uśmiechowitanie — westchnienie końca tęsknoty — podają się ku sobie w uścisk, jak dwa światła, długo rozdzielone. W sercu ze szczęścia osłabła, osuwa się ku ścianie na fotel mchu — on przy niej na kolana.

I wyrasta z ~~milczenia~~ najczystszych rozmarzeń serc [illegible] obopólna rozmowa. — (Dźwięki jej dochodzą do niego z daleka, z daleka, padają zwolna, jak krople tajemniczej groty).

On: — Cudna moja! mój śnie,
Daremnymi tęsknoty w kolebce —
Przez sto bram ku tobie lecę...

Ona: — Żałobnemi są moje dnie bez ciebie,
Jak na grobie zagaszone świece...

On: — Serce tej chwili marzonej niegodne,
Dziwnej prawdzie nie może
~~[illegible]~~, Sen-liś mój powiedz się ziszczenie?

Ona: — Czyż może być marzenie zwodne?
Dłonie na włosach twych położę —
Abyś mnie ujrzał... Schyl głowę do kolan —
~~[illegible] upiorny...~~
O ~~moje słodkie~~ złote pierwiośnie!
Idzie z nich woń kwiecistych polan —

On: — Szczęścia w sercu nie zmieszczę...
Przenika mnię burza i pogoda.
Spragniony, widzę słodkość zdroja...
Daj ust twych pić!

Ona: — Nie dotykaj! Jestem matka twoja!

— — — — — — — —

On: — (jakby ze snu zbudzony, niepewny)
Jakoż to może być?

Ona: — Dziwisz się, żem jest młoda —
Młodość wieczna jest naszym udziałem...

On: — Matkę swą znałem...

Ona: — Piastunką-ć jeno była.
Znalazłeś się w kołysce, miast syna.
~~[illegible] odkryła.~~

On: — Tyś odmieniła?

Ona: — Nie moja to wina.
Taki dał wyrok ~~[illegible]~~ ciemny Bóg mroku,
Któremu świat nasz podlega.
Synów wolno nam chować do roku,
rocznem ~~[illegible]~~ wolno [illegible] zbawić ze [illegible] dziecię,
albo on [illegible] przeziera...

Odkądże tak? ~~[illegible]~~?
~~[illegible]~~ Odkąd świat ów stoi.
~~[illegible]~~ pierwsze wybiera.
Każda z matek nieszczęsnych — prosto przed się —
To [illegible] co wybiera.

2

On: – O świecie! świecie! zaświecie!
Zbrodnio nieustająca!
Skądże ta srogość wyroku?
~~[illegible]~~

~~[illegible]~~?
Ona: – Boi się On, bóg mroku,
~~[illegible]~~ Słońca.
By się nie zrodził z nas syn Słońca.
On: – A tych ~~[illegible]~~ u ludzi się nie lęka?
Ona: – Ci bezbronni, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Zgasi ich ludzka ręka.
Ludzie mrokowi skłonni...

— — — — —

Ona: – Nad czem się, ~~[illegible]~~ zadumałeś?
On: – Nad... sobą.
Czy ja jestem śmiertelny?
Ona: – Jesteś, synu mój, śmiertelny.
On: – ~~[illegible]~~ Tak... Śmiertelność jest ludzką ozdobą.
Kto ojcem mym?
Ona: – Ojciec jest sprawą obojętną.
Wicher kwiaty zapładnia w przelocie, –
Czyje kwiaty dzieje i gdy przemocą:
W matce ~~[illegible]~~ wszystkie ~~[illegible]~~
W jej łonie...
On: – Tak.. w istocie..
A gdzież Słońce – –
~~Co [illegible] –~~
Czy ja jestem do Słońca podobny?
Ona: – Jesteś ~~ci~~ czysty, jak śniegi,
mój nadobny –
On: – A Prokop nie jest synem twoim?
Ona: – Coś powiedział? Ach. Wiesz zatem – –?
On: – Myślę.. że jest mi bratem.
A siostra?
Ona: – Och!..
On: – Odpowiedz.
Ona: – Niech się mój synu dowie,
Że ta cię zdrada czeka.
On: – Zdrada – skąd? nie pojmuję –
Ona: – A ja, twa matka czuję, widzę, czuję..
Daremnie serce twoje
Przed losem nieubłaganym ucieka.
Za tobą rąk powoje – ciemne –
Kłonią – oto schwycą!..

On: — Więc mi wyjaśnij — ukaż drogę —

Ona: — To się wyjaśni — wyjaśni — niestety —
Dziś to jest tajemnicą —
Cóż ja... dziś... mogę...

On: — Jestem, jak w ~~[illegible]~~ baśni.
Nie wierzę.

Ona: — To jest ~~[illegible]~~ szczęścia początek... człowieka.

On: — Skądże te echa?

Ona: — Na świat dzwonią.
Noc miłościwa ~~[illegible]~~.
\+ ~~[illegible]~~ Krwawe
O Trzy, ~~[illegible]~~ boleści,
\+ ~~Zostanę z tobą~~ spod świtania
Które serca ~~[illegible]~~ rozwiąż!
Żegnaj, synu. Przybliż się,
Niech cię noc dziś moje [illegible] — O matko wszystkich miłości! Jaka szkoda...

On: ✓
\+ Zostanę z tobą!

Ona: — Niestety, noc nas ~~[illegible]~~ wyrzuca [illegible].
Ja zostanę we swojej [illegible],
Ty idź szukać po ziemi wesela...

On: — A ~~jak~~ gdy nie znajdę...

Ona: — ~~[illegible]~~ Jesteś mi daleki;
Póki cię życie trudzi —
Gdy umrzesz — mój będziesz na wieki.

On: — O poco — pocoś mnie dała do ludzi!

Ona: — Dzwonią...

Jedna z bogiń ~~[illegible]~~: (~~[illegible]~~) (zjawi się, za nią inne) — Przysyłano mnie od świata straże
Z pytaniem, kto u nas gości...

~~Matka~~: — Synu mój, czas. Noc każe.

Daniel: — Matko! jedyna! ~~[illegible]~~
~~Żegnaj! o radości!~~
Siostry! wyprowadźcie mego syna...

Matka: — ~~[illegible]~~ Żegnaj o radości! (uścisk dusz między obojgiem)

Jedna z bog.: — Trzeci głos dzwonu.
\+ ~~[illegible]~~ Ostatni [illegible] ulata.

Druga z bogiń: Świt się już ~~[illegible]~~ za bramami złoci...

Danuś: – Co dasz mi, matko, na drogę?
Matka: – To ci synu mogę:
Strzeż się brata...
Nie zrywaj kwiatu paproci...

. . . .

Usunął się mój rodzic [illegible] na oczach – uniósł się jakby podnoszony na skrzydłach niewidzialnych w górę, gdy w uszach jeszcze dźwięczały mu ostatnie dźwięki słów, mocno na szpicu mózgu młotem wybijane: daremnie jednak silił się przemóc do gruntu aż trząść. Zamilkły i porozpływały się, jak fale odbiegające – natomiast usłyszał koło siebie huk wodospadu.

Gdy się zbudził na trawie rosłej łączki i oczy otworzył, ujrzał przed sobą na [illegible] dziwny pojedynek:

Rycerz we złotej zbroi potykał się z rycerzem w zbroi srebrnej. Złoty rycerz nacierał, a ten bronił się z wszystkim oporem stalowej broni i odpierał zamachy cięć twardych. Stawał jednak widocznie coraz słabiej, wolniejsze stawały się jego ruchy – gdy złoty rycerz coraz ogniściej następował. Zamachy jego miecza padały jak śmigłe złote – a od złotej teraz bił blask wokoło gasnące rycerza. W końcu rycerz srebrny zbladł cały – [illegible] w twarzy i we zbroi – mniej i [illegible], zgasł, upadł z martwym [illegible] – a złoty rycerz [illegible] triumfem nad leżącym na piersi zewłokiem. –

Świtało...

Łowy.

Niedźwiedź, który bawił był w pasiece Cichorza, chorzał od onej nocy. Wydostając się z powrotem przy dobytkach burzy przez zasieki łomów, przewalając się i podłażąc pod gęstwinę zwisłych wykrotów, popadł w nieszczęście niemałe: drzewo się na niego zwaliło. Szczęściem, iż nie ześlizgnął się, wsparło, że go całym ciężarem nie przysiadło i że mógł się z wysiłkiem wyrwać z pod jego przygniotu, ale też stłukło mu gnaty i [illegible] kości nadwerężyło – ledwie się dowlókł do kniei. Tu opadł na posłanie, z mchu i gałęzi zrobione, i długi czas nie mógł się z legowiska ruszyć.

Zwiedzieli się sąsiedzi o jego nieszczęściu i nawiedzali go przy czasie; przynosili mu z litości wyrwane plastry miodu, to kiście [illegible] po krajach polan borówniaków, albo też przychodzili (z próżnemi łapy) jeno dla pogwary. Wypytywali się o szczegóły wypadku, aby do księgi starych rad i przykazań mądrych, zebranych z doświadczeń wieków, którą każdy niedźwiedź w pamięci nosić był winien, dołączyć ostrzeżenie, wysnute z tego nieszczęścia.

„Nie podłaź pod wiszące drzewo" – zgodzili się wreszcie na jedno to zdanie, i to sobie miał każdy wryć w pamięć, jako też podać drugim, nieobecnym. Aby coś dobrze utkwiło w pamięci, okrzyknięto je jako hasło na czas jakiś, i tem się witano przy spotkaniu, póki i niedźwiedzięta nie wyuczyły się go jak pacierza. Tedy spokojnie mogli przejść do innych myśli.

W osiedlu chorążego porzedy bywały długie; niedźwiedzie bowiem nie wilki, coby pytały o nawrot, nim jeszcze zorientują się, jak, co.

— Kiedyście byli, Kumotku — mruknął sąsiad, [illegible] zdrowy — kiedyście byli nie łakomili się na dostatek ludzki, byłoby was to ominęło.

— A ostatnie kum dobrze prawi — poparł drugi, zdrowy. — Rad księgi-ście nie pamiętali. „Nie wierz ludziom w potrzeby" — stoi tam od wieka wieków.

— Noc była ~~[illegible]~~ piorunowa..., ~~[illegible]~~. — sprawił się chorąży.

— Ludziom i Piorun sprzyja. Któż, jak nie On, udarował ich ogniem i strzałami które ~~[illegible]~~ zabijają z daleka, we mgnieniu?

— ~~Hej~~ Umm, — przyświadczył inszy — wiem ja coś o tem. Noszę ja za łopatką taki postrzał zdradliwy...

— To wam jeszcze ~~[illegible]~~ dość szczęśliwie uszło...

— Nie był to mój dzień śmierci, ale kto wie, czy mi ów sobie przybliżył. Lecz ta kulka wsze jak ostry nacisk kamienia, a gdy kiedy się na słotę zanosi, to mnie tak drze, że miejsca se nie mogę znaleźć...

— Ściśnie się puszcza, odkiedy oni tu weszli — mruknął stary najstarszy, liżąc łapę swą, w której najdował słodkość między pazurami, ~~[illegible]~~ z niedawnego niedobrania ~~[illegible]~~ rosotą.

— Hej, niedźwiedź musi kryć się po gąszczach niczyich, jak podły wilk. Słychane to? Umm?

— ~~Ona~~ Już mało wokół ich osiedla ula po lesie nie uświadczy. Wnet ~~[illegible]~~ wyrzynają resztę ~~[illegible]~~.

— Widziałem ich — rozpowiadał młodszy — jak wyganiali ul jeden. Sposoby oni mają nieprzyjazne. Patrzyłem na to z gąszcza i byłbych im karki z ochotą pokręcił, ale ten czarny nosi ~~ten~~ kij ognisty przy sobie ~~[illegible]~~...

— Ten najgorszy. Niewiarę pędzi po lesie, jakby go sto wilków gnało — i ile mu wtedy ~~[illegible]~~ zajść na oczy.

— Człowiek... — mruknął w zadumie najstarszy, potem jął prawić w odstępach dychawicy: — Pyszni się, ać na zadnie łapy wstał. — Wielka sztuka. To i niedźwiedź potrafi — wstrząsnął młody i ~~[illegible]~~ [illegible] na łapach. — ~~[illegible]~~ [illegible] A dawno, bacie, nam wieść podawano z dziadów starych, ~~[illegible]~~ kiedy jeszcze niedźwiedź ~~[illegible]~~ był, jako człowiek skrył się ~~[illegible]~~ w jaskiniach ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ okryty i na starych łapach chadzał,.. ~~[illegible]~~ według przykazań wszelkiego Niedźwiedzia (tu ~~[illegible]~~ łeb swój skłonił, za nim wszyscy). Dziś on praw stworzenia nie uznaje, ~~[illegible]~~ władzę się nad wszystkiemi mieni...

— I komu ten był władcą? — [illegible] [illegible] — Czy szlachetność jest jego udziałem? Czy moc, dostojność, lub siła?.. A żołądek jego wszystek może się równać z czystym żołądkiem niedźwiedzia? My łykniemy nieco miodu, zeżremy borówek — ot, aby się nasycić [?] życie — i to ino latem — a zimą długą nic — ~~[illegible]~~ snem się jedyna karmiąc ~~[illegible]~~. A on wszystko je, co podpadnie — i trawy, i cielaka, i owce, i kozy, i ptaki, i co ino ~~[illegible]~~ las ma — wszystko chłonie.

— Tem się ~~[illegible]~~ [illegible] — ~~[illegible]~~ onaki stary — że nie [illegible]...

— ~~[illegible]~~ — [illegible] go tak [illegible]... — mruknął Młody.

— No, no... Dożyjesz ty — jak ty [illegible] — że cię [illegible] za [illegible] powlecze. Z nim wszystkie moce trzymają, złe i dobre. Świat stworzenia opanowany. Zima [illegible] [illegible] bosa na [illegible]. Wielki Niedźwiedź śpi...

Wstrząsnęły się słowy w [illegible], przypomniawszy [?] ku ziemi — i jęli się ~~[illegible]~~ milcząco rozchodzić, ostawiając chorującego w półdrzemce.

~~[illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], chory zostawał [illegible]. [illegible] mu się [illegible] [illegible] [illegible]~~

Podobnie smętnie kończyły się te posiady i bywały nie codzień, o zmierzchu; wszakoż cały dnia chory ostawał sam; ciężyło mu się okrutnie, bo ~~[illegible] [illegible] [illegible] się~~ dotąd, ile lat spamiętał, przepędził je w zajęciach rozrywających, a teraz skazany był na mięsiąc w kurni. Żeby chociaż sam [illegible]

4

go stracił na czas skonania, jak zimę – i to nie, co najgorszy drzemka go przysiadała, ~~od której kości~~ ~~[illegible]~~ ale na to nie przymówił ulgi kościom, przeciwnie, budził się, jakby kijem sprany. ~~Ot~~ Czasem ~~[illegible]~~ w tej drzemce nachodziły go zdejania: zwidywały mu się krwawe oczy wilka, patrzące łakomie z pośród puszcz, to cienie groźny niedźwiadka, mniejszego wnet grotem…
Zrywał się ~~potem~~ i długo drżał we skórze, nim zbadał wreszcie, że to przywidy snu. Opędzał się ~~[illegible]~~ wnet drzemce z łapami, jak muchom – wolał już ziewać i nudzić się.

Zauważył, że dumanie wspaniale leczy mu dyś. ~~[illegible]~~. Zażyła go to, i począł dumać. Miał czas. Naprzód jął przywodzić na pamięć, co mu się w życiu zdarzyło. Nie było żadnych zdarzeń, prócz tego jedynego, które go oto powaliło; a zresztą nie – tak jakby było ~~[illegible]~~ i nie było. Jeden trop przez całe życie. Hu!.. znowu go nuda jęła obezwładniać. Broniąc ~~[illegible]~~ się tej przyległości, przywołał sobie wspominał ~~[illegible]~~ wyprawy po miodne plastry, wspinanie się mozolne po grubych pniach, dalekie na kraj puszczy do ~~[illegible]~~ sadyb ludzkich wędrówki, wszystkie wycieczki udałe i nieudałe, zachody ~~i~~ trudne, podstępy – i ujrzał, że wszakże ono było to życie, choć tak ~~[illegible]~~ przez oddal ~~[illegible]~~ zeszarzało, jak wyleniała skóra ~~ku~~ na jesieni.

– Poco to wszystko – dumał – jeśli niechybnie przyjdzie czas, kiedy niedźwiedź musi się nie zdołać i pewnego krwawego świtania już tła dostoika nie ma ~~[illegible]~~ podźwignie. Spadnie na niego wielki sen – i koniec. Już się na wiosnę nie obudzi. Wilki i sępy rozwłoczą jego zwłok.

Wzdrygnął się w skórze – zbaczyły mu się ślepia wilka łakome, wyczekujące. Aby ujść stąpiał myśli, które roztwierały przed nim nieoczekiwany grozy obraz, tem

raczej wracał pamięcią w minione. Ze zdziwieniem zauważył, że przeszłe wczoraj, nic życie mu nie karbowało jako ~~[illegible]~~ bliższy niepowodzeń lub znaki ~~[illegible]~~ pomyślnych zdarzeń. Przeszłość owa zgoła obojętna ~~[illegible]~~ lub daleka jak ślad ostatni przeszły i jeszcze dalsze. Czując w ostatecznej bliskość końca, nie mógł przemóc ~~dojmuj~~ poczucia swojego. Jakby odmłodnieć chciał ~~[illegible]~~ Cóż mogło być przed nim? Nic. ~~nie było~~ Gdy promienie południa przebijały cień kwiecia, zwlekał się z wszystkimi z posłania, wyłaził na otwarte miejsce, i leżąc w słońcu, ~~[illegible]~~ lub ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ złożywszy ~~na~~ podściele łap, patrzył szparami zmrużonych oczu na zmętniałe barwy łąki...

Wdumował się w zamierzchłe sprawy – słuchał szumiącej rzeki czasu, która, przelewając się przez bramy odcin, kniowej mgłą pamięci, wynosiła mu w migotach dawne na oczy obrazy zginionych dziejów. Przypominał: pożary jakieś straszne – słońca krwawe – lici okrutne wód, zdzierające ziemię do gruntu – jeziora namulisk błotnych – lasy olbrzymie paproci i skrzypów ~~[illegible]~~ wysoko-drzewnych – potwory łażące po ponurym ~~[illegible]~~ – wstrząsy przeraźne ziemi – morza przez rozpad gór z hukiem ~~[illegible]~~ wpadające, (zalewające doliny) zamulające lasy jak trawy łąk, wnikające paszczami w najskrytsze ~~[illegible]~~ mroki puszczy...

To wszystko pełny sam z trachem oglądał. ~~[illegible]~~ Wreszcie ty Wielki Niedźwiedź ulitował się doli swych ziemskich potomków ~~[illegible]~~ i wybawił ich z potopu ~~[illegible]~~ wiodąc wierzchem ośnieżone ~~[illegible]~~ wysokie pagóry, przed spieką słońca zachronił ich cieniem wyrosłych ze ziemi drzew puszczy – krzesił roje owadów, aby im wyrabiały karmę słodką, jaką On sam pożywa, i zdał im, małym niedźwiedziom, władzę nad ~~[illegible]~~ leśnym stworzeniem. Nastał spokój, i mogło by tak być ~~[illegible]~~ aż do skończenia: gdyby nie on – władca obszarów bezleśnych... Wdarł się w puszczę i zmącił porządek praw. 11r

9

Gdy tak we różnie dumał (samotności swej) człowieczej, patrzę
dowierzającym wejrzeniem w coraz to niżej ustępują-
cą tęskność lasu, ponad nim w ostrzysie skalistym
podobnie wyginał się w promieniach słońca stary lis, założyciel jamne-
(wśród strome) go osiedla. — Ów ze starości siły stradał i słonka
jeno zażywał swoje bytowanie. Zawdy koło połu-
dnia kazał się wywodzić z jamy i, leżąc na podściółce
z mchu lub piasku (miękkiego) do środka, grzał się na wszyst-
kie boki. Samotności nie nawidził, bo go wnuczęta obła-
ziły i, figlując na nim, tarzały się przy nim
na przyjaźnin. Gdy nie drzemał, i gdy dzień był rzeźki,
że leniwości sennej w kościach nie czuł, dawał im
nauki różne (ptaktyczne), z doświadczeń długiego życia wyniesio-
ne: — jak podchodzić ptaki, na ziemi lub przyziemnych
gałęziach siedzące***; jak po-
lować w pojedynkę lub we dwóch; jak stawać na
stanowisku, jak (zachodzić) (zaganiać), aby zwierz nie wymknął
z paści; jak zajączki łapać, (zwłaszcza) stare,
(mądre) ...; jak wyławiać z jam tłuste śwista-
ki; jak sarny młode doganiać — i wreszcie cud
polowania (na co już trza wytrawnego lisa): jak
orła podstępem chwycić.

— Widzisz, jak kołuje w górze — wysuwam się na
polankę, coby mnie mógł zoczyć — padam w pierwsze
zagłębienie na grzbiet — i udaję śniętego.
(o tak — pokazał wnukom). Orzeł coraz zniżając
koła — opuszcza się nieznacznie.
Dajesz baczenie szparami przywartych oczu na każ-
dy jego ruch. Łapy, jak do skoku złożone na
piersi, w pogotowiu. Cienia gałęzi ptaka zawsze
w górze prosto nad tobą. Teraz bacz — że
moment starczy na cię spadnie. W tym krótkim momencie
musisz obrachować wszystko: — wysokość
przestrzeni dzielącej, czas spadu i naprzód swych

sił. Skrzydła służą mu wiernie!.. za parę tygodni naprawdę stworzy [illegible] moje na [illegible]. Chodzi o to, aby w tem [illegible], [illegible], odsadzić się łapami zadziemnymi gdy zerwie dziobem w ziemię, nakryć go okrągłym ~~[illegible]~~ [illegible].. O-tem ~~[illegible]~~ pokazywał, ale wtedy mu nie ~~[illegible]~~ dopisywały. ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

Dzieci, zachwycone, jęły z zapałem naśladować i ćwiczyły się dniami całymi ~~[illegible]~~ w bohaterskim chwycie, ~~[illegible]~~ poza ich coś innego nowe nie [illegible].

Stary też patrzył na baraszkujące i widokiem młodego zapału ~~[illegible]~~ osładzał sobie dni długie [illegible] pogodnej starości. ~~[illegible]~~

Żywot miał godny, bowiem, odkąd [illegible] za naukę dzieci, znosiły mu [illegible] jadła w bród, i to przysmaki same: ~~[illegible]~~ [illegible] boki, gąsienice [illegible], ~~[illegible]~~ znachodzone po [illegible], ~~[illegible]~~ [illegible], skrzydła [illegible], ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]... Wszystkie ~~[illegible]~~ zetlałymi zębami ~~[illegible]~~ [illegible], stary ~~[illegible]~~ też [illegible] się. Przypominały mu się chwile dawne, gdy sam swoim przemysłem żywił rodzinę liczną; owe doły przydrożne, w które składał ~~[illegible]~~ ułowioną żywność, ~~[illegible]~~, aby w ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible], i owe składy [illegible], które podstępem wynajdywał. Nakradł się dość w życiu całem, nie żal umierać.

Sumienie miał spokojne, jak to południe lipcowe. ~~[illegible]~~ ~~Dokoła~~.

Miał jeno jeden niepokój, który mu zatruwał ~~[illegible]~~ pogodę reszty dni ~~[illegible]~~. Dokuczała mu wiewiórka złośliwa, która w pobliżu miała gniazdo. Codzień, gdy [illegible] najwo-[illegible] drzemał, zlatywała na gałąź drzewa tuż ponad nim, [illegible] mu [illegible] na łeb, [illegible] na

jego siwy włos i różne czynił mu psoty. Zrazu warczał, podskakiwał do góry, lecz widząc, że to je jeno rozbawia, nie straszy, uzbroił się w cierpliwość i pogardę przyjmował wszystkie ich napaści. Nie zwracał na nie uwagi, jakby ich zgoła nie widział. Ale trwożył się wewnętrznie widocznie, tem wyraźniej [illegible]. Widząc przelatującego ptaszka, jakie spadały na jego łeb szyszki, choć ostre i kłujące, jak żądła os, musiał być prawie wobec tych codziennych zniewag. „Siwy! Siwy! Tyczypol!" – spadało mu z góry na łeb wraz ze szyszką lub łupiną orzecha. Wiewiórki mu się przewracały z pasyi tanecznej. Upatrywał jeno pilnie, czy na ziemię nie zeskoczy. Parę razy, rozbawiona, ześlizgnęła się nadół i zatańczyła mu prawie pod nosem, lecz, nim się zerwał, już była na drzewie, szydząca z jego niedołęztwa. Czuł wyraźnie, że mu to stworzenie podłe, jak je stale mianował, śmierci niechybnie przybliży.

– Poco to żyje? Naco? I jeszcze po drzewach skacze! Żeby choć po ziemi... Szyszkami sypie! Co to za wstrętne życie. Niema odraźliwszego stworzenia.

Dumał już, by zemścić się, udusić całe osiedle, ale na to trzeba było środków. Jedyną mu w tej przykrości pociechą, że przemyśliwał więcej, jakiby kiedy środek dać sposób, aby zdolne były łowić wiewiórki na drzewach. I tak lis na starość ku śmierci przestał myśleć praktycznie.

Poza tym, że płot zabiegów dusił starości lub chorobą ucieczonymi, życie w całej przyrodzie wrzało, bez myśli jakoby, a z mądrością, wyższą od rozumowej, utajoną w krwi stworzenia, wiejąc jako się w żywicy drzew i sokach roślin. Każde drzewo, żyło za rozkazem nieomylnego instynktu, i poddawało się ufnie pociągom wewnętrznego przymusu, który, jak strzała boża, przenika wszystko żywoistnie i do jedności sprowadza.

każdy dzień, rozdźwięczający ~~[illegible]~~ głębie ~~wszystkie~~ puszczy, był cudem zestroju: w harmonii swej łączył przedziwnie krzyki konania z okrzykami ~~życia~~ wzrostu; a nawet odgłosy tryumfalne życia wyrzekły niekiedy z jękiem śmierci, podobnie, jak krzyk płomienia ~~wybu~~ wytrysku z zielonym skwierczeniem spalonego drzewa. To nie więcej wypowiadały radosne oznajmy bytu, niż nieści jęk(l)iwe skonania. Przeto wydawać się mogło (człowiekowi, którego uszy nie wiele ~~odd~~ mogą przyjmować), iż puszcza gra — jedynie niezmienny hymn życia.

. . . .

Było słoneczne śródpołudnie.

Po rannych okrzykach mocy i wydzwonionych na cześć słońca pieśniach przycichło nieco mnogie życie puszczy. Ale tętniło ono w jej wnętrznych zapadach, ~~[illegible]~~ tak po zgaśnięciu huku-wodospadu, który pokusił głąb ziemi, dosłuchać ~~da~~ łacniej dadzą się odgłosy ~~głuchych, podziemnych~~ szumowań.

~~[illegible]~~ Wszystko żywe, co w nocy trudniło się łowem, spało teraz, w jamach swych i w cieniach ~~[illegible]~~ pokryte. Insze zaś, które brzask ~~[illegible]~~ świtu ~~[illegible]~~ rozbudził, po odtańczeniu i ~~od~~ odśpiewie porannych pozdrowień, czynić dzienne sprawy swoje za zgodem krwi i wiedzy instynktu. — Jedynie gardowie ~~[illegible]~~ knieji, niedźwiedzie, jako i zbójowate wilki, którym zarówno noc ~~czy~~ i dzień jednako służą, płatały się po lasach bez wyraźnego zajęcia ~~[illegible]~~ i mając jednak na uwadze bliskie osiedle człowieka, wolały ~~[illegible] wolały [illegible]~~ tunić się ~~zaciemnionymi~~ ~~[illegible]~~ zaciemnionymi gąszczami ~~[illegible]~~, gdzie wzrok jakoteż krok ludzki niełatwo mógł się przedostać, i jeno z konieczności ~~[illegible]~~ przechodu przez ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ leśne przerzedzia ~~[illegible]~~ pojawiały się na oczach słońca.

Na polanki trawiaste, jeszcze z kąpieli rośnej nie
obeschłe, wyszły się paść stada sarn, ~~różnie liczne~~
~~gromadki familje, pocztem krwi jednej i strachem~~
~~skupione w spólności [illegible] wiecznie~~, o tym czasie najbez-
pieczniej (na otwartych miejscach) ~~się~~ czując, gdy ~~bowiem~~ prześladowce
ich, rysie, drzemią w ciemniach gałęzi. Pasły się oddziel-
nemi, różnie licznemi gromadkami, z których każda
~~była familją~~ obejmowała familję, pocztem jednej
krwi związaną, znoszącą wspólnie trudy i uciechy ży-
cia. Nad każdą familją swoją czuwał rogacz, na
najbliższym ~~[illegible]~~ wzniesieniu, lub kopcu ~~bądź pniaku~~
stojący. Bezpieczne pod ~~jego~~ strażą, jego doświadczeniem pasły
się w pobliżu siostki i młode sarnięta; ~~kiedy zaś dwaj~~
~~strażnicy, pasąc się blisko siebie, zaś familje~~
~~na spotkali na jednej rzeczy, tedy szermowali się [illegible]~~
~~rogami [illegible] swawolnie~~ jedynie z przywyku
~~[illegible]~~ wćwiczonej strachem ostrożności strzygły
żłobkami uszu w jego stronę i, ~~pozierały~~ zarywając
w rośną trawę, pozierały od czasu do czasu ufne-
mi oczyma na jego dumnie wzniesioną, strojną
w złociste latorośle głowę. Gdy dwóch wartujących
najbliższych familje zeszło się na jednej strażnicy,
tedy, czując się ~~[illegible]~~ jakby w wyższej
bezpieczności, ~~[illegible]~~
zabawiali się pozorem walki: to kopiąc darnię racicami ~~[illegible]~~,
jakby groził przeciwnikowi, to szermując się swawolnie rogami.
Nieraz z tych ~~[illegible]~~ szermowań lekkich, gdy któ-
~~[illegible]~~ ryś nadto gorąco nacierał ~~[illegible]~~, przychodziło i
do ostrych starć. ~~[illegible]~~
Pobódłszy się naprawdę, rozskakiwali się w gniewie,
i familje ich, ~~[illegible]~~ w innej solidarności ~~[illegible]~~,
rodzinnej, oddalały się również od siebie. — Jednak te ~~[illegible]~~
szermierki na strażnicach, gdy się ~~[illegible]~~ zdarzyły,
nie przestawały obowiązku warty; w momencie naj-
większego zajęcia się z pozoru ~~[illegible]~~ walką, stawali na-
gle obaj nieruchomo, nasłuchując, czy co wrogiego

familjom z cienia lasu nie grozi; i czynili to w przestankach częstych czasem, trafiało się, zdyszanego zmęczeniem zapaśnem zwodziło serce, gdy przystanął... „Duch-duch – duch-duch”, jakby co pum las waliło. W zgubieniu, nim się wołał zastanowić......., wydawał hasło ucieczki, i familja w popłochu wpadała w las, pociągając za sobą strachem i insze. Pomyłka się wydawała, gdy strach minął, lecz to sławy rogaczowi onemu nie ujmowało. „Zawsze lepiej być nadto postrożnym, niż zamało” – było już w elementarnu, wykładanym na przykładach przez stare samki sarniętom.

W ubocznych wypinach, szczytujących do słońca pasły się nieopodal swych samek siostaki, również pod czujem bezpiecznym strażników, którzy, stając na zadnich łapkach na bądź głazie lub pniaku, dawali bacznosć uważną na każdy szmer niepożądany; gdy któregoś co zaniepokoiło, wydawał gwizd ostrzegawczy, i wtedy całe stadko w zgubieniu zapadało w ziemię, – by za chwilę wyjść znowu na pasy.

Rozgłos ptactwa różnego, tłumiony rozdałami zagłębinami, puszczy, dobywał się nieprzeliczonymi tony przez okna lesistych sklepień. Było w nim wszystko, co dźwięk może sprawiać: i dzwonienia wysokie, i pogwizdy jakby ludzkie, i cieńkania monotonne, i stuchlikania namiętne, i rzempolenia ubogie, jakby na jednej wciąż strunie, i melodye rozwodne, to urywane co chwilę i zaczynane na nowo, to piłowania uporczywe, jakby kto piłką najcieńszą metal dźwięczny przerzynał, wreszcie najrozmaitsze, których ucho spamiętać nie zdolne.

Wiecznie zajęte miłością gołębie gruchały

koło gniazd swoich w skalnych przywierzchnich ~~[illegible]~~ gronikach i ~~[illegible]~~ w koronach wysoko wzniesionych jodeł. + [Kowale lasu, dzięcioły, o stroju ~~różnie bało~~ przeróżnie barwnym, to zielone całe, to czarne w czerwonych czepkach, ~~wiszący~~ ~~wiszący się~~ wędrowały *swobodnie po pniach stojących suchorów i kuły mozolnie swymi twardymi dziobami niby * młotkami ~~[illegible]~~ kamiennymi w drzewo, wyrabiając z wnętrza butwi zjedź najrozmaitszą; postuk ich drewniany, tępy, odbijał się dziwnie obco od dźwięcznych z głębi donosów. —

Grzywacze hałasowały w gąszczach, naśladując nieumiejętnie ~~[illegible]~~ zapamiętane urywki z głośnego porześpiewu drozdów, które już dawno pomilkły.

Rozcinały drzew ~~[illegible]~~ przesmyki ze świstem piór, niby strzały ~~[illegible]~~ śmiercionośne, zbójce-jastrzębie w uganianiu za upatrzoną zdobyczą. Leciały za nimi klątwy śmierci tych, których dzieci poginęły, a przed ~~[illegible]~~ szumem ich *ukrytych zrywały się krzyki przerażenia, w popłochu w gęstwie znikających.

Niezmordowanie po wszystkich drzewach bez wyboru, po pniach zbutwiałych, konarach, po kłodach leżących, sękach, uwijało się mnóstwo sikor, maleńkich, szepcących nieustannie do siebie jakąś mową najwyższą, jakimiś nitkami dźwięków, ~~które są~~ stamtej strony już zwyczajnego ucha.

Bezwietrne powietrze wisiało nad sparnią lasów. Szara opył słońca przedpołudniowego kładła się prochem na liściach buczyny i opajczała ~~[illegible]~~ iglaste gałęzie, wysuszając ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ z ich gęstwi wilgoć pozostałą z rosy nocnej.

Pogoda jasna przenikała wszystko: powietrze, stronienie, drzewa. Nawet te, które co

dopiero wymknęło się z paści łowu, już zapomina o tem i wraca się ucieszne istnienia. I nie szła ta pogoda od słońca, jakby się zdać mogło, choć ono ją wzmagało, wzmagające życie, lecz od wnętrza stworzenia, od krwi, soków i od ducha wszystkich rzeczy. Promienie odwieczne przeniknęły wszystko — tony rozliczne harmonii jednej. I nie ma potrzeba było z zewnątrz. Życie samo sobie żyło. Pogoda była w niem, jak barwy uśmiechy w kwiatach.

Było tak — jakby bóg rozstawił wszystko na samopas, zaufany w mądrość odwiecznej rzeczy, przez wieki strażowania na początku z Niego w nie wnikłą, że się nie stanie nic biednego, nic się nie wykolei — a sam poszedł odpocząć na cichej łące zaświatu. (Zapomniał o człowieku [illegible] pozostałe tu na swej wieczystej pieczy — i boga tam spoczywającego. Zresztą [illegible] tajemności niejakiej. Wszystko żyje beztrosko, bezbożnie — jedyny człowiek, stroskany, niema miejsca. Tu się nie czuje w zespole — tam dojść do boga — nie może. Stracił przeto ja pogody.)

Słońce wyniosło się w górę; cienie drzew — wskazówki czasu — skróciły się znacznie.

Doliny jęły się mglić.

W puszczy zwolna cichło się życie; wszelka żywina dziejące coś z ze spraw stworzenia, zaprzestawała gwaru i stukotu, popadała w nieme zleniwienie, jakby ją spar słoneczny, mżący z powietrza, uśpiał.

Ustały łowy i inne wzruszenia krwi.

Naprzód ptaki pomilkły, gdziebądź na gałęziach drzemką ukołysane. Potem zwierzyna, pasąca się w rozrzedziach na słońcu, jęła uchodzić pod zachrony cienia, i potraciła się wkrótce po gąszczach, skąd szmer nawet nie dawał

oznajmu o niej. Do reszty ważące się w różnych zamiarach po stroszach, dolinach, niemocą przyniewolone, poległo, gdzie je senne znużenie naszło — i było o tej chwili, jakby wszechmoc czy kto życie uniósł w zapady puszczy.

Bezwietrze parne spadło na łazy, na polanki — drzewa znieruchomiały — i ni jeden liść się nie poruszył. Wszystko uczciło odpoczynkiem nadchodzące w zmierzchu z dalekich stron, z gościńców upalnych słońca, okryte białym pyłem — święte południe.

Wówczas zjawiła się w puszczy niewiada, z jakiego uroczyska wstała — niema, a pełna nieopowiedzianego wyrazu, Cisza...

Postać jej smukła, w szacie z pyłu barwnego utkanej, mieniącej się co chwila, głęboko zieloną, to fioletowej w cieniu, a znów szarzejącej światłości we słońcu, przesuwa się wśród drzew, zda się nikędy: przenika przez głębie leśne, niby zstępujące na ziemię z okien sklepienia pasma rozwiązanych promieni wędrującego ponad puszczą słońca.

Oto weszła w wysokopienny las... Stanęły za nią w bezruchu — wstrzymały oddech, by jej nie spłoszyć, towarzyszy. Nadchodzi. Oczy jej rozszerzone, tajemnicze jak dwa jeziorka, w których dna nie dojrzeć, patrzą przed siebie nieruchomie wyrazem nieodgadnionym. Jestli to pytanie nieme — czy oczekiwanie nieprzerwane — czy trwoga? Usta pół-rozchylone, jak pęknięty owoc granatu, nigdy nie zadrgane głosem. Włosy dwiema kosami złocistemi spływają po ramionach.

Dłoń prawą wspartą ma na grzbiecie wysmukłej łani, która, obok niej postępując, również oczyma wielkiemi, jak pani jej, patrzy przed siebie w głąb leśną.

Chód ich najlżejszego szmeru nie czyni. Stopy

różowe Lisy prawie nie ~~tyk~~ dotykają ziemi, ledwie że mech muskają, nie ~~strącając~~ strącając z niego pyłku nasion, a zaś Łania podnosi uważnie każdą nóżkę i stawia ją ~~ostrożnie~~ przewidująco, ostrożnie, by nie złamać ~~gałązki~~ najcieńszej gałązki.

Postępują bardzo wolno. Niekiedy Lisica zatrzymuje się koło pnia ~~[illegible]~~ i nasłuchuje: dochodzi ją tętno głębi leśnej, czy drżenie naszych serc. Łania wtedy zwraca powoli ~~główkę swą ku swej~~ ~~pani swej~~ ku pani swej przedziwnie piękną swą główkę i podnosi ku jej twarzy ~~[illegible]~~ wielkie, pytające oczy, jak głębiny dwóch stawków w zacienieniu.

Przechodzą mimo... Wzruszenie przejmuje serce - święte uczucie bliskości cudu... Oddalają się.. Jakiż żal!

Jeszcze z daleka wyjawiają się z poza drzew na oczy. ~~Lisica~~ Gdy staną w świetle: Lisica wydaje się, jak biała smuga, a Łania przy niej, jak płomień. To znowu, że cień zawrzedły, gasną ~~obie~~ obie...

Tak ~~[illegible]~~ przechodząc z lasu do lasu, z doliny w dolinę, ~~i~~ się przewędrowała Lisica puszczy sporo. Widziana tu i tam, zdawała się być wszędzie obecną.

Wyszła nakoniec na ~~otwartą~~ polankę, ~~[illegible]~~ z Łanią swą nieodstępną. ~~[illegible] przy kraju;~~ Zatrzymuje się przy kraju i, jakby stworzona przestrzenią otwartą, ~~namyślała się: iść, czy cofnąć~~ zdawała się namyślać: czy iść, czy też się cofnąć. ~~Łania [illegible] przy niej~~. Wtem oczy jej się rozjaśniły - posłyszała muzykę ~~swoją~~ ulubioną...

Tysiące ~~[illegible]~~ ós, pszczół i ~~[illegible]~~ trzmieli grały na kwiatach polanki - miljony drobnych muszek, jak pył złoty unoszących się w powietrzu, ~~[illegible]~~ rzempoliły najcieńsze melodje.

Jedyna to muzyka, która ją nie razi. ~~[illegible] się [illegible]~~ I tylko dla jej uszu dostępne ~~[illegible]~~ są te przesubtelne ~~[illegible]~~ tony.

Zasłuchała się Lisica...

Nagle - przedarł ścianę puszczy ostry ~~krzyk~~ dźwięk rogu...

Wtem raz Lisica - jakby w serce ugodzona pociskiem - drgnęła ciałem, ~~oczy rozwarła wystraszona~~

16

w oczach ich stanął ~~przeraźliwy~~ śmiertelny strach — niepewnie je- dno — i ~~ona~~ z tamtą w gęstwi przepadła...

Pobudził się las... ~~Jęły się podnosić głosy półsenne, trwożne o ptactwo jęło krzyczeć przez gałęzie pytania spieszne: co to? Kto to?"~~

Zerwały się pytania spieszne:

— Co to? Kto to?

— Pro-kop! — padła ~~odpowiedź~~ skądś odpowiedź trwożna i leciała ~~podawana dalej~~ po ziemi, po drzewach, podawana przez zbudzone dalej. Wnet cała puszcza rozdźwięczała tem jednem (imieniem groźnem): ~~Prokop! Prokop!~~

— Prokop! Prokop!

Zamąciły się popłochem ~~...~~ doliny — zaszumiały podlotem ptaków ubocze.

Wszystko, co żywe, zerwało się z miejsc spoczynku, i rzuca się przed siebie na oślep, obłędem strachu ci- skane. — Ptactwo z krzykiem unosi się w powietrze, a które gniazda ma na drzewach, krąży koło nich w trwodze. — Co w ziemi ma schronisko, umyka do nor. A zaś inne, z miejsca na ziemi ostałe, nozdrzami pyta się powietrza, skąd zły wiatr idzie... Nie trudno już zmiarkować. Bo choć dźwięk rogu, o ubocze w echa rozbijany, ~~grający~~ grający ze wszystkich stron, może takowe ~~...~~ zestrachane zmylić, (jako i dojeżdżacz psów, straszący pobliskie zewsząd), to inne wieści, coraz gęściej nadlatujące ~~...~~, wskazują dowodnie stronę wroga. Z tej bowiem strony (z zachodu) nadpływają w ucieczce coraz tłumniejsze chmary ~~...~~ żywiny ~~...~~ strwożonej i owieszczają, ~~...~~ wzrostą strachem, potęgę nacierającego. Strach i groza przydają mu szeroko (rozpostarte) skrzydła, ~~...~~ którymi jakoby ptaka olbrzymiem półkolem ~~...~~ obej- muje las, i wszystko, co żyjące, uśmierca. To też na milę i więcej wszystko przed nim ucieka. Nawet to, co ma schrony w ziemi, sły- sząc zbliżania róg śmierci, niepewne bezpieczności, opuszcza siedlisko swe i dąży ~~...~~ w skok za innem.

Milczkiem umykną łosy przez potoczki,

wyrwy i wgłębienia. – Wilki uchodzą cieniami, rachujące się po oczach i nie umiejące ~~się~~ w tyle pozostać. – Sarny przebiegają stadami, w skok przesadzając zawady ~~podrożne, jak~~ podorożne, jakby kto knutem ~~ponad~~ przez kłody przerzucał. – Jako ~~smugi~~ prześmigi płomieni, umykają się łukami jelenie. – Niedźwiedź, który się ~~zatarasił w lesie~~ nalazł w tej stronie, za miodem myszkujący, ~~[illegible]~~ bez namysłu zawraca i sieje się po łomach, ~~[illegible]~~ do, ~~dod~~ dysząc hałasem strachu umykającej zwierzyny.
~~sząc hałasem gnające przed nim, jakby [illegible]~~

* Cała puszcza zdawało się, ruszyła z miejsca w popłochu...

A Prokop, Piorunowi gniewnemu podobien, gna przez las zapamiętale. ~~Kob~~ Z włosami, podanemi w powietrze, z płomieniem w oczach i w czole – z oszczepem w ~~[illegible]~~ mocnej dłoni, zamierzonej ~~[illegible]~~ z zaplecza do rzutu – z rogiem zwieszonym na sznurze z ramienia... na nogach żylastych, dudniących jako spiż po ziemi, pędzi przed się, nie bacząc: złomy, wertepy, czy gąszcze – w ~~go~~ najgęstsze splecia wdziera się jak w kąpiel chłodną – przepływa w momencie wartkim – i dalej pędzi, bez wytchnienia...

Poboku niego, niby smoki czarne z ziejącymi płomieniem pyskami, mało ziemi łapami tykając, gnają psy rozeszczute...

~~I~~ Szczuje je jeszcze co moment:

– Huź! huź!

Chrypną od ujadania i pieją już, ochrypłe, z przesiłku.

Odziera się w puszczy łoskot – krzyk urywany rogu – wyświew najwyższy psów. Do najdalszych zalatuje głębin.

Nie mogą pomódz się, ~~[illegible]~~ by nie wziąć udziału ~~[illegible]~~ z otrząśnionych łowach, ~~[illegible]~~ duchy-myśliwce. Zbiegają się w leśnych zapadach utajone,

na apel grzmiącego rogu, i, porwany ~~[illegible]~~ siłą roz-pędu, gnają powietrzem ~~pobok, ponad nim, niby~~ z nim ~~smugi oderwane wichrem~~ przychylone czołem, z ta-kimi najszybszymi — z nim, Prokopem, w pędzie pełne, pobok lub ponad nim — niby smugi oderwa-ne wichrem, którym, zdaje się, on sam... ~~[illegible]~~ oszala-ły... Wściekłość jego udziela się bogom — zdaje się: nic nie ujdzie żywe... Do ~~nogi~~ cna wybiją ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ zetną, co nie zdoła ujść za pierwszy ~~ostatnie~~ kraniec!

Lecz on, krwią oczu ~~[illegible]~~ ślepy, ~~a~~ nie widzi zgoła zwierzyny, która mu z pod stóp umyka. Na nie nie zwraca ~~uwagi~~ uwagi — jeno, krwa-wnikami ócz wpatrzony przed się, pędzi bez ode-tchnienia... Jakby gnał upatrzonego zwierza — wi-zję obłędu swego...

Szczuje co moment psami:

— Huź! huź!

~~Mija dolin~~ Mijają ~~tak~~ w pędzie doliny jedną-drugą... Duchy-myśliwce nie mogą już nadążyć, przy-stają. ~~Ot~~ Przy z nimi Prokop szalony wrywa się w bór...

Słyszy chichot za sobą leśnych złych duchów. Tłumi je łoskotem pędu i szczuje już, a nie ~~sły-szy [illegible]~~ widząc psów, powietrze samo!

— Huź! huź!...

. . . .

Słyszał niedźwiedź ~~ze~~ chorującej hasła ~~rogu~~ przeraźne rogu... Widział uciekającą zwie-rzynę — ~~ale~~ nie miał jednak siły zwlec się do kniei swej z miejsca, na które wyszedł o śródpołniu grzać się na słońcu i dumać. Sądził w [illegible] chorości, że go najazd śmiertelny wyminie. [illegible]...

Lecz tędy właśnie ~~wzgórzem~~ z/ borem wiódł ~~[illegible] Prok~~ szał obłędny Prokopa...

Niedźwiedź, usłyszawszy trzask łomów w po-bliżu i ujrzawszy znagła z lesu wychynioną

postać, całym wysiłkiem dźwignął się i stanął na łapach zadnich — wielki w ogromie swoim, groźny...

Prokop przez krew oczu ujrzał go — wysokiego... Zdało mu się, że człowiek stanął mu naprzeciw...

Z zamachem wbił ostre grota do włochatej piersi. Bluznęła krew — i niedźwiedź zwalił się mu do stóp. Oczy mu zaszły pomroką — skonał. Dusza poszła na łono Wielkiego Niedźwiedzia.

Prokop ujrzał teraz dopiero wyraźnie niedźwiedzi, martwy już zwłok na ziemi — i wstrząsł się cały lękiem.

— Ducha nieodżałowany! — zerwał się krzyk w jego sercu — Czemu mi (wyjąłeś) kamykiem przed brata odkrytego?!.. Zwierzu! Kraj!..

Wyrwał z piersi niedźwiedzia, oszczep krwią dymiący, i runął w las...

Za nim zerwał się jakby ciemny duchów szum, jęczeń.. Słyszał zewsząd krzyczące głosy:

— Huź! huź!

— Któż przyszedł na wieczór?!.. Któż za nami? Któż przed nami?.. Nie widzę wroga...

Rzucił się, jakby wichrem wewnętrznym miotany — gonił, ścigał, (dopędził) (to mu uciekał — przed sobą) — przeskakiwał rozpady głębokie — czołgał się ślepy na przepaście — tłukł ciałem mdlejącym o pnie i gnał — — aż, upadł się na łące, pełnej domieszany promieniem trawy w chłód trawy i, obejmując wilgoć kojącą ziemi, niby rozwartym krzyżem, ramionami, wyjęknął z głębi przygniecionej piersi:

— Pochłoń mnie, ziemio! ziemio!..

—

V. Poludnice.

Gov

Południce.

Gorący rozwinął się dzień nad lipcem puszczy. Już w ranny czas słońce tak przypiekało, jak ~~[illegible]~~ kiedy indziej o południu.

Jewka była z owcami w limierzach u północnego spadu wyższych wierchów, których ~~[illegible]~~ bukowe ubocz, nie spalona przez słońce, tłumiła nieco żar powietrzny, niby ~~[illegible]~~ pobliska wilgoć wód jeziernych. Wyniosła się tu z owcami z doliny ~~[illegible]~~ za pasterskim swym rozumem, bowiem ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ leśne ~~[illegible]~~ kopienica limierzy ~~[illegible]~~ dewięty cienia dość, a nierzadkie tu polanki i przerzedzie trawiaste mogły uspeść owce, ~~[illegible]~~ (rozumiała) nim je skwar południa ~~[illegible]~~ zastawi.

~~Owce jednak, mimo [illegible] wszystko nie miały woli się paść, tulki [illegible] po ziemi wlóczyły i upatrywały jeno cienia, by wnet w jego chłód i zbić się w ławę gęstą.~~

Owce jednak, mimo że trawy było podostatkiem, nie miały woli się paść, jeno zbijając się w ławę, tulki po ziemi włóczyły i nawiedzały z odsłonionych ~~polanek~~ przerzedzi w cienie lasu. Przeganiała je z jednej polanki na drugą, w myśli, iż się rozpasą i ustatkowią, lecz daremnym był jej ~~[illegible]~~ zachód; tyle jeno, że z jednego cienia wpadały w drugi, i coraz trudniej było ławę ich zbitą wyważyć. Nie mógł poradzić z nimi i pies-owczarz, który jej w tym mozole pilnym dopomagał; i on też zresztą, w gorącu długiej sierści, przypadał ~~[illegible]~~ coraz częściej do ~~[illegible]~~ wilgoci ziemi, ziając ~~[illegible]~~ płomiennym ozorem.

Ćma much wielkookich, niewieda ciemna nazwanych w gwarze ślepciami, i ~~bąków~~ ~~[illegible]~~ dużych ~~[illegible]~~ krwiożerczych ~~[illegible]~~ atakowała żywinę, budząc w niej ~~[illegible]~~ drżenie i popłoch ~~[illegible]~~ samym już dąsem muzyki, ~~[illegible]~~. ~~Jedynie wilgoć [illegible] cienia nieco tamowała ich zapęd, przeto co żywo uchodziło [illegible] w słońcu~~ w granie wysokim muzyce, niby (bzykania) nucie basu w ~~[illegible]~~ skrzypce, ~~[illegible]~~ z daleka rozpoznawanej. Nie dziw, że owce maknęły w cień ~~[illegible]~~ i, zbite w ławę, chroniły w wilgoć traw bezwłose nozdrza przed atakiem ~~[illegible]~~ zajadłej ~~[illegible]~~ konwiedzi, które ~~[illegible]~~ były strzyżone niedawno,

2.

~~okop~~ ~~[illegible]~~ się, gdzie mogły dostać, nogami i wstrząsały całą skórą, ~~[illegible]~~ by spłoszyć napadające lub strząsnąć zgniecione powpijane w krótką sekundę ślepców ~~[illegible]~~
chłodniej się czuły w słońcu wyżkowatym, lecz za to mniej ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
bezochronne wobec łakomych ~~[illegible]~~ na krew ssawców; jedyną ich obroną było ~~[illegible]~~ otrząsanie trwożne skórą przed rojem napastliwym.

Jewka, widząc, że ojciec ~~[illegible]~~ skrony ustającego gorąca nie rozpęcie, litując się ~~[illegible]~~ wreszcie ich doli, ostawiła je w cieniu kordelem zbitym ~~[illegible]~~ stojące i dała sobie święto.

Naprawdę siedzi na pniu i wypoczywa. Pies u jej stóp, równie domyślny, wyziaja. Potem zaczęła obmyślywać, jak zużyć ~~[illegible]~~ ten czas najlepiej. ~~[illegible]~~ Ma go ~~[illegible]~~ dużo przed sobą. Dopiero na słońce: dopiero stanęło na środ. południe. Dorszu nie ustąpi, aż się słonko na środkowym zwiśnie ~~[illegible]~~ cały dzień prawie. Co tu robić? Żeby Daniel był bliżej, z wołem. Nie słychać go. Pewnie na stronie drugiej pasie.

Dziś jej przychodzi na myśl nieskończony dzień, którego przy ~~[illegible]~~ wypasie nie mogła dłużej uwagi poświęcać.

Tam w dolinie jest skaliste granie. ~~[illegible]~~ Rośnie na niej ~~[illegible]~~ paproć jadalna. ~~[illegible]~~ Widziała ją, gdy raz schodziła po tej skale ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ odstrychniętymi z kordeła owcami. Nie miała czasu wtedy. Bała się o ~~[illegible]~~ owce, by się nie rozstraciły. Teraz mogłaby dojść. Trochę pomoże trudu. Koniec słodkie — więc już ich smak. ~~[illegible]~~
— Żeby jeno na jakąś żmiję nie nastąpić. Teraz słonko dopieka — wyłażą ~~[illegible]~~ z pod skał, grzeją się. A w trawie ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ zauważyć trudno. Do tego ... Te konie nie ~~[illegible]~~ ne takie znowu smaki. Przykro-słodkie i nie dziwno już. Co ich się już nassała przy pasieniu. Lepiej by żywszy nazbierać ~~[illegible]~~, naskory, do gryzienia. Wnet by ją można zebrać, bo smreków tu dość. ~~[illegible]~~ Nie nawet, gdzie się naprawdę najduje, bo ~~[illegible]~~ widziała bułki ~~[illegible]~~ włosadła na przedniej, gdy owce przeganiała. Nie stara musi być,

Dałaby się łatwo zagryźć (czyli rozmiażdżyć zębami) i, nim zczernieje, stwardnie, zabrać może dość długi czas.

— Nie — pomyślała — niekoniecznie. Samota mi nie dziwna. To dobre w czasie słoty — i jak się chce. A teraz się mi nie chce przecie, ino tak jakoś... Jakby mi kto ołowiu gorszego nalał za plecy. Gorzej i w cieniu. Trzeba by do wody... Pić się chce. Ej, czy też to nie w każdym gronie jest agrest kolczasty?

Poczęła zbaczać w pamięci, gdzie go to nazrywała tegorocznego lata.

— Istnie że w tej ubogiej, ino u góry, już przez pod wierzchem. Jakie smakował! Musi być naturze źrały. Nie duży owoc, włosiaty, i od słonka zrumieniony, a we środku miękki słodki, pożywny. Tak winny czyjeś mógł smakować. Nie próbowała dotąd żadnych czyichkolwiek? ino, we śnie... Ale coś to samo tak, jakby się marzyło.

— Po ten agrest pojechałaby, ale trud wielki, i kto wie, czy się opłaci, czy jest jeszcze owoc tego lata, czy już dojrzały i czy to akurat nań? Tak jej się widzi, ale może to być z drugiej strony, od słonka. Nawet prędzej tam, bo tu w cieniu by nie zejrzał — jak czereśnie: może je jesienny zwarzy, a goławe.

Gdy tak się biła z myślami, padła jej z góry sucha szyszka do stóp, wprost nadać na słowo pra całowania. Że się prawie odchyliła w momencie tym, który piszę zębami na dołkanym uśmiechu, niczym ciosu.

Janka podniosła wzrok i ujrzała wysoko na smreku pobudzoną wiewiórkę, czarną, patrzącą nadobnymi przednimi łapkami oparłą i gniazd zaczepioną, gotową każdej chwili do przeskoku wyżej ponad nią coś się uśmiechała gałęzi ciemnisto.

Wstała, by przyjrzeć się lepiej, i zobaczyła pod siwiutkim niebem g..., i to gniazdo wiewiórcze, wyplecione jakby z... nakrzesał chrustu drobnego i suchego.

Wiewiórka jej śledzeniem zaniepokojona, podfrunęła w górę i schowała się do gniazda; co chwila jednak wyglądała z otworu łebek i pozierała w dół, już bezpieczna, ciekawością zżyta.

Jewka, rozbawiona tem wszystkiem, postanowiła, nie namyślając się, do pnia świerka i pomyśli się po nim wspinać w górę; gałęzie miał od dołu, choć rzadkie, więc nie trudno jej było iść po nim. Za niedługą chwilę była już w połowie wysokości drzewa, a podniósłszy się, do[illegible] nad sobą na wprost oczu otwór gniazda; cieszyła się już w duchu, że wiewiórka w gnieździe tem utrapi; nie stało bowiem żadne blisko drzewo, na które mogłaby przeskoczyć. Już naprzód układała sobie w myślach, co z nią zrobi. Pobawi się i puści. Albo też przyniesie ją do domu i będzie ją w komorze swej chować. Będzie jej przynosić szyszki, orzechy leśne, o których wie w miejscu jednem, i tak jej będzie dobrze, jak i w lesie. Głupia by była, żeby uciekała i sama nie wie, jaki ją starunek czeka. Zresztą którędyż uciec, kiedy na dół po drzewie nie – a do góry, chybaby skrzydła miała.

– Siedź tam i czekaj – przykazywała jej, widząc, że coraz niespokojniej łebkiem kręci. – Nie bój się. Nic ci się nie stanie.

Lecz wiewiórka nie miała chęci czekać. Skoro Jewkę ujrzała już niedaleko, wychyliła z gniazda się ([illegible] na dół) pomknęła po pniu ku wierzchowi.

– Jakie to stworzenie głupie – pogniewała się Jewka, myśli, że ją idę zabić, czy co?. Ale poczekaj, dojdę ja cię i tam. Już nie będziesz miała ku ucieczce.

Minąwszy gniazdo, wspinała się dalej z trudem, gałęzie bowiem szczuplały, ku wierzchowi cieniuchne. Świerk począł się kołysać pod jej ciężarem. W momencie pewnym spojrzała na dół, na ziemię,

i choć jej tu w oczach świat zakręcił, taka się jej wysoczyzna zdała. Pies, który już od dłuższej chwili śledził ją oczami zdziwionemi, a potem niespokojnemi, począł teraz obiegać wokoło pnia i naszczekiwać trwożnie. Echa tych głosów, spotęgowane, dolatywały z drugiej strony, z doliny nawet i z dalszej części lasu do uszu jej przy nieustannym szumie — i wydało się jej, że cały stary bór ujada w pogoni: jakby [illegible] polował.

Znalazła się na wysokości, że już trudno było wyżej iść. Wierzch się pod nią uginał. A wiewiórka siedziała, przyczajona, na gałązce, o łokieć dwa nad jej głową. Jak ją dostać? Wzięła jeszcze na odwagę i posunęła się o jedno [illegible] wyżej. Poczęła skradać się ręką ku wiewiórce. Gdy ją już miała [illegible] jeno nakryć, wiewiórka niespodziewanie zfurgnęła z drzewa, jak ptak, śmignęła lotem i upadła na miejsce otwarte, daleko od pnia. Zdumiała się Jurka takiemu skokowi i pomyślała z wyrzutem w sercu, gdy ją na ziemi ujrzała czerwieniącą, że się musiała zabić. Atoli, nim pies doskoczył ku niej, wiewiórka otrzepała się i w mgnieniu była już na drugiem drzewie.

Jurka zlazła ze świerka i znowu nie wiedziała, co ma z czasem począć. Pojednała się z psem (w łaskę za jego niepokój, gdy ją zagrożoną na drzewie rozumiał.) Zajrzała potem na owce: stały kierdelem w cieniu przy kraju polanki, niektóre polegały na ziemi. Zostawiła psa koło nich, przykazawszy mu ~~pilnować~~ strzec, sama poszła po lesie.

Upatrywała drobnych listków, tak zwanych zajęczej kapustki, których smak kwaskowaty nieraz ją orzeźwiał i ugaszał pragnienie, gdy wody nie było blisko. Po drodze zazierała do wybutwiałych wykrotów, w których się

sikorki szczebiocące radę gniazdzinią; spodziewając się ucieszyć oczy przyjściem dzióbków otwartych; gdy jednak w ciemni jednego otworu ujrzała (świeżki oczu), zdało jej się: oczów kuny, straciła prędko ochotę do dalszych badań.

Zatrzymał ją olbrzymi buk o dziwacznych kształtach, o konarach tak powykręcanych, że oczom nie chciała uwierzyć, by tak rosły; i dumała, że pewnie jakaś moc dyabelska tak je w swawoli pogięła. Nie wiedząc czemu, nagle przyszło jej na myśl, że we wnętrzu owego buka na splocie konarów, gęstymi liśćmi okryty, ktoś siedzi. W cieniu nieprzebitym liści, zmorzony upałem, śpi. Mimowolnie uciekła okiem do kraju, żałując, że psa ostawiła. Lecz wnet roześmiała się w duchu ze swych obaw.

— Cóż mi to szkodzi. Śpi, to śpi. Nie będę nań łaziła ku niemu.

Poszła dalej po lesie.

Dochodząc ku stokom zbocza, usłyszała ciurczenie wody. Zbliżywszy się, ujrzała źródło, tryskające ze skał omszałych i tworzące studzienkę przy stopach. Pchnięta pragnieniem, uklękła na kolana i, przychylona, piła ustami z powierzchni. Krynica czysta odbijała ją w zwierciadle swem; miała wrażenie, pijąc, że całuje siebie samą, ustami w usta. Rozbawiona tem, ugasiwszy pragnienie, poczęła się przeglądać w wodzie. Widziała się po pas. Warkocze, krajem złote, zplecione się koło szyi. Oczy świeciły, jak iskry rannego słonka. Bursztynowa twarz śmiała się pociągająco. Spodobała się sobie tej chwili.

Podniosła się i siadła na mchu skały. Rozkosznie wydało jej się tu w tym schronie. Ponad źródłem wyrastał ze szczelin skał cienisty smrek, i topił się całą długością pnia w bezdennej jak niebo studzience. Z poza jego cienia wychylała się, spadając nadół paru gałęziami,

o prześwietlonych gęsto liściach młoda zieleń buczyny. — W ościeniu rdzawych skał nad źródłem, tu i ówdzie wciśnione w rozpadły, tkwiły gwiazdy paproci; na złotych pierzach ich liści krople odpryśnięte ciurczącej szczelinami wody świeciły istnie jak ogniki kwiecia, które jest skryte oczom ludzi. — Ciemno-zielony mech zwisał ze skał, niby łapy łagodnie zsunięte, nad samą wodą studzienki; zbiegały po jego śliskim włosie krople lśniące, jedna za drugą, jakbyś brylanty z góry staczał; zatrzymywały się na brzeżku i, zaczernione nadbiegającemi, spadały w ciemnię studzienki z dźwiękiem niesłyszalnym, jak spadające w tajną głębinę serca łzy radości; od każdej z nich rozchodziły się po ciemnej zieleni wody świetlne koła, przez co studzienka zdawała się patrzącej, jak żywe, co chwila łzami przemywane oko. Przy samym brzegu ościenia i głębiej we wnęku ciemnym pod zacieniem skał tajnił się schylony tu dziwnie głęboki mrok, jakgdyby studzienka, chcąc spojrzeć w siebie w głębinę swą, ku której się niebo przebija, tu źrenicę czarną przesunęła. — Z odpływem źródła poczynająca się, jedwiała rozszerz mateczki. Wyrastały z jej wilgoci wysokie trawy, badyle wodą nasiąkłe, o listkach drżących, łopiastych, żółtym owiśnięte kwieciem, to ciągła się znów długa zastawa liści-krzyków i liści mniszeczek, mocnych ciemno-zielonych, o łysku metalicznym. Z pośród traw i liści owych wyłaniały się niewielkie dołki, wyżłobki, napełnione wodą, wydeptane przez łapy i racice zwierząt, które tu pić do źródła chadzały.

Chłód tu panował rzeźwiący. Uczuła się też pod jego wytchnieniem tak rześko, jak o rannem wstawaniu słonka, lub jakby się w prądzie potoku wykąpała.

Chciała zadzwonić śpiewką wesołą, jak zwykle, gdy unieje się radością, niby śpiewem ptaków, wypełniona, lecz zatrzymała jej głos cisza lasu. Wydało jej się, że wszystko w lesie śpi, tylko to źródło słychać, gdyby przelew radosnego serca.

~~4~~ 8

Nazwała je w myśli — takie się jej uroczne niespodzianie z łaski wyjrzało: — ~~źródło Dziedziki~~ źródło Dziedziki.

— Jej to dzięki ta woda, cudem ze skał wytryskująca, i ta ochłoda orzeźwiająca. Ona, tak można, mogłaby wszystkie skarby ziemi zazdrośnie przed wzrokiem stronnym kryć i siebie tylko onemi cieszyć, jak to wielu z bogów czyni. Miałaby święte prawo. A Ona w pustce krynicę dla pragnącego stworzenia otwiera, kwiaty w upłazach skalistych dla jedynych oczu pasterza wyrosłe, rosę po polankach w noc chłodną, by tra-
15 wy z pragnienia nie wyschły, rozsiewa — co jeno dla rośliny i życia przydatne, Jej to sprawą powstaje. Cześć Jej, bogini dobrej, wielkiej Dziedzy, opiekunce życia!

Wdzięczna Jej była całem sercem za dobroć i opiekuństwo, którego sama nieraz od Niej przy pasieniu doznała: czy to gdy jałowica trwała, czy gdy się zbłąkała z owcami w głębi lasów, czy w innem nieszczęściu jakiem. Ją też tylko, Dziedzilę, ze wszystkich bogów sercem uznawała; dla Jej czci wiła wianki z ulubionych kwiatów i kładła je na miejscach, których dziwny urok szeptał, że częściej je bogini, niż inne miejsca, nawiedza.

Otóż i to źródło wydało jej się takiem miejscem świętem. Upatrywała kwiatów, lecz te, które rosły na ustroniu poniżej, spodobały się jej oczom. Przyniesie skądinąd — powzięła zamierzenie w myśli — i zawiesi na skale nad samem źródłem, tak, żeby je bogini zaraz na wstępie ujrzała, gdy nawiedzi to miejsce.

Rozradowała się tą myślą, jak spełnioną modlitwą. Postanowiła w rozumie, że, by łatwo odnaleźć to źródło, porobi sobie w powrocie znaki wiadome po drzewach, które ją tu każdego czasu doprowadzą.

— Rozkoszny przecie ten świat!... — wyrwało się jej z radości serca pomyślenie. Jęła przywodzić na pamięć

oczu: uroczyska wnętrza leśne, zaczaje dziwne ~~polanek~~, zagłębień, barwy słoneczne polanek, cudne rozwinięcia doliny, połamanej wśród wzgórz, z zachodu szały i spady potoków, niezmienność ~~niezmącony spokój~~ odwiecznych wzgórz, przemienne barwy lasów, błękity dalekich wierchów...

A strony, które przed laty taborem przewędrowali?.. Jak przypomina mgliste ~~zamglone~~ z innego baczone święta, wyłaniają się wzrokiem z ~~dawnej~~ dziecięcej pamięci.

Jaki też ten kraj, kolebka, skąd wyszli?.. Jak przygaszony ognieniek tli się gdzieś poza pamięcią. ~~Ojciec~~ — Ojciec nie radzi o tem wspominają. Jakby krzywdę jakąś wynieśli stamtąd.

Matki swej nie pamięta. ~~Myśli~~ Jednak jak o kimś bardzo sercem rozeznanym, myśli często o ~~niej~~ jej małej już cielesnej duszy. Słyszała o niej wiele od ojca i braci.

— Jaka też musiała być z twarzy i postaci?.. Czy ja podobna do niej? Ojciec mówią, że Daniel ma być podobny...

Zamyśliła się nad postacią jednego brata młodszego.

— Kaj on też pasie? Ni echa jego głosu. Jakby ka za wierchy doliny poszedł z owcami. Widzi się, jak on blisko, że cała puszcza gra... Smutno bez niego jakoś... tak... osobno.

Przed ~~myślą~~ stanęła jej ~~wokół~~ twarz brata Prokopa. Rzadko teraz widuje go. Ona na osiedlu... Jakoś stał się po-[illegible] on przy ponury, małomówny, dość już mu być, zaczyty, [illegible] — czyby zły był na nią o co?.. — Cóż winna, że się od niego oddala? Musi iść tak daleko musi iść z owcami. Trudno się koło za paszą, ka się najduje. — Takby osiadła z takim kardełem owijać. — Takby strasznie chciała, żeby te oczy jego kiedy

18

rozświetlały się. Pośród spokoju serca ulatuje lęk, gdy widzi je tak groźnie pod spuszczonemi czoła. Tak ją to lęka wśród niepokoi.

To znowu dobrotliwą twarz ojca ogląda, te włosy gładkie, białe, niby len przez matkę zczesany, to czoło wiecznie spokojne, te siwe, kochane oczy... Daniel do niej go podobny twarzą i z czoła. Naturę jeno ma wziętą z matki.

Widzi to już zimą i wiosną — dumała dawniej — odkąd tu przyszli? Mała jeszcze wtedy była. Jak też to te roki lecą — ani nie uznać. Jak na potoku: rzekłbyś, że płynie, a nie płynie; wszystko jedno, to samo, a zmienne. Płyną wody, wody, życie...

Czy tu już ostanę, w puszczy? Nikt nic nie mówi. Jakby sam czas tu wygasł. Wesoło tu — ale pomyśleć, że to tak zejść rok za rokiem... aż do srebrności włosów... (Ludzi niema na mili długiej wokoło (nie słychać o nich nawet. Kiedyś jeno — czy się śni — jak Sobótki palili, widzieć się zdawało — jak na [illegible] wschodu przy niebie skłonie ogienek, niby odpowiedź na ich ogniu. Widać, tam ktoś być musi, [illegible] ktoś, kto?...) Może tu zajrzy kiedy, skoro nie przez Sobótki o nich... Jeno kto przejść całą puszczę — kto się odważy?... Chyba jaki bardzo śmiały... Pieśni dawne wspominają, że dawniej bywali tacy... Rycerzami się zwali...

~~Za[...]~~ Oparła głowę, ~~jak~~ niby na zagłówku, na ~~mchu~~ (wysokim) skały, zamknęła oczy, i zamarzyło ~~się~~ jej się, że... z dalekich stron, przeczarowaniem serca porwany, jedzie przez puszcze, manowce, przez góry, doliny, rzeki...

Drżenie przebiegło serce; wzruszenie dziwne, jakiego dotąd nie znała. ~~[illegible]~~

— Trzeba iść na słonko. Chłód jeszcze. Kto wie, co tam z owcami...

Wstała i poszła ku polance, uważając po drodze na kształty i barwy ~~psi~~, znacząc je oczyma w pamięci, by śladu do źródła nie stracić.

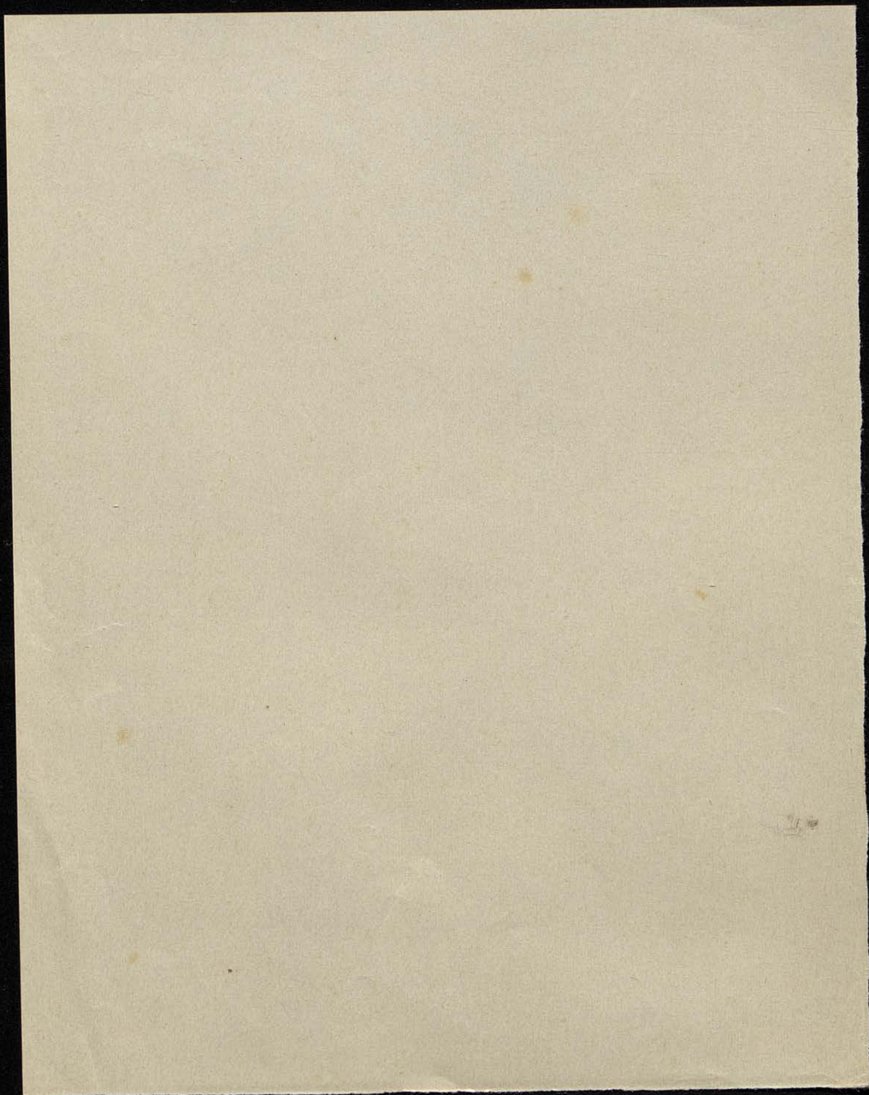
Za chwilę wyszła na kraj lasu.

Owce polegały prawie wszystkie, wciśnione w cień buczyny. Pies spał przy nich czujnie. Podniósł na Jewkę oczy, ~~myśląc z niechęcią, iż ich spędzać przy[...]~~ [illegible]szła, i przywarł je znowu, zleniwiony.

Upał tu był, mimo cienia. Lecz Jewka, czując jeszcze chłód w ~~ciele~~ od źródła, wyszła dalej na polankę i legła w słońcu, ręce ~~zaplotła~~ pod głową ~~i jęła się wygrzewać~~ zaplótłszy.

Opłynął ją gorąc ziemi i powietrza. Widziała szparami ócz po cieniu okraja lasu, że nadchodziło południe. Liście buczyny, która ~~[illegible]~~ wieńcem otaczała polankę, zdawały się od strzał słonecznych zapalone; płonęły ogniem, niektóre zwijały się w skwarze, inne gasły, jak zwiędłe pocałunki. W powietrzu unosiły się ~~rzęsy~~, różnobarwne plamy zielone i białe — spadały zwolna ku ziemi, prowadzone przez ~~same~~ źrenice, by nagle ~~strzelić w górę~~ strzałami wrócić w górę i znów opadać. Śledziła leniwemi oczyma dość długo tę zamieć barw, wreszcie

podciągnęła ku sobie stopy, prażone ~~ogniem~~ gorącem, i, wytupując piętą na miękkiej trawie niezgrabnie nuty, poczęła sobie, nie wiada skąd zbaczone, takie snuć marzenie:



Na widnym, ~~[illegible]~~ ledwym groniu
Pasła dziewocza owce.
Jechał na wojnę pod Płowce
Wojwódz na białym koniu.

Zbrój złota na nim się lśniła,
Jak słonko o wschodzie;
On ci był, kiedy jego śniła,
W tej ~~[illegible]~~ śnie śnistej urodzie.

~~Stojący~~ Wybiega ~~[illegible]~~ na ~~[illegible]~~ (~~sam~~ cypel) gronia
Patrzy za nim w tęsknocie,
Jak wój jedzie [illegible] błonia
Cały we słońcu i złocie.

Dojrzy on postać dziewczy
Nie mniej ~~[illegible]~~ wiedy uroku,
Co prędzej z konia zeskoczy
I już jest ~~blisko~~ tuż, u stoku...

Krzyknie do ń: „Złoty wojwodzie!
Juhasze u nas som [illegible]—
Ty tu ~~[illegible]~~ hen nie wychodzij,
To ja do tebe ~~[illegible]~~ zlecę.

Ino owce zażynę,
Coby się nie rozstrachały—
Ino płaszczyk wezdziej biały—
Zejdzie ~~[illegible]~~ mi mała godzina.

~~[illegible]~~
Sen mi cię słodki już ~~[illegible]~~ wieścił—
Będę z tobą do rana—
Inoch niewyspana—
Jak żebyś mnie tak pieścił!"

To rzekłszy, pomknęła w skocznie,
Ino się kosy migały—

A on przyostał nieśmiały,
Jakby nałykał wyrocznię.

Czeka ją w lesie u stoku,
Czuwa ją godzin wiele –
Wierząc, że ~~[illegible]~~ pluska się w potoku,
Łabi łodzie z liści ściele.

A gdy o późnej porze
Chciał wstać z pod ich kamienia
~~[illegible]~~ mógł dźwignąć kamienia
I w piersi poczuł noże.

—

Rano, gdym ~~[illegible]~~ słońce zaświeci,
Stanie dziewczę na grodzie,
~~[illegible]~~ Patrzeć w dal, jak po wodzie
Sam koń biały poleci...

—

~~[illegible]~~ uleciał z ciała
Stracił
~~[illegible]~~, wojewodzie złoty!
Dziewczyna nas wyśniła –
A wyśnij się jej bratu!..

—

V — „A wyszczuja jej braty...!" 73

Zastanowiła się chwilę, chcąc zrozumieć, jak to było w istocie. Czy to byli jej braty? (Czy jemu dobrze słyszy?) Czy one ich wyszczuła naprawdę?... ~~[illegible]~~... Nie zieleje jej (była)? Tak okrutnie... (~~[illegible]~~)... Jakie to dobry ~~[illegible]~~...

„Rano, jak wstanie, zaśnie..." [illegible]

~~[illegible]~~

Przymknęła oczy. Widzi tego bardzo konie, jak je ~~[illegible]~~ siwej wozie tak pędzi przed siebie w świat, ~~[illegible]~~ że [illegible] pustem zabrzęcie. Żałość ją wielka przejęła — czy odwiązały się gwałtem pod powieki. Otrząsnęła się jednak prędko.

— Cóż ja znowu, sprawdzać się będę trapić?.. Mógł kto mówić, jak mu się samemu ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ widziało, i to nie musi być prawda. Kiedy jej braci[?] [illegible]... Chyba, jak oni ocmi... a może w niej zaślubili, i radość ich zajęła [illegible]...

Niewiadomie — wyłoniły się jej jakby z mroku dwu ~~[illegible] i Da~~ braci: Prokopa i Daniela. Zaś w między ~~[illegible]~~ tylko jej serce jedno [illegible] doliny... cały w słońcu, jak go w marzeniu widziała...

Jak przed braćmi zakryć, że nic o nim?.. ~~[illegible]~~ Oczy jej zwraca... Serce za głośno uderza...

8.

~~[illegible] Krakowa~~ Dziwota się nie tyka... Serce jego miękkie nie zna pomocy. Ale Krakowa... ~~[illegible]~~ Znam jego [illegible] — ~~[illegible]~~ ... Gdyby przyniósł zatracenie... Lepiej powiem im otwarcie. Cóż mi ma ~~[illegible]~~ [illegible]? Prawie się wszystkie przyjść [illegible]...

„Widziałem go — ~~[illegible]~~ — [illegible] wola." Czemuż mam wydzierać, jak tę paproć bezowocną ze skały?... Wiem, że ~~[illegible]~~ przyjmie, jak ja jego?... Ale czemuż mam w skrytości, ukradkiem ku niemu chodzić?... Niech nas poświęci słonko, niech da nam ślub południe... Idźcie do niego, bracia moi, i oznajmijcie mu, ~~[illegible]~~ jesteście odemnie posłani, że mu rada ~~[illegible]~~, że ~~[illegible]~~ go zaprasza żywy ojciec nasz z miodem przaśnym i chlebem... niechaj przyjmie gościny, nie gardzi..." Tak im powiem, a oni... O, wesołym godzinom wyznania! Już oczy ich napełniają się żywym ogniem... „Skąd znałeś, bracie, wiemy! Niczego nie widziałem na oczy — tak mówię [illegible] zdrajców. Słonko zachodzi, rzuciło blaski na jarzębiny, na kwiaty wodolne, i ~~[illegible]~~ wygrzewały sobie... Skądżeby kto chciał się zabłąkać w tę puszczę? Drogi we świat nie tędy prowadzą... Śmiejcie się ze mnie i z mojej przygody..." Idę [illegible]... O jc

~~„Uli! Uli!" [illegible]~~

— — — —

wesołością... Matko! widzisz!.. już poszli...

Jak tym wyobrażeniem ~~zaczerpnął~~ w sercu, że, gdy w ~~[illegible]~~ oknach pod bólem, ~~[illegible]~~ (który) ~~[illegible]~~ swym mściwym, oczy otwarła na słońce, ~~długo jeszcze czuła~~ i przekonała się (czułem) ~~[illegible]~~, że to majaki, daleko od istnego życia, długo jeszcze czuła echo zrzucenia. Chciała je stracić do reszty, przez oczami całą prawdę ~~[illegible]~~ porządnie.

Widziała pod sobą w kraju krzyżów młodzi, przez którą żar przechodził. Gdzie [illegible] (je) zgubili, zakwitły czerwone kwiatki. Dalej, wbrew, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ idzie wysoko, mglista się ~~[illegible]~~ przez powietrze ~~[illegible]~~ (do czerwoności) i przez to oddalony ~~[illegible]~~ oka...

Z powietrznych sfer dolatywało, dalekowe, gardłowe, żałosne ~~[illegible]~~ znane krzyki: „Uli! Uli!" Natężyła wzrok w stronę, skąd wołanie ~~[illegible]~~ (krzyczało), i po chwili zauważyła wysoko nad wierchem, ~~niedaleko~~ we mgle światła, niedaleko słońca, czarny punkt, kołujący w koło.

– Szuka się w siedzeniu – pomyślała. – Musi ja orlica ostrzec. Wysoko ~~[illegible]~~ nad progiem i woła ~~[illegible]~~... Głodna być musi. Ej, takie ba- jać [illegible] i stąd nic nie [illegible]. Stamtąd musi być widać świat daleki... Co też

1/~~2~~.

jest że ~~[illegible]~~ kraniec puszczy? Słyszało o miastach, dziedzińcach... wywoływało je w myśli wyobraźni, ~~[illegible]~~ jako las gmachów... Ludzi pełno, narodu. Ciekawe to musi być strasznie. Czy też kiedy zobaczy ten świat on? Porośnie [illegible]... Puszcza nie puści. Ojciec tu ~~umrze~~ pomrze — może mama — kości swe kochane złoży. Z braci żaden nie wspomni o chęci wyjścia poza ~~lasy~~ puszczę... Jakoś żenić się trzeba..? Chyba, jak by kto ze świata tu się zbłąkał... i ~~spotkał go i polubił... to wtedy~~. Zalubił się w niej.. to wtedy... ~~Ale [illegible]~~ ale się nikt nie zbłąka... ~~Ten tam pozostanie. [illegible] ten świat~~ Ojciec na ~~[illegible]~~ wschodnich [illegible]... ~~— [illegible] — skończy się — rozstaczony.~~ ~~Jakoby mi tu źle było.~~ Kto też tam może być? I czy to już kraj inny ~~[illegible]~~ lasów? Może tam już dziedzińcy się poczynają... Ojciec mówi, że tam na wschodzie Rusnaki są... Jakiego też wzrostu ludzie? i jakich obyczajów?.. Zapomni ich!..

Gorzej ~~[illegible]~~ sennie myśli, że się utworzy le-niwe, mające [illegible] i [illegible] się jako te leśne ~~[illegible]~~ stwora, których już nie [illegible].

75 41.

Zamknęła oczy i miała wrażenie, że zanurza się w gorące morze, na dno. Nie widziała nic prócz plam świateł nych, wykwitających wewnątrz oczu: raz czerwone, raz żółte, to znów z innych barw tęczy powstałe. Z czasem zmęczyły się, i wtedy zalewała oczy mgła blasku białego, który ją oślepił do reszty.

Przestała tylko tę mgłę widzieć, by ją im przyglądać z lewiwo ciekawością, póki nie odrzuci na bok oczu, jako obłoki zapalone słońcem, niesione nad widnokręgiem.

W pewnej chwili, owładnięta pełnością zmordowanej błyskiem mocy, otwarła oczy nagle — i światła nie mogła rozpoznać, aż się uwidziało, zdziwiona się jej dziwnem wydało wszystko wokoło. Jak gdyby pierwszy raz w tym kolorze oglądała ziemię. Trawy były zielone, las ciemnozielony, a powietrze do białości spalone. Martwość głucha zalegała puszczę, ni echa głosu żywego, i przejrzysty zwroty wysokie słońca wszystko żywcem pobiły.

~~17~~ 4

Wydarł się nagle głos jeden z tej zamierzchłej, tej nocy. ~~Jakby w [illegible]~~ Gdzieś w skwarze ulicy dalekiej ~~[illegible]~~ ozwało się żałosne wołanie kani: „pić!..” Niby z piersi przygniecionym ~~[illegible]~~ dominującym samotny krzyk na spalonej ~~[illegible]~~ do gruntu pustyni... Powtórzyło się to wołanie daremne parę razy, wreszcie ustało.

Jewka

Upał się wzmógł. / Jewka dumała pomknąć (się) do wiernej tej krainie, lecz odeszła ją ~~wola~~ władza. Na wznak leżąc, patrzyła zmrużonymi oczyma w blask powietrza i przyjmowała niewolnie bezwładem ciała deszcz ~~[illegible]~~ słońca. Ogniste groty sieką powietrzny śmiesząc do reszty, co jeszcze mieści słowy ~~[illegible]~~ niezwyciężony.

Skwar – żar ognia – zapalone – barwy – słup ognisty – ~~[illegible]~~ tężnice [illegible] – tarza się w lśnieniu – rozżarzenie.

Jewka, leżąc na wznak na trawie polanki, z rękoma zaplecionemi za szyję, przyjmowała niewolnie bezwładem ciała wszystek żar z powietrza i szczelinami przymkniętych oczu śledziła leniwie dziwne, majaczne pojawy, jakie się za sprawą słońca na ziemi i na łąkach powietrznych nowiły.

Oto z wysokich niebieskich przezroczy, niby z niezmierzonego przetaka, który jest jakoby dnem światłości nieogarnionej, sieje się deszcz świetlisty – (jakiż że warem musi parzyć! – opada w niższe sfery i, nie dochodząc ziemi, rozpyla się we mgłę) już wszystkie wgłębia dolin nią wypełnione.

Oto z ognika słońca, które ~~mi~~ poraża oczy, jak z zamach lśniących strzelnicy, ~~wyloty~~ odstrzelają na boki czerwone kolce płomieni, pióropusze, ~~to~~ komety dziwnego kształtu – przez ~~chwilę~~ moment ciągną się w przestworzu, jako krzyczące anioły, (potem gasną pomału, w miarę jak opadają z nich piętki barwne, nurzące się, niby rój jabłonnego kwiecia, w mgle powietrznej.)

A oto z niewidzialnych, z dalekich stannic Swaroga wyrwał się rumak biały i pędzi przez łąki niebios... Grzywa jego świetlista rozwiana wiatrem pędu. Zdaje się w tym cwale, jak obłok rozpalony. Minął słońce – gdzieś w przestwór ~~pędzi~~ zielony ~~pędzi~~ leci... (Nieskończone są łąki powietrza. Kto go zatrzyma? Próżna myśl. Stracony boski wierzchowiec. Popędzi tak we wieczność... Już się mgli – mało go uznać...)

W pewnym momencie, gdy wiodła senną po okręgu świata źrenicą, napotkała w stronie południa, w oddali, jakby kolumnę podpierającą słońce, słup ognisty... Zrazu we mgłę utopiony, ~~zbliżał się~~ wyraźniał za zbliżaniem się niepostrzegalnem, jak

żelazna noga konieczności. Wpatrywała się w zjawę coraz trwożniejszemi oczami. Miała wrażenie, że wszystko, co napotka, spala.

— Idzie południe — pomyślała. I lęk ją wziął pod pachy na myśl niechybną, że słup ten z ognia idzie prosto na nią...

Podźwignęła się na siedząco — — słup się gdzieś w mgnieniu zapodział.

Rozpatrzyła się wokół — — nic nigdzie cudnego nie ujrzała. Las we mgle — trawy zemdlone — blask rażący w powietrzu — i spokój, niczem niemącony.

(— Jakieś dziwadła wzroczne... — poszepnęła).

Opadła znowu plecyma na trawę, znużeniem sennem niewolona, i, ledwie dłonie zaplotła za szyją, zjawy świetlne wróciły. (— Przez omgleń białą przelatywały bez szelestu, niby szaleńce myśli boże, ognisto-pióre strzały; to przeszywały w poprzek zapył niebios, to siekły z ukosa gąszcz powietrza, to prosto ze słońca, rażące oczy, spadały na ziemię. — Śledziła ich prześmigi aż do przemęczenia źrenic. — Czego ostrze ich dopadło, to zajmowało się we mgnieniu płomieniem lub popielało się odrazu. Widziało się, że ino patrzeć, jak pożar wybuchnie z ziemi i wokręg ogarnie puszczę.) — Ogniste kule, płonące jakby serca, to strzępy płomieni krwawe, unosiły się w powietrzu. Już wszystek przestwór, który źrenice objąć mogły, zapyty był upałem — ziemia parzyła, jak watra — a ze mściwego słońca wciąż jeszcze groty padały, siekły strzały ogniste, sypał się żar, do białości spalony.

Jewka poczęła wczuwać bolesne zranienia,

poświęcone jednak z jakąś, nieznaną dotąd ciału jej, pieszczotą. Miała wrażenie, jakoby płomień po niej ~~zbieg~~ zbiegał, dziwnie nieokrutny. Czy to nie jest raczej tchnienie boga? – ~~[illegible]~~ mernęła w kornem wzruszeniu. – Mówią, że zstępuje nieraz w żarach południa...

Ciekawością zjęta, poddawała się temu ~~dziwnemu~~ osobliwemu gorącu, z trwogą niejaką i ~~[illegible]~~ dreszczem, jakie budzi bliskość Niepoznanego.

~~[illegible]~~ Znagła ujrzała ~~[illegible]~~ zwężoną źrenicą zstępujące ~~[illegible]~~ ku ziemi ~~[illegible]~~ z pionowych łsk podsłonecznych ~~[illegible]~~ dziwne (trzy) postaci... Zrazu wydały się jej kolumnami ze światła, które płomień ogarnął. Przyglądając się im lepiej, rozeznała, że ludzkie mają kształty i oblicza. W bezobawnem drżeniu śledziła je, gdy się zbliżały jakby powiewem niesione płomienie, i z coraz większą pewnością widziała, że to One są, Południce...

Zbliżywszy się na kraj polanki, stanęły. Wtedy zobaczyła je wyraźnie. Szaty miały ogniste, tak czerwone, że ~~aż~~ aż oczy raniły. We fałdach szat taiły się cienie fioletu. Włosy w światłach powietrza tonęły. Oczy ~~[illegible]~~ ich gorzały dziwnie ~~[illegible]~~ krwawym, bezpłomiennym ogniem, jaki się ~~[illegible]~~ widzi we watrach po trzykroć przepalonych.

W miarę jak patrzyły w nią tymi krwawymi źrenicami, słabość ~~ją~~ jęła ją ogarniać, i w ciele jej działa się dziwna przemiana: jakby urok albo czar rzucany jął się w niej bez woli jej spełniać. (~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~Ogar nieznany spłynął się w jej krew i wywoływał [illegible] wrzenie, [illegible], jak przy [illegible] [illegible] [illegible] gorącej.~~)

Czuła więcej niż widziała, że się przybliżają ku niej, bowiem sparcie krwi ~~[illegible]~~ gorącej zamglewa jej

2

~~[illegible]~~ wzrok i przestawała krzyczeć. Może jeno otworzy jej świat przed oczyma, ~~[illegible]~~ wyraźniejszą ~~[illegible]~~
~~[illegible] Za zbliżaniem się [illegible] indziej zapadała w [illegible]~~
~~rozkoszne senniemie, jakby się cała łąka traw i kwiecia na nią zsypywała.~~
~~Stanęły nad nią – dwie u głów, jedna u stóp.~~
~~Czuje, jak jej rozplatają dłonie z poza szyi.~~

Za zbliżaniem ~~ich~~ się ich zapadała w jakieś rozkoszne senniemie, jakby się cała ta łąka kwiecia na nią zsypywała.

Stanęły nad nią – dwie u głów, jedna u stóp. Czuje, jak jej rozplatają dłonie z poza szyi... Nie może się ruszyć, ani słowa obrony wyszeptać – ~~do~~ straciła doszczętu władzę.

Czuje, jak ~~się po obu stron, pochylając nad nią~~ przyciskają jej łokcie ~~[illegible]~~ do ziemi – jak się ~~po~~ z obu stron pochylają nad nią i patrzą tymi ogniami oczu aż do mózgu, iż szaleństwo poczyna ~~[illegible]~~ się w nim zaświecać. – A ta u stóp ~~obejmuje~~ opłata dłońmi nogi jej u kostek niby dwiema ~~obręczkami~~ obrączkami rozpalonemi, ~~[illegible]~~ od czego [illegible] dreszczu po ciele jej zbiega.

Nie wiedziała, kiedy, w jakim momencie zniknęły. Przyszła do władzy ~~[illegible]~~ zmysłów, gdy uczuła, że ją obejmują słodkie ramiona bóstwa, którym się nijak oprzeć – –

Uczuła ogień boskiej piersi na wzgórach piersi swych – i wraz falę żywiołu, który ją przełknął ~~[illegible]~~ potęgą.

– Cóż się to dzieje? – szeptała myśl niedomarła. – Czy to ty, boże niewidzialny, Rozkoszy, co raz za życia wybranym dajesz się czuć?.. A kto cię wpierw godny, umiera... Ty jesteś, mówią, [illegible]cej niż życie. Otczuję...

Czuła się w uścisku światła, jakby w morzu powietrznem, wśród ogni – czuła, że zapada

gdzieś w przestwór otchłanny i że w tem ugnieceniu wiecznem schodzi na nią wiedza olśniewająca...

Nagle — jakby grot pioruna w nią uderzył. Poderwała się ciałem ze ziemi. Usiadła.

Spłoszonym wzrokiem potoczyła wokół i zdziwiła się wielce, że świat stoi — — jeno wszystko w takiem przepaleniu, jakby ~~się miało zająć~~ ~~[illegible]~~ je pożar niewidzialny przeszedł.

Poczęła jej się przywracać radość przepłoszona: że jest sama na polance, że świat śpi, że niema świadka jej wzruszeń, od których płonie jej serce.

Jęła pospiesznie, jak w oszaleniu, zrywać ze siebie lnianą odzież, do ostatniej zapaski...

Odurzyła ją zjawiona pełność ciała, na które pierwszy raz z rozkosznym wstydem spojrzała. Zaświeciło krasą nagości, jako przecenny kwiat bursztynu wokoło ogni.

Szaloną swobodą porwana, rzuciła się na łąkę, naga jak bóstwo, równie jak bóstwo piękna, i poczęła się tarzać w gęstwinie traw, w kwiatach, w liściach nawianych buczyny, chcąc daremnie zatysić niewygaszony płomień ciała.

. — . . . .

Prawie śródpołudni mógł być, gdy Daniel,
pasący od świtania na zboczu zachodniem,
ostawił woły-wojki ~~pod lasem~~ w cieniu,
żwykujące, i poszedł ~~po lesie pomyszy~~.
zwyczajem pasterskim po lesie pomyszy.
Miał czas swobodny [illegible] upału,
bo woły, wiedział, wierzych z cienia się ru-
szą: aż słońce przetoczy się nad niżnie wierchy
zachodu.

Umyślił przepatrzyć kęs sporny lasu, a
może i co ciekawego — myślał — odkryje się na-
oczy. Puszcza — wiedział, ~~a jeszcze jako~~ jako
człowiek — chowa w swych ~~[illegible]~~ leśnych
ostępach dziwne ~~[illegible]~~ ciekawości, i nie
naraz je wyjawia; można przejść jednym
miejscem po kilkakroć, ~~i nie~~ a nie wiedzieć zba-
dać, co zataja; aż się raptem pokaże
któryś oddalony węch, którego się oko nie
spodziewało.

Dumał też wyszukać gdzie wodę jaką,
by woły mógł napoić, skoro pasą się z jadła,
się wypoczywają; ku wieczorowi zganiać zada-

~~9~~ 10

leko, a bez wody paść się nie ~~będą~~ zechcą.
Sam też nie pożałuje się z roskoszą, żeby jakie
źródło ~~naleźć i napić~~ najść. Strony tej nie znał
dobrze, bo rzadko tu z wołami podchodził.
I drogi tyż nie wygodził, kiedy mu upał,
który już ostatnie słonka krwawe za-
powiadał.

Idąc po lesie, po namierzonych na
ziemi ~~przez~~ czas i wichry łomach, po ~~[illegible]~~
wszystkich trawach zleżałych, nasłuchiwał od ~~czasu~~
~~do~~ chwili do chwili, czy skąd ciurczenia
wody nie zasłyszy. Spodziewał się skądsi
gdzieś razem ~~[illegible]~~ znaleźć ~~[illegible]~~ choć mlaki jakąś,
gdzie zwierzę pić chodzują. O źródle ~~już~~
w skałach myślał ~~[illegible]~~ z coraz
większym przekonaniem, jak o ~~[illegible]~~ szczęśliwem rzadkiem
przydarzeniu, ~~którego~~ które ino ~~[illegible]~~ po-
moc ~~[illegible]~~ boga jakiego może ~~sprawić~~ po[illegible].
Myśląc już ~~przeważnie~~ ~~samym~~ tylko nie upatrywał je-
dnak po ~~nie~~ lesie, bo wiedział, że dyabeł
złośliwy (jak wiemy, ~~[illegible]~~) może przyprószyć ~~[illegible]~~ koło
źródła, a nie ujrzy go i wiech racej dyabeł ~~[illegible]~~
myśli, że ~~[illegible]~~ o wodę chodzi, że

za czem inszem hleda: wtedy się prędzej natrafi.

Podnosił oczy ku wierzchom drzew, jakby tam gniazd orlich szukał — opatrywał bardzo uważnie rozmaitą korę przy pniu tozinów, gdy baldachimy buków zwarły się nad nim, przezierał pod słońce z półuśmiechem ciekawości przez przetak liści bukowych, przez który ciekło się krążkami i przeciekało jak woda żółte światło zieleni.

Długo chwilę zatrzymał się przy (pra)starej jodli, z której olbrzymich konarów, szeroko odwiedzionych od pnia, wyrastały ~~jedlice-karły~~ prosto w górę jedlice-karły, ~~stare~~ już zestarzałe; a tak wydało się, że jodła owa na dłoniach szkotych rodzeństwo swoje dźwiga, i dziwił się się mali(e), żywe(le)mi, ~~które~~ ile już ~~stoi~~ tu trwa wieków...

To znowu zatrzymał ~~go~~ jego oczy ~~zaciekawione~~ świerk-pradziad, ~~od dołu~~ omszały cały od stóp do wierzchu. Z nie-wych gałęzi spadały ku ziemi, niby długie włosy siwe, porosty, ~~mchami~~ ~~[illegible]~~ [illegible], dziwną powagą stroiąc starca-olbrzyma, którego czoło, zapewne zdartego wichrami wieków, nie zdołał tyle dojrzeć ~~[illegible]~~ z ziemi.

~~Błądząc~~ Błąkając się ~~[illegible]~~ w gmachach puszczy, [illegible] bramą wszedł w wysoki ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ zaśnieżony las, ~~jakoby do [illegible]~~. Chrystian ~~[illegible]~~ stąpał swych spodnych śladu, które, uchodząc, kryły się pod pnie, jak pod kolumny świątyni. Z okien ~~[illegible]~~ niebą wysoko padały wszakże smugi światła, niby pyski ~~[illegible]~~ złocące.

przyszła dziś. Jednak taka śnieżna w pogodę
przez gęstwinę ciemną
~~[illegible]~~ nad tą głową idące, zdało mi się
jakoby ścieżką białą, na ~~r~~ gałęziach drzew
końcami wspartą. Mocniejszy ~~[illegible]~~
~~[illegible] pomyślałem~~ w prędkości płaszcz
na mój zamroził — pomyślałem ~~[illegible]~~; taką się mi
~~[illegible]~~ wydała metaforyczna.

Szedłem w tym lesie mrocznym, nie na otwar-
tych przestrzeniach, z dala ~~[illegible]~~ Oczu się
ścisło ~~[illegible]~~ nadchodzącego południa.
Spokój panował niezmierny. Nawet szczebiota-
nie ptaszyn drobnych, które go mącą po
zranu, ~~[illegible]~~ umilkło. Drzewa zdradziecko
~~[illegible]~~ potrzaskiwał tylko chrust suchy
pod stopami.

Zdało mi się, że znam to wszystko. Wiele
miejsc, które przechodziłem po raz pierwszy,
jak owy ~~[illegible]~~, zdało mi się znajomych.
I ten las... jakoby ze snu pamiętany...
Czyżby w owej księżycowej nocy?... Drzewa
zdają się mieć jakiś wyraz dziwny, jak
utajonymi ~~[illegible]~~ — zdają się go niepokoić po-
wagą ~~[illegible]~~ hardą, że nie zdradzą...
— Czyż wy, drzewa, rozumiecie? — powie-
działem w głos i popatrzyłem wokoło.

Zastygły, widziałem się, i zadrewniały ja- [illegible] bezdomny).

Znalazł się (mów) w tamtym lesie, jakby w starym, zaczarowanym wyrębie. Żar w upale, gdy drzew ogniste, padał na drzewa, gałęzie i ścieżki po liściach na ziemię. Miało wszystko w zastygnięciu skwarem.

Pod stopami poczuł [illegible] miękkości mchów wilgotnych, wybrał potrzeby, że wszędzie źródło lub potoczek gdzie.

Musiał teraz patrzeć pod nogi, bo co chwila wyrywały się ozimek z traw szelestem przed stopami i nierzadko dały się widzieć połyskliwe pręgowanie żmij, uchodzących w kępy zacienione.

Mimo tej uwagi omało nie że nie [illegible] stąpił (przekręcał) [illegible]: tak się [illegible], [illegible], z liśćmi [illegible] paprociowemi. — Rozsypały się w pozłocie [illegible], [illegible] [illegible] się [illegible], gdy się zgubi [illegible] potrzeby. Zdumiał się niespodzianie, bo wszędzie tak blisko drzewa ni krzyki nie było, gdzieby

mogły wpaść. Trawa zaś w tej dolince nie była wysoka, ale mogła im dać schronienia. A liści się nie wykażą. W dolince było sporo porosłych trawą [illegible], nie [illegible] pod metr. — Gdy zniszczył deszcz i pogrzebał kulka, wyjąć [illegible] piaski pomarańczowe na [illegible] w trawie, których nie odkryte. Począł uchylić dalsze — to samo. [illegible] teraz dowodzę, jak odkryte, porzucały dalej, padały w rowki, w trawy i przygrzebały się liściami.

— Kto je tak porzucał? — Dumał.

Odwodziły znów uwagę jego drzewa dziwności leśne. Oto zalśniło mu pod oczyma drzewo niewidziane dotąd, o kadłubku strzelistym, jak wystrzeliło z ziemi w górę, istne jak srebrny wodotrysk. — To znowu stary buk na kłodzie zwalonej, kolanem twardym przyklęknął, zdawał się być: rycerz zwycięzki na trupie wroga. — Zaraz na skraju (owego) lasku (sporny ilomy): buka i jodłica młoda, tak zespolonych ze sobą, że nie można już obejść bokiem, by ich nie zawstydzić. On, muskularny, obejmował ją ramiony i opasywał ciałem w uścisku, a ona się chyliła zawstydzona, cała światłem ... ku niemu poddana.

— Przecież to drzewa niezwykłe — pomyślał ze wzruszeniem. Czemużby ich obraz go zaniepokoił?

— Jak brat ze siostrą ... — podsunął myśli, by przestały inne, udając się niewiadomo skąd, przypominania.

Ominął ich, i długo jeszcze zachodziły mu na oczy. Skądś, jakby ze studni

16/7.

Krwi dźwięczy [illegible] żby niepojęte stwory, coraz to większy niepokój w sercu budzi. (Przypominał rozkochanym myśli do zwyczajnych prac sprzeciw, zajmował je upodobanymi [illegible] nie dawały się zniewolić. Szept krwi zdradliwy judził je, buntował i przedstawiał zabranianie, jako skarb zazdrośnie kryty.

Wnet rozpierzchły się z nim wszystkie straży tajemnych schowków [illegible] i osłoń. Dusza z zamków) wyobraźni jęła mu przedstawiać mistycznie rzeczy, które tak dotąd [illegible], a tajemnica taiła [illegible] okna [illegible]. Dosiężesz?

– [illegible] w wodzie [illegible] Chociby [illegible] sama się wznosić. Słodkie są pierwsze dreszcze, jak sok agrestu. Czy widziałeś pierwsi dzwoki?

Przypomniał Kuba, jakby chciał ostawić za sobą [illegible] tonących

---

V

~~Zawodziły mu przed oczy~~

Stawały mu srodze wyraźnie przed oczami zapomniane obrazy, widziane z wierzchów różnymi czasy na chmurach... Ciała nagie, w uściskach – wesele szałem obłędne – orgie... Wszystko, co wówczas było niewinności dziecinnej zabawą, teraz przedstawiało się bezwstydne, w ogniach krwi, w płomieniach szału...

– Jakiż upał! – rzekł przyjaźnie do wrogich tych zmór, w tajemnym spodziewaniu, że je obojętnością serca w błąd wprowadzi.

Słońce stanęło prawie na słupie ognistym południa i ~~niebo ziem naokół~~ sypało ~~ściana~~ z wysoka na ziemię żar niedo-wytrzy~~mo~~mania.

– Pić się chce – poskarżył się.

w skrusze i podniósł ku niej oczy, ~~[illegible]~~
z których ~~jasne~~ świetło zachwytu bije do
znaku zeszło.

– ~~Więc~~.. Wyroku! – wystawił nielitosny Prokop.
– Co mam wyrokować?... – rzekła w męce.
– Ku któremu ~~[illegible]~~ serce skłonne?
– Żadnemu: obu ~~[illegible]~~ współczuję...
– ~~Jednego~~ Któregoś wybrać – niech ponury, ~~niezłomny~~ ... świeci moi
~~[illegible]~~ stanie między nami...
. . . . .
– Zaklinam.. Powiedz mi bogini...

V

Szept nielitośny przedstawił:

— Wodą pragnienia nie ugasisz. Choćbyś całe źródło wypił. Jeszcze się wzmoże. Wierz mi. ~~Słodkie są piersi dziewczęce, jak sok agre-~~ ~~stu.~~ A gdyby tak jagody, albo agrest... Słodkie są piersi dziewczęce, jak sok agrestu. Czy widziałeś kiedy piersi Jewki?..

Przyspieszył kroku, aby uciec od ~~tego~~ tych napastowań ~~szeptu bluźnierczego~~. (Szeleścił z umysłu nogami po trawie, ~~i ostatecznie szept bluźnierczy~~, niewolił gwałtem uwagę ku napotykanym rzeczom i stłumił wreszcie szept bluźnierczy.)

V

że stawały mu wyraźnie zapomniane obrazy,
widziane z wierzchu [illegible] całym na [illegible], przy
zachodzie. Cóż nagle, [illegible] w [illegible] — wese-
ła — orgia ... wszystko, co wspomniane
było ... stawało się jakieś bezwsty-
dne, wszystkie krwi, zawieszone...
— Jakiś upór! — rzekł do siebie przyjaciel
do wszystkich tych [illegible]. Słońce
stało prawie na szczycie [illegible]
potrzebna.
— Nie chcę ... pokazywać się.

Nie miarkował już, jak daleko ~~odszedł~~ od wo-
zów, odszedł zajęty ciekawościami, ~~[illegible]~~
~~[illegible], ile swojszczyzny [illegible]~~, leśnemi,
nie liczył ~~[illegible]~~ przemian drogi; tyle jeno
mógł uważyć, że się znajduje ~~[illegible]~~-
~~[illegible]~~ stronie wschodu. Z położenia słońca,
jako i z [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ z poza rozległej
drzew ~~[illegible]~~ malunku mocy błękitnej od po-
łudnia, ~~[illegible]~~ pojąć przypuścił, że jest gdzieś
blisko ~~[illegible]~~ ziemi obcej. Nie ~~[illegible]~~-
mógł się jednak oprzeć w tem pomyśle-
niu; wiedział, jak często w puszczy, tak
~~[illegible]~~ jasna ~~[illegible]~~ przeczenniej, podobne
~~[illegible]~~ pozory zwodzą.

Las gęstniał. Ścieżka biegnąca rozrosłej
tajemniczej puszczie. Z coraz większą trud-
nością mógł się przedzierać. Z zapałem
to jednak przedsiębrał, ~~aby~~ w celu, aby przez
ten wszystek rozpoznać zdradliwe ~~[illegible]~~-
nachodzące ~~[illegible]~~. Wydało się mu to w części, im
tem ochotniej ~~[illegible]~~ wszedł się
~~[illegible]~~ w gęstwiny dalsze.

[Zmęczył ~~[illegible]~~ się wreszcie, bo i upał ciężki
był ~~[illegible]~~ niemało. Dawno już zmówił,
gdy dojechał do dali ~~[illegible]~~ szczeliny świętej

wśród drzew.
— Musi być polanka — stwierdził — skoro słychać [illegible].

Ruszył w tę stronę. (Ktoś drogi napotkał go przeleciał, którego nigdy nie umiał w rozumie swym rozpoznać. Cieszył się tu ma być, skoro tyle uszedł puszczy bez trwogi żadnej, ani przydarzenia? Zwierzęta teraz nie ustraszą, wszystko po kryjówkach, zapadłych chłodu pokryte, chłodu i spania ~~[illegible] chłodu i spania~~ spragnione...

Nadszedł ~~[illegible]~~ ku samemu świtowi.) Bezwładnie ~~[illegible]~~ ska. On się ~~[illegible]~~ zachodzącym, [illegible]. Jedynie ~~[illegible]~~ ściana ~~[illegible]~~ złote łoży przepalonych ~~[illegible]~~ żarem ~~[illegible]~~ dzieliła go od [illegible] ~~[illegible]~~ polanki.

~~Zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać~~.

Odchylił ~~[illegible]~~ dłonią gałęzie ~~na~~ do [illegible]— i stanął wryty...

Nagle, jak bursztyn, świecąca postać ~~[illegible]~~ dziewczyny na ~~[illegible]~~ zgo-przeciętej we słońcu (polance) ~~[illegible]~~. Poznał w niej Jerkę — i ten widok ~~[illegible]~~. ~~[illegible]~~. przelękło go wzruszeniem.

Miał pierwszą myśl cofnąć się, lecz wstrzymała go obawa, iż szmer ~~gałęzi~~ trzciny może go zdradzić jej oczom.

Stał więc w bezruchu w ścianie ~~trzci~~ liści, ~~jakby~~ niby we wrotach uchylonych raju, i najwyższym zachwytem oczu ~~chłonąc cud~~ pochłaniał cud jej ciała.

Chwile ponad nim szły — ~~mijały~~ — nie baczył na ich przejście — ~~nawet~~ nie czuł, nie widział świata, wszystek ~~w oczach~~ w zachwycie ~~oczu~~ oczu i w lęku serca skupiony.

Nagle uczuł dłoń jak skała ciężką, która przygniotła mu ramię. Obejrzał się ~~zalękniony~~ w popłochu za siebie — i ujrzał twarz Prokopa, tak groźną, że ~~[illegible]~~ ~~przestrachu~~. ~~Począł~~ krzyknął z przestrachu i odwrócony zerwał się na światło ~~polanki~~ przestrzeni:

Krzyk drugi ~~[illegible]~~ ~~wypadł~~ wyleciał z polanki. To Jewka, ujrzawszy braciów, ~~krzyknęła~~, ~~por~~ zerwała się ~~z~~ spłoszona, dochwyciła ~~biel~~ szaty porzucane i wpadła w gęstwinę buczyny.

. . . .

Stali przed nią w milczeniu.

Daniel zwiesił głowę, jak winowajca. Prokop ponuro patrzał w głąb swej ciemnej duszy. Jewka, spłoniona jeszcze wstydem, nieśmiało ~~po~~wznosiła ~~wzrok z jednego na drugiego~~ spłoszone wejrzenie ku ich tajemniczym oczom. Niepokój ~~z~~ dźwigał się w jej sercu.

— Czy ~~się~~ stało jakie nieszczęście w osiedlu? — spytała wreszcie ze drżeniem.

Milczeli obaj.

Ustały się chwiać liście na gałęziach, które potrąciła była Jewka, wychodząc z gąszczu na polankę.

Stali wszystko troje ~~nitą~~ ze twarzą ciszy, na kraju łączki, w kręgu cienia.

Pies-owczarz, który przywitał nadeszłych i znowu się ułożył przy kraju w pobliżu, ziewnął przeciągle.

— Przyszliśmy ~~się~~ zapytać... — rozpoczął Prokop, a głos jego snarstki dobywał się z trudem, jak z pod darni. — Powiedz szczerze; którego z nas miłujesz?...

Jerka przelękła się ~~bardzo~~ w sercu i odrzekła ~~[illegible]~~ pospiesznie:

— ~~Obu was miłuję~~...

— ~~Oba sąsiedzi mi mili~~...

— Oba som-ście mi mili...

Na to ~~[illegible]~~ Prokop poszepnie:

— Dla nas obu w tej puszczy za ciasno... Jeden ~~Ktoryś~~ musi się utopić... ~~[illegible]~~

— Dlaczego? — szepnęła w lęku.

Nie wnet odrzekł:

— Dostało się... ~~dziedzy matki~~ Dziedzy heli to przyczyna, która zapala krew, gdy czas nadchodzi...

— Jakoż to mam rozumieć? — spytała ~~[illegible]~~ w przerażonej niewiedzy i wzniosła pełny ~~[illegible]~~ przyzywające bóstwa ku pomocy.

— Niechaj wyjaśni ten — ~~[illegible]~~ wskazał gniewem oczyma na Daniela ~~Daniela~~ — który jak złodziej, drugi kradł ~~[illegible]~~ oczami nagość Twą, gdym nadszedł...

— Przebacz, Jerka... Traf zrządził... — wyszeptał Daniel

w skrusze i podniósł ku niej oczy, z których jasne światło wschodu nie zgasło. Potem zaczął bezładnie, ciche słowa, rwanych uczuciem:

— Kocham cię nadewszystko! Nad cały ten świat, który oczy cieszy... Sam nie wiedziałem — dopiero dziś... a już oddawna... W tę noc, kiedy mi coś rzekłaś..., Pamiętam z niej — tyś mi wrzos... ~~Zwiastowałaś mi o spotkaniu w najściślejszej przeszłości...~~ Tam zabłyskała mi tęsknota... ~~[illegible]~~

~~[Coś mi i dziś przychodzi?.. Moc to okrutna, aż do przewalczenia... Ale błogosławione jej rany... Widzę świat w innej barwie... Wszystko się przemieniło..]~~

— Jaki wymowny! — sarknął Prokop i potem zwrócony do dziewki: — Widzisz teraz, że nas dwóch prosi na odzwierzy. Ubodzy do tej, jak kundle bezdomne, u twoich nóg. Ale — zdaje się na twój wyrok.. Ku któremu serce skłonisz, wiecznej ostanie.

— Jakoś ja mam...

— Wyrokuj! — krzyknęli obydwaj.

Wzruszyła się jakby na brzegu przepaści. Popatrzała na nich [illegible] oczu. Wszystkie milczenie zaległo. Wszystka jej myśl z mroku rozpaczy [illegible] bezradny...

— Poczekajcie małą chwilę — rzekła.

Pobiegła w las i skierowała się po mchach do źródła. Zawiedzingo [?] stanęła przy niem. Podniósła dłonie proszące ku skałom i poczęła się modlić:

— Matko Święta! Opiekunko dobra! Która skarby swe rozsiewasz po ziemi, która źródła napuszczasz przejrzyste, która dajesz rosę łąkom i soki drzewinie, która kwiaty róż [illegible] po skalistych drapach, aby oczy pasterza ucieszyć... pomóż mi w kłopocie [?] sercu zesłij poratowanie! Już ci ślubuję wianek co dnia na te skały z barwinku i z leśnych kwiatków — ino mi udziel rady. Kanyż sierota się udam? (Matki nie mam — a ojciec biały, jak drzewina, którego chronić należy. Zresztą ani by nie wyrozumiał w prostocie swego serca tych powikłań okrutnych. Ty jedna wyrozumiesz, bo ci nie tajne nic, zwłaszcza co się serc ludzkich dotyczy. Twoje to królestwo, Pani, orędowniczko miłosna.) Zbliż się, nachyl łaskawie różowe swe oko i wysłuchaj mnie.

~~Ob~~ Oto bracia oba zakochali się we mnie i chcą, bym wybierała. O losie! Cóż ja pocznę? Jeżeli nie wybiorę, śmierć stanie między nimi ~~a jeśli wybiorę~~ a jakże mam wybierać, kiedy jednako obu miłuję. ~~Prokopa wola i~~ Prokop-Noc i ~~Świtanie Daniel~~ Daniela-Świtanie jednako sercu są mili. (Że się ze sobą nie godzą – to sprawa Świata i Mroku i Oni nic nie winowaci.) Poradź, bogini dobra, jaką mam dać im odpowiedź. A muszę spieszyć, by któremu nie zawrzało. Prokop prędki i mściwy. (Nie jego to ~~jest~~ ~~wola). Natchnął go, Świt prosty, przeczuć~~ przyrwa. Serce ma on od mego domuta).

Gdy tak modliła się głośno, oczy jej ~~sta~~ zatrzymały się na kępce (złotej) paproci, która ponad źródłem rosła w szczelinie skał.

~~Ponad nią ujrzała starca! Oto~~

~~Oto Oddalić się nie mogła~~

Uparcie myśl strapiona, ~~jeśli~~ wracała do tej kępki, jakby w przeczuciu, że tu się zbawienie ~~wy~~ znajdzie.

Wreszcie zaświtało jej:

– Kwiat paproci...

Jest, mówiąc, niewidzialny. Duchowie go zazdrośnie strzegą. Nikt go nie znalazł z ludzi.

– Czegóż pragnie? – spytał jej głos przejmujący i ~~Oddalić~~ żal za nią sam szeptał: – Oddalić ~~[illegible]~~ rozstrzygnięcie, ~~w nieskończoność~~ do czasu nieznanego – do nigdy – w niemożebność!..

I dodał ~~[illegible]~~ [illegible] obojętnie:

– Niemożebnym jest ~~znaleźć~~ widzieć kwiat paproci. Nigdy ~~[illegible]~~ go nikt nie ujrzy.

Olśniła ją ta uwaga. Podziękowała bogini (przypominając jeszcze podarunek codzienny), bo czuła, że Ona ~~[illegible]~~ to była ~~[illegible]~~ szeptem. Natchnieniem i zabrała się spiesznie. ~~Do pracowni~~:

~~Układanie pracowitej~~ Po drodze układała w myślach odpowiedź, tak, aby uroczyście ~~[illegible]~~ wypadła, żeby, wypowiedziana ~~[illegible]~~ słowami, miała wagę ~~przed [illegible]~~ wyroczni w ich sercach,

~~niby wyrocznia bogini.~~

94 ~~2~~7.

(aby też wzbudziła ~~A~~ wiarę, ~~#~~ że z ust bóstwa jest przyjęta, co było prawdą ścisłą.
— Bogowie ~~śpiewają~~ nie mówią prosto, ~~ale tak~~ pomyślała ona tak ułożyć, jak do śpiewu, ~~#~~ wtedy wyda się prawdziwszy...

I zdobierała podobne w końcach wyrazy, co nie przyszło jej z trudnością, bo wieśniak to wymyśli, gdy chce coś wyśpiewać, co czuł albo widział dziwnego.)

Stanęła ~~pod brzózką~~ na ~~łące~~ polance. Bracia, zbliżywszy się, bo oddaleni byli, ~~utkwili wejrzenie ku~~ ~~[illegible]~~ zatrzymali wejrzenia trwożne ~~ku jej obliczu skupionem~~ u jej czoła i w milczeniu czekali wyroku.

Rzekła prosto:

— ~~Do~~ Zaznałam od obu was dobroci —
Obu was widzę mile...
Lecz kto mi przyniesie kwiat paproci,
Ku temu serce przychyli...

Uczuli ~~słowa~~ w słowach jej ~~[illegible]~~ podszept oszustwa i żaden nie śmiał nic wyrzec. ~~Zadumali się~~ Zamyślili się w sobie, jak w ścian gontyny. Odeszli w tym zamyśleniu, każdy w inną stronę.

—

94a

VI. Kwiat paproci s. 172 - 197

ad 172 v.

95 f.

—

Lato miało się ku schyłkowi. Zczerniała cetyna ~~[illegible]~~ drzew – ~~[illegible]~~ przygasiły kwietne płatki – rozmnożyły ~~się~~ po świecie puchy mleczów i [illegible] okwitłych ~~[illegible]~~ kwiatów leśnych; natomiast ~~[illegible]~~ ~~najpóźniej~~ ~~[illegible]~~ wilcze jagody, złotogłowy, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ świerki przedziwne i inne, których ~~[illegible]~~ nazw nam nie pytać, rozpaliły się barwami i rozświetliły wilgotne ~~[illegible]~~ dna ~~[illegible]~~ leśne ~~[illegible]~~, wnosząc dziwną, ~~ukojną pogodę~~ barwną ukojność w posępne gmachy ~~[illegible]~~ puszczy.

W ciche, pogodne dnie na odwieczerz, gdy zniżone słońce ostrzej rzeźwiący chłód w cieniach, szedł stary Łochowicz po lesie, ~~[illegible]~~ z zamiarem wypatrzenia [illegible] w jakiej wybitniejszej jodły.

Już od wielu dni dumał, że trzeba ~~[illegible]~~ przejść po lasach puszczy, z myślą, by co wybadać; bo ile ~~[illegible]~~ razy zajrzał do piwnicki, a zaziera prawie codzień zrana, serce go

7.

bolało ~~srodze~~ na widok ~~ziemi~~ pustej ziemi,
czczej pracy, którą ten ~~[illegible]~~ z puszczy
~~[illegible]~~ stratowił; lecz zawsze coś miał koło osie-
dla do ~~[illegible]~~ czynienia, to przyj-
mieć chudobę ~~[illegible]~~ niezliczoną, to ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ jadło ustroić dzieciom, to siano
suszyć w dniach pogody; a przytem przebiegło
już pobliskie ubocze, ~~tu tylko~~ wypadło w dalsze
roztoki się ~~rad~~ zadać, do czego ~~dni~~ sposoby
trza było wypatrzyć. Taki dzień się wystroił —
i Ciołek ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ znalazł się na odwrocie

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ sporą
~~[illegible]~~ wysoko nad doliną osiedla
~~[illegible]~~ gdy ~~[illegible]~~ otacza
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ na nieznacznie schylonem ~~[illegible]~~
pogrzebisko w otoczy mroku przeznanego
lasu.

Dotąd nic spodziewanego nie podjęło
~~[illegible]~~ zarobkującym; ~~[illegible]~~ nie martwił się
tem, ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~,
wspólnie wrozumie:
— Las przynosi... Schylenie ~~ku zachodowi~~:
pod wiatr zachodni... Nie rade pszczoły
w takich miejscach się ~~budują~~ fundamentują.
Ryzyko w czynie...

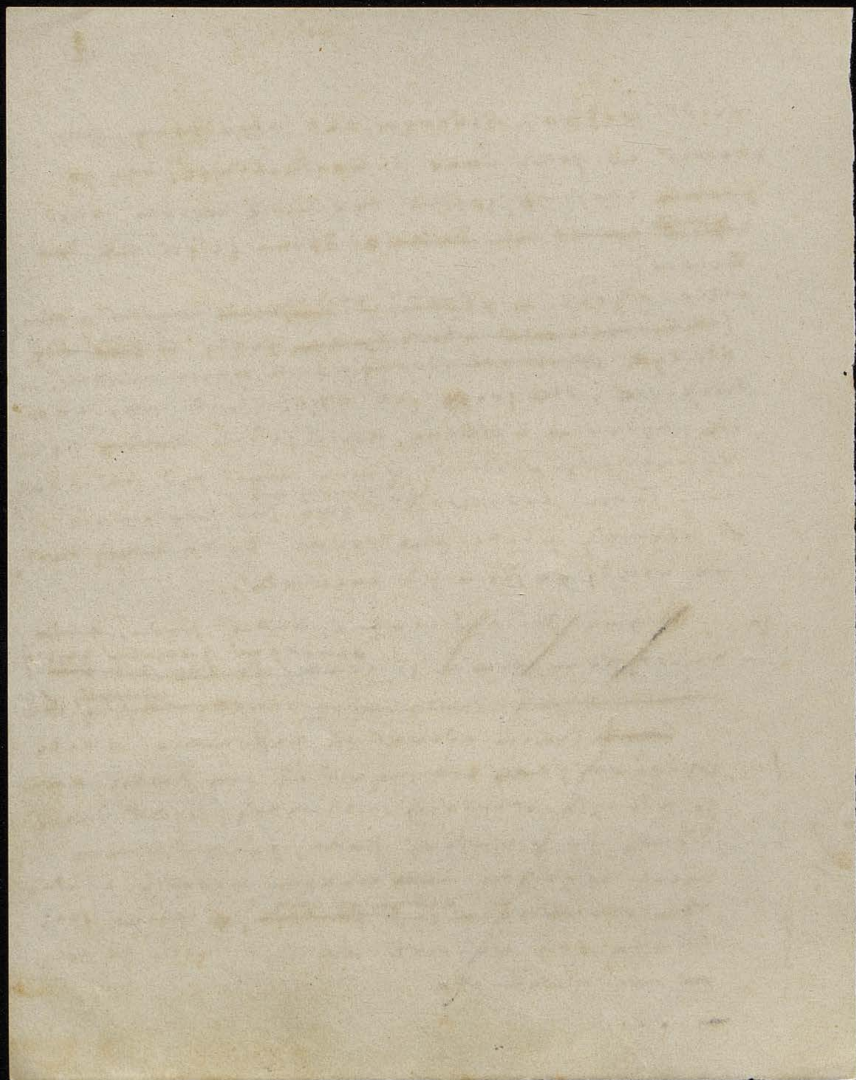
Szedł wolno, ciężarem lat utrudzony, przystawał co jakiś czas i nasłuchiwał, czy ~~[illegible]~~ znajome granie, tak miłe uszom, skąd ~~[illegible]~~ od [illegible] gałęzi nie ~~[illegible]~~ zaleci.

~~Ale~~ słychać ~~[illegible]~~ mówił pszczele ~~[illegible]~~ jakby kogoś ~~[illegible]~~ idącego ~~[illegible]~~ krokiem, utajemniczonego. — Niektóra jodła grają, jak lipa. Ale to przydarza się chyba ino w wichurę, kiedy gałęzie ~~[illegible]~~ pięknie wyprężą się. Słodkość w nich musi być, jak w korzeniu. Teraz późnawo. (sierpniowy czas..) Ostatnie już postanie... A porosty złota przebrzmiałe. Co to mówię kości, wszędy się jasne się znachodzi...

~~Oczyma doświadczonymi badał przez,~~ ~~[illegible]~~ oznakami pewnemi zajęty. — napotkane, które go ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ udawały.

~~[illegible]~~ Czasem zdawał się zapominać o celu wędrówki; ~~[illegible]~~ zatrzymywał się przy drzewie, które go ujęło starością niezwykłą, wodził drżącą dłonią po rozpadłej korze, gładził ciemny mech i świętu ~~[illegible]~~ wiekami narosty, z podziwem obchodził ~~o jego [illegible]~~ obłapywać pnia, ~~a~~ pełne zachwytu oczy wznosił ku jego czołu, że niemi niedosięgnionemu...

— ...



V

Opatrywał pnie ~~[illegible] jodli~~, starzejących jodli, ~~gdzie [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~, które za-zwyczaj ~~nie~~ przynoszą ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ ~~[illegible]~~ rojk ~~([illegible] [illegible] [illegible] [illegible])~~ swoją klientelę ~~[illegible]~~ rdzenną — ~~[illegible]~~ badał każdą oznakę na drzewach ~~[illegible]~~, która go zaciekawiła ~~[illegible]~~ śledził pośród ~~[illegible]~~ spotykanych ~~[illegible]~~ kwiatów, czy nie dojrzy ~~[illegible]~~ ciemnych, gdzie pracownie, przyozdobionych ~~[illegible]~~ ogniami barw... ~~[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~ Lecz nic spodziewanego nie podpadło jego wzrokowi wodnym oczom. Tłómaczył [illegible]:

— Las przymierzchni... Stkyłem pod ~~[illegible]~~ wiatr, ~~[illegible]~~ na zachód. Nie rada pszczoły w takich ~~[illegible]~~ się fundamencą. Jak dowie się, że zajmą jaki kadłub, to ~~[illegible]~~ ~~[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~ ino pracownię w nim, aż potem wynosi się ~~w ciepłej~~ w zacisznym ~~[illegible]~~, ~~w cichym~~. ka-mieniec, w cichym...

~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ Mimo to, ~~[illegible]~~, ~~[illegible] do [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~ choć ufania dużego nie miał, by co w tej

~~7~~.

stronie ~~natrafić~~ wyśledzić, wczwyczajony do ~~postrz~~ bytowaniem w lasach, do wzrocznych postrzeżeń, nie pominąć nic z napotykanego, coby go mogło na ~~ślad~~ ślad szukanego sprowadzić; rzekomo nie nawet zbytniego uważania na ścieżkę, a wszystko po drodze przesuwając się zwolna, ~~przebadać~~ przejrzeć i przebadać. Nic uszło jego uwadze ~~…~~ żadne się kalectwo pnia, żadna osobliwsza skaza. Ktoś inny mógłby przejść, minąć, nic nie uważywszy. Ale on, ~~sam~~ biegły doświadczeniem, patrzeniem leśny, nie przeoczy. Temi siwemi oczkami postrzeże każdy defekt w korze – i wie, czy to dzięciołowa robota, czy innych leśnych pracowników. Wie też temi oczami, które drzewo we ~~środku~~ wystrzału obumiera. Od ziemi widzieć tej może nijakowe – nie znać na niem napozór nijakiego szwanku – a on je przeznał, że fałaszne. Nieraz, było, z połowy wysokości jodli ul z pszczołami z okopem ~~wyjęli~~ wyjęli.

— Ucho też dopomoże. Pojrzysz ~~po wierchu~~ po drzewie: zdrowe — nic nie podpada oku. Przyłożysz ucho do pnia — a tu pień gra, jak basy na wietrze. W tym razie wysoko gdzieś mają chrobaczki wkatunek.

— I takim się da radę — pouczał synów przy ciesie. — Trza ino wysłuchać, do na jakiej wysokości zarobiły próchna... To już letko się je potem zbiere. Gorzej, jak się trafi jodła, cała ~~zbutwiała we środku~~ wybutwiała, korzeni od ~~ziemi~~ świata aże do wierzchołka. Bywa wierch: cała jej wnętrze próchny zarobią płatkami. Smakuje ta królowej, na jakiejm pyrtku siedzęje... a bez niej niemura, da. Z rozum nafte nic, ino tęło, że się miodu sporo kadź uwedzi. Ukąpać się w nim może ~~[illegible]~~ po czubki gęby kto na słodkość łakomy — użyje, jak ten niedźwiedź...

Uśmiechnął się do zbaczonego w myśli przydzenia. Zarzynali ~~[illegible]~~ raz z Prokopem na Kadłub do studni pień wysoki i gruby, powstały ze starej ~~[illegible]~~, złamanej wichrem czy piorunem jodły. ~~[illegible]~~ Pusty był w środku, a

~~7~~.

po krajach skostniały – gotowy kadłub.
Obalili go – ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ patrzą w środek – a tu w nim kościec ca-
ły. Wnet poznali, że to kościec nie czyj, ba
niedźwiedzi a/. Dumają ~~[illegible]~~ dłużej, skądżeż tam
w pniu mógł znaleźć... Opatrują ściany wew-
nętrzne i widzą ślady [illegible]... Toż to
się im wyjaśniło. Niedźwiedź musiał ~~wy-~~
~~lazł do wierzchu pnia~~ wystarać się po
sękach do wierzchu pnia – sięgał łapami
po ~~[illegible]~~ plastry, ~~[illegible] wpadł [illegible] przestronnym~~
~~otworem do środka. Wyjść się już po ścia-~~
~~nach gładkich niegodzien [illegible] stoi ko-~~
~~nie [illegible]~~ na samo dno.

~~Za jednym [illegible] wyjściem moje pamięci~~
~~ciemne wspomnienia, [illegible] bez kolei czasu, rozmaitych [illegible] lat tak nastrojone, że~~
~~dziś nie wiem, jak się mogły [illegible] w pośrodku~~
~~pamięci zachować. Przeżywam je wszystkie, złe~~
~~czy dobre, z jednaką pobłażliwością, którą przy-~~
~~nosi jesień starości i mądrość lat. Niektóre~~
~~wyrażenia [illegible] się teraz przedstawiły, niż były~~
~~w pierwszym zbiorze.~~

coraz mniej, aż ukierunkował mistrzowym otworem do środka. Już nie wyjść z powrotem nie dało. Otworzył się za każdym ruszeniem, aż się zsunął na dłoni i tu już ostał.

— Miał słodki koniec — przydał uśmiech* niespieszny, w którym się zawsze kryła a resztka okruszin starań, wygnanego ze serca.

— Tak wiej, — przyświecał w rozumie, że ktoś wyjdzie ona[illegible] wszystkie swoje — Takomość nie popłaca...

* rozrzekomił [?] niedźwiedzik, i miód go do szczęśliwej przyjaźni [?]...

Miał on, stary latami Lichoń, w zachowaniu doświadczenia ziarno wiele prawd nagromadzonych, jako to ziarno w orzechach [?], zebranych z kilkorzędu [?] wędrownych, które lądem przędzy, za [illegible] się płomieniem, lekceważąc [illegible]. Miał poznanie życia, którego otaczało, w którym był cały zespolony ze wszystkimi zwierzem, zielenią, kwiatem prawami. Nie miał tylko spraw człowieczej mądrości, bo jej sam w sobie nie miał. Przeto pogody zachował* w sercu i umyśle.

Gdy szedł ponad wszystkim lasu, w świeżości [illegible] odzieży, w promieniach białych włosów,

temi siwemi oczami popatrujący po drzewach, wydawało się, że jakoweś uroczenie ~~las przejęło~~ przejmowało osowość leśną; smreki poczynały łagodnieć w swej ~~posępnej~~ wyniosłej hardości, po ~~to~~ gałęziach rozchodziło ~~[illegible]~~ się na okrąg wzruszenie, czyniło się niezwykle pogodnie, jak gdy ~~[illegible]~~ łaskawość ~~światła~~ (pogody) zstąpi na ~~dno~~ dno ~~lasu~~ lasu.

On też nie mniejszą życzliwością odpłacał to ~~[illegible]~~ przyjście, które go (wzruszyło) ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ w serdeczniejszej, niż jaka gościna u ludzi. Rozumieli się wzajem — las z Lichorzem — i nic im nie było między sobą dziwne ani obce.

Czasem zdawał Lichoń zapominać o celu wędrówki ~~swej~~ swojej; zatrzymywał się przy drzewie, które go czymś ~~[illegible]~~ olbrzymiością swą albo ~~[illegible]~~ starością ~~[illegible]~~: wodził drżącą dłonią po rozpadanej korze, gładził ciemny mech [illegible] wełnistej narośli, z podziwem obchodził (przy) ~~[illegible]~~ grube korzenie, mierzył go sążniami do rąk, to odstępował ~~na rozmaite~~ na odległość pewną i wznosił oczy ku

ku ~~oczu~~ niebu, olbrzymie) gdzieś w niebie schowanemu ~~które ze ziemi dojmowanem~~...

Szeptał pytanie (z natężeniem wewnętrznem ~~gdy był smutek~~):

– Tenby umiał powiedzieć uczuało... przetrwał ~~[illegible]~~...

~~[illegible] lat albo więcej~~ wszędzie na ziemi podobnych...

~~albo (gdy jeden uczuł podobny):~~

~~– Harnaś tej, bo harna... [illegible] Orszak się w środku wsi [illegible] których widzieć tych chmur ostój, bo we wieńcu trzem się wypierają... Zapaliby chmury podnieść nieba...~~

~~Tonąć schylił się [illegible], gdy jeźli~~

albo:

– Kiełoż to wieków minęło ponad łoby... Już się las jeden drugiemu podźwignął ~~jeśli~~ siłom zmężonych ~~a ty trwasz~~ w ziemi się rozsunął – a ty trwasz... Dziadu tych oto jodlic... ~~[illegible]~~ Wiec-ż się ~~starość~~ śzytości starości chroni od gniewu pioruna...

Wzięczący je wdzięczności oczu i serca, włóczył się dalej. Gdy las niedemał, nucił o kimś ciekawego porzuszczy [illegible] w głąb ~~kiśny~~, czy ~~[illegible]~~ [illegible] Dzieci ~~niedorosłego~~, by sięgać [illegible] nie potrzeba. Lecz głębiej, jako głosbia, ciemnością jemu ~~naprzeciw~~ patrzyć...

—

11.

— Ptaszki w ~~Komnatach~~ komorach liści... (dawno z nimi zamilkły) Tych, co
dziwią się wciąż... Odkąd Chrystus po-
konał dawne bogi, wszystko opusto-
szało... Hej-hej - [illegible] ze wszystkimi
serca - Rozumieć płacz ~~[illegible]~~ i las...
Rozdarte były [illegible] [illegible].

101 1/.

(– dawniejszy –)
— Pustka w komorach lasu. Tyle, co drzewa
się nowinie. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Nie wyjdzie na oczy żadne stworze dzi-
wne. Odkąd Chrystus pokonał dawne bogi,
– jak mówi święty biskup, który zna sprawy
boskie – to się wszystko przeodmieniło. Już
nie wolno leśnemu ~~[illegible]~~ łowcy ~~[illegible]~~
po ~~[illegible]~~ wiadomych miejscach polować, ani
Duchom leśnym i ~~[illegible]~~ ziemnym ukazować
się ludziom na oczy – wszystko gdzieś pokryło
się, powpadało w rozdoły... ~~Opustoszało się~~
~~[illegible]~~ ~~natomiast~~ Pusto stało się w lasach
i na polach. Jasno tylko bożkom wolność
miejsca odkryć ~~[illegible]~~ – ale i te mają swoje miejsca przy-
kazane – koło jarów i ~~[illegible]~~ mark – nie wszy-
dzy ~~[illegible]~~ mogą się jawić ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. Co się
to nie przeodmieniło ~~[illegible]~~ za taki niedługi czas... Hej,
hej – westchnąć żalem wszystkim ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, już ci oczu nie zadziwią
już ci serca nie uradują pojawy... Na-
siy, miejsty – choć i bogi... Bezpieczny ~~[illegible]~~
teraz, ale pusty. Jakoś się ziemia wylu-
dniła. Przyszła podmuchem i zmiotła ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ w ~~[illegible]~~ zastygłe mroczne, w jamy,
w rozpady ziemne, w piekło, jako te liście

4

i z pagórków na późnej jesieni. Nic ocalało świadectw przeciw przemocy wszystkiej. Natura też ich w tej niewoli musiała się zmienić. Wszystkie pomniejsze ~~[illegible]~~ siły stały się złe, mściwe – mszcząc się też i na ludziach, ~~[illegible]~~ ku mocy, choć ci niewinowaci ich upadku. Wszystkie, bóstwa wielkie, z godnością odeszły w mrok... ~~[illegible]~~ Tam zachowały całą swą świadomość ~~[illegible]~~ dumną. ~~[illegible]~~

Jedyna Dziedzina. Ostała...

Co ze starym Jasiem, bez [illegible] wzdłuż... Powoć podupadła się wiedza, a tamten nad [illegible] ... cały robot [illegible]?

~~[illegible]~~ Wszystkie resztę (które miały bezświadome ~~[illegible]~~) ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ gdy im je odjęto ~~[illegible]~~, z godnością odeszły w mrok... ~~Tam~~ jedyna ~~Dziedzina~~ ~~ostała~~. Święta Marza ~~[illegible] i Dziewica [illegible]~~ pozostała. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

Hejże! – westchnął ~~[illegible]~~ kryjomie – ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Te już się nie powrócicie... Los [illegible] nad [illegible] tak wszystko przeminie...

Poczęły się mu ze mgły pamięci wydobywać zatopione obrazy, ~~[illegible]~~ Dziwne kiedyś, jak [illegible] ~~[illegible] dawno zmarłych [illegible]~~ doszczętnie, drogie, niby tamte [illegible] spadnie.

tam dzieckiem, we wczesnej wiośnie zmarłych. ~~Albo~~ też jako chwile beztroskiej [illegible] młodości, których człowiek nigdy nie przeżałuje. Smęt latami narasta, niby oto ten głon porostów na drewnie i zieleni już ~~[illegible]~~ wierzch, a spodem ziwość. — Z wierzchu-ś chojaśny, a w rzeczy dziad... — mógłby ci rzec, kto cię czego przebada. — Tak z drzewem, tak i z człekiem. Tak pono jest ze wszystkiem.

I znowu rzekł, nie poruszony sercem, przeszedł ~~[illegible]~~ mało jęze, jak przechodzi ~~[illegible]~~ obłoka przez wody, ~~[illegible]~~ Spojrzał na ziemię i niebo ~~[illegible]~~ spoufalając się w sobie. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wydobył ~~[illegible]~~ zasmucenie. — Kiedy Jaśnie Oświecony panował, wesoły jako było... Każda chwila dnia miała swoją wesołość, swój walor ~~w barwę~~ ~~inną~~ inną, niż następna. ~~Gdy~~ ~~[illegible]~~ ~~schodziły Panny różowe na łąki, w koszulkach~~ ~~[illegible]~~ Krzyk ukazywał się na wierzchu, na siłę, w ostrzeszystych, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, jak chłopcze przy kąpieli. ~~[illegible]~~ Jest oznajmiał się długą, złotą surmą, jak archanioł. O zmierzchu ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ schodziły Panny różowe na łąki, w koszulkach ze mglanej przędzy a ~~[illegible]~~ gdy ~~[illegible]~~ rumiane słońce gasn~~[illegible]~~ęły już poza wierzchem wychodu, ~~[illegible]~~ widać było, brały się za ~~[illegible]~~ ręce i, wznosząc się ~~[illegible]~~ w niepowrotne ~~[illegible]~~... — Przepadali w świetle powietrza tęczy..

znanym się tem, że ~~[illegible]~~ Radegost na niebie ~~[illegible]~~
stanął w pełni blasku, a na powierzchni wód
~~wynurzyły [illegible] wodne boginki [illegible]~~
z ~~[illegible] kwiaty, lśniące, bukiety [illegible]~~
~~[illegible]~~ dźwignęły się bukiety, które
~~[illegible]~~ boginki wodne ~~[illegible]~~ wynosiły. — Także ~~[illegible]~~
południe i popołudnie ~~[illegible]~~, i zmrok — ~~[illegible]~~ wyspano się
[illegible] O były chwile, nie ciąg jeden,
który ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ spro-
wadza. [I jak dzień, tak i rok miał ~~[illegible]~~ swoje
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ osobliwości.
~~Wiosna przychodziła [illegible] i [illegible]~~
z ~~[illegible]~~ rój ~~[illegible]~~ — W lecie ognił się
~~[illegible]~~
Na wiosnę ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ służebne Dwudski, Latawice, roznosiły
nasionka ~~[illegible]~~ po ~~[illegible]~~ ~~jak~~ jak
te gwiazdeczne [illegible] w tartaczkach. ~~[illegible]~~ La-
ten Kupido, ~~[illegible]~~ do ogni,]

Umęczony, spoczął na ćwiartce drzewa,
leżącej obok wysokiego pnia, rozdartego ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ w całości na pół; daleko widniały
się ~~[illegible]~~ długie odłamy i ~~[illegible]~~.
Oczy jego, na ziemi odpoczywające, ~~[illegible]~~
zaraniły się o ~~[illegible]~~ krwawe
ostre szczeliny. Podniósł wzrok przytomny
— ~~[illegible]~~ na ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
Krzyk [illegible] szkostniałej
pnia...

V

Naprzeciwko zmazały się tem, że pełgające w zdu-
mionych oczach drzew Konopije, dla mokrych
zielonych ... ~~[illegible]~~ z barwą cieni równa-
ne, a ~~[illegible]~~ spoglądające ~~[illegible]~~ [insertion above: [illegible]] z krawędzi stroz-
tła, na klęczkach, dłońmi ~~[illegible]~~,
plaskiewnie o ziemię wsparte, cofały się do
kraju lasu, [insertion above: gdzie] i tak pięknie porzucone, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ zamknęły się ~~[illegible]~~ koło pni paru
drzew nocy.

1011 ~~15~~

Przypomniał sobie litośnie.

+ ~~[illegible] Piorun [illegible] po [illegible]ach.~~

— Tak, nic co może. Piorun ~~[illegible]~~ grzmotliwy strzaskał.

Spojrzał ku błękitowi.

Ze serca dobyło się ~~[illegible]~~ jakoby wołanie dziecka:

— Zły jest Piorun, a dobra jest Pogoda... ~~Jeśliby i oni mieli wyjść ze ziemi, to niech się też [illegible]~~ ~~[illegible]~~ zatrzymują się.

— Jeśliby i oni ~~mieli~~ wyjść ze ziemi, to ~~[illegible]~~...

~~Ze~~ końcu dodał:

— a nadewszystko miły Pokój...

Przez rozchył drzew, widział wysoki błękitny pułap, jak tęczę albo jezioro. Niby się po nim obłoczki pierzaste — podścieł dla myśli ukojnych.

Miało się ku zachodowi, jak świadczyły zakrwawione smugi światła, przenikające przez ~~[illegible]~~ szczeliny pnie.

~~[illegible] [illegible] [illegible] ze ziemi~~

Nastanie przedzachodnie sprzyjało z nieba ku ziemi ~~[illegible]~~. Z głębi puszczy donosiła się woń dziwna, poddająca się duszy ~~[illegible]~~, jak skrzydła; niby kwiaty [illegible] [illegible] lub dym z [illegible] kadzideł.

nic, które ziemia ~~tegom~~ na resztę bodźców dobrych, opiekuńczych, po dniu pogodnym spała.

W tem nadmiarze leśnym wyszły na jaw niewiedzę dotąd głosy sikor i ~~drobnych~~ ruchliwych sikorek, pracujących niezmordowanie po drzewach. Zajęte, bez wytchnienia, wciąż coś żarzące dobitnie, ni to sobie, ni komu. Jak te wspólnie na jej. Dnia wiecznej nocy, najcichszej, rozległy się gdzieś drgnienia ścichłe. Dzwoniły z nich ~~bez~~ ~~ustannie~~ jak coś mścicielskiego ~~bezcelowego~~ i, co dźwiękiem wobec ich pełności ukrytej — jak znikomość...

Cicho, bezszelestnie ~~zbliżyła się~~ przyszła Zaduma do Lichona i położyła dłoń ~~na jego~~ swą na jego białej głowie.

— Jak ono z tem ~~życiem?~~ wszystkiem... Jaki ma walor praca tych sikorek w porównaniu z pracą ~~nad~~ ludzką. Zbożnie się budzą: w nieustannym krzątaniu, sprawczynie. albo i inne: pszczoły, mrówce... ~~Przykłady od nich brać~~ i koło nich owo jest stworzeń... Co się to nakrzątają, ~~nabiedzą~~ natrudzą, nazapobiegają... A wszystko

w Tadiu, ~~a~~ w ~~[illegible]~~ beztroskości, ~~[illegible]~~,
jakby czuło jakąś mądrość niefrasobliwą,
która do człeka nie dociecze.
— Życie... hej! życie... jak ta puszcza niezbadana. Ba, cóż, puszcza — tę można poznać do gruntu po czasie. A tu się żyje — przeżyje — i nic się nie wie. Tak ino, jakby się śniło, przyśniło — to, i owo, i tamto. ~~a~~ ~~majaki~~ I cóż z tego wszystkiego? Nadejdzie koniec, to tak, jakby się ostawiło na początku — w niewiadomości i obawie. [~~Zmarszczenie wszystko — to jedno — to się czuje. I jakoś przyszedł wiersz. Chciałoby się radować, a nie~~ ~~[illegible]~~ ~~z doła.~~] ~~Życie spła-~~
~~nie przychodzi — z radością [illegible]~~
— Patrzę na te stworzonka... myślę: one coś czują — jakoś wskazania boskie, którego nikto nie słyszał. [Zapewne] wtenczas, gdy Bóg sprawiał na łące ~~[illegible]~~ po pracy i ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i przesiewał trawę życia, które stworzył — one, latając, tu idące po trawie koło jego boskiej stopy, coś z tego wysłuchały. ~~Ale~~ (Tuż) Sam się uczłowieczyć ich mowy i zaprzeć im słowo, którego najwiętszym na stworzeniu nie ~~[illegible]~~ wyjąwszy. Jakbądź — warto by śledzić ~~[illegible]~~ ich drogi...

– Ale człek zhardział okrutnie... Widzi mu się, że wszystko na to, coby zdeptać; trawę stratować, bydło wypasać(?), zwierzę zabić, las ~~[illegible]~~ zrąbać(?), ziemię (na amen) ~~[illegible]~~ przeorać... ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ a ~~[illegible]~~ a on – człowiek(?) i las – nauczyły mnie coś przewidzieć(?).

– Patrzę na was, drzewa... I myślę, że wam to wszystko jedno, co ja robię tu przy was gadając(?). Przetrwacie... Nie ja was będę ścinał(?). Koniec mój się ~~[illegible]~~ przybliża. Ten zachód, z poza was czerwieńszy, powiada mi, że ~~[illegible]~~ [illegible] w mrok... ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. Nowego dnia nie zobaczę. Wszystek ten wiek, jak dzień – nie zawsze był pogodny – a pod ten wieczór smutek mnie przy was nachodzi... Tak myślę, widzi mi się, że się coś ważnego pomieszało. Coby to mogło być, nie pojmuję. Takie jest moje wspomnienie(?). Tyle wiem ze sprawy o życiu(?), co i wy, ~~[illegible]~~ drzewa... Wiem, że słońce grzeje, że chmury przynoszą deszcz, że wiatr ~~[illegible]~~ ma mocne skrzydła – że pogoda jest dobra, ~~[illegible]~~

a Piorun żyje – i żywie rośnie do czasu. To i wy wszystko ~~co~~ czujecie sobą, może więcej... Coś mi się widzi, że macie jakąś tajemnicę, którą sobie w najcichszych zwierzacie poszumach, a której ucho człowiecze niegodne ~~jest~~ słyszeć. W milczeniach waszych i szeptach coś się kryje z wyroków przedwiecznych, wiadomych ino Bogu. Spokój was nawodzi, że z wszechmocą macie sprawy.

Słuchacie wy uchem Prawdy, gdy raz ~~na~~ ~~ze~~ ~~[illegible]~~ zimową przelatywała ponad ziemią, by już nigdy nie wrócić. Milczenie wasze dało wam ~~[illegible]~~ ~~niesłychany jej~~ przedziwny szum jej lotu wysłuchać. ~~To~~ Ludzie głośno o niej gadali – i nie się im nie dało ~~usł~~ słyszeć. Żal przyszedł ich, gdy przeszła – i dotąd darem ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ pragną jej nawrotu. Tak wygadanie, ~~nie zbliża~~ jak wielki łoskot, płoszy.

– Wsłuchuję się ja od ~~dzieci~~ lat w wasze te ~~p~~ tajemnicze szumy, ~~[illegible]~~ niekiedy widziało mi się, że już-już przyjdę na krawędź rozumienia – i oto oddech, łomot serca przeszkodzi, albo strach ~~[illegible]~~ porwie za włosy... ~~[illegible]~~ Coś zawdy musi stanąć płotem. Napróżno nasłuchuję się, jak nad

20.

przepaścią — — głucho tam i przepadnie. [tylko] a to coś niepojęte, płochliwe, odnosi się już daleko, jako ten [illegible] jakie niby wyjść na ziemi przepadają — a gdy się z nią zbliżysz, podrywa się i, odepchnąwszy twą blizkość, [illegible] podmuchem poruszane, gaśnie... Gdzie-że wszystko [illegible] młody...

— Albo i gwiazdy... Tyle nocy i pod jakiemi [illegible] urokami... Sierpowe te białe, [illegible] dzwonisza [illegible], gdy on [rój] tysiąców rozmnoży...

[illegible] Nie obudziły się [illegible] w mgnieniu myśli jego w dalekie, powstawały [illegible] dziedziny — tam [złotym] podziemi wodę, tam [illegible] srebrzystym [illegible]. [illegible] Długo ponad nim krążyły.

— Wróć szybko... Wchodzę dziurą, pokąd mnie inny nie wyda. Ziemie ma to, coby ją [illegible] rozpracować — ale ciemny pracy czystość...

Echo niewróconej krzywdy [wybiegło] na powierzchnię. Wyszedłszy z dziury i pokazał dalej [illegible] stanąwszy z [illegible] kołyszących myśli. Zatrzymały się nad mogiłą przy drogach obcych...

– nie pamiętasz trudu wędrowania, gaździno ~~ty~~ ty moja wdzięczna... a byłoby nam teraz dobrze razem... Miałabyś i krowy dla uciechy, świnie – i owce – i studnię blisko chałupy... Nie doczekałaś!...

Stanąwszy przy ogrodzie ~~[illegible]~~ myślą zmęczony, opatrywał je uważnie, obchodził ~~naokoło~~ dookoła – i widział, że nie wszystko jeszcze zagospodarowane, jak należy.

– Ogródek by się zdał jaki... Żłób do napoju bydłu i do prania... Ze lnem nie ma kto robić!...

Nieoczekiwanie zafrasowanie ogarnęło go, jak mgła przedwieczorna, i ~~[illegible]~~ ciężko się spiła na serce ~~obawą~~ troską i obawą.

– Jak one to dalej będzie... Mnie już lata dociążają i pewnie ~~[illegible]~~ przyjdzie mus odpocząć tamy pod darnią... A ci sami we trój pozostaną...

~~Zmieszał się~~ Przycichł jakoś więcej pod dłonią ciężkiej zadumy.

– Przydałoby się jakoś wbudzić pomiędzy nimi, ~~[illegible]~~ póki mnie łaska boża i te nogi dźwigą...

~~– Trzeby ci pomyśleć o synu~~
~~– Synowałby się przydać...~~

– Trzeby pomyśleć o synowej... Prokop już roki ma... Mnie byłoby bezpieczniej ich odejść... Ino skąd ją co kany... Chybaby do tych Kurnaków na wschodzie, co każdej soboty palili... ~~[illegible] nieładna to prawda~~... [illegible]

~~Pokręcił głową, [illegible]~~ Pokręcił [illegible] głową w turbanie – nieładna to prawda. [illegible] dziwli... Żeby Bóg kogo skąd nadmódłszego ślicznie...

Poderwał nagle dumanie i postyłał się z żywością nad kieliszkiem złotogłowym, ~~koło~~ ktoś – ujrzał – poznał ~~[illegible]~~ się krząta.

– No, cóż ty tu ~~pie~~ tak późno... Słonko ~~zapada~~ nad górą, wieczór się już ~~[illegible]~~ przybliża... ~~[illegible]~~ Masz mieć kawał niedaleko swoje osiedle. ~~Potrzeba, co się to~~ nie ~~stojąc~~ [illegible], wody... Podgardle zgrubiałaś na kolanach ~~[illegible]~~ brunatna wosku... Co się to ~~[illegible]~~ okrutnego ~~[illegible]~~ natrudzić – Daremnie zwodzi się ~~[illegible]~~... ~~[illegible]~~ każdemu i krzyżem wierz... Cichutko, ka też pokuta?

~~Bodaj [illegible] mozgy [illegible] to nie [illegible]~~
~~[illegible]~~ ...

— Pszczoła ~~[illegible]~~ zapuściła się między rozchylone wargi ~~[illegible]~~ kwiecia, lecz prędko ~~[illegible]~~ i stamtąd wypadła, ~~[illegible]~~ z brzękiem [?], jakby wrogie co napotkała.

— .

Wstał i z zapałem śledził za jej lotem. Rzekł jakby do towarzysza, za ramieniem postępującego, nieco głośniej, i niejako z przekorą:

— Pociągnęło ~~[illegible]~~ na wschodnią stronę — w ciżbę... Zajrzymy i my tam jeszcze. Może się co zdarzy. Choć to już późnawo... ~~[illegible] las nas~~ Popatrz w stronę zachodu, na ~~[illegible]~~ szczeliny światła, krwawiące z ~~[illegible]~~ pomiędzy ~~[illegible]~~ pni. — No, jakoś to będzie. Las nas tu przecie nie straci... — ~~[illegible]~~ uśmiechnął się (przyjaźnie) do ~~mijających~~ drzew.

Przeszedłszy zwężeniem ~~[illegible]~~ niezauważenie, poczęli się wspinać ~~[illegible]~~ stroną wschodnią po spadzie ~~[illegible]~~ gruntu pochyłym. Z paru miejsc dały się nam dojrzeć ~~[illegible]~~ rozstępy ~~rozstępy~~ ~~[illegible]~~ drzew czerwieniejące ~~[illegible] w słońca~~ w odblasku zachodu ~~[illegible]~~ czubki wierchów ~~[illegible]~~ dalekich lub ~~[illegible]~~ ciemnem już zasłonione skrawki bliższych zboczy.

— Na też moja dziatwa pasie? — ~~[illegible]~~ zafrasował się ~~[illegible]~~ z obyczaju. — Ja ziem tak

24.

Dni kilka nie widział. I Prokop coś w pu-
szczy dzieła, mało ku osiedlu schodzi...
Zwierz trochę przepłoszył, że się nie tak
już gęsto nawija w tych stronach... Bez-
przemyśl teraz ~~[illegible]~~ i w lesie...

Ujrzał się ~~[illegible]~~ wreszcie w [illegible] [illegible],
nocą, prawie jak w dolinie. Zaczął pół-
nocy ~~[illegible]~~ przyglądać się drzewom. ~~i~~
[illegible]... ~~[illegible] [illegible], gdy [illegible] [illegible]~~
~~[illegible] [illegible], zauważył~~. Zadzierał
głowę ~~[illegible]~~ ku górze, i ~~[illegible]~~ wzrok silił,
by w [illegible] już [illegible]
wszystkim wypatrzyć wreszcie ~~spodziewane~~ dobro.
~~[illegible]~~ Tak postępował ~~[illegible]~~ ~~[illegible] po~~
~~[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~ prawie
~~[illegible] pod [illegible] pod [illegible]~~ po
[illegible] ~~[illegible]~~ prawie granicie lasu, zauwa-
żył, że się ~~[illegible]~~ poczuł w [illegible] kone-
[illegible] [illegible]...
— Coś to? — zdumiał — [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]...

~~[illegible]~~ Ludzi i drzewa się [illegible]-
[illegible], i [illegible]... Popatrzył wokół —

Szedł zwolna po równym prawie dnie lasu i popatrywał po wysokich pniach, w spodziewaniu upornem, że tu ~~[illegible]~~ natrafi wreszcie na długo szukane dobro i dziś zakończy pożytkiem.

Pogoda ~~[illegible]~~ znowu przywróciła się jego myślom ~~[illegible] dawało się uspokoić, kiedy z tych [illegible]~~ sinych świateł oczu, wznoszonych z cier- ~~[illegible]~~ [illegible] ku spotykanym pniom, (jak przywraca się) ~~[illegible] jak~~ ułożonej w ład powierzchni stawu po zakłóceniu wstrząsem. Przyjmował wszystko, jak ta woda cicha, i błękit nieba przedwieczornego, i spokój drzew okolicznych. Stał się znowu ~~[illegible]~~ beztroskim ~~[illegible]~~ ciekawcem, bartnikiem leśnym.

~~[illegible]~~ Uszedł już ~~[illegible]~~ stopami spory kęs tej równinnej płaży, nic przecie oczom ciekawego nie dało się dostrzedz. Zmierzch obsiadał nieznacznie pod ~~[illegible] zwieszonemi [illegible]~~ drzew, jak dym kadzielny, ~~[illegible]~~. Okna sklepione nieba, ~~[illegible]~~ z błękitem dotąd, jęły się rumienić od pło-

26.

uszedł za wierchem zachodu.

~~—~~ Po śmierci... — szepnął sobie. — Późnawo już ~~[illegible]~~ Czas nie da dopędzić do końca limierzy. Trzebaby w inszy dzień... wyjść wcześniej z domu... nie bawić się...

~~Coś pchnęło go naprzód przejść zawodu by jeszcze przepatrzeć ściany kilka.~~

Począł się zaociągać, gdy wątpienie ociężyło mu nogi — przystawać (co jakiś chwilę) ~~[illegible]~~... Dumał zawrócić. Lecz coś pchnęło go — nadzieja ~~[illegible]~~ niedogasła, czy przekroć ~~[illegible]~~ wstająca zawodu — by jeszcze spróbować przepatrzeć ściany kilku nim ~~zanim~~ zmierzch na drzewa się opuści.

Nie opierając się temu, ruszył wyciągniętym krokiem, pozierał tu, to tam, to ~~[illegible]~~ na ziemię ~~pod nogi~~, bo grunt stawał się nierówny — naraz... ~~[illegible]~~ zatrzymała go niespodzianka. ~~[illegible]~~ I wzdrygnął.

U stóp — w dolince — leżał człowiek. Jakoby spał. Poznał w nim Daniela, syna...

111 27.

V na złotem włosów ~~ne~~ wezgłowiu ~~[illegible]~~ odbiło się to drogie oblicze, wyraźnie krzyczące ~~p~~ prawdą straszną.

Przemógł trwogę, przypadł do nóg, ~~zarazem~~ prędko i nachylił się nad nim, by go obudzić. Wtedy poznał ~~Gintéis~~, że syn ~~martwy~~ śpi w śmierci... V

Roztworzyła się przed Lisowem czarna na ziemi noc... Podniósł się bezwolnie, jakby go ktoś wyjął spod pachy i postawił. Chwilę tak stał, mrugając dziwnie oczyma, jakgdyby próbował wzroku w nagle spadłej ślepocie.

Za chwilę, jakby oświetlone w mroku, wyrzeźbiło się wyraźnie przed nim ciało Danielasia. Obok ujrzał strumek krwi i płynący przy nim, jako płomyk świecący, kwiat paproci...

Nic nie rozumiał. W bezradzie powlókł okiem po Dołomie, jakby szukał wszystkiego. Coś znowu zaświeciło u stóp. Zatrzymał na tym oczyma i poznał, że to sprzączka mosiężna, jaką Prokop zwykł był spinać koszulę na piersiach. Podniósł ją i chwilę obracał ją w palcach, przyglądając się jej niby uważnie bardzo, a bez myśli. I dziwnie ~~osobliwie~~ rzeczy

28.

w pełeczu sprzączki, owa, bez czucia i pamięci, ~~bezprzytomna, nieruchoma w dłoni~~, ~~[illegible]~~, ~~poczęła się oddalać bezwiednie~~ jakby podnieś snu do ręki widziany, począł się oddalać zwolna oddalać, bezświadomie ~~[illegible]~~ jednym bardzo czysty, ~~[illegible]~~ doznanka w pracy jakiejś mrocznej zatopiony...

. . . . — . . . . .

Cóż to za owa dziwny

z głębi mroczystej wychodzi?

—

Cóż to za orszak dziwny | z głębi mroczności wychodzi?
Czy to przywidzeń [illegible], | czy marzy tęsknoty wysłanne?
Czy krwi oczu bolesnych | ruchome w mroku odbicia?...
Naprzód jelenie idą, | o oczach lśniących, jak studnie,
O srebrnych, [illegible] rogach, | rozłożyste konary, jak buków;
Wiozą zaprzęg przedziwny | w napoi i kształty wybrany,
Cały malowany — ozdoby | o [illegible] złotych.
A tuż za onym wozem, | którego człowiek nie zdziałał,
Kroczą smukłe postaci | niewiast, odzianych żałobą...
Jedna pośrodku [illegible] | wznosi się bólem złamana;
Między ją ściskają czule | w beznadziei patrząc ku ziemi;
A ona, jak wiotka brzezina | postacią przegiętą się chyli.
Snuje się ten orszak żałobny | przez cichy las zamyślony,
Przez krainy odświętne od zorzy, | przez ciemne ulice miasteczków,
Mija wzgórza, pałacyki, | przez czarne przesuwa się gąszcze,
I dążą, dążą, zwolna przed się, | w przeczuciu wzniosłej miłości...
Aż się przed nimi [illegible] | z zamroczonych lasów
dolinka wyłania.

I ([illegible]
II [illegible]

I (Gdzie stawek krwi się czerwieni | z kwiatem świecącym pośrodku,
A pobok, jak brzask szczęścia, | modrzewie [illegible] spoczywa...
Stanęły zdumione jelenie | ostygnęły koła zaprzęgu —
Studniami wielkich oczu | na krwawe dzieło to patrzą...
Otacza niewiasty kołem | jesiennego zmroku modrzewie,
A tam, znienacka, któraś najbardziej | boleść okrutna tłoczy,
Jak gałęź wichrem złamana | na głowie złotej upada
I, kładąc usta na ustach | na oczy [illegible]

7/

Taki w milczeniu wargi ze serca wyrzuca ~~[illegible]~~ lament!

— O synu, losem ~~[illegible]~~ ścigany! Cóż cię do złego spotkało?

Czy cię zwierz napadł ~~[illegible]~~ [illegible] czy [illegible] ugodził cię strzałą?

Czy we walce z kim drugim [illegible] sam — bo przyjść nie [illegible]

~~[illegible]~~ czyś może, ~~[illegible]~~ jakąś modlitwą obraziłeś bogi? — —

~~[illegible], gdy leś~~

W [illegible] [illegible] w [illegible], ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible],

~~[illegible]~~ [illegible]... ~~[illegible]~~ a boleść!

~~[illegible]...~~

~~[illegible]~~

[illegible]

i oto..., Matka, — przychodzi...

Ach, ta [illegible] krwi... Czy ta krew twoja [illegible]?

Ach, [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]...

A [illegible] cię, synu, [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]

Och, [illegible] [illegible],

—

~~[illegible]~~

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Z [illegible] [illegible] [illegible] do [illegible] — [illegible] cię od [illegible] [illegible].

To [illegible] [illegible]...

To [illegible], ~~[illegible]~~...

a [illegible]...

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]...

– –

Cóż to za orszak dziwny | przez leśną głąb się przesuwa ?
Czy to majaku twór, czy żywe istnień zjawisko ?
Oto jelenie czarne o oczach ciemnych, jak studnie,
O białych, srebrnystych rogach, jak łuki rozsrebrzonych
Wiozą zaprzęg przedziwny w girlandy kwietne ubrany;
A tuż za owym wozem, którego człowiek nie czynił,
Kroczą wysmukłe postaci niewiast, odzianych w szaty...

. . . .

Smutny orszak żałobny w przeuroczystem milczeniu,

– o zmierzchu –

Staje orszak pośród doliny... Jelenie spuściły (zwiesiły) rogi

i czekają. – i pieśni żałoby. –

Biorą z wozu Danutę – na wóz kładą ostrożnie kwiaty.

Powrót –

Zwrot wozu z grobu – i pieśń zapada w noc.

Drzewa w żałobnym milczeniu –
([illegible])

. . . .

Cóż to za orszak dziwny
z głębi mrocznej wychodzi ?
Czy to przywidza zjawy ?
czy Marzy sługi wystawne ?

Czy krwi oczu bolesnych
ruchome w mroku odbicia ?

Naprzód jelenie idą,
o oczach ciemnych, jak studnie,

O srebrnych, wielkich rogach,
jak bukiet rozrosłe konary;

Kąpiel brałem w krynicy, | kiedy echem [illegible] [illegible]
Że cię martwą znaleźli, | że podmuch twym widmem się [illegible]
Prędko wołałem [illegible], | i po Cię, matko, [illegible]...
Musiałaś umrzeć długo | i cierpieć w ogromnej ~~[illegible]~~ twej srodze.
Wzdy [illegible] krwawą.. | Czy krew to drogiego [illegible]?
I kwiat ten... ach, już widzę ~~[illegible]~~ | jaka się zbrodnia tu stała...
A mówiłem ci; ~~[illegible]~~ [illegible], [illegible] zwyczaj kosztu naprawi...
Dziecko nieusłuchliwe! | O mądre teraz, na co ci...
Na jeden [illegible] straszny | już niezgodne wyrokiem
Zostałoś ty moje jasne! | Zabity zostałeś [illegible]...

~~[illegible]~~ Cię [illegible] [illegible] | nie będziem [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~,
Już się nie będzie w pogodzie ~~[illegible]~~ | w ~~[illegible]~~ [illegible] kąpiąc
Już więcej nie będziem rozumieć | twoich tych [illegible])
Już nigdy — ach! nie opuściłeś (Opuściłeś —
~~[illegible]~~ [illegible] krainy [illegible].

Posadziłem [illegible] na [illegible] | i oto [illegible] [illegible].
Z płaczem cię niosłam do ludzi | a rozpaczy od nich
się [illegible]..."

To [illegible], podobna [illegible] | [illegible], [illegible] jego

a [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~, [illegible] się [illegible] zmartwiona,
I podejmą ~~[illegible]~~ z[illegible] ~~[illegible]~~ przysięga [illegible] [illegible]
I do [illegible] je [illegible] | tam je [illegible] ostrożnie
Na [illegible] [illegible], | na [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] | Droga [illegible] [illegible] powrotną
Jelenie zwolna stąpają, | uroczysta powaga ~~[illegible] [illegible]~~ przyszła,
~~[illegible]~~
Za wozem kroczy [illegible] | czarną, ~~[illegible], [illegible]~~ gromadką
Otaczając troskliwie, | tę, która [illegible] się matką...
[illegible] z [illegible] leśnego | [illegible] się [illegible] [illegible],
[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] cicho | i ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~
na [illegible] [illegible] [illegible].
I [illegible] [illegible] [illegible] | [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]
~~[illegible] to głębszy [illegible] [illegible] [illegible] się~~
[illegible] [illegible] [illegible] wspomni | czarną ~~[illegible]~~ [illegible]...
~~[illegible]~~ [illegible] to głębszy noc...

VII.

Prokop, gdy się ocknął, ruszył przed się ~~[illegible]~~ w nieprzeniknionej ciszy i stronach światła. Minął jedną ~~[illegible]~~ ulicę, drugą, a kroki jego nabierały coraz ~~[illegible]~~ prędszego pędu...

~~Ze zdumieniem trwożnem postrzegł, że [illegible] [illegible] [illegible] i zaczęły~~ zmieniła się w sobie ~~gęsto~~. Do niepoznania wszystko się ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ przeinaczyło. On, który między łąkami nie znał ~~[illegible]~~, począł się obzierać ~~[illegible]~~ niespokojnie na wszystkie strony. Każdy widok czarny wzroku z pomiędzy drzew ~~[illegible]~~ jął go przejmować trwogą.

Las się mu w oczach ~~[illegible] i [illegible]~~ ~~[illegible]~~ ludzieć(?) i zagęszczać gęsto. Co jakiś moment: to się przewlekło coś schylonego przez ~~[illegible]~~ ścianę ~~[illegible]~~ przy ~~[illegible]~~ szakal (?) [illegible] — to się otarło ~~[illegible]~~ bokiem o drzewo, jak dzikie zwierzę — to pomknęło spod nóg w gąszcz zmrowione, jakiego nie wymiarkować kształtu. Dziwnie cudaczne stwory ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ jęły się mu ukazywać. Wiedział, że z trwogi drzewy leśne, bo ani do człowieka ~~[illegible]~~, ani do zwierza podobne. Niektóre, wydało ~~[illegible]~~ mu się, mają dziaby(?) [illegible]; inne z nich ~~[illegible] [illegible]~~ albo wilcze łutki(?);

[illegible] usty kończyste, jak wycie, zaś na dół wiszące kosturem — albo odwrotnie, trzęsące, a nogi i piersi sierściste, porosłe, zwierzęce. [illegible] w niemiarkowanym swym pędzie.

Wszędzie napotykał, gdzie rzucił w pędzie okiem: przed sobą, za sobą i z boku. Wieszały się ponad nim na drzewach z grymasami pysków cudacznymi — wyprzedzały go, pędziły przed nim, koziołkując, jak rozswawolone małpy — to wykrzywiały, zaczajone, wywalały nań jęzory długie, gdy je mijał, albo śmiały się po cichu szyderczym obrzydłym śmiechem. Dziad szedł wewnątrz, ale się niósł odważnie i udawał, że ich całe nie spostrzega.

Szeptał z zaciemnienia [illegible]:

— Będą cię straszyć pyskami zwierzy... i wodzić ponad czworaka, przepędzić...

— Istnie tak, stwierdził tajemnie wzrok.

Gdy który z onych duchów śmielszy, wychylił się z pozarośli i zajrzał mu prosto w twarz szydzącym pyskiem, Prokop łypnął groźnie oczoma, zapatrzony w mrok swej drogi, nie raczący nawet pojąć na zawadzę — i duch się cofał, zgłupiały.

Tedy imały się innego sposobu. Szły nań postrachem różnym, z których każdy wystarczyłby do zamiertwienia serca. Oto pędzi nań z zasadzki, jak wilk zgłodniały, groźnie kłami błyszcząc, potyka... Na jeden skok, ostatni, przystaje — i, stropiony jego postawą niezłomną, zawraca w gąszcz... Oto znowu skulił się w krótkim cieniu drzewa — wyraźnie czeka... Już obejść późno — ślepie jego świecą, jak dwie głownie. Co to może być! Co uczyni? — Pytania, jak błyskawice, przelatują, niepewność drga. Szybszy przyjmie...

— Niech będzie sam czart! — tknie śmiało; strachem obrzydne. I okazuje się, że zwierzę przy ów umknął ze zbliżeniem się Prokopa.

To znowu stojąca poza pniem niewiadoma stwora poczyna roz-wonieje

7

do góry, olbrzymieć... Gdy Prokop nadchodzi, ~~sięga już~~ garbi się, czy czoło sięga już wrót sklepienia. Minął ~~je~~ w drzwiach i przeszedł.

Odtąd ~~począł~~ poczynają się mu ukazywać w postaciach srogich zwierzy, świecąc ~~ku~~ niemu roziskrzonemi oczami, kłapiąc ostrymi zębami — a gdy go i to nie ~~cofa~~ zawraca z drogi, poczynają mu pokazywać oblicza nigdy nie widziane, niepomyślane nawet, niepojęte, od których dziwności [illegible] strach w całe ciało przechodzi... ~~I tak~~

I to przemógł. Wtedy, jakby znowu porozumiane, ruszyły naraz ze wszystkich stron i chmurą lecą na niego...

— Czy las się wali?..

Przystanął. Postanęły i one, otoczywszy się w kółku poza nim — podając sobie ręki — czekają...

Ruszył naprzód — to samo. Zerwał się szum, [illegible] jakby sto orłów wraz do [illegible] wpadło. Lecz już nie dbał na nic — [illegible] biegł przed się i minął z koła napaści. Las przycichł. Zdziwionemu wydało się, że

odetchnie. Wtedy najstraszniejsze, czego się najwięcej lękiem spodziewał, wyrósł mu na oczy:

Jeden z duchów ukazał mu w mroku, czy widział sam, twarz księcia Daniela...

Żachnął się Prokop i do bogów, srożne niebo podniósłszy, zawołał:

— Czemuście mnie dręczycie, okrutni, gdyście od wieków postanowili, że to się ma stać? ~~[illegible] się ma stać~~? Kto kroki moje wiódł i kto wolą moją kierował?!...

~~(Wiódł dalej przy bezpieczniej, bowiem duchy stwarzeli pomóżcy. Jeno mrok, wychodzący z głębi, przemieszał mu się pod [illegible] i tamował bieg.)~~

Ja nie chciał. Sam nie wiem, jak to się stało...

— Co się stało? — zagadnęło go Dobrunie z boku.

Niby biczem, smagnięty tem pytaniem, rzucił się przed ~~[illegible]~~ siebie w las.

— Huź! huź! — szczuły za nim duchy. Do tej ciżby prześladowczej dołączył się i mrok, który, wychodząc z głębi, układał mu się ~~[illegible]~~ u stopy ~~zdra-~~ niewidzialnymi ~~zdradliwymi~~ pomosty i ~~[illegible]~~ był jako zdradliwy oklepiec dla jego kroków. Nieraz poderwał mu nogi i szarpnął w dół zakryty — nieraz gałąź ostrą podstawił, niby oszczep niewidoczny, o którą zranił kolana.

6.

~~Jako zwierz dzienny z gawiośnięty szczyty pod noc, biegł naoślep~~

M8 6.

Jako zwierz dziczny, ścigany pod noc, biegł [Prokop] na oślep w coraz gęstsze cienie ~~boru~~ lasu. Bezmyślność tej drapieżnej mrokowizja mu do reszty oczy i mózg, iż mało już rozeznawał zmysłami siebie i mijane wokół rzeczy, jakby w ciężkim [majaczeniu] ~~śnie~~ śnie ten trud nadmierny, a tak już mało i odczuwany, czynił. To wiedział – bo tkwiło się w nim, jak ~~[illegible]~~ niedopałek wątły pod [popiołem] ~~[illegible]~~ że musi gdzieś ku jakiemuś końcu dążyć... Czy na kraj puszczy?.. Czy na brzeg jakichś wód?.. Czy na krawędź wszystkiego życia?..

~~Byle jak najdalej od tego. Nie [illegible] jednego pewnego [illegible]~~. Byle jak najdalej, [jak najdalej] od siebie i od tych psów, szczujących.

~~[illegible] się w noc [illegible]~~ Potracił duchy zajadłe, pozostawił je [daleko] ~~[illegible]~~ za sobą, jednak nie ustawał w pędzie, obawiając się, że każda chwila wytchnienia znowu je może nadnieść, ścigające. Bo że nie ustaną w pościgu, czuł środkiem ~~[illegible]~~ zdrętwiałego serca, i jeno posłuchiwał, rychło się za nim ~~odezwą~~ w trzasku gałęzi odezwą.

Jeden mrok dotrzymywał mu uparcie kroku. Niekiedy odsłaniała przestrzeń przewidni albo szare, jeszcze z pory dnia polanka złudziły Prokopa, iż radował się potajemnie w sercu, że wyszedł na jakieś światło, że ~~[illegible]~~ prześladowcy się

Z.

stracić z pilnych oczu. Lecz, gdy wynurzy się ze ściany polanki, ten najczulszy, zwinięty w ~~[illegible]~~ przyczaił się na skraju lub wyciągał ku niemu łapy kosmate ~~nagle~~ z głębi leśnej. – Teraz Prokop całą przemyślność ku temu kierował, aby ~~[illegible]~~ zmylić jego czujność. Kręcił się niespodzianie w bok między leśne ściany, pomykał krętymi krzywiznami – ~~[illegible]~~ nisko omijał kępy drzew – przeskakiwał wyżłobienia i wyrwy, w których łatwo się zaczaić, i ~~[illegible]~~ przemykał się po ~~zarośli [illegible]~~ wydmach piasku, jako jeleń. Lecz mrok nie dawał się zmylić. ~~[illegible]~~ Choć nie ~~[illegible]~~ pobok, blisko, jeno ścianami lasu, wyżłobieniami, zawiłościami, że jego [illegible] ~~[illegible]~~ umiał być, wszędzie uprzedzał Prokopa i trwał się, [illegible], że wszędy obecnym być musi, gdzie Prokop kroki obrócił.

~~Dziecko Prokop nareszcie w tym [illegible] [illegible]~~. Zrozumiał w końcu, że ten go już nie odstąpi. (~~[illegible] wolności, a [illegible]~~. Tedy wielkość ~~[illegible]~~ wstała w nim z bezradności ~~go [illegible]~~ –
~~[illegible] [illegible]. „[illegible] [illegible] [illegible]... lecz~~ –..
~~[illegible] [illegible]...~~

V

Chytrość mu doradziła szeptem, ~~ułagodzić go pochlebnem słowem~~, by go jakiem pochlebnem słowem ~~ułagodzi~~ ułagować. Więc napotkawszy go ~~zbłąka~~, rzekła mu życzliwie:

— Tyś mój brat... Obaśmy na ~~jest~~ jednej drodze.

Lecz słowa te nie odmieniły wrogiego wejrzenia ~~mar~~ Mroku.

Tedy...

~~Marek przystanął. Zobaczył drugi orszak przesuwający się mimo. Jeleniec [illegible] o błyszczących [illegible] szedł ich środkiem, [illegible], przybrany w kwiaty, a za nim gromada jego pasterzy. Stado [illegible] i patrzą w stronę [illegible]. Jeden z pasterzy [illegible] podniósł głowę:~~

~~– Przeklęty bądź, synu [illegible]!~~

~~Idzie..~~

myśl nieodparta: zabić!..

Świecąc po ziemi gniewnem okiem, schylił się po wichrem złamane sęki i ciskał je z rozmachem, jak groty, w czarny łeb, gdzie go dojrzał, tkwią jakby w otchłani przez [illegible]. Nic nie sprawiły. Nic, wszystko nic, nawet nie zaskrzypiały. Po każdym razie Mrok wyskakiwał na niego oczami od przepaści – jemu zdawało się, że szydzeniem.

Wściekłość tem wyższa w nim rosła.

– Ach, żeby można dosięgnąć!..

Wyszukiwał gałęzie długie, drzewce, i rzucał się, niby z kopją na smoka. Godził we włochaty pysk, w gardziel – a gdy uderzył, czuł, że próżnię przeszywa...

W momencie pewnym zauważył poza

9.

Krwawy mgły obcz, [iże] mrok uchodzi przed nim... Nie odwraca czarnych ślepiów, a cofa się w głąb leśną...

Spostrzegłszy to, odzyskał otuchę i biegł z zamierzonym oszczepem ~~[illegible]~~ głównie ~~[illegible]~~. Naraz zachwiał się, jakby w mur czołem uderzył — przystanął — ramienia nawet z zamachu nie zdołał opuścić. Oto [wyjechały mi] ~~zza [illegible]~~ ~~przed [illegible]~~ [się wysunęły] spośród drzew... Jelenie ~~o czarne~~ o [wielkich] ~~[illegible]~~ rogach, ~~[illegible]~~.. wóz... postaci ~~[illegible]~~ człowiecze niewiast...

— Czyj to pogrzeb?.. — spytał Łyk.

Odpowiedziała jakby dłoń niewidoma, czy powiew, kwiatów nakrytych na wozie — wyprę- ~~[illegible]~~ bryły się, wsparte na zgłowiu paproci blade oblicze Danuty...

[Krzyk] ~~Byk~~ wypadł z piersi Prokopa. [zdziwione] ~~[illegible]~~

Orszak stanął. Niewiasty zwróciły się ku niemu. A jedna z nich podniosła rękę... ~~[illegible]~~

Groźna, jak noc bez gwiazd ~~[illegible] Ojciec! Ruch~~
— Och, ociec!
Ruch ręką kazał ~~[illegible]~~ [postępująca] ~~[illegible]~~ ... (~~Opuścił słowa~~) ~~więcej słowa~~ gniotą słowa...

– Przeklęty bądź, łamiący się wyrokiem,
Zabójco mojego syna.
Niechaj ci wszystko, na co rzucisz okiem,
Tę zbrodnię wypomina.
Niechaj ci dzień stanie się karnią,
A noc otchłanią –
Niechaj cię cienie ogrodu bojaźnią,
A światła ranią.
Niech cię zabiją srogą męką
Słoneczna spieka –
A gdy po napój sięgniesz ręką,
Niech woda przed tobą ucieka!
Niech każde drzewo, każdy krzew,
Ruszy na ciebie zagłód,
Żeś [illegible] rozlał bratnią krew…
Przeklinam cię mą władzą!

. . . .

– Przeklęty bądź, synu Kiejsi!
Zabójco mojego ~~[illegible]~~ chłopięcia.
Niechaj ci słońce będzie ogniem,
~~Niechaj ci~~ noc ~~będzie~~ otchłanią –
Niechaj ~~ci~~ ci cień nie da osłony – (ślepka)
niech woda pod tobą umyka
Niech każde drzewo, każdy korzeń
Rzucą [illegible] ciebie ~~[illegible]~~ –
Niech cię ten las pochłonie...

Umarł ojciec.

Prokop stał ~~[illegible]~~ zamartwiały. ~~Jak głaz [illegible] rozkładł się nań przekleństw, oszołomiony... Długo nie mógł [illegible] słowa pojąć umysłem... [illegible] Potem wreszcie rozpatrzył się wokół i widzi:~~

Jak skały staczane z ~~[illegible]~~ góry, z/strąciły się nań ciężkie słowa przekleństwa. Długo nie mógł słowa, przybity ku przeszłości, ~~[illegible]~~ (ku cofnięte dno) umysłu. Pojrzy wreszcie – ~~potoczy okiem wokół~~ i nie może rozeznać, gdzie jest, w jakiej przedziwnej pra-[illegible]... Potoczy okiem ~~[illegible]~~ (złakniony) wokół – i widzi ~~[illegible]~~: wszystko powiązane w kształtach, ~~[illegible]~~ groźne i wyraźnie przeciw niemu wrogie... W miejscu suchorów sękatych widzi ptaki (jakieś) olbrzymie,

11

zdrawce,)
(o długich, ostrych dziobach, zamierzonych nań ~~jakby~~ z wysoka, jakby dzidy. Tam oto, ~~[illegible]~~ pomyślałbyś drzewa pochylone – a to sępy przysiadłe, niewiada skąd zleciałe; porduremi skądy obejmują – skrzydła napozór konarów spuściły – szyje ich nagie ~~[illegible]~~ pochylone – potworne, krzywe nosy... Niekomu drzemią, a oczami znowu złowrogiemi patrzą – czekają na ścierw...

– Hu! – zawył ~~[illegible]~~ bezgłośnie. Przeniknął go strach do kości.

A tam – potwory jakieś o stu łapach...

Czemu się nie poruszają?.. By je ~~[illegible]~~ z kształtu wziąć ze ~~[illegible]~~ drzewa (istnie takim napozór ~~wykroty~~.) ~~Chytre~~. ale jego, Prokopa, nie zmylą...

~~a te [illegible] [illegible] drzewa~~ wszędy, gdzie się obróci, widzi stwory wrogie: zwierzę przyczajone do skoku, ~~[illegible]~~ niby to jałowce, to ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wznoszące głowę w górę, by go zagryźć strachem – to inne...

~~Ot wszystek~~ Cały las przedzierzgnął się ~~[illegible]~~ i żądnie nań zagląda...

Prokop ~~[illegible]~~ zrazu lękiem osłabł, ocknął się ~~wnet~~.

– Niechby cię piorun!.. Kłóż jeno – kto napierw?! Niech wszystko stanie do walki!.. Niech i bogi!.. Wy-dęty... Ino wprost –

czołem do czoła!...

Rzucił się wściekle naprzeciw. Zraniony w pysk szkłami, nie cofnął się, lecz począł je kruszyć pięściami, niby [illegible] żelaznymi młoty – w przekonaniu, że kły [illegible] olbrzymie, srogie potwora, godzące najsroższego, kruszy... Potwór bronił się łapskami, chwytał go pazurami za nogi, ze szczękami i łapy, odłamane, padły... Ostał ino kadłub, z którego Prokop rozczesał jako kłodę drzewną. Nie zdradził go to, bowiem przeczuł już moc dyabelskich czarów.
Że jednak natrafił na kamienny opór, poniechał i skoczył dalej.

Miał przed sobą straszydło olbrzymie, na jednej stojące nodze. Skoczył na tę [illegible]. Ani drgnie. Jakgdyby w ziemię wrosła – Ja ci tu [illegible] – zaklął.

Wziął ją w żelazne dłonie, począł chwytać [illegible] sztuką, w kolan, naprężony mocą jak zwierz, wyważył. Spadło wszystko z [illegible] i [illegible] rozgościło [illegible] nie go nie przysiadło. Pojrzy Prokop – a tu skrzydło, odłamane,

17.

leżą gnaty poprzetrącane ... Zaśmiał się we krwi wszystko i dalej szedł przebojem. Konary nastawiane ~~[illegible]~~ sękowy — łamał sęki skostniałe — przetrącał potworne łapy — wydzierał z miazgi szpony ostre — przewracał, burzył zawady, chytrze grodzone, i szedł, jak młynica pchnięta wichrem, jako ten promień — gryzący (skrzydlaty) świat łapczywie ...

Przyglądały się dyabelskie stwory i [illegible] ze jego zbliżeniem przybierały pozór i kształty niewinne.

Oto zwierzę kudłate ... gdy je postrzegł i rzucił się ku niemu, to w mig się w drzewa, cetyny uczesane, przemieniły.

To znowu zaległ mu przed oczy pokorny dziadek (o trzech oczach, niebieskich) łysy, o brodzie siwej, do ziemi prawie spadającej...

Nie dał się Prokop zwieść. Szarpnął za brodę raz i drugi, — okazało się, że była z porostów siwych przyprawiona. Ten, widząc, że go odkryto, przemienił się w pień. Nie uszedł jednak śmierci.

124 17.

Prokop już niczemu, nijakim kształtom nie dowierzał. ~~Rozbijać wykraczać [illegible] Wykraczać [illegible] karczować~~ Obalać prawe i zbutwiałe – ~~rozbijać kłody spróchniałe~~ kłody – wykraczać ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ twarde suchary – ~~rozbijać spróchniałe~~ łyżce kłody ~~deptać ich próchno~~ darł gałęzie, cetyny z drzew – rozłupywał na poły wykroty – rozbijał łyżce kłody ~~niszczył, terał~~ deptał ich próchno – niszczył, terał wszystko, co ~~mu pod~~ mu stanęło ~~[illegible]~~ sprzeciwem. Pracował strasznie.

Ulice za nim się czyniły – wyręby, place ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ otwarte...

W miarę, jak mocarzył się z tym wszystkim, rosła jego siła – widziało się, że wnet las po- nie skruszy wolić – stanie się ~~[illegible]~~ jako ~~[illegible]~~ piorun sam lub wicher, jego pomocnik. Już ~~[illegible]~~ o nic nie dbał, ani ran, krwi cieknącej – stał się jeno siłą, przez ciemne potęgi miotaną.

Miotał się w gmaszyskach puszczy i ~~[illegible]~~ przedzierał się przez ~~(gąszcz)~~ gęstwie ~~[illegible]~~ krzywe próchnień, coraz nowymi ~~[illegible]~~ zwycięstwy sycony. ~~Potężniał~~, rósł ~~w walce~~.

17

Zatrzymało go środek roztoki: fale spienione, skaczące ~~z głębiny głos~~ z rozhukiem...

Podejrzliwie wpatrywał się w ich poświst ~~straszny~~ szalony.

— Coś strasznego stało się, że ucichły — poddał mu jakiś szept, w huku słyszany — Patrz... stamtąd lecą!..

— Skąd lecą? — spytał strach, dźwigający łeb kudłaty...

~~Prokop przerażenie~~ Prokopa przerażenie ogarnęło. Pragnął go zabić — po dwakroć zabić strach — a on łeb dźwiga...

~~Ale~~ Coś w pustkowiu szepnęło:

— Skoczyć ~~prawdy~~ w te fale... Skończyć z nimi... Uciec!..

— Tchórzliwy Daniel — zadźwięczał głos ~~drugi~~ inny.

— Kto wyrzekł: Daniel?! — ryknął Prokop, ~~spojrzał~~ patrzy groźnie naokoło. Otaczają go zewsząd wrogie postaci — cały ich las... Zwierzęta ~~stojące~~ te za wodą — wyraźnie gotują się nań... ~~[illegible]~~... do skoku.

Nie czekał w ~~[illegible]~~ zawziętości,

Lecz, uprzedzając je, przebył ~~potok przez po-~~ ~~tok~~ ponad fale i rzucił się w las, gotów walczyć ze wszystkiem do ostatka.

. . . .

. . . .

Wiele dni Prokop walczył z puszczą. Po stokroć odepchnięty, raniony, nie ustawał. Zawzinał się tem ~~bardziej~~ srodzej. Czuł, że to walka na śmierć i życie, ostatnia. Albo on zmoże i przejdzie — albo puszcza go pochłonie. . .

I ~~puszcza to też czuła~~ Puszcza też jakoby to samo (w walce) czuła — i nie ważyła sobie lekce przeciwnika. Stanęła przeciw wszystkim swym uzbrojem, ze wszystką mocą, tajnie dotąd w zapadach mrocznych skrywaną. Wywiodła hufce niezłomne, które już w stu burzach były i widziały pioruny w ogniach, oko w oko. Stały ściśnięte — ramię do ramienia — dziesiątne, setne, tysięczne... Przedzielały je rowy, szańce, ~~zatrzody~~ grzęble oślizgłe, ~~mo~~ moczarzyska...

Wieleż razy Prokop wpadł w ~~doły~~ doły

17.

zdradliwe na ostrza szyków! to zagrząść w mięki, w topiele błotne, z których ledwie się ~~trudem~~ roz-paczą wydobyć... Ziemia, sprzymierzona z prze-dzerą, chciała ~~[illegible]~~ go wciągnąć w ~~[illegible]~~ łoży swe nieodemknione.

Niekiedyż razy być na mieczach wrogów, wiele razy natknąć się ~~ciałem~~ na nastawione ~~żelazne~~ kopie, ~~uderzyć [illegible]~~ rozdzierać miąższ ciała na ~~ga~~ ostrzach!

Lecz nie ustawać w walce. Cisnąć się pierwszy ku ~~niepokonanym~~ żelaznym hufcom, jak fala wściekła ku skałom. Odpadać ~~o [illegible]~~ i znów się rzucać, aż do krwawej piany warg, aż do oślepnięcia krwią...

Wyrastały przed nim, jakby ~~z~~ z pod zaklęcia potęgi ciemnej na jego ~~[illegible]~~ wystawionej grodziska jakieś, zamki obronne — twierdze... Wyraźnie przez krew oczu rozpoznawać mury, wały, ~~żelazne~~ ~~kołami~~ (ostre ~~brony~~ ~~[illegible]~~) kołami palisady...

Zdobywać je w okrutnym trudzie —

przebiegał ciemne ich wnętrza, pełne wołają-
cych strachów – i dalej pędził zdobywać...

W ogniu tej walki zaczął wydychać od prze-
rażeń ~~[illegible]~~ spoczynków. ~~Gdy~~ Bowiem, gdy, ciemny
~~[illegible]~~ [illegible], padł na ziemię (by wytchnąć) ~~zaraz [illegible]~~
~~[illegible] wilgocią ziemi otrzeźwić [illegible] drżące stworzy~~, ~~zaraz pojawiły~~
~~się drżączki~~ siły ze krwią upłynione, wilgocią ziemi
otrzeźwić?, zaraz pojawiły się drżące stwo-
rzyska.

To bóg kozłonogi, szyderca, który trop
w trop biegł za nim, cieniami drzew zasła-
niany, nie bojąc się wprawdzie, podchodził
blisko, siadał na zadzie włochatym i
grał palcami na nosie albo wykrzywiał
różnymi grymasami swą capią gębę –
wyraźnie szydził z jego tej niemocy.

To stwory jakieś niewyraźne, na pół zwie-
rzę, m.t. kołaki, wyrywały się z cienia i
krążyły wokół leżącego z zamiarami nie-
przeniknionymi. ~~W [illegible] oporną ziemię swój~~
~~wszczynały [illegible] do jego twarzy [illegible] do jego [illegible]~~ ucisk.

To wreszcie inne, ~~zaraz inne~~.

Nie miała doba chwili, wolnej od tych złych mocy. I każde miejsce z osobna swoje – swoje prawo.

O zmierzchu ćmy szare zlatywały z gałęzi i obsiadały go jak sowy... Gdy wodził oczy na bok zwolna, widział je, przykucnięte, pootulane, na coś nieodwołalnego w drzemce pozornej, w nocy czekające...

Północy wypełzały zmory z zapasu ciemności... Miały osobliwe stworzenia, a różnych kształtów: to ptaki o kocich łapach, to kury a nosach ptasich, to do świstaków podobne, z uszkami nietoperzy... Gramoliły się, gdzie które mogło – na stopy leżącego, na kolana, na dłoni opadały, na ramię... Czułki ze ich przysiadem, jakby gazami przyczajonymi.

Ani poruszyć mimo, ani drgnąć. Czuł, że gdy które przed nim przysiądzie, tłi po nim; jeszcze wstanie drgać.

Zwolna tedy mrok przystępował i na obezwładnionego zwalał się całym ciężarem, kosmatymi, niedźwiedzimi

tępy siekając szyi, gdzie dech ze serca się schronił...

Tedy Prokop, zebrawszy siły ostatek, naprężonym podrzutem ciała ~~strząsnął je z siebie to wszystko~~ wyrywał się z pod tego ~~[illegible]~~ przyjścia ~~i, straciwszy pamięć, padł na wznak przed siebie~~ a stwory, widząc go ożyłym, ~~kryły się w popłochu~~ pierzchły w popłochu w ~~ciemności~~ gąszcz leśny.

" " " " " " " " " " " " " " " " .

Wiele dni Prokop walczył ~~z pokusą~~ z pokusą, a końca nie widać było. Czuł, że siły w nim ~~[illegible]~~ gasną, a pokusa jakby rosła w moc. Rozpacz nim poczęła władnąć i zastępować ~~wszystek~~ ~~[illegible]~~ utratę sił. Przedsięwziął szalone zamachy — ~~rzucał się~~ jeden za drugim na nie, zdobyte narażając — i zdobywał je — lecz w sobie czuł początki klęski... Tedy ~~rozcze~~ odnawiać począł i rany ciała.

A strasznie to ciało jego było. ~~Wisiało na~~ ~~rzemieniach wisiały to poszarpane~~ porozrywane, pasmami ~~[illegible]~~ wisiały, zdarte ze skóry czerwone obrane. ~~Potoki krwi [illegible] spływały [illegible] po ciele,~~ ku stopom. Na ~~[illegible]~~ piersiach i ramionach rany ~~[illegible]~~ otwarte, siniejące ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ białe kości ~~[illegible]~~ ~~wy~~ patrzyły.

21.

Z dniem każdym upływały z potoczkami krwi siły.
Rozpacz już nie zdołała ich zastąpić sobą.
A wytchnienia nie mógł dojść. Gdy legł
o zmierzchu – na czatach mrok ~~…~~ stoczył się na
~~…~~ piersi ta-
praniu...; Gdy o świtaniu ~~…~~ schował się
w gąszcze i siadł pod drzewem, skulony – bije-
Tumunik wypatrzył go przed świtem i cisnął
w niego ~~…~~ ogromnymi strzały...

~~Jedynie na…~~

Zerwał się jeszcze na ostatni bój.
Duchy przed nim cofały się, gdy siadł tak
straszny, ociekający krwią. ~~i…~~
Łamał zapory – gruchotał przeszkody –
piersią roztrącał ~~…~~ zbijające się na-
przeciw kupce – i walczył, walczył osta-
tnimi siłami – aż padł pod bramą twier-
dzy niedobytej. Powstać już więcej nie
było zdolne. Płomień w nim zgasł.

~~Mrok siedzi na oczach krwawych.~~

Mrok tryumfalnie ~~…~~ siadł na pier-
siach krwawych.

Puszcza przemogła.

—

ad 211 n.

VIII.

Jewka nie mogła [illegible] doczekać się braci. Już od dnia, jak się utracili

Wiele świtań i zmierzchów minęło – już ~~słońce~~ ogniste wóz Swaroga, coraz mniejszą [po niebie] zataczając drogę, ~~[illegible]~~ oddalił się znacznie i tylko na krótko ukazywał się, codzień [mniej wyżej] ~~na szlakach~~ swoich [illegible] nad południowym skłonem – już drzewa puszczy liściaste mogły czas postroić się w przedzgonne barwy jesieni – a ich nie widać.

Zrazu myślała, że Daniel z wołmi poszedł w inną stronę, a Prokop gdzieś w ~~zapadach~~ puszczy poluje [illegible]; lecz gdy woły przyszły [do dziedzińca] ~~do osady~~ same i jakoś dziwnie ~~[illegible]~~ w oczach zestrachane, trwoga ją przejęła [niedobrych] ~~[illegible]~~ przeczucia. Upewniła się coś w tych przeczuciach, i już lęk serce [jej] potwierdził, gdy spojrzała baczniej na ojca. ~~[illegible]~~ Plątał się koło osiedla i coś bezustannie zrabiał – lecz wszystko, co czynił, nie miało powiązania z rozumem. Twarz miał ~~[illegible]~~ zmienioną – ~~jakąś~~ ciemniejszą, starszą jakąś martwotą w swej zastygłą. Oczy też nie patrzyły, choć rozwarte, [na nic] ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ co stanęło przed niemi, jeno w jakiś ~~[illegible]~~ punkt bliżki. ~~[illegible]~~ Jakby ten człowiek sprzedał na wieczność, w którym ciało chodzi, coś z siebie, bez wiedzy woli, a duch czemuś strasznemu zaszedł...

~~Zalękła [illegible] odwagi zapytać go o braci~~ O synów, choć dni szły, ~~nie zapytał, choć [illegible]~~ nie zapytał. Woły przyszły same, to je uwiązał i zamiótł im w garści [illegible]. Ona też nie miała ~~pytać~~ odwagi pytać – wobec, by czegoś strasznego nie usłyszeć. Miała [illegible]

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

[illegible], że i ona śni, że wszystko to [przyśnienie] ~~[illegible]~~,

2

gdy się zjawią...

Lecz dni mijały a o nich wieści żadnej. – [Błąkając się po lesie z owcami, często stawała w bezruchu, że wstrzymywała dech w piersi, ~~i wsłuchiwała się w ciszę~~ w ciszę leśną wszystkim słuchem ciała i duszy, czy nie zasłyszy ~~głosu, jakiegoś echa~~ echa jakiegoś... Lecz tylko czas się przelewał ~~szumem~~ cichym szumem puszczy. Straszna męka wzbierała w jej piersi i coraz częściej wybuchała nieutulonym płaczem. Zwracała się ~~ze skargą~~ z pytaniem i skargą ~~do wszystkiego,~~ co ją otaczało.] i. Przysyłała na zwiady wszystek słuch duszy i ciała – w nadziei, coraz słabszej, że coś, jakieś by echo uchwyciła, ~~mówiące~~, mówiące o nich, zasłyszy... Lecz tylko czas się przelewał szumem w ciszy puszczy.

Niepokój, trwoga, a w końcu rozpacz beznadziei wzbierały ~~w niej~~ mękę w jej piersi i coraz częściej wybuchały nieutulonym płaczem. W żałości swej nieustannej zwracała (się) pytaniami i skargą serca do wszystkiego, co ją otaczało...

— Wy doliny, wy góry, wy lasy,
Wy szumiące roztoki,
Wy lecące hań w górze obłoki,
W których się wełna bieli –
Powiedzcie, zaklinam was,
Kaj że moi bracia popodzieli?..

Dni (lecą) idą i tygodnie –
Już woda z tych potoków
Do morza dopłynęła –
Już jesień – (słonko) powietrze chłodnie –
A ich nie ma... wieść o nich zginęła...
Próżno ich sercem, oczami wyzieram –
Próżno z ~~tych~~ leśnych wyzieram ich mroków.

Na jakiej patrzę ich drodze?
Poszli i ślad zatarli.
Czyli, w puszczy weszedłszy, ~~[illegible]~~ pomarli?..
~~[illegible]~~ z trwogi już prawie zamieram,
Tęsknotą od zmysłów odchodzę...

~~[illegible],~~
~~[illegible]?~~
~~[illegible]!~~
Wy wierchy, wy wielowidzące,
~~[illegible]~~
Które patrzycie z wysoka,
Które widzicie słonko zachodzące,
Gdy tu na dole pomroka –
~~[illegible], harne stojce,~~
(Wy ubocze, wy umiłowane,
Tylekroć przez nas ośpiewane,)
Wy przywierchowe jedlice,
Wy harne,
w których się głowach gnieździły orlice –
Wy pnie wysokie, sucharne,
Wy, co was groty Pioruna strzaskały,
Co wam zraniło strzał okrutnych ostrze,
Powiedzcie, zdradźcie [illegible],
Czyście moich braci nie widziały?...

V.

~~Może się~~
Może się zabłąkali w knieje,
W zdradliwe puszczy zapady –
I nie mogą wyjść [illegible] rady...
A może poszli gdzieś na puszczy krańce,
Na wojnę – na zwady...
O ptaki, które tęsknotę przynosicie,
O lotne w górze obłoki,

~~1.~~

~~Moje~~ Będzie ~~wy moje~~ posłańce,
Powiedzcie, że ja tu umieram z czekania –
Że dni ~~[illegible]~~ są mi, jak roki...

Wy drzewa,
Którym z daleka wiatr wieści przywiewa,
(Wyjawcie, szepnijcie w słowie
(Szukające ~~[illegible]~~, niech wam powie,)
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ka moi bratowie?...

(~~Wszystko stoi~~)

Wy paproci,
~~Któraś ty najlichsza w lesie~~
~~[illegible] świętojańska [illegible]~~
Które znacie tajemnice
(Pomnicie ~~ową~~ świętą krynicę?)
~~Wy skały~~,

Wy drzewa,
Wy wszystkowiedzące,
Którym ze światów wiatr ~~wieści~~ słyny przywiewa,
Gdzie jesteście w swej szumiącej mowie
Jak arfy ~~[illegible]~~ wszystko grające,
Jak dziwne ~~jakieś~~ opowieści,—
Powiedzcie, dajcie wieści,
Ka ~~się~~ podzieli się moi bratowie?

Ty paproci,
~~[illegible] łzami mej boleści,~~
Rosnąca łzami,
Któryś już uczuł śmierci oddech rdzawy—
Wy trawy,
Które wiew jesienny złoci—
Wy ~~[illegible]~~ potoczki wartki, wy skały,
Wy ~~[illegible]~~ kamienie, ~~wy skały~~,
Zciemniałe swojemi łzami—
Powiedzcie, dajcie znaki,
Czyście ~~ich~~ bratów przechodzących nie widziały?...

Jeden był jasny, jak świt,
Oczy miał ~~błękitne, dzień [illegible]~~,
~~Błękitne~~ Jaśnie jak nieba wzrok,
Włosy złote,
Lica ~~[illegible]~~ jako zpłomienione róże—
Drugi zaś był jak posępny zmrok
I zupełnie podobny miał chmurze...

Widzę ich mar tęsknotami.
~~Niewoczna jasne~~ świeca
Jak ~~[illegible]~~ idą naś w boku...
Ten był, jak baranek biały,
A tego ciemnie mroczą..
O pustko po nich ~~[illegible]~~ głębiejąca!
Ka się podzieli?..

~~5~~.

Czy zabłąkali się w knieje,
W zdradliwe jakie zapady —
Czy może za prosty ~~tę~~ kraniec
Poszli na zwiady?..
Czy ich za ~~jakie~~ czyje ~~winy~~ przewiny
Umiercią ukarały bogi?
Czy ich mrok wciągnął w swe zaułki?
Czy ich zwierz pożarł srogi?..

(Przecie by ślad — by echo!..
Naprożno się wsłuchuję —
Naprożno wołam w boleści —
Naprożno pytam wszystkiego —
Znikąd niejakiej wieści...

~~Milczą [illegible] góry, drzewa, skały —~~
~~Milczy okrutnie las cały —~~
~~Jno ten dzięcioł kuje —~~

~~O już ich niema — to czuję...~~
Znikąd ~~ni echa, cienia, śladu, głosu~~ nadziei martwej głosu
Wszystko naokoło milczy.
Jeden ten dzięcioł gdzieś tam kuje..
O żeby mię był ~~s~~ napotkał ~~głód~~ [illegible] wilczy,
Nim mię ~~do~~ tego doczekał losu!..

Już ich niema — to czuję..
Las powiedzieć się boi,
Ale wiedz, nieszczęsna,
W jakiej żałobie stoi...

~~O losie ~~mój~~ ty okrutny~~
~~O [illegible]~~
~~O dolo ty zaciekła!~~
~~O dolo nielitościwa!~~

Te trawy – te póziółkie ~~od~~ skrzeki –
Na pół umarłe liście –
Toramo śniedzą ździe...

Że dwa moje braty śpią na wieki...

Czy rozumiesz ty skąd to?.. Na wieki!!

Już ich niema – i nigdy, nigdy nie powrócą,
Nigdy nie wyjdą z tych leśnych omroczy –
Nigdy hukaniem lasów nie zakłócą –
Nigdy ich moje już nie ujrzą oczy. –
~~Nigdy!.. O straszny, o okrutny losie~~!
Zamknięta ~~wysoka~~ niczyście brama...
O straszny, o okrutny losie!
Jakże ja teraz sama...?
~~Kanyż się moje serce~~
~~Ktoś nie~~

Kanyż się moje serce
Przed grozą pustki zachroni?
Kto mi da, biednej, opiekę?
Kto mnie obroni?

Pod jaką skryję się strzechę?
Pod czyją ~~się~~ ukojną rękę?
Kto mi da jaką pociechę?
Kto mi umniejszy tę mękę?

Ojca ~~bo~~ bliźni brody
Zamknęli jak skarb dzrama –
Mgłą odgrodzili od świata –
(Ostatecz) Jakżeż ja jedna sama...

Skarżę się wam, wy drzewa,
Które szumicie nademną ukojem —
Wy wielgie, siostrzane sośnie,
Które żal [illegible] podziewa —
~~Wy [illegible] wyskoty,~~
~~[illegible] ból [illegible]~~
Które patrzycie niemo na me losy — —
~~[illegible]~~
I jakże to tak bezlitośnie...

Dwóch [illegible] braciów [illegible],
I tych mi puszcza zabrała...

Skarżę się tobie, wodo, wodo —
Która widzisz mą urodę młodą...
Na co będę kwitła, róża dzika,
~~Na co się będę stroiła?~~
Na co będę te włosy gładziła?
Na co mi tych kwiatków u stanika?
Na co się będę stroiła? —
Już mnie moje braty nie uwidzą...

Czy ja im była zgubą?
Czy ja im była zatratą?
Czy oni skroś mnie zginęli?
Czy [illegible] skarać ich za to —

Lesie! Lesie! — Lesie ciemny!
Już mnie moje braty nie nawidzą.

Już mi nie wyniosą głów do lasu —
Już mi nie pomogą zganiać owiec —
Już ~~nie wyjdą ku [illegible]~~ ~~przegrodzą [illegible]~~ do [illegible] —
~~Już nie będę~~ Ani stanę ~~[illegible]~~ w otrój przy podojnu.

~~Już nie będzie mnie miał kto żałować,~~
~~Ani pomóc w pracach na oborze,~~
~~Ani wody ze stągwi nanosić~~
~~Już mi więcej Prokop nie pomoże...~~

Już nie będzie mnie miał kto żałować, –
Ani pomódz w pracach na oborze –
Ani wody ze stągwi naczerpać –
Już mi więcej Prokop nie pomoże.

Kto mię będzie woził na koniach,?
Kto mi wiewiórkę przyniesie ?
Kto mię będzie bawił w komorze ?
O lesie! lesie ~~tyś~~, lesie!

Już na tę polanę zwodną
Nie wyjdzie Daniel pasący,
Już się kad nie za~~błąd~~złogi,
Już go nie ujrzę więcej.

Wy nborze,
Tyle kroć panu nas opiewane,
Że wszystkie śpiewki ~~wam są~~ znane,
Każdemu ~~drzewu~~ zosobna
Już nie usłyszycie ~~jego więcej~~ tego śpiewu.
Polane pusta...
~~Odjechał w kraj daleki~~ –
~~Zamknęły się~~ (śpiewne) ~~drzewo~~
Powędrował w kraj daleki –
Zamknęły się te drzwi ~~...~~ nota
na wieki...
~~Mój O Boże~~! może je ziemia już ~~...~~ gniecie
Te
Te oczy drogie, te lica
Może gniecie martwica?!
O nieszko! O serce! Serce!

Kaziesz byli wy bogi!
Leśne na ...

2

Chyba, że wrosły [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~...
I żywcem samą zabili...
~~I [illegible] - [illegible] zabili...~~

Kaźnią Ty byłaś ~~Matko~~ -Dziedzo!
Czy stało się to na twoj wiedzy?

. . . .

Czemu mi serce ~~[illegible]~~ zawodzi
Że to się stać musiało?
Czemu, wy drzewa, coś kryjecie?
Czemu szpuszczen, ty skało?

~~Czemu ty ~~[illegible]~~ paproci~~
~~[illegible] się [illegible] pod oczy [illegible]?~~
~~Zachodzi mi na oczy ...~~
~~Ach!.. Z kwiatem przygasłym we środku,~~
~~Który krew mroczy?!!~~

. . . .

Czemu ty uwydła paproci
Zachodzi mi na oczy
Śmiertelną rdzą?!..
Jesza!! ~~Ach~~!.. Kwiat świecący we środku
Zwalony krwią?!!

Świat się mroczy...

. . . .

. . . .

~~O ja stokroć, stokroć nieszczęśliwa!~~
~~O pocóżem się na ten świat rodziła!~~
~~To ja swoich braci,~~
~~~~Swoją własną, ...~~~~
~~~~Swoich braci [illegible]~~ zabiła...~~
~~Własnym swym wyrokiem~~
~~Zabiła. [zgubiła]~~
~~O raczej mi było raczej by mi było~~
~~Nie wie na świecie -~~
~~Niźli opłakać swoich braci,~~
~~Niźli braci popchnąć~~
~~Do zguby, do zatraty...~~

O ja po stokroć, stokroć nieszczęśliwa!
O pocóżem się na ten świat rodziła!
O czemużem między nimi zrodzona była!
O czemuż się ta uroda moja nie spaliła!..

Wolejby mi było lecieć mławą,
Wolejby mi było być tą trawą,
Tą ~~[illegible]~~ spaloną przez tęgę mrozu ostrą,
Niżli (stanąć) między ~~dwoma~~ nimi (~~stanąć~~) siostrą:... *

O czemużem ich [illegible], o niewczesna,
Tym [illegible] przez [illegible] wyrokiem!
Jakże ja mogła dopuścić tej zbrodni,
Jakże ja mogła, zaślepić, uwierzyć,
Że Dzień nie skłóci się z Mrokiem *!

Bracia dwa rodni...
O niewrócona godzino!
O czasie niecofniony!
O wino moja, * [illegible]!

Płaczcie wy ze mną o kwiaty, o drzewa!
Płaczcie łzami krwawemi —
Już nie ma dla mnie spokoju,
Już nie ma dla mnie kąta — na ziemi...

Gdzie się podzieję?
Gdzie zwrócę błędne kroki?
Jak ~~[illegible]~~ teraz na świecie...?
Tu i tam strach —
~~W jakie się skryję mroki~~?
Braci rodzonych krew się leje —
Tu i tam mroki...

O schrońcie mnie, wy jodle!
O przyjmijcie mię, smreki!

O wy buków rozrosłe konary
Dajcie mi dach litościwy!
~~O [illegible] — wy drzewa —~~
~~[illegible]~~
Nie karzcie wy mnie precz —
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
Gdy los ten bezlitosny —
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
Odepchnął mnie na wieki — —
O śmierć! śmierć! śmierć!

. . . .

Przypadła do drzew — obejmowała ich pnie ramionami, jak dziecko małe, rodziców. Ale jej płacz ~~[illegible]~~ ból okrutny ~~[illegible]~~ nie roztopi w ich stopach miód.

Wzruszył się las.

Jedle wszystkie nad nią, ~~[illegible]~~ wysoko z boków:

— Osierocona ~~[illegible]~~ — — wagą mieszczą — — tchnienie losu — — doch —

Smreki zaszemrały:

— Cicho ... zachowaj sen ... zachowaj ... sen .... cicho...

A buki szeleściły:

— Ucisz się, ucisz, ucisz, ucisz....

—

Poręba W. J. 13/X 94

W. J.

V

Czworoboki, kolumny nieprzeniknione, ~~[illegible]~~ ciemne ~~[illegible]~~, jakoby we zbroi czarnej, ~~[illegible]~~ to zieleniałe w omszałych hełmach i kitach, hartujące się w spokoju ~~[illegible]~~ wielkie okrutny, powagą chwili przejęte. Niejedną głowicę wypruć, ~~[illegible]~~ przetnie ostrze pioruna na dwoje – niejeden kadłub stuletni przebije grot ~~[illegible]~~ ... ~~[illegible]~~ gniewnego Boga, ~~[illegible]~~, do rdzenia, niejedną ranę ~~[illegible]~~ gojące odejmie ~~[illegible]~~ wicher, pocisk! ~~a [illegible] pokonają [illegible]~~...

~~[illegible]~~ kiedy las z drzewostanów mnogich ~~[illegible]~~, powstanie... Przeto spokój był w kolumnach jedlinowych. W ciszynach. Bo już [illegible] drzewami wiatr chodził i, ~~[illegible]~~ rozpędowy, żłobkami [illegible] aż ku wodzie, gdzie [illegible] się [illegible] – bo tako i gość ~~w [illegible]~~

Ale nie tylko one drzewa jako i mnóstwo ludzi (łoś) serce biorą przemoc.

Pod ~~Na~~ wodospadami w ~~[illegible]~~ kotlinkach pieni poświst bogienki, dziewczęta wiedźmy i ~~[illegible]~~ [illegible] chmur ~~[illegible]~~ po-budowie, zrywają się z pełnym strachem, przecierają szklanne oczy, wstrząsają się i [illegible] co prędzej w kątki do swych podziemnych ~~[illegible]~~ komnat.

Szanowny i Drogi Panie!

Nie mogę ~~niestety~~ być na [illegible] Kongresie, ~~jakkolwiek~~ [illegible] ogromnej chęci – słabuję [illegible] mi opadła i [illegible] [illegible] się [illegible] (bo [illegible] [illegible] [illegible]) – do tego jeszcze zupełnie brak [illegible] [illegible]. Rozumiem, [illegible] [illegible] tam korzyść przynieść sprawie – chyba tą jedyną prośbą, którą tu powiadam: żeby WPan, gdyby tak konstelacje wypadły, nie cofał się od przyjęcia prezesostwa ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i wogóle od Kierownictwa (bo to mi się zdaje [illegible] [illegible] Kongresu [illegible]) – a gdyby się [illegible] [illegible] zadaleko i [illegible] było [illegible], aby Pan już [illegible] [illegible] temu: [illegible] [illegible] – mówię to i [illegible] dla [illegible] [illegible] i [illegible]. Nasz w ogromnej większości, [illegible] [illegible] prawdy ~~[illegible]~~ [illegible], pójdzie ze sprawą ~~[illegible]~~ [illegible].

~~[illegible]~~ Co do mnie słabego, wierzę, że zawsze ~~[illegible]~~ [illegible] Was będę – jako i teraz myślą i sercem [illegible].

Wyrazy głęb. czci i [illegible] od nas wszystkich proszę

Wład. [illegible]

— Wichrze! Powichrze!... ~~Dmij~~ Daleki,
Swobodny na przestrzeniach, wolny —
Opuść morza-Dunaje,
Przemieść się ponad ~~rzeki~~ lędy,
Zaprzęż ~~[illegible]~~ trzmielki pędy,
~~Wpław przeżmij rzeki~~, polot
Wpraw je (poświęgiem w lot) sokoli,
Wpław przeżmij rzeki,
~~Leć~~ ~~Ptakiem~~ Szumem leć ponad kraje,
(~~[illegible]~~)
Roztocz skrzydła-zawieje,
Zgarnij powietrzne haje,
Zbierz w płuca pełno tchu
i dmij
Przez lasy, góry, knieje,
~~Przybywaj! Tu Przez~~ doliny wznoście
Gościńcem stepem *
~~Przybywaj~~ Tu!
Lud do broni!
Bywaj! w sto, w tysiąc koni!
Spadnij w lasy, w tumanie —
Przemocom na śmierć,
Wywyższ,
Kończ wszelkiej otuchy —
Twój!!

— Rogu! Karogu! Szpoc!
Wielki, ogromny ptaku!
Któryś jest przedni w ~~[illegible]~~ zastępie,
Król szczytów,
Któryż siedzisz na ostrzach drzewców
Przy moim znaku,
Poostrz na skale szpony,
Zerwij się ~~[illegible]~~ groźnym poszumem,
Widzisz w dole bór ściemniony?
Zatocz szerokie koła

7/

Nad owym hardym tłumem
Drzew, upartych w swej stali –
Nabierz ~~siłę~~ w locie rozpędu,
~~[illegible]~~ Uderz w ich harde czoła,
A gdy pocisk mój zwali
Które z ciemnego rzędu,
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ wyśnić je okiem w dymie,
Spadnij na nie piorunem
W ~~moje~~ mej imię,
Nie daj powstać ze zgliszcz –
Pierzchaniom na zgubę |
Dnij szponem
Kruszy dziobem –
Niszcz!!

| hrube

— Siłacz Srom! Porywaj młot!
Co duchu!
Zamierz się za ramieniem,
Czekaj mego skinienia.
Trwaj w pilności, w posłuchu,
Patrz w mój grot.
Niech huk głośny przycichnie,
Niech bór ~~w ciszy~~ w strachu wydychnie.
Niech powicher zatrzyma
Swe sprawione rumaki –
Niech Karoś skrzydła wyprosi.
Posyłam ognie-znaki...
—
Widzisz łuki rozparte
W dole, drzewiące warty;
~~Drzew~~
~~[illegible]~~ Sprobujesz mi ich stal –
Chmury zachodu mocą...
Już łamią się na baczności –
Gdy skoczy, ~~gdy~~ ostrzem błyśnie,
~~Napełni~~ ostrze ~~ziemię~~ strachem,
Gdy ~~[illegible]~~ grot ognisty ciśnie,
Wtedy ty z całą mocą
Zerwij strasznym zamachem
Wal!!

Hej! Smoczu!
~~Wyjdź ze swojej pieczary~~
Ty wieczny mruku,
Towarzyszu i sługo mój stary,
Ożyw się! raźniej!
Wyjdź ze swojej pieczary,
Pokaż się zbladzeń w łoskocie,
W grozie ~~sławie~~ i w huku,
~~[illegible]~~
Zatrwóż! zlęknij! przeraźnij!
Rozpostrzyj bary olbrzymie
Ramiona przeciąg w rzesz-
Zastąp na ~~[illegible]~~ złoś w me imię,
~~[illegible]~~
~~Na mile kroki mierz-~~
~~Oprzyj się aż o górę,~~
~~I Raczuj moje pociski-~~
~~Co zabójcze to lice-~~
~~Ten, grzmiący i który błyski-~~
~~Niechaj twój głos ponury~~
~~Nad wszystkiem się organi~~
Przejdź się po ziemi w dudnieniu.
Na mile kroki ~~[illegible]~~ swe mierz-
~~Oprzyj się plecami o górę~~
Ku górom!.. które się tarczą [illegible]-
Oprzyj się plecami o grań!
I ~~[illegible]~~ czerwonej!
I ~~[illegible]~~ w płomieniu tańcem
Raczuj rzucone pociski!--
Gdy tysiące pocisków błyski
Za każdym razem
Praśnij w dolinę głazem....
Aż się roztrzaska na miał.
~~[illegible]~~.
Za każdą twoją klęską
Dam znak ~~[illegible]~~ ogni-zwyci-
Wtedy huknij zwycięsko
~~[illegible]~~ Tonny skoś,
~~[illegible]~~ łoskotem w sprawach
sprawuj

~~– Hej [illegible] [illegible]~~!

Zarkotał na
~~Zaskotała~~ w chmurach,

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ –

[illegible]!

I.

Joel.:

Cóż to za dziwne wrażenie ~~[illegible]~~,
czyli to córka Peruna –
zstępuje przy błyskawicach...?
~~Włosy [illegible]~~
Biała, we lśniącej szacie,
Włosy Jej jako luna...
Przestrach zielony w Jej licach...

Daniel.

Milcz!

Joel.

Ciemne twój głos tak ostry –
Czyliż nie wolno mi [illegible] [illegible]...

Daniel
Prokop.

Daniel

Hej węże Łyskawice!
Śpiące w zawojach chmur
~~Zaklęte~~ Zwinięte w złotą koronę,
Podnieście głowne ognice,
Oświećcie rozdoła gór,
Wystrzelcie z kotłanów ~~[illegible]~~ krystych
Na wszystkie (ziemi) strony —
Niech każda z ~~[illegible]~~ gęziowych chmur
~~[illegible]~~ Porazi strachem zytych
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
Jako głowica Meduzia!
Dalejże! Huzia!
~~[illegible]~~,
Wskrzesłach, zygzakach,
W ognistych znakach
Nad puszczą ~~[illegible]~~ w szczęk! śmigajcie —
Strach-postrach niećcie!
Trujcie powietrze
~~[illegible]~~ wyzyl na wietrze
Łuskami świećcie —
Łyskawice!

Błysku mój! Tarczo! Słońce!
Skryty za chmurą,
Rozsiej ~~[illegible]~~ światło ~~złote~~ gołe,
Niech widzą, co czynią gońce.
(Pośćwa ogniozmaki...)
Powichra wszyst się w bójce,
~~[illegible]~~
Rwący zekrwawiony pór
Grom wali ~~młotem~~ raz wraz młotem
Szmot gwiazd ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ z kos. kotem.
Cios uderzyć,
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
Zmarzi sprawić, strach rozszerzy.
Co dumne, co mi wrogi —
To mi [illegible] odzyskam —
Błysku mój, tarczo!
~~[illegible]~~ [illegible], zdrowie chroni [illegible] —

8

Rozświć las – uderzy!
Owcy wyjdą z pod parach...
Serce ~~[illegible]~~ Dorżeny pociągnięcie...
Powietrze zastęp drogę – (grzmot ~~[illegible]~~ gór pod [illegible])
Rozgrzmi! gów!
~~[illegible]~~ – Fam – Hań – w ubrany...
~~Błyska! [illegible]~~!

~~Błyska! rozświć ubocze~~...

– – (jasne!)
Ach! Dziedzina!.. ~~zgubić owce~~...
~~[illegible]~~ –
~~Błyska! świeć... oświeć drogę~~...
~~Wichra~~! Rozgrzmi! (odtrzepnij) (Gromem! [illegible]) [illegible] do nogi!
Gromem – stań –
Błyska! Oświeć mi (drogi) drogę... chroń!..

. . . . –

~~W świetle gromowym, drżąc i błyskawicy~~
Gdy drogę, gromowe rozmoże światło ~~oblało~~
~~widać~~ przeszło po ziemi – odkryj się w otwierającej ubocze:
padło na ubocze, odkryj się oczom obrazu:

Dwanaście zgromadzie owce...

— Błysku mój! Tarczo! Słońce!
Skryty ~~przed ziemią~~ w części za chmurą,
Rozsiej swe światło górą,
~~[illegible]~~ Wyjaw, co czynią me gońce...

Powicher wdarł się w bór.
Raróg zakrwawił piór.
Grom wali raz wraz młotem.
Grzmot głazy toczy z łoskotem.
Czas na zmartwienie uderzyć —
Śmierć szerzyć.
~~Groty siej~~ w dłoni ~~mej~~ warczą.
Co drzewo, co mi szumi?
Marnem to bożka igrzyskiem —
Błysku mój! Tarczo!
Wskaż, gdzie się chroni [illegible] —
Rozświeć las — uderz!
Oczy wyżeż ~~[illegible]~~ piorunem —
Serce dostanę pociskiem...
Wichrze! zabierz przed oczy!
Rarogu! goń!
Tam — na dole — w uboczy...
U zwałów kłód... . . . .
Ach! Jasna! cud!..
Gońce, tu! do nogi!
Błysku! Oświeć jej drogę. Chroń...
~~Chroń~~...

Władysław Orkan: Z poezyi.

– [illegible]!

– Ozlegaj się głosie
Po horach po ~~dolinach~~ laskach –
I po każdej stronie,
~~Kaj~~ Kaj brat wołki ~~[illegible]~~ pasie.

– Podchwyć wiaterku
I z tela i z tela
I z każdej strony
Kaj się ~~[illegible]~~ owce bielą.

– Raduje nas słonko
~~Świat nam [illegible]~~
Świat się nam weseli –
Jno jeden potok
Od siebie nas dzieli.

– Ja potok ~~[illegible]~~ przeskoczę,
Do hory się wzniosę –
Albo się potrzaskam
Albo się zabiję.

– Ozlegaj się głosie
Po horach, po laskach
I po każdej stronie,
Kaj się wołki pasą...

– Podchwyć wiaterku
I z tela, i z tela –
~~Z hor i z [illegible]~~
I z te wrchowiny,
Kaj się owce bielą...

– Hej! dokuczy nam słonko,
Świat się nam weseli –
Jno jeden potok
Od siebie nas dzieli.

– Hej! dzielec być i będzie,
Pokiel woda ciecze –
Ja potok przeskoczę
Ku tobie wylecę.

– Na potoku topiel-dopiel,
A ~~na~~ w zboczu ostry żwir –
I ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible]
~~[illegible]~~ się w pianach opił –
Bobyś sobie nóżki zdarł.

– A na horze – ~~słonko~~ ogień gore,
A w dolinie ciemno – ciemno –
~~[illegible]~~...
Jak się zejdziemy na dolinie
To już będą dni ~~[illegible]~~.

– Hej! i dziwny, ~~[illegible]~~ i dziwny
Ta ~~[illegible]~~ [illegible] ostrom –
Dziwują się ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ptacy,
Że to brat ze siostrom...

Warianty Rozdziału Daniela"

7

— Kraju! Dolino! Łąko!..

Słyszę jej głos —

Jak się rozwiewa w rosie —

~~[illegible]~~

Widzę jej biały ślad —

I dojść nie mogę...

Świecie mój! ~~[illegible]~~

Wskażcie mi drogę —

Powiedzcie, że jej imię brat, —

Który z tęsknoty umiera.

może jej brata?

(Cień się pod stopy ściele —

Ślady jasne zaciera.)

Chociaż na końcu świata

Pójdę za nią —

Rzucę urok na morze,

Urok na serce padł —

Zjawi mi się noc przez nią,

A dzień — z blasku.

. . .

O kwiaty cudne!

O kwiaty dziwnego blasku —

~~[illegible]~~

One mnie wiodą po drodze,

Abyście mówiły mi, wdzięczne,

Któryście ~~[illegible]~~ oś...

. . . .

Z tych dróg spadają na świecie —

Dotknąć jej tej dłoni —

Włosy się złote wiją —

Zachwycą ją o ~~[illegible]~~ gasnące —

. . . . .

Ta stopa ścieżek rosę —

Mówią ~~[illegible]~~ moje [illegible]!

—

(Rosa świeci liście...)

(Słowami ~~nie mógłby jej wyrazić, jedno słowem~~. (Śpiewał jej w sercu, choć stokroć wyższy był, nie mógł ~~[illegible]~~ wyrazić słowem. ~~Lecz~~ Serce ~~samo śpiewało~~ nieznanym pełne, ~~samo~~. ~~śpiewało~~ natrząsało o niej dziwną mową, jak drzewo, które się uczy mówić;)

+ Serce śpiewało, naprzód drzewko, które się uczy mówić:

— ~~Tam za górą [illegible] srebrnym~~
~~W tym, a [illegible] drogi jest...~~

Tam za górami jest dolina.
Tam płynie srebrna rzeka.
Tam jest cudo-dziewczyna,
Która na ciebie czeka...
14 Śpiewa ci, bo tęskni ku tobie,

— Krainy! Doliny! Lasy!
Potoki zagubione! wody!
Gwiazdy! O gwiazdy złote!
O srebrna tarczo księżyca!..
(Ramiona do was wyciągam,
Duszą ~~się~~ przed wami się kłonię,
Podścielcie brzegi gościńców
Pod umęczone me stopy —

~~Straciłem owieczkę białą~~
~~nie mogę już odnaleźć –~~
~~a najcenniejsze było~~
~~z kierdelem mojego ojca...~~
~~Miało srebrzyste wełny,~~
~~Oczy, jak płatki paproci –~~

—

~~Kraju~~! Dolino! Lesie!..
(Smreki braty!
O Jedle – jedle (siostrzyce!)
...
Wyjawcie mi tajemnicę.

— Kraju! Dolino! lesie!
~~Niosąc mi schronu, opieki~~
~~Z [illegible] górą [illegible]~~
O dziwna bogów gontyno!
W twoje [illegible] przycieśnie,
Idę za serca przyczyną...
| ~~Chroń mnie od złej napaści,~~
~~Od ostrych zębów [illegible] –~~
~~Bezpieczny w twojej władzy,~~
~~Kto ci się ufnie powierzy.~~ |
| Szeroki jest twa widzą –
Niosąc mi boskiej zachrony –
Z dalekiej ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ dzisiaj strony
I dalej głos dorada. |
Straszą mi tej owczarka
Wywarz się rozgrzaniec,
A najciemniejsza być
Z [illegible] mojego ojca.

Miała srebrzystą wstęgę,
Przeszyta po [illegible],
Gdy szła w boczne w górę,
Myślałbyś – dziwy się budzi...
~~A~~ Oczy ~~[illegible]~~ przed[illegible]
Jako dwa płatki paproci –
Kto niebo w nich się śmieje ~~[illegible]~~,
~~[illegible]~~ To moim ziemskiej złoci...

Pooła [illegible] blaskiem
Wywarz mi się w sadu –
Dziewczę [illegible] i [illegible],
[illegible] może [illegible] [illegible].

O kraju! o dolino! o święty las! święty!
Napróżno szukam – wołam –
Skłamałem – serca to przyczyna...
~~[illegible] opowiadam.~~
~~[illegible]~~
Kamieni [illegible] [illegible]..
Już ci nam opowiadam.

O kraju! o dolino! święcie!
Napróżno szukam, wołam.
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~: Brama!..
[illegible] czyż i [illegible] szukacie:
~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ opowiadam.

[illegible] w zielonym..
[illegible] [illegible] [illegible]
Kto [illegible] się [illegible]
To [illegible] [illegible]...
Jak [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]
I [illegible] głos, [illegible] [illegible]
nikt [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] na [illegible]
[illegible]... O kraju! o dolino!
[illegible] [illegible] głos –

Kochanki szukam ~~mojej~~ bladej,
Którą widziałem we śnieniu,
~~[illegible]~~
a dojść nie mogę...
~~Jaśniejąc~~ w dali
widzę jej promień srebrzysty
Idzie ku temu zjawisku —
Leci się, jak ~~[illegible]~~ ptaszek odlata-
Gonię jej ślad —
A mnie tęsknota przepala...
Jeżeli! Kolumny białe
Wskażcie mi ~~drogę~~, ku niej drogę-
Powiedzcie, że jej szuka brat
Który z tęsknoty umiera.

Rzuciła wzrok na mnie,
Wzrok na serce padł —
Zjaśniała mi się noc ciemna,
a dziś słoneczny obsiadł.

O kwiaty wodne!
O kwiaty dziwnego blasku!
Świećcie wiecznie,
Srebrzyście!
Ona was zrywa po drodze,
abyście mówiły mi, wilgotne,
Którędy idzie...

Z tych drzew opadają rożyski.
(ślad jej buciki.)
Zapłonęły kwiaty łzą,
Które dotknęła swą dłonią...
Szumią ku ziemi się kłonią-
Gdy ~~[illegible]~~ przeszła idź...
Tu stopa jej ścierała rosę-
nosiła nogi bose!
Tu rosa srebrna piję...
ach, serce bije...

O rzeki! przy tym godzinach brzegu*
Sercem się wodom [illegible]

. . . .

Wciągnął go urok w przepaść coraz dalej... Wszystko przemawiało mu się wówczas... Już nie pamiętał... Więcej miasto [illegible]...

Nieprzebrane [illegible] – już się nie otwarła. Jakby naraz wszystko razem spotkanie zagubił, wszedł w ostatku w las. I most [illegible] drugiej wówczas świetlistego skarbu –

Las się zmienił. W momencie pewnym wynurzył się z dna samej wody. Zadrżał Daniel sercem i podał się w dolinę. Wnet odsłoniła się oczom jego dolina srebrna...

– O wodo moja!

Zapuścił na dno doliny. Rozkosz bucha...

Zajrzał się w górę. Niezwykłe [illegible] wydawało się [illegible] świadczy od samego huku i wydawało się oczom jego wodospad. Gdy zbliżył się ku niemu, ujrzał sercem – wokół koło wodospadu, jako barwne powiewanie – [illegible]ki. Klaszczą w ręce, skoro go dojrzały (z okrzykiem: Daniel! Daniel!), podskoczyły ku niemu i otoczyły go, wzięły się za ręce i tańcem skocznym poczęły śpiewać:

– Hola! hola-la! hola!
Nie twoja, chłopcze, wola.
Zdał się nam urok nocy
Już w naszej jesteś mocy.
Ciało twe jarne, młode,
Będziemy pieścić rade.
Nad wszystkie miękkie włosy
Wolić będziemy twe włosy.
Oczy twe, chabry żywe,
Będziemy [illegible] świetliwe.
Toć to nam będzie swawola!
Hola! hola-la! hola!

Daniel patrzył w osłupieniu, kręcąc się z wieńcem barwnym w koło, i widział, że jedne miały szaty purpurowe, jakoby ze mgły utkane, drugie

Nie widziałem jej twarzy -
Wiem, że jest jako słońce -
Od niej to ~~ta tęsknota~~ pozostaje,
~~Jako Ta~~ Odblaski [illegible]...

Tam - kędyś - jest dolina,
Gdzie płynie srebrem rzeka,
Tam ona w ogrodzie bożym,
Zaczarowana czeka...

Rozpięty się las świetlany
Paprocie pozakwitały -
wszystko mówi...
Cud przedwieczny [illegible] pieśni,

Sprawi mi w sercu płatek,
Już go odnajdę....

Odziani byli w paproci i liście ~~[illegible]~~ zielone, inne były głowami zielonymi ~~[illegible]~~ oblepione. ~~[illegible]~~ Niektóre co wyszły z wody, wreszcie inne były prawie nagie, ~~[illegible]~~ świetlanymi kroplami usperlone. Oczy wszystkich ~~[illegible]~~ oczkliły się, jak oczki wodne.
Tęcza. Słychać...
~~Usłyszałem [illegible]~~: V

Zawiedźmy go w komnaty,
Niech ujrzy nasze światy.
Niech ujrzy ~~[illegible]~~ pałac-cudo -
widzi go ~~[illegible]~~, że [illegible].
(Spuśćcie ~~[illegible]~~ mu mgłę ~~na~~ wodę oczy,
By mógł wrócić w pomroczy.)

Wzniósł się nad świetlistym ~~[illegible]~~ wodospadem. Dziwne, że duch nie zginął ~~[illegible]~~ [illegible] bogiń. Usłyszał głos cienki jedynie:

- Ja mu oczy przesłonię,
Aby nie upadł w dolinę.

Kamień, niby dźwięk, niby rosa wilgotna na ocean- i za uczynienie ~~jedno-~~ [illegible] w dziwnym świetle, ~~[illegible]~~ które samo ~~[illegible]~~... ~~[illegible]~~ Rozpędzony się, ~~[illegible]~~, wznosił, że jest w [illegible] kryształowej sali,

Daniel – [illegible]

144

I poczęła się między nimi obojma cicha rozmowa: (Dziewczyna [illegible] schodzi z oddali, z daleka – jej włosy mokre jak krople/srebrne z daleka)

On:
– O siostro moja! Mój śnie
Panno!! ku tobie lecę...

Ona: Żałobne były moje dnie, bez ciebie
Gdzie [illegible] stęsknione śmierci...

On: Serca uwięzić nie może.
Senliść, powiedz, czy jesteś?

Ona: Dziewczę [illegible] włosem twych potoczy,
Niech się tęsknota napawa...

Włosy moje! włosy
niech spiją rosy...

On: – Całuję się pokłony w zdroju –
Daj usta twoje pić!..

Ona. Nie dotykaj! jestem matką twoją!

On. (dziwi się – patrzy...)
Jakoż to może być?

Ona. Dziwno ci, żem jest młoda.
Młodość wieczna jest naszym udziałem...

On: – Matki nie znałem.

Ona: – Nieszczęście imię było.
Znalazłeś cię w kołysce miast syna.

On. Jakąż przemianę? ([illegible] ta [illegible])

Ona. Nam chować synów swych nie wolno.
Szłam z tobą [illegible]
Obłąkana od rozpaczy,
Bo [illegible] być
Gdy oto na zagonie
[illegible]
Koło mej dziecko w kołysce.
Objęłam się – [illegible]
[illegible] nie było pobliża,
Wzięłam je, a ciebie ostawiłam.
Dla [illegible] oczu
Dzieci są wszystkie podobne.

On. Kto? a [illegible] się stało?

Ona. Umarło.

On. Czyś je może zabiła?

Ona. Nie, zabiła je śmiertelna [illegible].
Zgasło, jak kwiat...

16

On. To więc mój brat.

Ona. Nie jest twym bratem.
I ona nie jest twą siostrą.

On. Któż ojcem moim?

Ona. Ojciec jest sprawą obojętną
Wobec kwiatu wyrośnięcia — w próchnicy,
Czyż kwiaty [illegible], gdy więdną?
~~[illegible]~~.

On. A siostra...

Ona. O synu! nadzieja ty —
Nad opuszczeniem duszy
I wszystko nad tobą rozpostrę —
Ona już nie jest twą siostrą...
~~Serce [illegible] przed losem twym [illegible]~~
Serce nie skrzywdzi niedoli,
Przeczuwam, co cię czeka...
Zasłaniam serce twoje
Przed losem niechybnym [illegible]...

On. ~~[illegible]~~ Zostanę z tobą —

Ona. Wszystko, co jesteś stworzony.
Wrogi kusiciel mocy.
Jedynie wierzenie mocy
Możemy się ~~oddać~~ ~~[illegible]~~ odzywać noc...
O przyjdź!..

Jesteś mi daleki
Śpij synu, mój
mój [illegible] na wieki. V — (Roś [illegible] przez [illegible])

(Do siostry:)
~~Noc nadchodzi~~
Jest tu za górami złoci —

Siostry! wyzwolenie mego syna...

(Ze zbliża się, otaczając go ramieniem.)
Żegnaj, synu!

On. O matko wszystkich młodych!
Jaka szkoda, że
Że muszę gdzieś iść...
Ciemności, och, ~~[illegible]~~ ciemno...

Ona. Noc karze.

Jednorodny. Pozdrawiamy już od wszystkich stron,
Z pytaniem, kto u nas gości...

Paweł - [illegible]

Ona. a kiedy ci dam: (z westchnieniem)

Idźcie się brata.)

(nie szukaj kwiatu paproci...

Pamiętaj!..

(wychodzi)

O ~~szczęście~~ dymy! dolo!

. . . .

Znów nam ~~szumiący~~ rosną na oczach i nad [illegible] niedźwiedzi ~~[illegible]~~ [illegible] schodzi [illegible]. [illegible] huk wodospadu. [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] się na [illegible] [illegible] wodospadzie ~~[illegible] [illegible]~~ Przez mgłę [illegible] się [illegible] [illegible], [illegible] ~~po~~ drugi [illegible]:

~~którą ściany przesiąkła błękitnym światłem.~~ niebieskie

gdy mu oczy oddawano, ujrzał się ~~otoczonym blaskiem~~ we wszystkim
blasku, ~~niby~~ w słońcu samym. ~~Blask ten ...~~ znam
blask — zwano mu oczy dwa razy, gdy jednak drugi raz otwarł,
zwrócono wzrok. Ujrzał, że ~~jest~~ się znajduje wśród ~~ogrom~~
murów chaty wstrzymał-
z kryształu, przez które bije światło. [Rozwinął sterany z
ałby wznieść oczy.
z kryształów, świecące, jakby słońca były poza niemi. Bogówki
otaczały go — prześwietlane, ~~podobne~~ promieniami, jakby nie
z ciał były, lecz z ~~mgły~~ muzyki. Wiodły go w dalsze komnaty.

Szedł lekko, nic nie czuł ciężaru ciała.

On: —

On: — O cudna moja! mój śnie
Darzący mię tęsknotą
Przez sto —
Ona: — Żałobna
Jako —

V.

Gorący był dzień. Już w ~~przedpołudniowej~~ rannej porze słońce tak piekło, jak kiedyindziej o południu.

Jerka ~~[illegible]~~ była zupełnie nie zdolna niczem [illegible]...

Owce ~~[illegible]~~ mimo że trawy było dość i..., nie chciały się paść, (& uciekały z odsłoniętych polanek i zbijały się w cieniu, tuląc pod niemi wszystkiemi). ~~[illegible]~~

Przeganiała je, ale tyle tylko, że z jednego cienia, zbite w kupę, uciekały w drugi, i wciąż dziwiły się znowu jeszcze wy- [illegible].

Nie mógł poradzić z niemi i pies, który jej dopomagał. I on też zmęczył, w gorącej ~~[illegible]~~ dłuższej wędrówce, kiedy się gdzie był niewilgotny zdrój i ~~[illegible]~~ zrzekł się posłuszeństwa.

Ćma muszek, bąków i ślepaków ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ umordowała się na Łowiecką i...

~~[illegible]~~. Jerka, nie mając owiec na baczności, wodząc [illegible], bo ~~jej~~ się, w cieniu dyszące w kupie, nie rozstrzelone, gryzie się, dając [illegible] na ~~[illegible]~~ poziom, różnymi [illegible] zajmować, których przy rozpaczliwym [illegible] nie mogła dłużej uwagi po- święcać.

~~[illegible]~~ Skała. – ~~Paproć~~ jedlina.   [illegible]

a) agrest dziki Kolczasty
~~[illegible]~~
b) Dzięgiel wybujał wśród ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~.
~~[illegible]~~
c) Do gniazda wąż [illegible]. (Pies ustąpił [illegible])
d) Źródło [illegible] ze skały, omszonych pośród bukowej zieleni. Uroczysko. Nazwała je: „Źródło Dziedzili."

Strasznie się jej upodobało. Chłód szedł od niego i kamieni wilgotnych. Orzeźwiło ciało i ~~[illegible]~~ myśli. (Zwierciadło... Widzi urodę swą)

Marzyła i dumała sobie różnie. (Gdy owce odchodzą, wraca je i dumała dalej)

o tem, jaka ziemia rozłożona,
o braciach ~~swoich~~, Dawidzie i Parkopie. –
o ojcu zbiegłym –
o matce, której nie pamięta: wyobraża jej obraz [illegible])
o [illegible], które przeszli –
o niewiadomej przyszłości –
(~~o~~ o dziwnych ~~[illegible]~~ śpiewach z dawnych czasów –)
o jakimś nieznanym [illegible], który już jedzie [illegible], serca [illegible] wiśniowy... ([illegible])

II

. . . . . .

W tym to czasie, gdy Bolduin stanął, Daniel, przeszy
o drugiej stronie ulicy, ~~[illegible]~~ opuścił [illegible] wozy i po-
szedł szukać [illegible], na drugiej.

~~[illegible]~~. ~~[illegible]~~ Tej zupełnej godziny nie [illegible] sobie w sercu, że wszystkie [illegible] jego – to ~~[illegible]~~ – [illegible]. – Od rana.... itd.

Odwrócił się [illegible] i...

— — — — — —

O tym samym czasie w godzinę [illegible] spoczywał Daniel ... [illegible].

Nagle [illegible] gorące [illegible] na ramionach i usłyszał jakoby westchnienie: „wstań!”

Szept Króla: ... „chodź”

~~[illegible]~~ [illegible] ...

Wziął się na [illegible] i... Co chwila [illegible] gałęzi ukazywała się mu zamglona [illegible], doliny [illegible] –

[illegible] ~~[illegible]~~ ciszy.

W drzewach był wtedy [illegible] dobry [illegible] o pro-
[illegible]... wszelki na straży [illegible] —

~~[illegible]~~

Zatrzymał się dłużej buk ~~[illegible]~~ o dziwacznych kształtach, o konarach tak powykręcanych, iż oczom nie chciała uwierzyć, by tak zaś rosły; dumała ~~[illegible]~~, że prędzej jakaś moc nieznana tak je w swawoli ~~[illegible]~~ posiała. Niewiele czasu, uparcie utkwiło jej się na myśl, że we wnętrzu onego buka, na [illegible] konarów, gęstwą liści okrytych, wyś siedzi. [illegible] [illegible] liści, zmożony upałem, ożył. Mimowolnie utkwiła okiem do kraju, żałując, że psa ostawiła. Lecz wnet rozśmiała się ~~zaraz~~ w duchu ze swoich obaw.

— Cóż mi to szkodzi — śpi, to śpi — nie będę [illegible] łazła ku niemu.

Poszła dalej po lesie. Dochodząc ku stopom zbocza, usłyszała ciurczenie wody. ~~Zbliżyła się~~ ~~[illegible] strony miłego głosu i~~ Zbliżywszy się, ujrzała źródełko, ~~[illegible]~~ sączące się ze skał omszałych ~~[illegible]~~ ~~[illegible], gdzie [illegible]~~ i tworzące studzienkę ~~w [illegible]~~ przy stopach. [illegible] [illegible], uklękła na kolanach i, ~~[illegible]~~ przychylona, poczęła pić ustami z powierzchni. ~~[illegible]~~ Krynica czysta odbijała ją w ~~[illegible]~~ zwierciadle swem; mimo wrażenia,

ię, pręży, ~~stale~~ całuje siebie, ustami w usta. Rozkochana tem, uczesawszy przegniwszy, poczyna się przeglądać ~~jak~~ we wodzie. Widzi się po pas. Warkocze ~~jej~~ rozwiewne splotły się koło ~~szyi~~ szyi. Oczy śmieją się, jak iskry ~~słońca~~ rannego słońca. Bursztynowa twarz śmieje się pociągająco. ~~Podobać się~~ Spodobała się sobie tej chwili.

Podniosła się i siedzi na małej skale. Rozkosznie widocznie jej się tu w tym schronieniu. ~~Do skał wyszedł~~ Ze szczelin skał wyrastał umrek ciemności (wysoko) ~~[illegible]~~ [illegible] (a z pod niego wyglądał ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ prześwietlany ~~[illegible]~~ młoda zieleń ~~[illegible]~~ brzeziny. Kępki paproci rosły ~~[illegible]~~ z mchu skałym.

Chłód tu panował ~~w~~ zaciszny. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. Uciemnia się tak miękko, jako o wstaniu słońca lub pałęby się ~~w~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ w prądzie ~~[illegible]~~ potoku wyrzęta.

Chwila jej zadzwoniła otwieraniem rozwedowanej, lecz ~~[illegible]~~ zatrzymał jej głos cisza lasu. ~~Wydało jej~~ Wydało jej się, że wszystko ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ w lesie śpi, a tylko ko zwierzątko szukać, jak ~~[illegible]~~ radosnego serca.

Uciekła jej w myśli (z czasem wrócić było:) źródło Dziadka.

~~nad samo źródło~~ o prześwietlanych gęsto liściach
młoda zieleń buczyny. W ościeniu rdzawych skał nad
(tu i ówdzie wiśniowe rozpady)
źródłem szczeliny ~~kępki~~ (gwiazdy) paproci; na złotych [illegible] pierwsze
od liścia ~~woda padając~~ krople ~~[illegible]~~ (odpryśnięte) z
ciurczącej ~~[illegible]~~ szelkiem wody ~~[illegible]~~
świecący jak (liście) ogniki ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ kwilenia, ~~[illegible]~~
~~[illegible] jak on wokół jego~~, który jest skryty. ocean
ludzkim. ~~[illegible]~~ Ciemno-zielony mech, zarósł, niby łapy
łagodne nad samą (wody) studzienki, zbiegający po jego ska-
kim wiecznie krople, (jednostajnie) jakby ~~kto~~ wylewały z góry sta-
cza, zatrzymywały się na brzeżku i ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ spadały ~~do studzienki~~ na zwie-
(z dźwiękiem [illegible], jak upadające nagle [illegible] się [illegible])
ciadło, a każda od spadnięcia robiły się ~~się~~ (po sobie)
koła, tamtoż świetlne ~~[illegible]~~ z [illegible] po-
[illegible]. – ~~Od strony b~~[illegible]. Przy samym brzegu stu-
~~[illegible]~~ [illegible] się w studziennie
dziwnie [illegible] mrok, jakby to ~~[illegible]~~
[illegible] się (była) źrenica.. Przy odpryśnie liści
niebieskimi [illegible] [illegible]. ~~[illegible]~~ jej
[illegible] i jej wilgoci wysoka trawa, to
[illegible] ~~[illegible]~~ z [illegible] [illegible] [illegible],
~~[illegible]~~ o [illegible] woda liście

ad 142 n.

– Że też o mnie nie mówisz dobrze. Tak się to
skryło w tem wszystkiem zielonem. Ale jeśli sobie
teraz – przypomnisz – powoli matki po dziecku,
i trafi ku niemu w dolinie.
– Rozkoszny przez ten świat [illegible] w mój [illegible]
Dobrze serca pomyślenie – Jest przywodzi na
pamięć ócz: wszystko przedziwne polanek, cudne
rozwinięcia dolin, szczyty i ... potoków, ~~[illegible]~~
~~[illegible] [illegible], [illegible] obszarów i [illegible]~~
~~[illegible]~~ lasów, błękity dalekich ~~[illegible]~~ wierz-
chołów, ~~[illegible] [illegible], [illegible]~~ .....

Strony, które tobołem przeszli... Jak przy-
pomnienie zamglonych marzeń wyrazy ~~[illegible]~~ niezwy-
czajnej pamięci... ~~[illegible]~~

(Przy piosnce jest też Daniel)

A jeśli też ten kraj, ~~[illegible]~~ kolebka, skąd przy-
szli. Jak przyszłemy ojczyźnie mogli się gdzieś
przez pamięć. – Ojciec urodził się tam nie-
ści. Jakby ~~tam~~ ktoś jeszcze stamtąd wywodził.
O matce swej słyszał jedno... Jaka też mo-
gła być z twarzy i postaci? Czy ona podobna
do niej?.. Ojciec mówi, że Daniel podobny...
~~[illegible]~~ ale to nie w naturze swej... Ale on
~~też~~ marzy? To i ~~[illegible]~~ ich jego słowa. Zdaje
mu się, jak on blisko, że coś przypomina go...

W myśli stanął jej mój ten Prokopa. Rzadko teraz widuje go. Jakoś pomyślała sobie — czy zły o co na nią? Coś wierna, że musi daleko iść z owcami. Trudno się tak od stada z kordelem [illegible] oszczędzić.

Tak by strasznie chciała, żeby te oczy jego kiedyś rozjaśniły się... Tak, jak te, wczoraj cieniem, tyle..

To znowu dobrotliwie tam oczy ogląda. Te kochane, siwe oczy... Dzwonił do niego po. dobny — zócić z czoła.

Wielki to już dzień i wysoko, jak to się... ~~[illegible]~~ Może jeszcze być, jak myśleli... Czy to już ostatni? Nikt nic nie mówi o tym... Pytanie to ... ale tak żyć ~~[illegible]~~ zawsze... Ludzi wierzyć nie można... nie szybko dziś o nawet owiec. — Kiedyś, jak Sobótki: palili, odprowadził im ktoś ogniem na dalekim, ostatnim wierchu wschodu... Widać tam ktoś być musi... Ciekawość, — kto?.. Może ta zejdzie kiedy z ciekawości, skoro wie o nich... Ino tej pasieki czas przyjść — kto już odwróci?.. Chyba jakiś święty... Pierwsi dzwonki spomnieją, że dawniej bywało tak...

rycerze się zwali...

Zamknęła oczy, przechylona ~~wstecz~~, głową o mur skały oparta, i ~~[illegible]~~ zamarzyło jej się, że... z dalekich stron, ~~[illegible]~~ przemożnem serca porwany, jedzie ~~x~~ przez pasma, manowce, przez góry, doliny, stoki...

Dawno już przebył przez serce. Wspomnienie dawne, którego dotąd nie miała.

— Trzeba iść na słonko. Chłód jakiś! Kto wie, co tam z owcami...

Wstała i poszła ku polance, uważając po drodze na pnie, znacząc je oczyma w pamięci, by ~~[illegible]~~ szlakiem do źródła nie zmylić.

Za chwilę wyszła na kraj lasu. Owce poległy razem wszystkie, ~~rozdziawione w gorącu [illegible]~~ trawę [illegible] przy nich, ~~[illegible]~~ owczarze, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Oczyma je przeliczyła, zadowolona. Upał [illegible], [illegible] [illegible]. [illegible] Jurka, [illegible] chłód w cieniu nad źródłem, wyszła na dalej na polankę i legła w słońcu — ręce założyła pod głowę...

~~Słońce przeszło. Odtąd~~ Słońce...

Po ~~[illegible]~~ odwróciła się po chwili ..., że ~~[illegible]~~ niedaleko już południe. [illegible] [illegible], które obracała [illegible] [illegible], odwróciły się [illegible].

6/

~~Samotność~~ Snadź się cieszy – i jęło go wołać
zaciekłości sennie, myślami rozmarzenie.

~~Teraz~~ Podciągnął ku sobie stopy zranione,
spoczął, i wytęsknił na martwej trawie
mistrzowskie nuty, począł sobie samemu ~~[illegible]~~
takie marzyć marzenie: (marzenie, skąd)
(Zbawienie..). ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

~~Wstawaj~~

Wsta

Taka sobie śpiewała mamonie:

Na wielkim gromie ~~pasała owce~~
Pasała dziewoja ~~owce~~ owce —
Przejeżdżał ~~do niej~~ nad brzegiem ~~konno~~ Jechał mi dołem ~~m~~ ~~[illegible]~~ manowce
~~[illegible]~~ Wojewódz —
Objął ją, jadący pod słońce.

—

Objął ją, jadący pod słońce
Wojewódz ~~[illegible]~~ na brzegu koniu.

—

Przesłoni słońce oczy
Jak oślepione błyskiem —
~~Co prędzej~~ Wartko z konia zeskoczy
I pnie się w górę [illegible]...

~~Ra~~
Krzyknie doń: Złoty Wojewodzie!
Inak wy u nas wiece —
Ty ~~do~~ do ~~mnie~~ ~~nie~~ tu nie wychodzij,
Bo ja ~~do~~ do tobie tu zlecę.

Ino owce pozganiam,
Coby się nie rozsterchały —
Ino plusnę w zdrój biały,
Boch nieumyta ze spania...

—

Czeka ją Wojewódz na dole...

Cieka się bezpiecznie u stoku —

Cieka się godzin wiele —

~~[illegible]~~ Wierząc, że ~~[illegible]~~ płynie się w potoku,

Łeb z ~~łodzi~~ łodzi z łodzi skrzele.

Aż tu o późnej porze

To/ Nie tak ma się skończyć.

Podumowie chwila . .

chce się skończyć tam:

~~Skropi jednak wartka, jak wąż po zatraceniu.~~

ad 152 u.

152

Jenka, leżąc na wznak [na trawie polanki], z rękoma zaplecionemi pod głową, przyjmowała mimowolnie bezwładem ciała wszystek ~~gorąco słońca~~ żar z powietrza i szparami przymkniętych ~~ócz~~ oczu ~~patrzyła~~ śledziła leniwie ~~na~~ dziwne [tajemne] pojawy, jakie się za sprawą słońca na ziemi i na łąkach ~~[illegible]~~ powietrznych zjawiły.

Oto z wysokich ~~niebieskich~~ przeźroczy, niby z [illegible]nego punktu, który jest jakoby dnem światłości nieogarnionej, sieje się deszcz światłości — jakimże żarem ~~musi~~ parzyć! — opada w niższe sfery i, nie dochodząc ziemi, rozpyla się we mgłę; już wszystkie wgłębia dolin mgłą wypełnione.

Oto rozgrzana słońca wytryskają płomienne kwiaty dziwnych konturów, odrywają się, przez moment ~~[illegible] krwawią się~~ tkwią jako płomyki krwawe i na ~~łące~~ chmurze ~~świetlnej~~ nieba, ~~na powietrznej~~, potem gasną powoli, w miarę, jak opadają z nich płatki barwne, mieniące ~~cające~~ się, niby róg ~~[illegible]~~ jabłonnego kwiecia, ~~w~~ ~~[illegible]~~ we mgle ~~[illegible]~~ przestworowej.

A oto z rydwanu słońca wyrwał się rumak biały i pędzi przez łąki niebios; zda się obłokiem zapalonym; grzywa jego świetlista rozwiana wiatrem pędu; ~~boski rumak~~ ~~ani nie~~ kierowany dwoje ~~[illegible]~~ — jakże ~~daleko~~ gdzieś w przestwór leci, ~~boski rumak~~, nieposkromiony. Kto go zatrzyma?.. Rozpędził tak+ w wieczność!... Już się mgli, mało go poznać. Już gna mgła...

2.

(W pierwszym momencie). Gdy wodziła po okręgu świata źrenicą, napotkała, prost na południu, w oddali, jakby kolumnę, podpierającą słońce, słup ognisty... Zrazu w niego wpatrzony, zbliżył się ku niej wyraźnie. Wpatrywała się w niego coraz trwożniejszemi oczyma. Miała wrażenie, że wszystko, co napotka, spala.

- Idzie południe - pomyślała. I lęk ją wziął pod pachy, na myśl, że słup zawróci prosto na nią. Podźwignęła się na siedzisko - słup się gdzieś podział w mgnieniu. Rozpatrzyła się wokół - nic nigdzie - cudnego nie zajmała. Las w mgle - trawy zmiodlone - blask w powietrzu - i spokój, niczem niezmącony.

- dzieje?! - rzekła wreszcie. - Jakieś dziwadła wzroczne...

Opadła znowu na plecy, dziwnem zmiękczona niewolonem i, ledwie dłonie zapleść za szyję, pojęła światłem kwiaty. - Przez omszeni białe przeładywały bez szelestu, niby szaleńcze myśli boże, ogniste-pióre strzały; to przeszywały w popiele mgłę powietrzną, to zakosy,

to prosto przedwczesne upadły na ziemię. Śledziła je
gniewniejsza aż do prze[illegible] źrenic. Czego jeno
ostre ich dopadło, to zajmowało się w mig pło-
mieniem lub rozprysło się odrazu. Wi-
działo się, że jeno patrzeć jak pożar
wybuchnie z ziemi i wokrąg ogar-
nie puszczę. — Żadnemi [illegible] światła, czerwo-
ne krwawe, rumiane płomienne oderwane, unosiły się
w powietrzu. Już wszystek prze-
stwór, który oczy mogły objąć, zaczął być ognisty, ziemia pokryta, jak świeże zgorzelisko —
a ze srebrnego słońca wciąż jeszcze groty pa-
dały, takiż strzały ogniste, sypał się żar
do bliskości [illegible]. — Ziemia poczęła
umierać bolesne zranie-
nia, potężne jednak z jakąś niezwaną cichą już
rozkoszą. Może marzyła, że płomień po niej zbie-
ga, a raczej gorące tchnienie boga światła, który
zstąpił na nią niewidzialny w ogniach deszczu.
(Tylko bóg zbliżeniem swem takiej rozkoszy
może dorzucić) Ciekawością [illegible] syta, poddawała
się tamtym [illegible]gonieniu, w trwodze niejakiej i dreszczu,
jakie w budzi bliskość Nieznanego.

Wśród [illegible] ujrzał nadbiegające na ziemi z zapało-

7

nych ogniami łąk powstających postaci dziwne...
Zrazu wydały się mi kolumnami prześwietlonymi, które płomień ogarnął. Przypatrując się im lepiej, ~~[illegible]~~ rozeznała, że to postaci [illegible] [illegible], jeno szaty ich jakoby z płomienia..
~~Zbliżyły się, stanęły~~. W bezustannym drżeniu śledziła je, gdy się zbliżały, płynęły też ponad ziemią, i z czasem z większą pewnością widziała, że to Ona i jej Południce... [Zbliżyły się na krzyżyku ~~[illegible]~~ polanki, stanęły. Wtedy zobaczyła je wyraźnie.
~~Twarz jej była~~. Szaty miały ogniste, ~~zajęte wszystkie~~ szaty, tak czerwone, że aż oczy raniły. ~~[illegible]~~ We fałdach ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ tliły się ciemne fioletu. Włosy w słońcach powietrza ~~[illegible]~~ tonęły. Oczy wszystkie patrzyły jednakowo ~~[illegible]~~ dziwnie ~~[illegible]~~ utkwionem,
jak ~~[illegible]~~ przepalone do gruntu ogniska.

154

W miarę jak patrzyła w nie z tymi czerwonymi światłami ócz, słabość ją jęła ogarniać, i w ciele jej działo się [illegible] prze-miana dziwna: jakby urok albo czar rzucony jął się w niej bez woli jej spełniać.

[illegible]. Czuła więcej niż widziała, że się zbliżyły ku niej, bowiem [illegible] krwi buchała do oczu i [illegible] zasłaniała....

Miała [illegible] czerwoni [illegible] świat przed oczyma, [illegible], czarną [illegible] ciemność. Czuła ich zbliżanie się i słabość rozkoszną, coraz [illegible] obejmującą ją pod ramiona.

Stanęły nad nią – dwie u głów, jedna u stóp. Czuje, jak jej rozplatają dłonie z pod szyi: nie może się ruszyć, ani krzyknąć, cała [illegible] słabością [illegible] niby omdlenie, [illegible] jej przyszło.

Czuje, jak ręce jej rozkładają [illegible] niby krzyżem. [illegible] przeciągnięte dłonie, ani drgnęły, a ta u stóp, obejmuje jej nogi w kostkach niby w dwie obręcze/ [illegible] .... Od tego... przeleciało jej po plecach....

Omdlałość zawisła na mnie — [illegible] władz w czek-
i [illegible], czuję, że je obejmują łagodnie
ramiona bóstwa, którym oddaję się niewolnie,
wszystkim ku nieodpartej pomocy skłoniona.
Uczucie ogień boskiej pieśni ~~[illegible]~~
na wszystkich piersi swoich i wraz fale roz-
koszy, przepływające wszystkimi ciało omdlałego.
— Cóż się to dzieje? — szepcze myśl, ~~zdumio-~~
~~na [illegible]~~ niedomówiona. ~~[illegible] się traci~~.. Czy to
ty, ~~[illegible] Rozkosz~~ poza niedościgłą, Rozkosz,
co raz na życie ludzkim wytrwanym [illegible] ~~[illegible]~~
~~[illegible] jest~~ a kto
cię ujrzeć godny, umiera... Ty jesteś, mówię,
wieczny [illegible] Życie. ~~Jesteś źródłem tylko~~ Ocucenie..
(~~że jesteś źródłem wszystkiego... [illegible] się [illegible]~~
~~ci.. [illegible]~~)

Wydaje się, że światem tylko, jakby
w morzu powietrznym, wśród ogni i mgły,
się zapada gdzieś przestwór ostateczny,
i że w tym [illegible] [illegible]
na mnie wiedza olśniewająca...

Nagle — jakby grot pioruna w mię
uderzył. Podrywam się [illegible] z ziemi [illegible].

7

Spłoszonym wzrokiem potoczyła wokoło i zdziwiła się wielce, że świat stoi jeszcze wszystko w takiem [illegible], jakby się nic nie miało zajść [illegible] lada [illegible].

Spokój straszny legł nad wszystkiemi poruszeniami ludzkiemi. Słyszała jedynie łomot serca swego, zlęknionego [illegible] boga. [illegible] [illegible] wzruszenie, pełne trwogi i wielkości rozkosznej.)

(Pomyśli jej się przywracać radość, że jest sama na polance, że świat [illegible], że nikt świadkiem jej wzruszeń, którego – nie, [illegible] – wstydzi się jej własne serce.

W całem ciężkim żar straszny – [illegible] się, że lada moment zapali się cała od wrzącej krwi | stanie cała w płomieniach.

[illegible] porywanie, jak w [illegible], zrywać ze siebie leciuchną odzież i rzucać ją daleko od siebie. Odkryła [illegible] [illegible] ciało, na które [illegible] [illegible] [illegible] spojrzeć. Zaświeciło krasą nagości, jako przecenny klejnot bursztynu wokoło ojca.

szaleńczym swobody) (fragmentem rozkoszy)
porwana, rzuci się na ciało,
naga jak bóstwo, i pomknie się tarzać
w gorących traw, w kwiatach, w liściach
w ... burzy, chcąc (zatopić wszystko) (płomieniu cia-
ła (który idzie do ostatniej przyrody.)

— — — — -

2

Lato miało się ku schyłkowi.

W cichy, pogodny dzień na odwieczerz, gdy zniżone słońce ostygło, [illegible] w cieniach, szedł stary Ciołek po lesie, puszczony za swoją ulubioną sprawą, za pszczołami. Szedł powoli, zwyczajnie, aczkolwiek lat utrudzony, i przystawał co pewien moment, nasłuchiwał, czy granie, miłego ucha, nie zasłyszy, to upatrywał po pniach wiadomych sobie tylko znaków. Który inny mógłby mniemać, nie dostrzegłszy. Ale on, doświadczony wielekroć, nie przeoczy. Temi swemi oczkami postrzeże każdą żywą w koronie – i wie, czy to dzięciołowa robota, czy innych pracowników. Wie też ocenić, która jodła we środku zbutwiała. Od ziemi widzi się przeć zdrowym [illegible] pszczół [illegible] – a [illegible] on [illegible] pieczna, że fałszywa. Wnet zapisywał jodłę [illegible] wpierw z pszczołami wymęczać [illegible] dopomóc. Pójdzie po wierzchu, nie, nie podpada oku. Przyłożyć ucho do pnia – a tu [illegible] gra, jak basy na weselu. W tym razie wysoko [illegible] mają chrobaczki wlatanie.

– I takim dla rady. – pomyśli przyczajnie – Trza ino wysłuchać, na jakiej wysokości [illegible] pszczoł przystał... To już łatwo się ich potem zbiera. Górej, jak się trafi jodła cała zbutwiała we środku, od [illegible] ziemi aż do wierzchołka. Bywa wtedy, cała jej wnętrzna pszczoły zawalić płastrami. Smakuje to Ciołkowi, na jakich pszczoła siaduje. Z roju wtedy nic, ino tyle, że się miodu sporą kadź [illegible] nacedzi.

Uśmiechnął się do myśli, zbierając, zbieżył mu się, jak raz

7.

~~obalili kłodę, po~~ wyrzucili kłodę na [illegible] do stodoły, postawili w polu o ściemnianej [illegible]. ~~[illegible]~~ Obalili ją – patrzą, a tu w niej w środku kościec. Opatrzyli go: niedźwiedzi. Dumali, skąd się tam mógł wziąć. Ale widząc po ścianach wewnątrz ślady zarosłych pazurów. Chwytali się. Niedźwiedź musiał wpełznąć do wnętrza niespokojny i wykierować otworem do środka. Miał stamtąd ~~[illegible]~~ [illegible] wyjść. ~~[illegible] wyjścia nie dał rady~~.

– Ale coś o miodzie. Nie dlatego się ~~[illegible]~~ zachodzi w górze, przeczuwając, aby słodkości pożyć, wziąć się, jak ten niedźwiedź...

~~– [illegible] (Wilczek?) [illegible]~~

~~Opatrzyć [illegible] spotykać [illegible] spotykaczy [illegible]~~

+ ~~Nie widać nie [illegible]. [illegible] Pod [illegible]~~

– Teraz by dobry czas być – ale wszystko w ~~[illegible]~~ pracy, nie rozlatuje się, nie. Sierpień je ~~[illegible]~~ nie pracuje w polu, jak [illegible] ~~[illegible]~~ zadość [illegible].

na kłodzie

– Nie widać... [illegible] las. Pod wieczór nie rada [illegible] [illegible]. Przyjdzie w [illegible] [illegible]...

[illegible] [illegible]... [illegible] je coś [illegible].

obejrzy ~~[illegible]~~ [illegible] – [illegible].

+ – Z daleka [illegible], [illegible]... [illegible] polecą...

[illegible] i ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~...

– ~~[illegible]~~ Powiedział... Ze wschodniej strony – w [illegible]... Tam ~~[illegible]~~ się ~~[illegible] [illegible]~~...

Zwrócił ~~powoli krótki [illegible] strony~~...

· V. V. V. · myśli mitologiczne – –

([illegible] [illegible]) –

. . . .

Zmęczony, siada na kłodzie...

~~[illegible]~~ –

widok nieba z pomiędzy drzew – –

[illegible] –

sikorki – –

. . . .

w myśli mu ~~[illegible]~~ [illegible] życia...

. . . . . .

~~[illegible]~~ [illegible] podziw dalej...

po drodze: o [illegible] – o [illegible]...

Drzewicy

odnaleźć 158 I

…serce obolałe
…skały —

— Serce po lesie z orzechami się błąka —

I.

Wy doliny, wy góry, wy ~~[illegible]~~ lasy,
Wy ~~[illegible]~~ szumiące rozłoki;
Wy leszcze ~~[illegible]~~ hali w górze obłoki — miękka jak owce ks.
Powiedzcie, ktoś was [illegible], których się we mnie bili — drzewczyk. bali
Gdzie się moi bracia popodziali?

1. Dni się lecą i tygodnie,
Już woda z tych potoków
Do morza dopłynęła,
A ich niema… ~~Próżno ich~~ myśli ich wyrwał? —
Próżno ich co dnia ~~wyzieram~~ —
Próżno ~~[illegible]~~ w których wyzieram ich mroków.
~~Czy pod [illegible] [illegible] w pogodzie~~,
Na jakiej jutrznie ich srodze?
~~Stali nie czy [illegible]~~ Poszli i ślad zatarli.
Serce tylko szepce, że pomarli.
Ach, i ja ze życia umieram —
Tęsknotą od zmysłów odchodzę…

Czy ja im była ~~[illegible]~~ zguba?
Czy ja im była zatratą?
Czy oni skroś mnie ~~[illegible]~~ przepadli?
Czy Prowe skarał ich za to?

O lesie! lesie! lesie ciemny —
~~[illegible]~~ Już ~~[illegible]~~ moi bracia nie odwiedzą.

Wy drzewa, wy niebosiężne,
~~[illegible]~~
Wy, któreście widziały po ~~[illegible]~~ tysiąckroć
Słońce zachodzące —
~~Powiedzcie, gdzie moje siostry~~,
~~[illegible]~~
~~Czy [illegible] ich [illegible]~~?
Wy skały,
Które ~~[illegible]~~ boleść moją ~~[illegible]~~ łzawi,
Wy [illegible], które mech stuleci rdzawi,
Wy ~~[illegible]~~ złomy, krew burze otrzęsły,
Które czujnie w… wstrząs [illegible] pioruna ostre,

~~[illegible]~~

Potworna nudo! wstrętny..

. . . .

. . . .

. . . .

Jest wielka duszy mej wytrwałość,

Ta, która mi powiada: płacz!

. . . .

. . . . . .

159 II

Powiedzcie, zdradźcie siostry,
Czyście ~~ich~~ braciów moich nie widziały?..

III | Ty poproś wilgotne...

Jeden był jasny, jak świt,
Miał ~~włosy~~ złote, strzyżone —
Drugi też podobny był chmurze.
Wam zdradzę:
Kochali mnie zbyt,
Serca ich jednak były czyste, szczytne,
Wzrastali się wśród praw naturze.

Chowaliśmy się ~~razem~~ społem z matą —
Dwoch, ~~braciów~~ ~~zwo~~ braciszka.
Rozumieliśmy w wszystkich rośli,
Nim-eśmy do lat (tych) doszli.
I potem... o, co za ~~kara~~ los!
Że nas ten ~~nie~~ ~~zawsze~~ ~~porażał~~ ~~rozszył~~ ~~musiał~~ cios.
Czy nie było ~~drzew~~ ~~dosyć~~ (dosyć innych), przedmiotów
Dla mściwych boga grotów?

Wy wiecie, ~~bratki~~ wszystkie leśni,
Jakeśmy się tu z Danielem bawili.
Byliśmy prawie rówieśni.
Stawialiśmy se ogródki ze skali,
Albo koleby z gałęzi.
~~Kiedy~~ To my się w gąszcze chowali —
~~Kiedy~~ Wówczas nas przelęknął syk węży,
To my się tulili ku sobie.
O boże! może on dziś w grobie?!
Te oczy ~~czarne~~ drogie, te lica, —
Może już ssie mogilica?!

~~Lesie! Lesie~~!
~~Lesie!~~ O... O ziemio! ziemio!

Poproś..
o skrzydła —
ulitujcie się nad wdową!

Nowotny

Kasia: Lesie! Lesie! płacz ze mną!
~~Które~~ ~~ono~~ oblicza przedemną...

...Przypadł do nóg – obejmował ich nogi, całował
jak dziecko matkę pod kolana...

. Jeden westchnął nad nim:

– Wielki – Wasz – wieczysty wzrost ... itd.

Smreki szumiały:

– Cicho... Zachowajcie... Niech śpi...

A buki szeleściły:

– Nam się śniło, nam, nam...

Ka podzieli się moi bratowie?..

a) O paprocie —

. . .

Wy trawy,

. . .

wy skały

Wy [illegible] się, kamienie,

. . . .

Czyście ich przechodzących nie widziały?

b) Jeden był młody, jak świt.

. . . .

. . . .

c) Ka się podzieli?..

.

d) Czy zabłąkali się w kraje?

. . . . . .

e) ~~Już ich nie ma — to wiem~~...

. . . .

Napróżno się wytłumaczę —

Milczą drzewa, ~~łąki~~, góry i skały — —

Już ich nie ma, to wiem...

O . . . . . . !

Już ich nie ma — i ~~nigdy~~ nigdy nie powrócą

Nigdy nie . . . .

Skarżę się tobie, wodo woda –
Która unosisz mnie [illegible] [illegible] –

~~Skarżę się wam ubodzy,~~
~~Przez tylekroć przez nas oszukane,~~
Skarżę się wam . . .
. . . .

Dwóch innych braci może
I tych mi przecie zabrać.

Jeśli . . . . . o mnie rzecze
. . . o Prokopie
o Damianie.
Wy ubodzy, wy
Wy tylekroć przez nas oszukane..
. . .
. . . . Krzywdami Drzewa.
Już nie usłyszycie jego szumu –
. . . .
Te oczy drogie, te lica,
mające już swe kształtne ?!

Krzysiu byli bogowie
Kraśni tu byli Matko-Drzewo ?!
Czy stoicie . . . na dwu wodzie ?!

Te trawy – te ~~[illegible]~~ ~~zżółkłe skrawki~~ –
~~Na [illegible] [illegible] łąkę~~
~~[illegible] [illegible] [illegible]~~.
To samo świadczy ~~bo~~ [illegible]...

Że dwa ~~moje~~ braty śpią na wieki...

Czy ty ~~[illegible]~~ skazał?.. Na wieki!!

Już ich nie ujrzę nigdy, nigdy nie powrócą,
Nigdy ~~nie~~ ~~ich moje już nie ujrzą oczy [illegible]~~ –
~~Nigdy!.. O ich~~
~~Nigdy nie [illegible] nie~~
Nigdy się one do siebie nie zbliżą,
~~Jednak ich dola złowroga~~.
Nigdy się w [illegible] nie zjawią [illegible].
Nigdy!.. ~~O straszny! o okrutny losie!~~

O straszny! o okrutny losie!

~~[illegible] [illegible] [illegible]~~,
~~O Dolo, [illegible] [illegible]~~!
~~Że [illegible]~~
~~Dolo [illegible]~~

7 i 100
70 ... 162

Drzewy.

(Do 50-u więcej)

Wstęp.

I. Burza

II. W osiedlu. Uprawa ziemi. Pasieka.

III. D~~[illegible]~~ ... (Kruk i wilk)

IV. Łowy. Kary.

V. Noc Kupalnica. Bogińki na jezierze — strzygonie. Emmanuel.

VI. Na polance. Jewka. Kwiaty i Smarnik.

VII. W Obrzędziskach. Ofiara Abla i Kaina.

VIII. Starzy. ~~[illegible]~~ Jonków po lesie. Zmierzch.

IX. Życie i skarby Drzewiące.

'Swit.

I. Burza.

II. W osiedlu. ~~Pasterski spór~~ Dunków ~~Jasia~~ / ~~i Łucji~~. Daniela / Jaroty.

karczowanie. Wilk i krowa.

III. Księżycowa noc.

IV. Łowy.

V. Południce.

VI. Ofiara Abla i Kaina.

VII. Dunków pobór. Śmierć.

VIII. Żale i skargi Jewy.

Lichoń
Jopek
Bieloń
Rusnak
Chłipała.
Jasień
(Stanoch)
Stanoch

— One chodzą na polanki do mnie.
— Ja je wymyślam po kolei.
...

II. Ze krowami. Lasem. Zmierzch. po burzy. Krowa i wilk.
III. W ogrodzie. Piosnka. Kierowanie.
IV.

Wszystko [illegible]:

Jak było dawniej.

powieść.

~~Wstęp.~~
~~I. Burza.~~
~~II. (Wilk i krowa) W puszczy.~~
~~III. W pasiece.~~
~~IV. Ewy.~~
~~V. (Noc księżycowa) Daniel.~~
~~VI. Południce.~~
~~VII. Ofiara (Abla i Kaina) Modły [illegible].~~
~~VIII. Śmierć. (Kwiat paproci).~~
~~IX. Płacz Ewy.~~

I. Burza
II. W puszczy
(~~III. W pasiece~~)
IV. Daniel.
V. Ewy
VI. Południce. ~~(Daniel [illegible] [illegible]~~
VII. Ofiara Abla i Kaina.
VIII. Śmierć.
IX. Prokop.
X. Płacz Ewy.
(XI. [illegible].)

Treść.

II. (Rano) Skarczowanie lasu (Ojciec) Z wrzosów [illegible] [illegible]. Zarzuca Prokopa. Ojciec nie chodzi ~~[illegible]~~ (cięte [illegible]) o [illegible]. ~~[illegible]~~ [illegible] — Zniszczenie po burzy.. (czytają) Dyalogi Ewy i Daniela. Czart (pokusiciel) ~~przystępuje~~ ([illegible]) przystępuje do Prokopa. [illegible] się [illegible]. Na polance: krowa, cielę i wilk.

III. Przypołudnie. W pasiece. Stary Cichoń. (niedźwiedź pobratymiec) Daniel. Rozmowa o życiu przodków o osiedlu.

warianty.

I

— Jako córka Peruna
Zstępuje przy błyskawicach —
Biała, we lnianej szacie.
Zielony postrach w jej licach —
Włosy jej jako łuny —
Oczy...
— Wężu pochlebco!
— Bracie,
Słowa twe ostre...
— Miłujesz ją!
— Miłuję siostrę —
Czyż jej miłować nie godzi?
Serce wre...
— (pomnąc) Żelazo je ochłodzi.
— Bracie, masz ~~[illegible]~~ pozior wilczy —
(Brat milczy).

Drwiszy.

I.

[illegible]
Nad lasem burza stanęła — w noc lipcową...

~~— Ho! Dziś na posterunku — nie czyjeś [illegible] z [illegible].~~
~~— Nie boją one. [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]~~
~~żdżeże, idź do izby, bo zmordowany, [illegible] się, zjedz wieczerzy — w komorze [illegible] — i legnij! [illegible] [illegible] jak konie [illegible].~~

—

[illegible]

Bo [illegible]

doprawdy

[illegible] gdy [illegible]

[illegible]

Jak porosły bogumili leśnej, w [illegible], [illegible],
(gdy Peruna [illegible])
a owce — jak srebrne [illegible]...

Odsłaniał się polanka wśród lasu... Trzy poczęły wyglądać.

Przyszedł do ojca. Ojciec wyszedł.

— Ty, Jerzku? Jakoś ty tam drwieszy ~~[illegible]~~ co robisz... w lasku nas... [illegible] [illegible] [illegible]

— Na [illegible]...

— Tam było [illegible]...

popatrzył na owce.

— Kai [illegible]!
— [illegible]... nie [illegible] [illegible].

— Barus! barus... wszystkie [illegible]?
— Jakie owce?!
— Powiedz mi [illegible]!

— Kantem, kantem, [illegible] i Emanuel poprzysiągł...
Kantu powiedział ~~[illegible]~~ na [illegible]... a Emanuel ~~[illegible]~~, nie [illegible] usiedzieć!!!
chce/ boi się Peruna... ~~[illegible] [illegible], [illegible] [illegible]~~...

I począł wyganiać owce...

Hukanie [illegible]... Odhukują, aż [illegible] na [illegible] [illegible]... Powrót braci. — Ekspozycja dramatu.

II w ogródku.

Ojciec, nadzorujący robotę synowie, ogląda swoje gospodarstwo, potem idzie do ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ulów, do pasieki.. po drodze...

—·—

„O Krasie i Wilku"

Koniec:

Tak opiekowali się do dziś dnia
Jej w pracy w ~~[illegible]~~ [illegible]
[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] gra...

Szanowni

Panie
Szano

Szanowni
Szanow

Szanowni

Sza Szanowni
Obywatele
Szanowni
Obywatele!

Dunajec.

W ~~roztokach~~ jesce ~~[illegible]~~ ~~ludzi~~ ludzi było... Z lasy z dziwne pióro.... – ~~Z~~ [illegible]... Przyszedł pozwany ~~[illegible]~~ wiatr z dalekiego świata, przeszedł polany i pobudowali się.. z tego to ciesz opowieść.....

I. Burza.

Burza stanęła nad roztokami, w noc lipcową... ~~[illegible]~~... płanetnicy zeprali wszystkie chmury – ~~[illegible] się i [illegible]~~... od Tatr, od z pomo Spisza i z dalsza ~~p~~ przyjęli od wszystkich ~~swoich~~ gazdów ~~a~~ chmurzyska wybrane, nasiąknięte mokrzacią z Dunajca i z Dalsza jeszcze ~~[illegible]~~ nad Wrona... Tu je zeprali na kupę – ~~i~~ i posiedli se po wierchach – najstarszy we chmurze ~~[illegible]~~ gęstej nad Turbaczem, żeby, jak gazda, mógł rozkazować, jakby co nie po myśli było... A chmurzyska, w tej ciemności poczęły się tłuc o się, ~~[illegible]~~ wiercić, i wrzucić potrzaskowemi słowami (Turbań) (zaczęła się walka pomyśl ~~[illegible]~~ i [illegible] –

Żak i rekruty.

O szkoły i szkoły!...
O papugi szkołotne!...
Czyście nie widziały moich braci...

Jeden był młody —
miał włosy płowe, strzyżone.
a wejrzenie, jak kwiatki ~~niebieskie~~ błękitne —

Drugi zaś podobien był chmurze.

Daniel :

168

[Księżyc nad puszczą.

Daniel. ~~[illegible]~~

Wszystko puszczy. Polanki. *

Buki – smoki – [illegible].

Daniel. Oczy błyszczą – jak księżyc.

Pieśni tęsknoty.

u Boginek.

Pojedynek Dnia z Nocą. (Dzieje się: Święto Księżyca i Słońca)

Zmierzch.

I.

Wschód Księżyca nad puszczą.

[illegible])

Ognisko – kopuła – koło. – [illegible] [illegible]

Poruszenie w puszczy – niepokój.

[illegible] się oczy – gorączka... [illegible]

Bek [illegible]. – wycie wilków –

Księżyc traci złoto

Srebrny ~~[illegible]~~ tocząc się nad puszczą... (o zielonym blasku)

D~~[illegible]~~...

II.

Daniel wyszedł ze osiedla – szedł na nowo [illegible].

– Pociągnął go w puszczę.

Zapał księżyca.

Drzewa : smoki – [illegible] – buki. – (brzozie, z blaskiem srebrnym)

Paprocie – kwiaty...

Zwidy : ..(z [illegible] [illegible] [illegible])

Polanka – Rosa na srebrnych latoroślach rosów.

Idzie w głąb...

~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ Wśród pagody miasta... ulice... [illegible]...

Postaci najrozmaitsze. ([illegible] – [illegible] – etc.)

Wychodzi mu ku [illegible] rozmarzona... do uścisku...

Serce mu bije... z tęsknoty... pieśni tęsknoty...

Coraz wyższe drzewy...

Lśniące wzgórze... Smoki o srebrnych [illegible] [illegible] [illegible]. –

Skarby Sezama... [illegible] potworki, o długich brodach...

Śpiące [illegible]...

Schodzi ku rzece... Topielczyki... Rzeka srebra [illegible]...

Idzie [illegible] [illegible] w górę...

Szum wodospadu...

~~Boginki~~...

III

Boginki

u Boginek. (z opowiadań) 57 20 25

Budzi się i widzi: IV Dziwny pojedynek: [illegible] [illegible] [illegible] i srebrny [illegible].

Pojedynek księżyca ze słońcem

wzięty

Do „Dziewy"

Jesza –

1/ Jarkona (Jarko)
Jarkuna

2/ Świętowit (Święty Wit)
– Wit (zwycięzca)

3/ Jarowit (władca wiosny). Trygław – (lub srogi władca)

4/ Swarożyc (swarzący, gniewny)

5/ Radgość
Rada

Łada (od ładować = pojmować)

Lel – Wielec („zostawiają mu na polu albo ostatni snop – na ofiarę)

Lelej – był bogiem stada. (pieśni pasterska lelejować)

6/ Piorun, Prowa

lel – stryj, lela – ciotka,
stąd
Lel – Lelek = stryj bóg, Stribog.

7/ Dabog

—

bocian – ptak Rody lub ptak Lela.

Marza ... (Święta Marza = Św. Marya)

Niedźwiedź d. 9/VII

[J.H. Retinger]

Moi drodzy!

Czy Was nie doszedł mój list, w czerwcu pisany, że słowa więcej nie mam?

Dotąd też nie otrzymałem jeszcze ostatniego Miesięcznika (No 6.)

Czy Was nie doszedł

Pogoda – bóg, dawca pogodnego czasu

Żywia – bóg ~~bóstwie~~ bogini.

Roda i Rodzanica (lud składa im ofiary z chleba, sera i miodu)

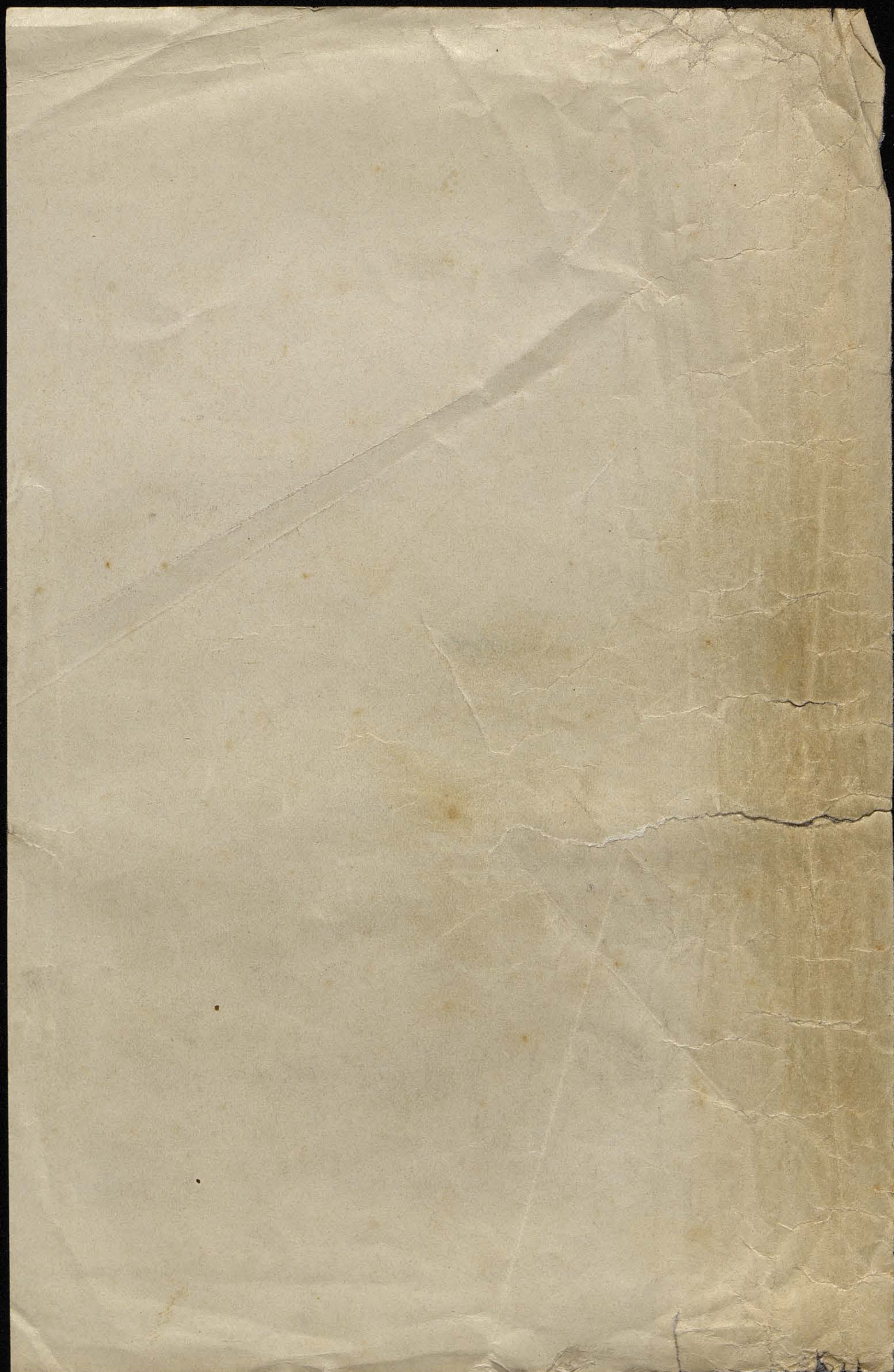
Łada – bóg wojny. albo Polel.

Dziedzilela jako Rodzanica, opiekunka rodzaju –

Niega – Rozkosz

Dziewana – Dyana. (Dziewica i myśliwa, królowa Rusałek)

Marzana – Marzanna = Ceres. (bogini urodzajów, obja ty w zboże i ziarno) = żona Niei.



paliło, bowiem odblask, jak od ogniska, jeno w barwach inszy, padał na pnie w zakoleniu i na wiszące gałęzie. Ciągnęło go to światło ku sobie. Mimo, iż lękał się niewiadomego, ogniska bowiem nie widział, nie mógł oprzeć się nijak nieprzepartemu czarowi. Po cichu, z zapartym oddechem zbliżał się od pnia do pnia, wreszcie z zapostatniego odważył się wychylić — i skamieniał, jak był schylonym, z trwożnego zachwycenia...

Oto u stóp, w pieczarze rozwartej odsłonił się mu skarb, o którym gadki słyszał, że jest kędyś. Widzi go teraz na oczy, mocą niepojętej łaski. Jął rozeznawać kolejno: sznury pereł wiszące, naszyjniki i inne niewiadomego użytku, spływające ze ścian grającym dziwy wodospadem — po nierównościach dna porozsypywane gwiazdy iskrzące brylantów, ognie rubinów i krwawników, wielkie jak pięści o blaskach słońca dyamenty, kryształy przedziwnych barw — i na samym leju dna zesyp kamieni drogich, mienią-

cych się wszystkiemi tęczami, których oko ludzkie nie widziało.

Bał się nabliżyć krokiem, gdyż, dokoła po brzegach powieszane i pod okap wewnątrz wkulone, pilnowały skarbu onego potworki, to karły-dziadki o długich, srebrzystych brodach, rzekomo śpiące, a czuwające pilnie szparami ócz. Więc jeno patrzył, zasłonięty pniem i chłonął oczyma cud skarbów.

W pewnej chwili usłyszał szelest poza sobą i uczuł jakoby dłoń na swem ramieniu. Obejrzał się, zlękniony, i skoro, nic nie dojrzawszy, zwrócił głowę z powrotem - skarbu już przed nim nie było -- zamknął się w tym momencie. Była tylko u stóp pieczara wykrota, o sznurach korzeni wiszących i osypisku ziemnem.

– Otwórz sie! Sezamie! – wołał bezgłośnie całą wolą, przywodząc słyszane kiedyś słowa zaklęć.

Lecz już blask się nie otwarł. Daremnie oczekiwał. Ze smutkiem żalu odszedł, unosząc w głębiach oczu przedziwne światło skarbu, długo pieszcząc dziecięcą myśl nie-

Sprawdzono, odpis. [illegible]

Autograf. Wł. Orkan 1910-11

„Drzewo”

dla Miesięcznika Lit. i Art.